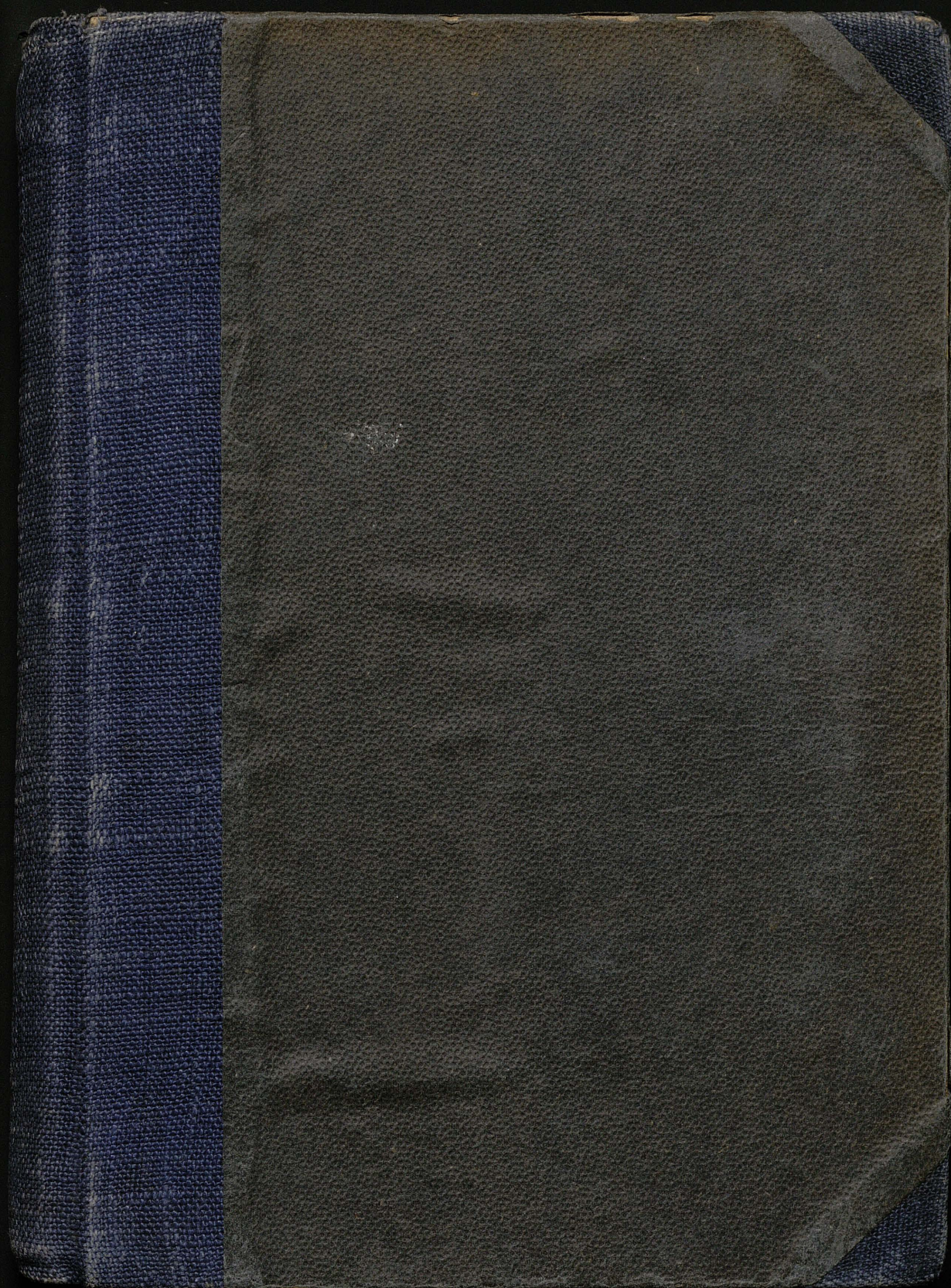




2. 1912

RABELAIS
GARGANTUA I PANTAGRUEL

RABELAIS

GARGANTUA I PANTAGRUEL

PRZEŁOŻYL I WSTĘPEM OPATRZYŁ
TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

Tom drugi

1 9 4 9
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Okladkę projektował
J. M. SZANCER



Podpisano do druku dn. 30. X. 1949 r.
Nakład 10.000 + 350
Arkuszy 12 1/4
Papier żeb. dziel. V kl. 61 × 86, 80 g
Wszelkie prawa zastrzeżone
Printed in Poland

Druk. 1401 Gniezno - zam. 960/1772 5. 49 r.
K - 1718

KSIĘGA TRZECIA

CZYNÓW I RZECZEŃ HEROICZNYCH BOGOBOJNEGO
PANTAGRUELA

UŁOŻONA PRZEZ

MISTRZA FRANCISZKA RABELAIS'GO

DOKTORA MEDYCYNY I GWARDIANA

WYSP HIEREJSKICH

RZECZONY AUTOR

BŁAGA ŻYCZLIWYCH CZYTELNIKÓW, ABY ZECHCIELI PO-
WSTRZYMAĆ SIĘ, ZE ŚMIECHEM AŻ DO SIEDEMDZIESIĄTEJ
I ÓSMEJ KSIĘGI

K. R.
42
15-4-50

Przywilej króla Franciszka I

Franciszek, z łaski Boga król Francji, do prefekta Paryża, namiestnika Rouen, seneszałów Lionu, Tuluzy, Bordeaux i Poictou i do wszystkich swoich prokuratorów, urzędników albo ich zastępców, z winnym każdemu z nich pozdrowieniem.

Zc strony naszego umiłowanego i wiernego mistrza Franciszka Rabelais'go, doktora medycyny naszego Uniwersytetu w Montpellier, przedstawiono nam, iż gdy na jego prośbę udzieliliśmy mu pozwolenia na druk niektórych książek, w szczególności na dwa tomy Heroicznych czynów i rzeceń Pantagruela, równie uciesznych jak i pożytecznych, drukarze przekształcili i skazili w wielu miejscach owe książki, z wielką przykrością i krzywdą dla petenta i szkodą dla czytelników, ile że postanowił z tej przyczyny wstrzymać się od ogłoszenia drukiem dalszego ciągu i dokończenia owych Heroicznych czynów i rzeceń. Nagabywany wszelako codziennie przez ludzi uczonych i miłośników wiedzy i nakłaniany przez nich, aby wprowadził w czyn i oddał pod prasę dalszy ciąg dzieła, suplikował nas o udzielenie przywileju, iżby nikt nie mógł innych ksiąg drukować ani sprzedawać, jeno te, które on każe umyślnie wydrukować dla księgarzy i do których dostarczy swoich prawdziwych i własnych manuskryptów; a to na przeciąg dziesięciu lat, począwszy od dnia i daty druku pomienionych książek. Dlatego my, w rozważeniu tej rzeczy, pragnąc, aby dobre książki rozszerzały się po naszym królestwie dla pożytku i wykształcenia poddanych, udzieliliśmy petentowi przywileju, prawa, licencji i pozwolenia na drukowanie i wystawianie na sprzedaż przez sumiennych księgarzy, których sam naznaczy, rzeczonych książek i dzieł, stanowiących dalszy ciąg Heroicznych czynów Pantagruela, począwszy od trzeciego tomu; zarazem dajemy mu prawo i możność poprawienia i przejrzenia dwóch pierwszych, wprzód przez niego ułożonych; i pozwalamy je na nowo wydrukować lub oddać do druku i sprzedaży, zabraniając wyraźnie naszym imieniem, pod surowymi karami, pod konfiskatą książek w ten sposób wydrukowanych i karą pieniężną,

wszystkim drukarzom drukowania i wystawiania na sprzedaż wyżej wspomnianych książek, bez woli i pozwolenia petenta, w terminie następnych sześciu lat, poczynających się od dnia i daty wydrukowania pomienionych książek, pod karą konfiskaty i grzywny.

W tym względzie każdemu z was, wedle jego kompetencji, daliśmy i dajemy pełną moc, zlecenie i władzę, polecamy i nakazujemy wszystkim naszym prokuratorom, urzędnikom i poddanym, aby w pełni pozwolili cieszyć się i posługiwać petentowi tym naszym przywilejem, prawem i zleceniem, wy zaś byście czuwali nad ich wykonaniem. Taka bowiem jest nasza chęć i wola.

Dan w Paryżu dziewiętnastego septembris, Roku Pańskiego 1545, naszego panowania trzydziestego pierwszego.

FRANCISZEK RABELAIS DUCHOWI KRÓLOWEJ NAWARY

*Duchu czarowny i błogosławiony,
Co odlatując hen w niebiańskie strony
Rzuciłeś swego sługę, domownika,
Którego serce wieczny żal przenika,
I ciało jego, od tej smętnej doby,
Błądzi po świecie bez czucia jakoby;
Duchu, ty zechciej dzisiaj choć na chwilę
Z przenajszczęśliwszych krain zstąpić owych,
I trzeciej księgi racz posłuchać mile
Ucieszonych CZYNÓW PANTAGRUELOWYCH.*

Przedmowa do trzeciej księgi

Wy, dobre ludziska, bardzo szacowne opilce i przystojne podagryki, czy widzieliście kiedy Diogenesa, filozofa-cynika? Jeśliście widzieli, nie zmarnowaliście swego wzroku, albo też jestem w istocie zbawiony zdrowego rozumu i logicznego sensu. Piękna to rzecz widzieć blask słoneczny w winie czy w dukatach! Zdaję się w tym na sąd ślepego od urodzenia, tak sławionego przez bardzo świętą Biblię: ów, rozkazem Tego, który jest wszechmocny i którego słowo natychmiast zmienia się w rzeczywistość, wezwany, aby wyraził swe największe życzenie, niczego zgola nie pragnął, jeno wzroku.

Nie jesteście też już tak bardzo młodzi, co jest cnotą esencjonalną, aby móc o winku i przy winku filozofować więcej niż fizykalnie i być godnym miejsca w onej wysokiej Radzie ba-

chicznej, i w niej, przepijając sobie statecznie, uradzać o substancji, kolorze, zapachu, celności, wyborności, właściwościach, przymiotach, cnotach, skutkach i dobrodziejstwie tego błogosławionego i upragnionego winka.

Owo, jeżeliście nie widzieli tego mędrca (jak łatwo skłonny jestem przypuszczać), musieliście przynajmniej o nim słyszeć: po całym bowiem niebie i ziemi sława jego i imię aż po dziś dzień zostały jakoby dosyć głośnie i pamiętne. A potem, albo się grubo mylę, albo wy wszyscy pochodzicie wszakże z krwi Frygijskiej. I jeżeli nie macie tyle dukatów, ile miał Midas, to przecież coś odziedziczyliście po nim; coś, co niegdyś wysoko cenili Persowie u swoich szpiegów i czego najbardziej pragnął cesarz Antonin: od czego później i rohańska serpentyna otrzymała miano Pięknouszki.

A jeśliście i nie słyszeli, właśnie o nim chcę opowiedzieć jedną historię, aby umilić wam to spełnianie winnej powinności (w wasze tedy ręce, i uwaga!), pouczając was (iżbyście nie byli jako tabaka w rogu), że był to najstarszy najuciesznieszy filozof swojego czasu. Jeżeli miał jakie ułomności, toć macie je i wy, i ja, i my wszyscy: nie prócz Boga nie jest doskonałe. To pewna, iż Aleksander Wielki, jakkolwiek miał Arystotelesa za nauczyciela i domownika, dzierżył go w takiej estymie, iż pragnął, przypuściwszy że nie byłby Aleksandrem, być Diogenesem Synopijczykiem.

Kiedy Filip, król Macedonii, zamierzył oblec i zniszczyć Korynt, Koryntyjczycy, uprzedzeni przez szpiegów, iż idzie przeciw nim z wielką siłą i niezmiernym wojskiem, nie bez słuszności przerazili się srodze i wszyscy pilnie a sumiennie baczili, by każdy stanął przy swoim posterunku i obowiązku, aby dać odpór nieprzyjaciółom i bronić miasta. Jedni ściągali z pól do fortecy dobytek, bydło, zboże, wino, owoce, wiewendę i wszelakie zapasy. Drudzy naprawiali mury, wznosili bastiony, sypali szan-ce, kopali rowy, zakładali kontrminy, stawiali ostrokoły, wznosili platformy, praktykowali wilcze doły, sposobili paści, ryli

kontrszkarpy, gotowali zasieki, sporządzali mosty zwodzone, ustawiali kusze, zbijali parapety, spajali barbakany, wznosili hulajgrody, wbijali palisady, rozstawiali strażę, wysyłali patrole. I nikt nie szczędził fatygi, wszyscy pomagali w robocie.

Jedni kuli zbroje, polerowali pancerze, chędożyli rzędy dla koni, naczółki, koszule druciane, brygantyny, hełmy, przyłbice; nagolenniki, szyszaki, pikelhauby, tarcze, kirysy, naramienniki, koncerze, pawęże, obuszki, maczugi, kołnierze stalowe, nuszki, ostrogi. Drudzy gotowali łuki, kusze, arbalety, katapulty, falaryki, granaty, garnki smolne i pociski ogniste; takż balisty, skorpiony i inne narzędzia wojenne ku obronie i zniszczeniu owych helepolidów; inni znów ostrzyli włócznie, piki, dzidy, halabardy, lance, szpontony, dziiryty, strzały za-trute, pociski, pertyzany, maczugi, siekiery, topory, groty, kneble; przeciągali na bruku szable, miecze, rapiery, jatagany, kordelasy, sztylety, pałasze, noże, pugały, szpady. Każdy wymachiwał swoim narzędziem, każdy odcyzyszczał z rdzy swój przybór. I nie było białej głowy, by najstarszej i najstateczniejszej, która by sobie nie dała przechędożyć swego rynsztunku; jako to wiecie, że starożytne Koryntyjki były waleczne i ogniste w potykaniu.

Widząc Diogenes, iż wszyscy krzątają się z takim zapalem, a sam nie będąc przez urzędników powołany do żadnego zatrudnienia, przyglądał się parę dni ich dziełom, nie mówiąc słowa, następnie zaś, jakoby opętany duchem wojennym, opasał się płaszczem jak szarfą, odwinał rękawy po łokcie, podkasał się jak do zbierania jabłek, oddał jakiemuś staremu dziadydze swoje sakwy, księgi i szpargały, po czym, wyszedłszy z miasta w stronę Iranii (jest to górzysty przylądek koło Koryntu), wyszukał sobie piękną terasę; tam zatoczył swoją glinianą beczkę, która mu służyła za schronienie przeciw dokuczliwościom niepogody, i z wielką gwałtownością rozprężając ramiona zaczął ją obracać, kręcić, wywijać, nachylać, wyrtać, przewyrtać, kiwać, huścić, hojdać, wiercić, kołować, wirować, zataczać, wytrząsać, potraż-

sać, przetrząsać, klepać, szturchać, pobijać, mordować, głaskać, tulać, nosić, podnosić, unosić, przenosić, tarmosić, miętosić, deptać, chleptać, kołysać, potrącać, obchodzić, obtańczać, obniańczać, hodować, całować, zataczać, wytrząsać, potrząsać, przetrząsać, klepać, szturchać, staczał ją z góry w dolinę i strącał ze szczytu Kranionu, potem z dołu wytaczał ją pod górę, jako Syzyf swój kamień: tak iż niewiele brakowało, a byłby ją w kawałeczki potrzaskał. Co widząc, któryś z przyjaciół pytał, co za przyczyna tak podnieca jego ciało i umysł i każe mu dręczyć beczkę. Filozof odpowiedział, iż nie będąc zatrudnionym przy żadnej czynności dla dobra rzeczypospolitej, w ten sposób zabawia się przy swojej beczce, aby wśród całego ludu krzątającego się tak gorliwie, nie świecił sam jeden beczynnością i próżniactwem.

Podobnież ja, jakkolwiek z dala od niebezpieczeństwa, nie jestem wszelako wolny od troski. Nie będąc tedy zaszczycony żadną godną służbą i obowiązkiem, a patrząc, jak w całym tym chlubnym królestwie Francji, z tej i z tamtej strony gór, każdy dziś bezustannie ćwiczy się i krząta, częścią dając odpór nieprzyjaciółom lub zaczepiając ich; a wszystko w tak pięknym statku, w tak cudownym ordynku i z tak oczywistą korzyścią na przyszłość (odtąd bowiem Francja będzie ubezpieczoną wspianymi granicami i spokój Francuzów zapewniony), iż mało mi brak, bym podzielił mniemanie dobrego Heraklita, twierdzącego, iż wojna jest macierzą wszystkiego dobrego; i rozumiem, iż wojnę nazwano po łacinie *bellum* nie przez antiphrazę (jak to mniemały niektóre zakute latacze starych łacińskich szpargarów), niby że w wojnie nie masz nic pięknego, ale po prostu i stanowczo dlatego, iż w wojnie objawia się samo dobre i piękne, a niszczyje wszystko złe i szpetne. A dowód, że tak jest, to iż król Salomon nie umiał lepiej nam przedstawić niewysłowionej mądrości boskiej, jak tylko porównując ją do porządku w obozie wojennym.

Nie będąc tedy powołany i zaliczony w szeregi zaczepne, do których mnie snadź uznano zbyt niezdarnym i niedołężnym, a również, z drugiej strony, nie wciągnięty w zastępy obrońców, bodaj do dźwigania ciężarów, kopania ziemi, sypania piasku, wszystko jedno co, miałem to sobie za nie byle jaki wstyd, abym miał zostać beczynnym widzem tylu dzielnych, roztropnych i rycerskich osób, które, na widoku i ku podziwieniu całej Europy, odgrywają tę wspaniałą bajkę i tragiczną komedię; gdybym nie miał dołożyć wszelkiego wysiłku, niosąc w ofierze owo nic, moje wszystko, które mi zostało. Zda mi się bowiem, iż niewiele chwały roście dla tych, którzy jeno gapią się otwartymi oczyma, ale zresztą oszczędzają siły, kryją dukaty, duszą pieniądze, skrobą palcem po głowie jako gnuśne ospalce, ziewają lykając muchy jako dziesięcinne cielaki, strzygą uszami jako arkadyjskie osły na dźwięk muzyki i milczącymi mianami wyrażają przyzwolenie, by inni się za nich krzątali.

Powziąwszy ten wybór a postanowienie mniemałem, iż nie będzie to pożytecznym i niewczesnym ćwiczeniem, jeżeli potrzęsę nieco swoją diogeniczną beczką, która jedna mi została po rozbiciu się o rafy Złej Doli. Owo dokąd ja zmierzam, wedle waszego mniemania, wytrzęsując tak tą beczką? Na podkasaną dziewicę, sam jeszcze nie wiem. Poczekajcie trochę, niech pociągnę siaki taki lyczek z tej butelki: to mój prawdziwy i jedyny Helikon, moje kabalistyczne źródło, moje jedyne natchnienie. Z niej pociągając, myślę, rozprawiam, rozważam i roztrząsam. Po epilogu śmieję się, piszę, układam, piję. Ennius popijając pisał, pisząc popijał. Eschylos (jeżeli wierzycie Plutarchowi *in Symposiacis*) pił tworząc, pijąc tworzył. Homer nigdy nie pisał na czczo. Katon nie brał pióra do ręki, póki nie popił. To wam mówię, byście mi nie zarzucali, iż żyję bez przykładów co najznamienitszych i najgodniejszą otoczonych chwałą. A wino jest niczego i chłodne w miarę: Bóg, dobry Bóg *Sabaoth*, to znaczy Bóg wojska, niech będzie za to wiekiście pochwalony. Jeżeli i wy chcecie sobie lyknać po cichutku je-

den spory albo dwa pomniejsze łyżki, nie widzę w tym nic zdożnego, byleście przy tym cokolwiek pochwalili imię Pańskie.

Skoro tedy taki mój los a przeznaczenie (nie każdemu bowiem dano przemieszkować w Koryncie), postanowieniem moim jest służyć i jednemu, i drugiem; tak bardzo mierzi mnie zostać bezczynnym a niepożytecznym. Względem sypiących wały i wznoszących mury a palisady będę czynił to, co czynili Neptun i Apollo w Troi pod Laomedonem, to co czynił Renod z Montobanu na schyłku swoich dni: będę posługiwał murażom, będę gotował strawę dla budowniczków, zasię po ukończonym trudzie, przy dźwięku swojej kobzy, będę ich rozweselał ucielną gawędą. Tak, grając na lirze, założył, wznosił i zbudował Amfion wielkie i słynne miasto Tebańczyków.

Dla wojowników zasię na nowo odszpuntuję swoją beczkę i kuraskiem, który z dwóch poprzednich tomów (o ile szalbierstwo drukarzy ich nie pogmatwało i nie pofalszowało) dosyć wam jest znany, utoczę spory dzbanuszek soku z naszych korzennych faramuszków, a także ucielną garniec pantagruelicznych sentencyj. Jeżeli chcecie, pozwalam je wam zwać diogenicznymi. I będę dla nich (skoro nie mogę być towarzyszem broni) szczerem traktiernikiem, orzeźwiającym, wedle skromnej możliwości, ich pobitewne wywczasy; i chwałcą zaiste niestrudzonym ich przewag i wspaniałych czynów wojennych. I nie chybię temu zatrudnieniu przez *lapathium acutum* Pana Boga, póki marzec nie chybi postowi, na co się hultaj z pewnością nie odważy.

Przypominam sobie wszelako, czytałem gdzieś, że Ptolemeusz, syn Lagusa, gdy jednego razu wśród innych łupów i zdobyczy pokazał Egipcjanom w pełnym teatrze baktriańskiego wielbłąda całkiem czarnego i niewolnika dwufarbnego, tak iż jedna część jego ciała była biała a druga czarna (nie poprzecznie, wedle wysokości przepony, jako była ona niewiasta poświęcona Wenerze Hinduskiej, napotkana przez filozofa Tyaniana między rzeką Hydaspem a Górą Kaukaską, ale w wymiarze po-

dłużnym; rzeczy jeszcze nie widziane w Egipcie), spodziewał się, iż przedstawiając takie dziwy zwiększy miłość ludu egipskiego ku sobie. I cóż się zdarzyło? Za pokazaniem wielbłąda wszyscy byli przerażeni i oburzeni; zasię na widok pasiatego człowieka jedni się zeń naśmiewali, drudzy hydźli się jakoby bezecnym monstrum, stworzonym przez obłąd natury. Słowem, nadzieja jego, iż przychlebi się Egipcjanom i tym sposobem pomnoży przyrodzoną miłość dla siebie, zawiodło go zupełnie. I zrozumiał, iż większą rozkoszą i uciechą są ludziom rzeczy piękne, wdzięczne i doskonałe niżeli śmieszne a poczwarne. Z czego powziął wzgardę tak dla niewolnika jak i dla wielbłąda; i w niedługi czas, z przyczyny niedbalstwa i braku opieki, rozstali się z życiem.

Ten przykład sprawia, że bujam w niepewności między nadzieją a obawą, ażali miast upragnionego zadowolenia nie znajdę samego ohydztwa; że mój skarb okaże się kawałem węgla; zamiast Wenery wynurzy się pies o dwóch głowach; miast przysłużyć się czytelnikom, pogniewam ich; miast ich rozweselić, obrażę; miast im się przypodobać, wstręt wzbudzę, i że mi się trafi przygoda taka jak kogutowi Eukliona, tyle wstawionemu przez Plauta w jego *Garnku* i przez Auzona w jego *Gryfie* i indziej, któremu za to, iż grzebiąc w ziemi znalazł skarb, ucięto szyję. Gdyby tak być miało, żali nie trzeba by zadrzeć ze strachu? Niegdyś się to trafiło: mogłoby się przygodzić i dziś.

Ale nie, na Herkulesa! Przeczuwam w swoich słuchaczach specyficzną formę i cnotę indywidualną, którą nasi ojcowie nazywali pantagruelizmem: dzięki tej cnotie nigdy mi za złe nie wezmą rzeczy, o których będą czuli, iż pochodzą ze szczerzego, życzliwego i swobodnego serca. Toć nieraz doświadczyłem, jak przyjmowali chęć jeno samą za ważną monetę i poprzestawali na niej, jeśli możliwość nie starczyła jej nadążyć.

Uspokoiwszy się co do tego punktu, wracam do mojej beczki. Hajda do winka, towarzysze! Dzieci, pijcie mi pełnym haustem! Jeśli wam nie smakuje, ostawcie. Nie jestem z owych

niewczesnych natrętników, co to siłą, gwałtem a zniewagą przymuszają kompanów a lansmanów do picia, ba, gorzej jeszcze, leją w gardło i zatykają nosy. One pocziwe pijaki, godne podagryki, one ludzie spragnione przychodzące k'mojej beczce, jeśli nie chcą, nie piją: jeśli chcą i wino przypada do smaku Wielebnemu gardziolku ich Wielmożności, piją szczerze, swobodno, śmiało, bez żadnej zapłaty i nie licząc kuszyków. Taka jest moja ustawa. I nie bójcie się, by wina kiedy brakło, jako na weselu w Kanie Galilejskiej. Ile tylko wy odpuscicie kuraskiem, tyle drugie ja lejem doleję; i tak beczka zostanie wiekuista i niewyczerpana. Ma żywe źródło i żyłę niewyschnioną. Taki był napój zawarty w kubku Tantala, przedstawionym pod figurą u mądrych Bramanów; taka była w Hiberii góra soli tak osławiona przez Katona; taka była złota gałąź poświęcona podziemnej bogini, tak uwieczniona przez Wirgila. To prawdziwy róg obfitości uciechy i pośmiejów. Jeśli niekiedy wam się zda, żeście go wyczerpali aż do dna, nie bójcie się, nie wyschnie. Dobra nadzieja spoczywa w nim na dnie, jako w butelce Pandory; nie zasię rozpacz, jako we wiadrze Danaid.

Zważcie dobrze, co powiedziałem i jaki rodzaj ludzi tu zapraszam. Za przykładem bowiem Lucyliusza (aby się nikt nie oszukał), który zaklinał się, iż pisał jeno dla swoich Tarentyńczyków i Konsentyńczyków, odszpuntowałem tę beczkę jeno dla was, dobrzy ludzie, bibuły pierwszego smaku i bardzo dostojne podagryki. Łykacze wiatru, płatne mielipyski mają w zadku dość ukropu i dość mają sakiew na zwierzyń; niech pomykają, gdzie chcą: tu nie dla nich polowanie. Nie mówcie mi o tych ubireconych mózgownicach, o tych zakutych palach, nie mówcie, błagam, w imię i przez część owych czterech półdupków, które was spłodziły. Tym mniej nie mówcie mi o kapucach, chociaż to wszystko są pijaki zatracone, wszystkie francowate, owrzodziałe, ścigane nieugaszonym pragnieniem i nienasyconą żarłocznością. Czemu? Albowiem nie są to ludzie dobrzy, jeno źli, a źli tym złem, od jakiego codziennie

modlimy się do Boga, aby nas zbawił; mimo iż udają niekiedy niewinnych baranków. Toć powiada przysłowie, że nigdy stara małpa nie zdoła udać z wejrzenia wdzięcznej młódki.

Precz kundle! precz mi z drogi! precz z mego słońca, kanalio diabelska! Przychodźcie tu, kuśtykając, obwachiwać moje wino i obsikiwać beczkę? Widzicie ten kij, który Diogenes testamentem kazał ułożyć przy sobie po śmierci, aby miał czym odpędzać i grzmocić owe maskary i psy piekielne? Zatem precz, świętoszki! Do owieczek, kundle! Precz stąd, obłudniki! do stu par diabłów, huź, huź! Jeszczeście tutaj? Gotówem ustąpić mojej części w kraju Papimanii, jeśli was dopadnę! Ks, Ksss, kssss! Precz! Precz! Pójdziecie raz? Bodajście się nie mogli wybejać, jeno pod chłostą rzemienną! oddać urynę jeno na szubienicy! a rozgrzać w sobie przyrodę jeno pod rami drąga!

I. Jako Pantagruel przeniósł kolonię Utopijczyków do Dipsodii

Pantagruel, podbiwszy z kretelem całą Dipsodię, przeniósł do niej kolonistów Utopijskich, w liczbie 9.876.543.216 mężczyzn, nie licząc niewiast i małych dzieci: wśród nich, rzemieślników wszelakiego rękodziela i nauczycieli wszelakich sztuk wyzwolonych, aby ów kraj, wprzód lichy zaludniony i w znacznej części opustoszały, odświeżyć, zaludnić i podnieść. Pobudką bowiem było nie tylko niesłychane przeludnienie panujące w krainie Utopii, której mieszkańcy mnożyli się jak szarańcza (wiecie dobrze i nie potrzebuję się nad tym rozwodzić, iż Utopijczycy mieli lędwie tak płodne, Utopijki zaś macice tak obszerne, łakome, wytrzymałe i dobrze ukształcone, że po upływie dziewięciu miesięcy każde małżeństwo wydawało co najmniej siedmioro młodych tak płci męskiej jak żeńskiej, wzorem ludu judajskiego w Egipcie, jeśli de Lira nie deliruje), nie tylko żyzność gruntu, zdrowość klimatu i szczęśliwe po-

łożenie kraju Dipsodii, ile chęć włożenia tej ziemi do poddaństwa i posłuchu przez świeży przypływ dawnych i wiernych poddanych, którzy, jak daleko pamięć sięga, nie znali, nie uznali, nie słuchali ani nie czcili innego pana. Od chwili bowiem, w której urodzili się i znaleźli na świecie, wraz z mlekiem matki karmicielki wyssali podobnie słodycz jego łaskawego panowania i w tej się całkowicie wykarmili a odchowali. Co dawało niezłomną nadzieję, iż raczej rozstaliby się z doczesnym żywotem niżli z tym pierwszym i jedynym przyrodzonym posłuchem, winnym monarsze na każdym miejscu i o każdej dobie.

I nie tylko można było mniemać, iż oni sami i dzieci poczęte z ich krwi będą tacy, ale również, iż w tej wierności i posłuszeństwie zdołają utrwalić narody świeżo przyłączone pod berło. Co w istocie się stało i wiara ta w niczym nie doznała zawodu. Jeżeli bowiem Utopianie przed tym przeniesieniem byli wierni i wdzięczni swemu panu, Dispodzi, już po krótkim obcowaniu z nimi, stali mu się jeszcze bardziej oddani, wskutek owej szczególnej żarliwości, wrodzonej wszystkim ludziom przy początku wszelkiego dzieła, które im przypadnie do smaku. Skarżyli się jeno i wyrzucali niebiosom, iż wcześniej nie doszła ich wiedzy sława dobrego Pantagruela.

Zakonotujcie to sobie tedy, cne pijaki, iż najlepszy sposób utrzymania i zachowania krajów świeżo zdobytych to nie jest (jako było fałszywe mniemanie niektórych tyrańskich umysłów, ku ich własnej szkodzi a pohańbieniu) narody łupić, nękać, niewolić, pustoszyć, drażnić i rządzić żelazną różdżką, krótko mówiąc, zjadając i pożerając ludy, w tym rozumieniu, w jakim Homer nazywa niesprawiedliwego króla *Demovorus*, to znaczy: zjadacz ludu. Nie będę przytaczał historii starożytnych: przywiode wam jeno na pamięć to, co widzieli wasi ojcowie i wy sami, jeśliście nie zbytnie młodziaki. Jako dziecię nowonarodzone, trzeba je napawać mlekiem, kołysać, zabawiać. Jako drzewo świeżo zasadzone, trzeba je podlewać, umacniać, bronić od wszelkich utrapień, klęsk i przypadłości.

Jako osobę ocaloną z długiej i ciężkiej choroby i przychodzącą do zdrowia, trzeba je ogrzewać, chronić i krzepić: tak by powzięły w sobie to mniemanie, iż nie ma na świecie króla ani księcia, którego by bardziej pragnęli mieć przyjacielem a mniej wrogiem.

Tak Ozyrys, wielki król Egipcjan, podbił całą ziemię, nie tyle za pomocą wojsk, co przez zwolnienie ucisku, pouczenie o dobrym i zbawiennym życiu, przez ludzkie prawa, przychylność a dobrodziejstwa. Dlatego nazwany był od świata *Euergetes*, to znaczy dobroczyńca, a to z rozkazu Jupitera udzielonego niejakej Parmyli. Jakoż Hezjod w swojej *Hierarchii* wymienia dobre duchy (nazwijcie je, jeśli chcecie, aniołami albo geniuszami) jako łączniki a pośredniki między bogami a ludźmi, wyższe nad ludzi, niższe od bogów. I jako przez ich ręce przychodzą na nas bogactwa i łaski niebios, a ustawicznie są dla nas dobroczyńcami, a zawsze chronią nas od złego, mówi o nich, iż pełnią obowiązki królów; czynić bowiem zawsze dobre a nigdy złe jest dziełem jedynie przystojnym królowi.

Takim był cesarz światowy Aleksander Macedoński. W taki sposób posiadał Herkules cały ląd, wyzwalał śmiertelnych od monstrów, od ucisku, wymuszeń i tyranii; panując nad nimi dobrym obchodzeniem, utrzymując ich w słuszości a godziwości, w dobrotliwej opiece i prawach zgodnych z okolicznym obyczajem; uzupełniając to, czego nie dostawało, obcinając, czego było nadto, i odpuszczając wszystko przeszłe, z wieczystym zapomnieniem minionej obrazy. Taką była i amnestia u Ateńczyków, wówczas gdy dzięki odwadze a przebiegłości Trazybula wytracono tyranów: później w Rzymie wskrzeszona przez Cicerona i odnowiona przez cesarza Hadriana.

Oto są filtry, tajemnice a węzły miłości, za pomocą których da się spokojnie utrzymać to, co zostało z trudem zdobyte. I wówczas jeno może szczęśliwie panować zdobywca, czy to król, czy książę, czy filozof, jeżeli zjednoczy w sobie sprawie-

dliwość i męstwo. Męstwo ujawniło się w zwycięstwie a podboju. Sprawiedliwość zaś objawi się w tym, iż zgodnie z wolą i życzeniami ludu będzie ustanawiał prawa, wydawał edykty, umacniał religię, świadczył każdemu słuszość; jako o Okta-
wianie Auguście powiada szlachetny poeta Maro:

*Chociaż zwycięzca, wedle ludu woli
Praw i zwyczajów ustanawiał kolej.*

Dlatego to Homer w swojej Iliadzie nazywa dobrych władców i wielkich królów κοσμήτορας λαῶν, to jest ozdobiciełami ludów. Takie też było uważanie Numy Pompiliusza, drugiego króla Rzymian, męża sprawiedliwego, polityka i filozofa, kiedy rozkazał, aby bogu Terminowi w dzień jego święta, które nazywały się Terminalia, nie składano żadnej zabitej i nieżywej ofiary: przez co nas pouczył, iż granice, krańce i przybytki królestwa godzi się utrzymywać w pokoju, przyjaźni a pocziwości i władać nimi nie kalając rąk krwią ani łupiestwem. Kto czyni inaczej, nie tylko strada to, co nabył, ale także dozna tej hańby i osławy, iż będą o nim mniemać, jako nabył niesłuszenie i z krzywdą: o to z tej przyczyny, iż nabytek mu się z rąk wymknął. Wiadomo bowiem, iż rzeczy źle nabyte nie plują nabywcy. A choćby nawet cieszył się przez całe życie spokojnym posiadaniem, i wówczas, jeśli nabytek wymknie się jego dziedzicom, także będzie stąd osława na zmarłego i pamięć jego popadnie w przekleństwo, jako niesprawiedliwego przywłaszczyciela. Bowiem powiadacie to sami w pospolitym przysłowiu: „Rzecz źle nabyta nie przetrwa do trzeciego pokolenia“.

Zważcie jeszcze, wy stare podagryki, iż tym sposobem Pantagruel uczynił sobie dwa anioły z jednego, co jest wypadek cał przeciwny do dzieła Karola Wielkiego, który uczynił z jednego diabła dwóch, kiedy przeniósł Saksonów do Flandrii, Flamandów zaś do Saksonii. Nie mogąc bowiem utrzymać w poddaństwie Saksonów przyłączonych przez się do swego państwa i bojąc się, aby się nie buntowali co chwilę (gdyby był przypadkiem

zaprzątnięty w Hiszpanii albo w innych dalekich stronach), przeniósł ich do kraju własnego i posłusznego z natury, to jest Flandrii; Hanuerów zaś i Flamandów, swoich przyrodzonych poddanych, przeniósł do Saksonii, nie wątpiąc, iż nawet przeniesieni do obcej dziedziny wytrwają w dawnej wierności. Ale skutek był taki, iż przeciwnie: Saksoni wytrwali w pierwotnej rebelii a oporze, zaś Flamandy, przeniesione do Saksonii, nasiąknęły obyczajami i niesfornością Saksonów.

II. Jako Panurg został kasztelanem Salmigondy w Dipso-dii i jako miał obyczaj zjadać zboże na pniu

Pantagruel, ustanawiając godności w zarządzie całej Dipso-dii, przeznaczył Panurgowi kasztelanie Salmigondyńską, przynoszącą co roku 6.789.106.789 czątych pewnego dochodu, nie licząc przygodnej intraty z chrabąszczów i skorupek ślimaczych, które dochodziły, bez względu na urodzaj, ceny od 2.435.768 do 2.435.769 długowelnistych baranów; niekiedy nawet 1.234.554.321 serafów, kiedy był dobry rok i wielki popyt na chrabąszcze i skorupki ślimacze: ale to nie było zawsze.

Za czym nowy kasztelan rządził się tak dobrze i roztropnie, iż w niespełna dwa tygodnie roztrwonil stały i ruchomy dochód swojej kasztelanii na przeciąg trzech lat. I nie przepuścił tego zgola fundując jakoweś monastery, wznosząc świątynie, budując kolegia i szpitale lub inne czcigodne dzieła; poszło wszystko na lube kolacyjki i ucieszne festyny, gdzie stół zawdy szeroko otwarty był dla gości, zwłaszcza dla dobrych kompanów, młodych sikorek i lubych dziewczątek. Tak sobie poczynal, wycinając lasy, paląc co najgrubsze pnie dla sprzedaży popiołu, wybierając za wszystko z góry, kupując drogo, sprzedając tanio i zjadając zboże na pniu.

Skoro Pantagruel dowiedział się, jak rzeczy stoją, nie rozgniewał się bynajmniej ani zmartwił, ani zafrasował. Mówilem wam już i jeszcze raz powtarzam, iż był to najlepszy człeczyna,

jaki kiedykolwiek przypasywał szablę do boku. Każdą rzecz brał z dobrej strony, każdy uczynek tłumaczył na dobre, nigdy się nie frasował, nigdy się nie gorszył. Bo też musiałby się mocno oddalić od boskiego mieszkania rozumu, gdyby się, przeciwnie, czymkolwiek smucił lub kłopotał. Wszystkie bowiem skarby, które niebo pokrywa i które ziemia zawiera we wszystkich swoich wymiarach wysokości, głębokości, długości i szerokości, nie są godne, aby nas przyprawiać o wzruszenie i mącić nasze zmysły i pojęcia. Tedy odciągnął jeno Panurga na stronę i łagodnie mu przekładał, iż jeżeli w ten sposób chce żyć i nie nabierze nieco gospodarności, nie podobna lub przynajmniej bardzo trudno będzie uczynić go kiedy bogatym.

— Bogatym? — odparł Panurg. — Czy to było waszym zamiarem? Czyście się troskali o to, aby mnie uczynić bogatym na tym świecie? Troszczcie się lepiej o to, aby żyć w weselu, w obliczu Boga i pocziwych ludzi. Inna chęć, inne staranie niechaj nie gości nigdy w przenajświętszym mieszkaniu waszej niebiańskiej mózgowicy. A pogody jej niech nigdy nie zmacą jakiegokolwiek chmury obramowane myślą o strapieniach i zgryzotach. Gdy wy będziecie żyć w weselu, rzeźwości i dobrej myśli, będę aż nadto bogaty. Cały świat drze się jeno: „oszczędzaj, oszczędzaj“; ale niejednen gada o oszczędzaniu nie wiedząc zgoła, co to takiego.

Ha! u mnie się o tym trzeba pouczyć. Owo, dowiedźcie się wraz ode mnie, że to, co mi poczytują za zbrodnię, jest jeno naśladowaniem Uniwersytetu i Parlamentu Paryskiego, przybytków, w których mieszka prawdziwe źródło i żywa idea panteologii jak również wszelakiej sprawiedliwości. Kacerzem ten, kto o tym wątpi i niezłomnie w to nie wierzy. Toć oni zjadają w jeden dzień swego biskupa albo też dochód z biskupstwa (co na jedno wychodzi) za cały rok albo też niekiedy za dwa lata: mianowicie w dniu, w którym odprawia wjazd. I nie wykręci się od tego żaden, jeśli nie chce, by go z miejsca ukamienowano.

Również przestrzegałem w tym czterech cnót głównych: Przezorności, wybierając pieniądze z góry, nigdy bowiem nie wiadomo, kto z brzegu. Któż wie, czy świat będzie jeszcze trwał do trzech lat! A gdyby nawet i trwał dłużej, czy jest człowiek tak szalony, który by śmiał sobie przyrzekać, że będzie żył pewnie trzy lata!

*Nie jest to wola bogów, ni losem człowieka,
By który mógł być pewnym, że jutra doczeka.*

Sprawiedliwości, mianowicie kommutatywnej, kupując drogo (rozumie się na borg) a sprzedając tanio (oczywiście za gotówkę). Cóż bowiem powiada w tym przedmiocie Katon w swoim *Gospodarstwie*? Trzeba (powiada), aby ojciec rodziny i gospodarz był ciągłym sprzedawcą. W ten sposób, obracając bezustannie kapitałem, niemożliwa jest, aby się nie de-robił. Dystrybucyjnej, dając się pożywić dobrym (zważcie: dobrym) i lubym kompanom: których fortuna rzuciła jako Ulissa na skałę dobrego apetytu bez zapasów wiwandy; takż przystojnym (zważcie: przystojnym) i młodym sikorkom (zważcie: młodym), wedle bowiem sentencji Hipokrata, młodość niecierpliwie znosi głód, zwłaszcza jeśli jest żywa, jurna, gorąca, ruchliwa i figlarna. Które o sikorki chętnie i z dobrej woli czynią uciechę pocziwym ludziom: i tak dalece są platońskie i cyce-roniackie, iż uważają, że zrodziły się na ten świat nie dla siebie: jeno jakoć gotowe są własnymi osobami usłużyć ojczyźnie, usłużyć przyjacielom.

Tertio: Siły, ścinając wielkie drzewa jak nowy Milon, pustosząc leśne gęstwiny, schronienie wilków, dzików, lisów, jaskinie bandytów i morderców, nory zbirów, szpelunki fałszerzy monet, przytulki heretyków; które pod ciosem topora zmieniły się na słoneczne polany i wdzięczne zarośla, kędy teraz przygrywa się na fujarce i gotuje siedzenia na sąd ostateczny.

Quarto: Umiaarkowania, zjadając zboże na pniu jako pustelnik żyjący trawą i korzonkami, wyzwalając się od zmysło-

wego pożądanego mięsa i oszczędzając je w ten sposób dla kaleków i nieszczęśliwych. Czyniąc to bowiem, oszczędzam na ko-siarzach, którzy przecież kosztują pieniądze; na karbowych, którzy radzi piją i to nie dolewając wody; na żeńcach, którym trzeba kołaczy; na parobkach do młocki, którzy nie zostawiają ani źdźbła czosnku, ani cebuli, ani szczypiorku w całym ogrodzie, jak to zaświadcza Testilis Wergiliańska; na młynarzach, którzy są zazwyczaj kuci złodzieje, i na piekarzach, którzy też nie lepsi. Czy to mała oszczędność? Nie mówiąc już o kłesce myszy polnych, o pogorzeli spichrza i o tym, co zeżre robactwo zbożne i mszyce.

Ze zboża na pniu przyrządza się pyszną, smakowitą, lekkostrawną zieloną zupkę, która krzepi wam mózgownicę, orzeźwia zwierzęce soki; ożywia wzrok, wzmacnia apetyt, raduje smak, wzmacnia serce, łaskocze język, odświeża cerę, tęży mięśnie, uśmierza krew, pobudza diafragmę, oczyszcza wątrobę, zwalnia śledzionę, przeczyszcza nerki, daje gibkość lędźwiom, zwinność kręgom, opróżnia moczowody, rozszerza dukty nasienne, daje jędrność kremasterom, osusza pęcherz, rozpulchnia narządy rozrodcze, ściąga napletek, rozpuszcza żółć, rozpręża członek, sprowadza dobry stołeczek, pozwala dobrze rzygać, sikać, pierdzić, bejać, szczać, kichać, krząkać, kaszleć, słuwać, czkać, ziewać, siakać, chuchać, wzdychać, wydychać, chrapać, pocić się, nastawiać co trzeba i tysiące innych korzyści.

— Rozumiem — rzekł Pantagruel — chcesz powiedzieć, iż człowiek tępego dowcipu nie umiałby dużo wydać w krótkim czasie. Nie myślże, że ty pierwszy wymyśliłeś tę herezję. Neron utrzymywał toż samo i ze wszystkich ludzi najbardziej podziwiał swego wuja, G. Kaligulę, który w niewielu dniach cudownym sposobem roztrwonil wszystkie mienie i całą ojcowiznę zostawioną mu przez Tyberiusza.

Jakoż, miast zachowywać i przestrzegać prawa o stole i zbytku u Rzymian, dalej Orchijskie, Fanijskie, Dydyjskie, Licjańskie, Kornelijskie, Lepidyjskie, Antyckie i Koryntyjskie, które

wzbraniały surowo komukolwiek wydać więcej przez rok, niż wynosił jego roczny dochód, ty uczyniłeś *proterviam*, co była u Rzymian taka ofiara jak baranek paschalny u Żydów. Wówczas należało spożyć wszystko co było do spożycia, resztę rzucić do ognia, nie zachowując na dzień następny. Mogę słusznie o tobie powiedzieć to, co powiada Katon o Albidiuszu, który z nadzwyczajną rozrzutnością wszystko przejadł, co posiadał: owo gdy mu został jeden dom, podłożył pod niego ogień, aby móc powiedzieć: *Consummatum est*, jak później rzekł św. Tomasz z Akwinu, kiedy zjadł całą minogę. Co wszelako nie jest przykład do naśladowania.

III. Jako Panurg wychwala zapożyczających się i dłużników

— Zatem — pytał Pantagruel — kiedy myślisz wypłacić się z długów? — Na święty Nigdy; wówczas, kiedy cały świat będzie zadowolony i kiedy każdy będzie po sobie samym dziedziczył. Niechże mnie Bóg broni, abym się miał zbywać długów! Toć wówczas nikt by mi nie chciał pożyczyć ani denara! Kto wieczór nie zostawi drożdży w garnku, temu ciasto nie urośnie na rano. Jesteście komu co winni? Tenci będzie nieustannie prosił Boga, aby wam dał dobre, długie i szczęśliwe życie; a to z obawy, aby mu wierzytelność nie przepadła; zawsze będzie o was mówił samo dobre między ludźmi; zawsze nastroczy wam nowych kredytorów, abyście nowym długiem wypłacili stary i cudzą ziemią napełnili jego rów. Kiedy za dawnych czasów, jeszcze za rządów Druidów w Galii, był obyczaj palić żywcem niewolników, sługi i domowników na pogrzebie i przy egzekwacjach ich panów i władców, żali nie troskali się sumiennie o to, aby ich panowie a władcy nie rychło pomarli? I im bowiem wraź trzeba było ginąć. Czy nie modlili się ustawicznie do swego wielkiego boga Merkurego, i Disa, ojca bitych talarów, aby ich zachował najdłużej w dobrym zdrowiu? Czy nie byli gorliwi

w tym, aby ich należycie pielegnwać a obsłużyć? Razem bowiem z nimi jedynie mogli żyć, przynajmniej do samej śmierci. Wiercie mi, iż jeszcze żarliwiej wierzyciele będą się modlili do Boga o wasze życie i drżeli o waszą śmierć, ile że są to ludzie, którzy bardziej miłują rękaw niżli ramię a denara bardziej niż życie. Przykładem ów lichwiarz z Czerwonej Łąki, co to obwiesił się z żalu, widząc, iż zboże i wino spadło w cenie a rok był urodzajny.

Gdy Pantagruel nic nie odpowiadał, Panurg mówił dalej: — Do diaska, kiedy nad tym pomyśle, toście mnie strasznie zmokocili przypominając mi moje długi i wierzycieli. Ha! w tej jednej enocie mniemałem się być dostojnym, wspaniałym i potężnym, iż, wbrew mniemaniu wszystkich filozofów (którzy mówią, iż z niczego nie może być nic poczęte), nie mając w ręku nic, żadnej pierwotnej substancji i materiału, byłem twórcą i działaczem.

Stwarzałem! a co stwarzałem? pocziwych i lubych wierzycieli. Wierzyciele są to (gotów jestem bronić tego aż do kary ognia *exclusive*) znaczne i dobre istoty. Kto nie nie pożycza, jest szpetną i złośliwą kreaturą, stworzoną przez plugawego diaska z piekła.

A czynilem co? długi. O, jakaż to rzecz kosztowna i osobliwa! Długi, powiadam, przekraczające liczbę sylab powstałych z kojarzenia wszystkich spółgłosek z samogłoskami, niegdyś zestawioną i obliczoną przez szlachetnego Ksenokrata. Jeśli doskonałość dłużników będziecie obliczali wedle mnogości ich wierzycieli, nie pomylicie się w praktycznej arytmetyce. Wyobraźcie sobie, co to za radość dla mnie, kiedy co rano widzę koło siebie owych wierzycieli tak pokornych, usługowych i przesadzających się w ukłonach? I kiedy do którego uśmiechnę się milej albo przywitam go życzliwiej od innych, ten ciemiega myśli wraz, że jego rachunek będzie szybciej załatwiony, mniema, że będzie pierwszym w dacie, i uśmiech mój szacuje jako gotowiznę! Mam uczucie, że gram oto jeszcze Pana Boga w Passyi Somur-

skiej i że siedzę otoczony aniołami i cherubinami. Tó są moi klienci, moje pasorzyty, moi rezydenci, moi trefnisie nadworni.

Zaiste, przekonałem się, iż w długach urzeczywistnia się owa góra heroicznych cnót, opisana przez Hezjoda; owóz ja pierwszy odziedziczyłem w nich doktorski stopień, do którego wszyscy śmiertelni jakoby dążą i wzdychają. Ale niewielu wstępuje na szczyt onej góry z przyczyny uciążliwej drogi; zważywszy, iż dzisiaj cały świat płonie gorącą żądzą i piękącym apetytem robienia długów, upędzając się coraz to za nowym wierzycielem. Nie każdemu wszelako dane jest robić długi; nie każdemu dano znaleźć powolnych wierzycieli. I wy mnie chcecie zbawić tej rozkoszy? Wy mnie pytacie, kiedy się wyplące z długów?

Ba, gorzej jeszcze! niechże mnie porwie święty Babilon, pocziwy safandula, jeśli przez całe życie nie stwierdził, iż długi są prawdziwym łącznikiem i spójnią między niebem a ziemią, iście jedyną podporą ludzkości, bez której (twierdzą to i nie cofam) wszyscy śmiertelni wnet by wyginęli. Są one bowiem jakoby wielką duszą świata, która, wedle akademików, ożywia wszystko co istnieje.

Na dowód, iż tak jest, wyobraźcie sobie pogodnym umysłem istotę i kształt jakiegoś świata (weźcie, jaki macie ochotę, np. trzydziesty z tych, które wyimaginował filozof Metrodorus, albo też siedemdziesiąty ósmy Petroniusza), gdzieby nie było zgoła dłużników ani wierzycieli. Świat bez długów! tożby gwiazdy przestały obracać się regularnym torem! Wszystko przewróciłoby się do góry nogami. Jowisz, przestawszy się uważać za dłużnika Saturnowego, wyzuje go z jego sfery i swoim Homorowym łańcuchem spęta wszystkie inteligencje bogów, nieba, demonów, duchów, herosów, diabłów, ziemię, morze, wszystkie elementy. Saturn skojarzy się z Marsem i cały świat wprawia w zamieszanie. Merkury nie zechce się poddać pod jarzmo innych, nie będzie już ich Kamilem, jak go w języku Etrusków nazywano: w niczym bowiem nie będzie im dłużnikiem. Wenera

nie będzie już wenerowaną, niczego bowiem nie będzie używać. Księżyc stanie się krwawy i ciemny: z jakiej racji miałoby słońce udzielać mu światła? Wszak nie jest do tego obowiązane. Słońce nie będzie już zsyłać promieni na ziemię; gwiazdy umkną jej swych dobroczynnych wpływów, ziemia bowiem przestanie im używać pokarmu swoich waporów i wyziewów, z których (powiadał Heraklit, dowodzili starożytni, a twierdził Cycero) gwiazdy czerpią swoje odżywienie.

Między żywiołami nie będzie żadnego porozumienia, obcowania ani wymiany. Żaden nie będzie się czuł względem drugiego zobowiązany: wszak nic mu tamten nie pożyczył. Ziemia nie będzie dawać wody, woda zamieniać się w powietrze, z powietrza nie powstanie ogień, ogień nie będzie ogrzewał ziemi. Ziemia płodzić będzie jeno potworów, tytanów, aloidów, olbrzymów; nie będzie dżdżył deszcz, nie będzie świeciło światło, wiał wiatr, nie będzie lata ani jesieni. Lucyfer uwolni się z pętów i wyszedłszy z głębokości piekieł z Furiami, Niedolami i diabłami rogatymi, zechce wykurzyć z niebios wszystkich bogów, tak większych jak też i pomniejszych ludów.

Na naszym świecie (skoro nikt nie będzie nikomu pożyczał) powstanie istne psiarstwo, kabala gorsza niż koło paryskiego rektora, szelmostwo ciemniejsze niż w owym Dueńskim karnawale diabelskim. Nikt nie przyjdzie drugiemu z pomocą; darmo będzie kto krzyczał ratunku, gore, ogień, woda, mordercy; nikt nie pośpieszy go wspomóc. Czemu? Nic nikomu nie pożyczył, nikt mu nie jest nic winien. Nikt nie jest zainteresowany w jego pożarze, w jego rozbiciu, utonięciu, w jego śmierci. Nic nikomu nie pożyczył, tedy i jemu nikt niczego nie użyje. Krótko mówiąc, uleci z tego świata Wiara, Nadzieja i Miłość: ludzie bowiem zrodzeni są ku wspomaganiu i wspieraniu się wzajem. W miejsce ich wstąpi Nieufność, Wzgarda, Nienawiść, z orszakiem wszystkich nieszczęść, przekleństw i niedoli. Rzekłbyś w istocie, iż Pandora rozlała tam swoją butelczynę. Człowiek będzie człowiekowi jakoby wilkiem, wilkołakiem i postra-

chem, jako był Likaon, Bellerofon, Nabuchodonozor; wszystko się zmieni w zbirów, morderców, trucieli, złoczyńców, prześladowców, złorzeczników, nienawiść żywjących wzajemną, jako Izmael, Metabus, Tymon Ateńczyk, który dla tej przyczyny nazwany był *misanthropos*. Tak iż łatwiej by było naturze ryby chować w powietrzu, wypasać jelenie na dnie oceanu niż ścierpieć ten hycłowski świat, gdzie nikt nikomu nie pożycza. Na honor, obrzydzenie mnie bierze, gdy o tym pomyślę.

A jeśli, na podobieństwo tego omierzonego i gnuśnego nie pożyczającego świata, wyobrażcie sobie drugi światek, którym jest człowiek, dopieroż ujrzyście straszliwy galimatias! Głowa nie zechce używać władzy swoich oczu ku prowadzeniu rąk i nóg. Nogi nie raczą jej nosić, ręce nie zechcą dla niej pracować. Serce uprzykrzy sobie, iż tyle musi się wytrząsać dla pulsu innych członków, i przestanie im używać swej fatygi. Płuco nie udzieli mu swego tchu. Wątroba nie pošle mu krwi dla odżywienia. Pęcherz nie zechce być dłużnikiem nerek, tedy uryna przestanie doń splywać. Mózg uważając, iż rzeczy nie szły dotąd jak należy, zacznie sobie marzyć o niebieskich migdałach i nie będzie dostarczał uczucia nerwom ani ruchu mięśniom. Słowem, w tym wypaczonym świecie, gdzie nikt nie będzie nic winien, nikt nie pożycz, nikt nie przyjmie pożyczki, ujrzyście bezrząd straszliwszy od tego, który Ezop wyobraził w swojej apologii. I zginie bez ochyby; i to rychło zginie, choćby to była sama osoba Eskulapa. Ciało podpadnie nieomylnie gniciu: dusza zaś, wielce wzburzona, polecą prosto do wszystkich diabłów, goniąc za mymi pieniędzmi.

IV. Dalszy ciąg wywodu Panurga na pochwałę dłużników i wierzycieli

Teraz przeciwnie, wyobraźcie sobie drugi świat, na którym każdy pożycz, każdy jest winien; gdzie są sami dłużnicy i wierzyciele. O jakąż harmonia zapanuje w regularnym biegu ciał

niebieskich! Zdaje mi się, iż słyszę ją tak wyraźnie, jak ją niegdyś słyszał Platon. Jaka sympatia między żywiołami! O jakże tam natura będzie się rozkoszować swymi dziełami i wytworami! Ceres objuczona zbożem, Bachus winem, Flora kwieciami, Pomona owocami, Juno w pogodnej i jasnej atmosferze, pogodna, dobroczynna, radosna! Tonę po prostu w zachwycie przy tej kontemplacji. Między ludźmi pokój, miłość, serdeczność, wiara; ufność, uczty, biesiady, wesele, radość, złoto, srebro, drobna moneta, łańcuchy, pierścienie, towary wędrować będą z ręki do ręki. Żadnych procesów, wojen, kłótni; nikt nie będzie lichwiarzem, liczykrupą, nikt skąpcem, nikt nieużytkiem. Boże ty mój! toć to będzie istny wiek złoty, królestwo Saturna, ziszczenie olimpijskich regionów, w których ustają wszystkie inne cnoty, jeno sama miłość bliźniego włada, króluje, panuje, tryumfuje! Wszyscy będą dobrzy, piękni, wszyscy sprawiedliwi. O świecie szczęśliwy, o szczęśliwi na nim żyjący! o trzykroć i czterokroć błogosławieni! Zdaje mi się, że tam już jestem. Przysięgam wam na święte *Zaprawdę*, że gdyby ten świat, ten błogosławiony świat tak każdemu użyczający, nikomu nie odmawiający, miał papieża opatrzonego w dostatni kram kardynałów i wzmocnionego świętym kolegium, w niewiele lat ujrzelibyście świętych więcej i obfitszych w cuda, z większą mnogością modlitw, wotów, krzyżów i świec, niż ich teraz jest wszystkich razem w dziesięciu biskupstwach Bretanii, wyjąwszy wszelako biskupstwo świętego Iwona.

Zważcie tylko, proszę, jako szlachetny Patelin, pragnąc ubóstwić i boskimi pochwałami wynieść aż do siódmego nieba ojca Wilhelma Zussolma, nie powiedział więcej nic, jeno:

*Stąd nieśmiertelną ozdobił się sławą,
Iż rozpożyczał na lewo i prawo.*

O piękne słowo! Na ten wzór wyobraźcie sobie nasz mikrokosmos (*id est* mały światek, to znaczy człowieka) i wszystkie jego członki, jak pożyczają, zapożyczają się, świadczą sobie

wzajem, to znaczy tak, jak jest w naturze. Natura bowiem stworzyła człowieka jeno po to, aby pożyczał i zaciągał pożyczki. W niebiesiech samych nie większa panuje harmonia niż w tej jego gospodarce. Intencją stwórcy tego mikrokosmu jest utrzymywać w nim duszę (którą umieścił tam jakoby gościa) i życie. Życie polega na krwi. Krew jest siedzibą duszy; toteż jedynym trudem tego światka jest sporządzać nieustannie krew. W tej kuźni wszystkie członki mają swe zadanie: i taki jest ich ustanowiony porządek, iż bez ustanku jeden u drugiego się pożycza, jeden drugiemu pożycza, jeden drugiemu jest winien. Materii i metalu sposobnego, aby był przemieniony na krew, użycza natura: chleb i wino. W nich dwóch zawarte są wszystkie rodzaje pożywienia. Aby je dobyć, przygotować i upiec, pracują ręce, trzudzą się nogi nosząc całą tę machinę, oczy zaś kierują wszystkim. Apetyt, u wnijsia do żołądka, za pomocą odrobiny przyostrej melankolii, która przyplywa doń od śledziony, zachęca do spożycia potrawy. Język jej kosztuje, żeby żuć, żołądek przyjmuje, trawi i zmienia w mlecz. Żyły kreskowe wysysają zeń to co dobre i sposobne (poniechując ekskrementów, które dzięki własności wydalającej dostają się na zewnątrz umyślnymi kanałami), potem zasię niosą do wątroby: ta przekształca ów mlecz ze wszystkim od nowa i czyni zeń krew. Owo pomyślcie, jaka musi być radość onych wyrobników, skoro ujrzą ten strumień złota, będący jedynym źródłem krzepiącym ich siły? Nie większa jest radość alchemików, kiedy po długich trudach, staraniach i wydatkach ujrzą przeobrażone metale na dnie tygielka.

Za czym każdy członek gotuje się i wysila na nowo, aby oczyścić i wysubtelnić ów skarb. Nerki, za pomocą ssących naczyń, wyciągają z krwi ostrość, którą nazywacie uryną, i drogą moczowodów odprowadzają ją ku dołowi. W dole znajduje się zbiornik, to jest pęcherz, który w stosownej chwili wydala ją na zewnątrz. Śledziona wyciąga muł ziemski i szumowinę, którą nazywacie melankolią. Pęcherzyk żółciowy gromadzi z niej

abytnią kolere. Następnie, dla lepszego wysubtelnienia, krew dostaje się do innej pracowni, to jest do serca, które przez swoje skurczowe i rozkurczowe ruchy czyści ją i ogrzewa, tak iż w prawej komórce osiąga zupełną doskonałość i żyłami rozchodzi się po wszystkich członkach. Każdy członek przyciąga ją ku sobie i odżywia się wedle potrzeby: nogi, ręce, oczy, wszystko; i oto stają się dłużnikami ci, którzy byli użyzającymi wprzód. W lewej komórce swojej serce czyni krew tak subtelną, iż nazywa ją spirytualną, i wysyła ją arteriami do wszystkich członków, aby ową krew żylną ogrzać i odświeżyć. Pluco w swoich płatach i miechach oczyszcza i wietrzy ją nieustannie. W uznaniu tej zasługi serce dostarcza mu jej najlepszej części przez żyłę tętniczą. W końcu w owej czarodziejskiej siatce nabiera krew takiej delikatności, iż przetwarza się w duchy animalne, za pomocą których myśli, rozprawia, sądzi, roztrząsa, rozważa, rozumuje i pamięta. Tam do kroćset! topię się, gubię się, błądzę, kiedy zapuszczam się w tę głęboką otchłań światła, to zadłużającego się, to użyzającego. Wierście mi, iż pożyczanie to jest rzecz iście boska, być zaś dłużnym to cnota heroiczna.

To jeszcze nie wszystko. Ten świat pożyczający, zadłużający się, kredytujący sobie wzajem — jest tak pocziwy, iż gdy to odżywienie się skończy, myśli już o tym, aby użyzyć owym, którzy się jeszcze nie urodzili, i za pomocą tej pożyczki utrwalić się, jeżeli możebna, na wieczność i rozmnożyć w okazach do siebie podobnych, to jest dzieciach. W tym celu każdy członek ujmuje i potraça część najcenniejszego swego pożywienia i śle ją ku dołowi: natura przygotowała tam zmyślne naczynia i zbiorniki, przez które schodząc do narządów rodnych w długich wędrówkach i skrętach, sok ów przyjmuje formę odpowiednią i znajduje sposobne miejsce tak u mężczyzny jak u kobiety, aby służyć ku zachowaniu i utrwaleniu rodzaju ludzkiego. A wszystko dzieje się przez wzajemne udzielanie jednego drugiemu: jakoż jest i nazwane powinnością małżeńską.

Umykającym się tej powinności nałożona jest od natury dotkliwa kara, bolesne zaburzenia w członkach i zgoła furiackie pomięszanie w zmysłach! zasię użyzającemu jej wzajem daje rozkosz, lubość a zachwycenie.

V. Jako Pantagruel nienawidzi dłużników i zapożyczających się

— Rozumiem — odparł Pantagruel — widzisz mi się tegim kauzyperdą i dzielnie przejętym swą sprawą. Ale możesz tu kazać i wywodzić do Zielonych Świątek, a w końcu zdumiesz się, jak bardzo w niczym mnie nie przekonałeś i jak swoim pięknym mówieniem nigdy nie sklonisz mnie do robienia długów. *Nic* (powiada święty apostoł) *nie jesteś winien nikomu, je-no miłość i zgodę wzajemną*. Roztaczasz mi tu piękne obrazy i metafory, którym bardzo rad się przysłuchuję. Ale powiadam ci tyle: jeśli wyobrazisz sobie, iż jakiś bezwstydný szalbierz i natrętny długorób wchodzi na nowo do miasta już znającego jego obyczaje, ujrzyysz snadnie, iż za jego wniściem cała ludność wpadnie w większe przerażenie i drżączkę, niż gdyby zaraza weszła do miasta w takim przebraniu, w jakim filozof Tyański ujrzał ją w mieście Efezie. I jestem zdania, iż nie mylili się Persowie, gdy mawiali, iż drugą przywarą jest klamać, pierwszą zaś zadłużać się. Bowiem robienie długów i łgarstwo chodzą zazwyczaj w parze.

Nie chcę wszelako twierdzić, iż nigdy nie trzeba zadłużać się, ani też nigdy pożyczać. Nie ma bogacza, który by niekiedy nie był winien. Nie ma biedaka, od którego by kiedy nie zdarzyło się pożyczyc. Powinno być z tym tak, jak Platon ustanowił w swoich prawach o czerpaniu wody, a mianowicie, aby żadnemu z sąsiadów nie pozwolić u siebie czerpać, jeżeli nie okaże się wprzód, iż na własnym gruncie ryli a kopali aż do pokładu ziemi, który nazywają ılem, i nie napotkali źródła ani też ıcieku wody. Owa ziemia bowiem, dla swej substancji, któ-

ra jest tłusta, zbita, twarda i gęsta, zatrzymuje wilgoć i nie łatwo przez nią może się wilgoć ulotnić. Toteż hańba jest wielka zawždy i na każdym miejscu pożyczać od drugiego, miast samemu pracować i zarabiać. Wówczas dopiero powinnyby się, wedle mego osądu, pożyczać, kiedy ktoś pracując nie mógł własną pracą dorobić się zysku, albo też nagle popadł w niespodziewaną utratę majątności. Wszelako dość już o tym przedmiocie; na przyszłość staraj mi się unikać wierzycieli; przeszłość ci odpuszczam.

— Najmniej z mego najwięcej — rzekł Panurg — co mogę uczynić w tej sprawie, to podziękować panu; jeśli zaś stopień podziękowania ma się mierzyć łaskawością dobroczyńców, będzie ono nieskończone i wiekuiste: życzliwość bowiem, jaką mi w łasce waszej okazujecie, jest ponad wszelką ocenę; przekracza wszelką miarę, wszelką wagę, wszelką liczbę; jest nieskończoną, wiekuistą. Ale skoro ją zmierzyć wedle kalibru dobrodziejstwa i ukontentowania obdarowanego, będzie z tym dość słabo. Świadczyście mi wiele dobra, więcej niż mi się należy, więcej niż zasłużyłem, niż są warte moje liche usługi: to muszę wyznać; zgoła wszelako nie tyle, ile sami o tym rozumiecie. Nie to mnie wcale markoci, nie to mnie uwiera i świerzbi: przeciwnie, gdybym się nagle ostał czyściutki od długów, jakżebym ja wyglądał? Wierzcie mi, że przez pierwszych parę miesięcy dziwnie by mi z tym było nieswojo, zważywszy, że ani nie wzrosłem w takich obyczajach, ani mnie do nich nie włożono. Dziwny lęk mnie zbiera przed tą metamorfozą.

Ba, odtąd nie zdarzy się nikomu pierdnąć w całym kraju Salmigondzkim, żeby nie celował prosto do mego nosa. Każdy pierdziuch spod najciemniejszej gwiazdy, skopciwszy się, będzie miał prawo mi mówić: „Masz tu pokwitowanie“. Życie mi przyjdzie rychło skończyć, przewiduję to. Polecam waszym względem pamięć o moim nagrobku. I umrę zapierdzony na śmierć, jakoby na marynatę. Jeśli kiedy lekarz jaki zwykłymi środkami nie da sobie rady, aby odprowadzić wiatry pocziwej ba-

buli cierpiącej na kolkę i zatwardzenie, mumia z mego wsze-tecznego i upierdzonego ciała będzie dla nich najlepszym lekarstwem. Skoro zażyją z niej bodaj odrobinę, będą pierdzieć więcej, niż im się we śnie marzyło. Dlatego proszę was uprzejmie, zostawcie mi bodaj jaką secinę z moich długów. Kiedy król Ludwik jedenasty wyciągał z procesów biskupa Kartuzkiego, Milesa Ilerskiego, prosił go tenże biskup, aby mu zostawił bodaj jeden dla zachowania wprawy. Wolę im już darować całą moją ślimaczarnię i moją stadninę chrabaszczów, rozumie się wyłączwszy stajnię zarodową.

— Dajmy temu pokój — rzekł Pantagruel — już raz ci powiedziałem.

VI. *Dlaczego zwalnia się nowożeńców od służby wojennej*

— Ale — zapytał Panurg — w jakim to prawie jest zatwierdzone i postanowione, iż ci, którzy zasadzą nową winnicę, którzy zbudują nowe mieszkanie, którzy świeżo pojęli żonę, wolni są w pierwszym roku od służby wojennej? — W prawie Mojżesza — odparł Pantagruel. — Dlaczego — zapytał Panurg — właśnie nowożeńcy? W sadzenie winnicy bawić się nie mam zamiaru, bom za stary; kontentuję się winkiem już zebrany; budowanie z martwego kamienia też nie jest zapisane w księdze przeznaczeń mego żywota. Ja buduję jeno żywe kamienie, to jest ludzi. — Wedle mego mniemania — rzekł Pantagruel — cel onego prawa jest ten, aby przez pierwszy rok mogli się napoić do syta lubością miłosną, krzątać się koło utrwalenia rodu i postarać o zapas spadkobierców. I gdyby w drugim roku zdarzyło im się zginąć na wojnie, aby bodaj ich imię i herb utrwaliły się w dzieciach. A także, aby można było rozemnać z pewnością, czy żony pojęły jałowe czy płodne (k'czemu próba jednego roku zda się wystarczająca, zważywszy, iż wychodziły za mąż w dojrzałym wieku); iżby tym snadniej,

w razie zgonu pierwszych mężów, można je było wydać powtórnie; płodne za tych, którzy by chcieli przymnożenia rodziny, jałowe za tych, którzy by tego nie życzyli i brali je jedynie dla ich cnót, umiejętności, wdzięków i jeno dla pociechy domowej i gospodarskiej wygody.

— Kaznodzieje Wareńscy — rzekł Panurg — zohydżają powtórne zamełcie, jako głupie a nieobyczajne.

— Niechże ich frybra ściśnie — rzekł Pantagruel.

— Święte słowa — rzekł Panurg — a i brata Wkładantego także, który wśród kazania, pomstując na powtórne zamełcia, zaklinał się i oddawał się wszystkim diabłom z piekła, jeśli by nie wolał rozprawiczyć sto dziewcząt niż dogodzić jednej wdowie. Toteż nasza racja zda mi się dobra i mocno ugruntowana. Ale czy nie myślicie także, iż to zwolnienie przyznano im dlatego, że przez cały ciąg tego pierwszego roku tak pilnie obrabiali swoje młode gołębki (jako jest sprawiedliwie i jako się należy) i tak opróżnili swoje naczynia nasienne, iż stąd są jakoby wycieńczeni, wymokli, przywiedli i z sił wyzuci? Tak iż kiedy nadejdzie dzień hitwy, radziej by dali nura, jak kaczkę, między toboły obozowe, niżby się mieli trzymać w szeregu walczących i dzielnych szermierzy, w miejscu gdzie woła Bellona i gdzie razi leca. I pod sztandarem Marsa nie by nie były warte ich ciosy, co najcięższe bowiem i najcelniejsze już wystrzelali w prześcieradłach jego przyjaciółki Wenery.

Jako świadectwo tego widzimy jeszcze teraz, wśród innych starożytnych zabytków a obyczajów, iż we wszystkich znaczniejszych domach, po pewnej ilości dni, wyprawia się onych nowoożenionych w odwiedzin do wuja, aby ich rozłączyć z żonami, iżby przez ten czas mogli wypocząć nieco i skrzepiwszy siły lepiej jeszcze walczyć za powrotem; mimo iż często nie mają ani wuja, ani ciotki.

Chrzestna matka mego dziadka mawiała mi, kiedy byłem mały, że

*To nie żadne są przelewki,
Jeno szczery znój a praca:
Pachoł, co spieszy do dziewczki,
Tęższy jest niż dwóch, co wraca.*

Przywiodło mnie zaś do onego mniemania to, iż sadzący winnice mało co skosztują gron, albo posmakują winka ze swoich trudów w onym pierwszym roku; takż budownicy w pierwszym roku nie mieszkają w nowozbudowanych domach, gdyż lacono by mogli pomrzeć uduszeni dla braku przewiewu, jako to uczenie zapisał Galen, lib. II, *O trudnościach oddychania*. Nie pytałem o to bez przyczyny dobrze przyczynionej i bez racji dobrze uraczonej. Z przeproszeniem waszym, tyle miałem do powiedzenia.

VII. Jako Panurg nosił pchłę w uchu i jako zbył się swego wspaniałego saczka

Nazajutrz Panurg dał sobie przekłuć prawe ucho modą judajską i umocował doń złoty pierścioneł misternej robótki, w którego kamieniu była oprawna pchła. I była to pchła czarna, abyście nie mieli żadnej wątpliwości. Dobrze to jest być w każdej rzeczy dokładnie powiadomionym. Której utrzymanie, wedle obliczeń jego kancelarii, kosztowało go na kwartał nie więcej niż wyprawa tygrysicy Hyrkańskiej, to znaczy jakieś 600 000 maraweoli. Tak niezmierny wydatek rozgniewał go teraz (skoro już wyszedł z długów) i od tego czasu żywił ją nadal sposobem tyranów i adwokatów, to jest potem i krwią poddanych.

Wziął cztery łokcie zgrzebnego płótna, sporządził zeń długą szatę prosto uszytą, porzucił noszenie pludrów i przymocował sobie do czapki okulary. W takim stanie ukazał się Pantagruelowi. Owemu zdało się to przebranie dość dziwaczne, zwłaszcza gdy go ujrział bez pięknego i wspaniałego saczka, w którym zwykł był pokładać, jak w świętej kotwicy, ostatnią ucieczkę we wszystkich burzach i przeciwnościach losu.

Nie rozumiejąc tej tajemnicy dobry Pantagruel zaczął go badać pytając, co by miało oznaczać to świeże przeobrażenie.

— Pchła ukąsiła mnie w ucho — rzekł Panurg — pragnę się ożenić.

— Wybornie — odparł Pantagruel — otoś mnie szczerze ucieszył. Ale, o ile wiem, nie jest obyczajem zalotników nosić takie obwisłe pończochy i koszulę puszczać za kolana bez najmniejszego śladu pludrów. Do tego długa suknia ze zgrzebnego płótna, koloru nieużywanego na zwierzchnią szatę u dwornych i bywałych ludzi! Jeśli niektóre osoby trącające herezją i formujące dziwaczne sekty stroiły się tak niekiedy, to (jakkolwiek wielu uważa to za szalbierstwo, obludę i chęć przewodzenia nad ciemnym pospółstwem) ja wszelako nie chcę ich za to potępiać i sądzić surowo. Każdy niech się rządzi swoim smakiem, zwłaszcza w rzeczach świeckich, zewnętrznych i obojętnych, które same z siebie nie są ani złe, ani dobre, jako iż nie wychodzą z naszych serc ani myśli, będących fabryką wszystkiego złego i dobrego: dobrego, jeśli to jest dobra i przez czystego ducha kierowana skłonność; złego, jeśli rzecz nieprawda, pochodząca z ducha złego i nieczystej żądz. Nie podoba mi się wszakże takie nowatorstwo i wzgarda dla powszechnego obyczaju.

— Kolor — rzekł Panurg — jest poważny: odpowiedni tedy dla mnie, który postanowiłem być poważnym człkiem i pilnie baczącym na swoje interesa. Od czasu bowiem jak jestem wolny od długów, nie widziałeś pan człeka bardziej niemilego w pożyciu, niż ja będę, jeśli mnie Bóg nie ocali. Patrzcież na te okulary. Widząc mnie z daleka, rzeklibyście snadno, że to duchowna osoba. Sądzę, że jeszcze w tym roku rozpocznę zaganiać ludzi kazaniami na nową krucjatę. Niech Bóg strzeże od złego moje galeczki. Widzicie tę siermięgę? Wiercie mi, jest w niej ukryta pewna właściwość, wiadoma niewielu ludziom. Ubrałem się w nią dopiero od rana; i oto już mnie przypieka, już mnie swędzi, już mnie łaskocze chętką, aby wnet być żona-

tym i uwijać się po mej żonce jak sto par diabłów, bez obawy przed kijem.

O, cóż ze mnie będzie za gospodarz! Po śmierci każą mnie spalić na honorowym stosie, aby zebrać po mnie popioły, ku pamiętce i przykładowi doskonałego pana domu. Tam do diaska! niech tylko spróbuje mój marszałek wściubiać mi nos do tego oto worka: poczulby wnet smak pięści na gębie!

Przypatrzcież no mi się z przodu i z tyłu: oto czysty kształt togi, starożytnego ubioru Rzymian w czasie pokoju: wzięłem tę formę z kolumny Trajana w Rzymie i także z łuku tryumfalnego Septima Sewera. Dość mam już tej wojny, dość pancerzy i drucianej koszulki. Plecy mam całkiem poodgniatane od dźwigania zbroi. Do lamusa z orężem, niech żyje toga, przynajmniej na przeciąg tego całego roku, jeżeli się ożenię, jako wywiedliście mi wczoraj wedle prawa mojżeszowego.

Co się tyczy pludrów, to moja cioteczna babka Laurencja mówiła mi niegdyś, że istnieją jedynie dla saczka z rozporkiem. Wierzę temu, dla podobnej racji jaką dowodzi nam ten wdzięczny figlarz Galen, lib. IX, *O pożytku naszych członków*, iż głowa stworzona jest dla oczu. Natura bowiem byłaby mogła umieścić nam głowy na kolanach albo na łokciach; ale, przeznaczając oczy do dalekiego widzenia, umieściła je na głowie niby na tyczce, na samym szczycie ciała: jako widzimy latarnie morskie i wysokie wieże wzniesione w portach morskich, aby latarnia mogła być widziana z daleka.

Ponieważ tedy chciałbym, na jakiś przeciąg czasu, na rok co najmniej, być zwolnionym od służby wojskowej, to znacząco ożenić się, przeto dlatego nie noszę saczka ani też, co za tym idzie, pludrów. Saczek bowiem jest to pierwsza sztuka w rynsztunku i uzbrojeniu rycerza. I podtrzymuję to twierdzenie aż do kary ognia (*exclusive*, baczcie to dobrze!) iż Turcy nie są dobrze uzbrojeni, ile że prawo zabrania im nosić saczek u pludrów.

VIII. Jako saczek u pludrów jest dla wojownika pierwszą i najważniejszą sztuką jego ryszunku

— Chcesz zatem — rzekł Pantagruel — utrzymywać, iż saczek jest główną sztuką rycerskiego pancerza? Oto zaiste bardzo nowe i niespodziewane twierdzenie. Toć powiadamy, iż rycerz zaczyna się zbroić od ostróg.

— Tak twierdzą — rzekł Panurg — i z pewnością się nie mylę. Patrzcież, jako natura, pragnąc utrwalić rośliny, drzewa, krzewiny, zioła i wodorosty, raz stworzone przez siebie, i przechować je na wieczne czasy, tak aby nigdy nie zginął ich gatunek, chociaż giną indywidua, troskliwie uzbroiła plemniki i nasiona, na których wspiera się ich wiekuista ciągłość; i opatrzyła je i pokryła cudownie zmysłnymi strakami, pochwami, łupinami, orzechami, kielichami, jądrami, skorupkami, mięszem, korą, cierniem kłującym, które są dla nich jakoby piękne i mocne naturalne saczki. Za przykład oczywisty mogą służyć groch, bób, fasola, orzech, brzoskwinia, kolocynty, dynia, wszelkie zboże, mak, cytryna, kasztan, w ogóle wszystkie rośliny, w których widzimy jawnie, iż nasiona ich i zalążki bardziej są ochronione, strzeżone i uzbrojone niżli jakakolwiek inna ich częsteczka.

Nie tak zabezpieczyła natura ustawiczość rodzaju ludzkiego. Stworzyła człowieka nagim, wątłym, ułomnym, bez broni zaczepnej ani odpornej, w stanie niewinności, jakoby czasu pierwszego wieku złotego: jakoby zwierzę a nie roślinę; jako zwierzę, powiadam, zrodzone do pokoju, nie do wojny, zwierzę stworzone do rozkosznego używania wszelkich owoców i tworów roślinnych; zwierzę przeznaczone do spokojnego władania nad wszelakim bydlęciem. W miarę tedy wzrostu złośliwości między śmiertelnymi, za nadejściem wieku żelaza i królestwa Jowiszowego, ziemia zaczęła rodzić pokrzywy, osty, ciernie i inne okazy buntu przeciw człowiekowi wśród świata roślinnego. Z drugiej strony, prawie wszystkie zwierzęta, idąc za swoim

nieposkromionym popędem, wyzwoliły się od człowieka i razem zawarły milczącą umowę, aby go nie słuchać i opierać mu się ile w ich mocy i, przeciwnie, jeno mu szkodzić wedle swej władzy i środków. Człowiek tedy, chcąc zachować swoje pierwotne używanie i swe pierwotne władztwo i nie mogąc się łatwo obejść bez usług rozmaitych zwierząt, musiał myśleć o nowych środkach uzbrojenia.

— Na boską gęś świętego Geneta — zakrzyknął Pantagruel — od czasu ostatniej sloty straszny się z ciebie zrobił baj-baju, to jest rozumiem wielki filozof.

— Zważcież tedy — rzekł Panurg — jakie natura natchnęła mu sposoby uzbrojenia i jaką część swego ciała zamierzył najpierw uzbroić. Było to, na brodę proroka, święte przyrodzenie, a również

*Imci pan Priapus miły
Źródło rozumu i siły.*

Tak nam świadczy o tym hetman i filozof hebrajski Mojżesz twierdząc, iż uzbroił się w tęgi i ozdobny saczek, uczyniony bardzo pięknym wymysleniem z liści figowych, które, przez swą twardość, wycięcie, deseń, gładkość, wielkość, kolor, zapach i inne cnoty, bardzo sposobne są ku okryciu i ochronieniu przyrodzonych skarbów człowieka. Wyląccie mi tylko z tego one straszliwe jajca Lotaryngskie, które opadają bez wszelkiego hamulca w głąb pludrów, przykrząc sobie mieszkanie w nadobnym saczku. Te opierają się wszelkiej metodzie: świadkiem rycerz Świerzbimir, ów szlachetny Walentyn, którego widywaliśmy w pierwszym dniu maja, jak dla schludności rozłożył swoje moshny na stole przed sobą i skrobał je szczotką niby płaszczyk hiszpański.

Skoro ginie głowa, ginie jedynie osoba: gdyby zginęły jądra, wyginałby cały rodzaj ludzki. To właśnie skłania dwornego pisarza Cl. Galena, lib. I., *de Spermate*, do jędrnej konkluzji, iż lepiej (to znaczy mniej źle) byłoby nie mieć wcale serca

aniżeli części rodzajnych. Tam bowiem spoczywa, jakoby w świętym schronieniu, nasienie zachowawcze pogłowia ludzkiego. I uwierzyłbym za mniej niż za sto franków, iż to są właśnie owe kamienie, za pomocą których Deukalion i Pyrrha odbudowali rodzaj ludzki zniweczony poetyckim potopem. To właśnie skłania dzielnego Justyniana lib. IV, *de Capucis tollendis*, iż kładzie *summum bonum in saczko et rozporko eius*.

Dla tej i innych przyczyn, gdy pan Merwil, mając ruszyć za królem w pole, przymierzał w tym celu nowy pancerz, jego bowiem starożytny i wpół rdzą zjedzony nie mógł mu dobrze służyć (z tej przyczyny, iż od paru lat skóra na jego brzuchu oddaliła się nieco od nerek), owo żona jego rozważnym umysłem osądziła, iż nie dość starania ma o ich wspólny tobolek i pręcik małżeński, jako że chronił go tylko samą drucianą koszulką; ona zaś była zdania, aby go obwarował bardzo pilnie i ochraniał wielkim hełmem kolczastym, który wisiał bez pożytku w zbrojowni. O której napisane są te wiersze w trzeciej księdze dzieła *Duperelki prawiczeńskie*:

*Kiedy, w jej oczach, mąż w zbroję odziany
(Prócz saczka jeno) kwapił się na boje,
Rzekła mu: „Mężu, chroniąc zdrowie swoje,
Ustrój ten sprzącik nad insze kochany“.
Byłaż ta rada nie do rzeczy wcale?
Nie, nie: toć słuszna wiodła ją obawa,
Aby nie stradać, widząc go w upale,
Lubego kaszeczka, winnego jej z prawa.*

Przestańcie tedy dziwować się memu nowemu strojowi.

IX. Jako Panurg szuka u Pantagruela rady, czy ma się żenić, czy nie

Gdy Pantagruel nic nie odpowiadał, Panurg ciągnął dalej i rzekł z głębokim westchnieniem: — Panie, słyszeliście moje postanowienie; a tym jest żenić się, chybaży przez jaki zły los wszystkie dziury były zabite, zagwożdżone a zaszpunktowa-

ne: owoż błagam was przez miłość, którą tak długo mieliście dla mnie, powiedzcie mi swoje zdanie.

— Skoro — odparł Pantagruel — kości są raz rzucone i tak o tym postanowiłeś i umyśliłeś w statecznej rozwadze, nie ma co dłużej mówić; pozostaje jedynie zająć się wykonaniem.

— Ależ w tym rzecz — rzekł Panurg — że ja nie chciałem tego wykonać bez waszego zdania i dobrej rady.

— Takie też jest moje zdanie i rada — odparł Pantagruel.

— Ale — rzekł Panurg — gdybyście osądzili, iż lepszym jest dla mnie zostać jak jestem, nie szukając nowego stanu, wołałbym wówczas nie żenić się zgoła.

— Zgoła się tedy nie żęń — odparł Pantagruel.

— Tak, ale — rzekł Panurg — czy chcielibyście, abym tak samiutki został na resztę żywota bez towarzyszek i małżonki? Wiecie, iż jest napisano: *Vae soli!* Człowiek samotny nie zazna nigdy owej lubości, jakiej doznaje ten, kto się żeni.

— Żeń się tedy, w imię Boskie — odparł Pantagruel.

— Ale gdyby — rzekł Panurg — żona miała przyprawić mi rogi, jako wiecie, iż jest na to urodzaj w tym roku, to jedno wystarczyłoby, aby mnie wyrzucić z zawiasów cierpliwości. Dosyć lubię rogalów, zdają mi się wszyscy godni ludzie i chętnie ich odwiedzam, ale za żadne skarby nie chciałbym się znaleźć w ich liczbie. Co się mnie tyczy, nie jestem wcale za tym.

— Zatem się nie żęń — odparł Pantagruel — oto bowiem sentencja Seneki, prawdziwa bez żadnego wyjątku: co czyniłeś drugiemu, bądź pewny, że i drugi tobie uczyni.

— Powiedzcież mi panie — rzekł Panurg — czy to w istocie jest bez wyjątku?

— Powiada filozof, iż bez wyjątku — odparł Pantagruel.

— He, he — rzekł Panurg — do kroćset diabłów, on to rozumie: na tym świecie albo na tamym. Tak, ale skoro bez kobiety nie mogę się obejść, tak samo jak ślepy bez kija (młynek bowiem musi mleć zboże, inaczej by zardzewiał), nie lepiej by było, abym się połączył z jaką uczciwą i godną niewiastą, niż

tak je odmieniał dzień po dniu, w ciągłym niebezpieczeństwie oberwania kijów albo też, co gorsze, jakiej sumiennej francy? Wprzódki bowiem cnotliwa kobieta była zawsze dla mnie, z przeproszeniem ich panów mężów, najostatniejszym ze stworzeń.

— Żeń się tedy — odparł Pantagruel.

— Ale gdyby — rzekł Panurg — Bóg tak zrządził, abym zaślubił jaką białą głowę cnotliwą, ale która by mnie biła, byłbym wówczas jako Hiob niebożątka, o ilebym się nie wściekł żywcem. Powiadano mi bowiem, iż te tak zacne niewiasty są zazwyczaj wściekle narowiste. Ale ja bym był jeszcze narowistszy i tak bym ją walił a grzmocił po fatalaszkach (to znaczy po plecach, udach, głowie, płuckach, wątrobie i śledzionie), tak bym jej trzepał odzienie nie żałując kija, iż sam lucyfer czekałby nieustannie na jej przeklętą duszę pod drzwiami. Owo takie batalie nie bardzo mnie tentują i na ten rok obszedlbym się bez nich lepiej.

— Lepiej się tedy nie żeń — odparł Pantagruel.

— Tak, ale — rzekł Panurg — jakże tu zostać w takiej sytuacji: bez długów, czysty, a nie żonaty. Zważcie: powiadam czysty, do kroć diablów! Gdybym bowiem był tego zadłużony, wierzyciele troszczyliby się aż nadto o moją Wielebność. Ale, będąc wolny od długów a nie żonaty, nie mam nikogo, kto by się o mnie zatroszczył i żywił dla mnie taką miłość, jaka, wedle tego co powiadają, istnieje w małżeństwie. I gdybym przypadkiem popadł w chorobę, Pan Bóg wie, jakby mnie tam pielęgnowano. Mędrzec powiada: Tam gdzie nie ma kobiety (rozumiem matki rodziny i prawnie zaślubionej), tam choremu lichy się dzieje. Widziałem jawne dowody tedy na papieżach, legatach, kardynałach, biskupach, opatach, przeorach, księżach i mniachach. Owóż w tym tkwi złego główny korzeń.

— O żeń się tedy, za wolą Boską — odparł Pantagruel.

— Ale gdyby — rzekł Panurg — zdarzyło się, iż byłbym chory i niezdolny do powinności małżeńskiej, wówczas żona, zniecierpliwiona mą niemocą, może by się oddała innemu i nie

tylko nie ratowała w potrzebie, ale wręcz drwiła sobie z mojej niedoli i (co gorsza) kradła mój dobytek, jako nieraz widziałem przykłady. To byłaby ładna historia! I jeśli potem będę musiał uganiać po polach w jednej koszuli, kto mi co na to pomoże?

— Może się tedy nie żeń — rzekł Pantagruel.

— Tak, ale — rzekł Panurg — inaczej nie będę miał prawych synów i córek, w których miałbym nadzieję utrwalić me imię i ród; którym mógłbym zostawić moje dziedziczne i nabyte mienie (przyjdzie i to, przyjdzie, nie wątp pan o tym: jeszcze będzie ze mnie grzeczny kapitalista); z którymi mógłbym się pocieszyć, gdy mnie skądinąd spotka jakie zmartwienie, jako widzę codziennie, iż pański zacny i dobrotliwy ojciec czyni z panem, i jako czynią wszyscy godni ludzie w swoich krajach i domostwach. Teraz bowiem, kiedym jest czysty od długów a nie żonaty, jeśli na mnie przyjdzie jaka zgryzota, to zamiast mnie pocieszyć, każdy z naigrawaniem słucha moich zwierzeń.

— Żeń się tedy, w imię Boże — odparł Pantagruel.

X. O tym jako Pantagruel przedstawia Panurgowi, iż trudna to rzecz doradzać coś w sprawie małżeństwa; także o wróżbach Homeryckich i Wergiliańskich

— Rady pańskie — rzekł Panurg — podobne są, z przeproszeniem, do piosenki imć Rykoszeta: nic, jeno sarkazmy, drwiny, przekręcania, podchwytywania i sprzeczności. Jedno sprzeciwia się drugiemu. Nie wiem, czego się mam trzymać.

— Bo też — odparł Pantagruel — w tym co mówisz jest tyle jeżeli i ale, że nie umiałbym z tego nic wywnioskować ani nic rozplątać. Jesteś czy nie jesteś zdecydowany? Tu leży punkt główny: wszystko inne jest przypadkowe i zależne od nieuniknionych wyroków niebios. Widzimy sporą liczbę ludzi tak szczęśliwych w tej próbie, iż małżeństwo ich zda się odbijać

jakoby ideę i obraz rozkoszy rajskich. Inni zaś są tak nieszczęśliwi, że diabły, które kuszą eremitów po pustyniach Tebaidy i Monseratu, nie cierpią większego utrapienia. Toteż trzeba się zdać na los szczęścia z zawiązanymi oczyma, spuściwszy głowę, całując ziemię i polecając Bogu resztę, skoro już raz na to padło. Inne pewnika nie byłbym zdolny ci udzielić.

Ale oto co możesz uczynić, jeżeli ci się zda. Przynieś mi tu dzieła Wergiliusza i, po trzy razy otwierając je paznokciem, z wiersza, którego liczbę porządkową z góry oznaczmy, zbadamy przyszły los małżeństwa. Tak samo bowiem jak przez wróżby homeryckie, nieraz już się udało w ten sposób odgadnąć przyszłe losy. Świadkiem Sokrates, który zasłyszawszy skądś w więzieniu ów wiersz Homera, w którym Achilles mówi, *Iliad.* IX, 362:

Ἥματι κέν τριτατὼ φθίην ἐρίβωλον ἰκοίμεν

*Bez próżnej zwłoki, pośpiechu zbytniego,
Do żywej Phtyi dojdę dnia trzeciego,*

przeczuł, iż umrze trzeciego dnia i upewnił o tym Eschinesa, jako podaje Platon *in Critone*, Cycero, *primo de Divinatione* i Diogenes Laertius.

Świadkiem Opilius Makrinus, któremu gdy pragnął dowiedzieć się, czy będzie cesarzem rzymskim, wypadła losiem ta sentencja, *Iliad.*, VIII, 102.

ἌΩ γέρον, ἢ μάλα δὴ σε νέοι τείρουσι μαχηταί.
εἴ δε βίη λέλυται, χαλεπὸν δέ σε γῆρας ὀπάξει.

*O starcze, wkrótce poznasz chwilę sroga,
W której cię młodszy przewalczą i zmogą:
Siła twoja szczyła, i sędziwe lata
Za życia martwym sprzątną cię ze świata.*

W istocie był już stary i uzyskawszy cesarstwo jeno na rok i dwa miesiące, został przez Heliogabala, młodego i potężnego wówczas, wyzuty zeń i zgładzony.

Świadkiem Brutus, gdy chcąc przeniknąć los bitwy Farsalskiej, w której zginął, napotkał ten wiersz, wygłoszony przez Patrokłusa, *Iliad.*, XVI, 849:

Ἀλλὰ με μοῖρ' ὀλοή καὶ Ἀντοῦς ἔκτανεν οἶός.

*Poległym wskutek złości niezgłębionej
Parek zdradzieckich i syna Latony.*

To jest Apollina, którego imię stanowiło hasło na dzień onej bitwy.

Takoż za pomocą wróżb Wergilijskich poznano i przewidymano w starożytności różne niemałe rzeczy i wydarzenia wielkiej wagi: ba, nawet zdobycz cesarstwa rzymskiego, jako przysgodziło się Aleksandrowi Sewerowi, który szukając w ten sposób wróżby napotkał następujący wiersz, zawarty w *Aeneid.*, VI, 851:

Tu regere imperio populos, Romane, memento.

*O dziecię Rzymu, gdy siądziesz na tronie,
Niech ku dobremu wiodą świat twe dlonie.*

Jakoż, w istocie, po kilku latach obrano go cesarzem rzymskim.

Toż samo Hadrian, cesarz rzymski, będąc w niepewności i troskając się, jakie mniemanie o nim żywi Trajan i jaką ma dlań przychylność, poradził się wróżb Wergiliańskich i napotkał ten wiersz, *Aeneid.*, VI, 809:

*Quis procul, ille autem ramis insignis olivae,
Sacra ferens? Nosco crines, incana que menta
Regis Romani.*

*Któż jest mąż owy, co z oddali w ręku
Gałąź oliwiną niesie tak dostojnie?
Po siwym włosie i świętym ubiorze
Poznaję Rzymian sędziwego króla.*

Wnet potem Trajan przybrał go za syna i zostawił mu cesarstwo.

Toż samo Klaudiusz drugi, umiłowany cesarz rzymski, któremu w owych wróżbach wypadł następujący wiersz, *Aeneid.*, I, v. 269:

Tertia dum Latio regnantem viderit aestas.

*Jeśli cię trzecie lato, możny panie,
Władzącym jeszcze Latynom zastanie.*

Jakoż w istocie panował jeno dwa lata.

Temu samemu, gdy się dowiadywał o brata Kwintyliana, pragnąc użyć go do rządów państwa, wypadł następujący wiersz, *Aeneid.*, VI, 869:

Ostendent terris hunc tantum fata.

Losy jedynie ziemskie to wyjawia.

Co się i stało. Zglądzone go bowiem w siedemnaście dni potem, gdy objął rządy państwa.

Ta sama wróżba wypadła cesarzowi Gordianowi młodszemu.

Klaudiuszowi Albinowi, gdy chciał zajrzeć w tajnik losu, wypadł ten ustęp. *Aeneid.*, VI, 858:

*Hic rem Romanam magno turbante tumultu
Sistes eques etc.*

*Ten rycerz, w czasie wojennego szczyku,
Państwo podtrzyma, próżen trwóg i lęku;
Nad Kartaginą zwycięstwo osiągnie,
Toż i Gallickie poskromi oręże.*

Klaudiuszowi cesarzowi, poprzednikowi Aureliana, gdy dowiadywał się o swoje potomstwo, wypadł losem ten wiersz, *Aeneid.*, II, 278:

Hic ego nec metas rerum nec tempora pono.

*Długie im trwanie w szczęściu przepowiadam,
Ani ich doli granic nie zakładam.*

Jakoż i miał sukcesorów ciągnących się w długie pokolenia.

Toż imię Piotr Amy, kiedy radził się tychże wróżb, czyli zdola ujść zakapturzonych zasadzek, napotkał na ten wiersz, *Aeneid.*, III, 44:

Heu! fuge crudeles terras, fuge littus avarum.

*Porzuć co żywo srogie barbarzyńce
I niegościnnie wnet porzuć gościńce.*

Za czym wymknął się z ich rąk zdrów i cały.

I tysiąc innych, o których byłoby nazbyt rozwlekłym opowiadać, doznało losu zgodnego z treścią napotkanego wiersza. Nie chcę wszelako twierdzić, aby taka wróżba bezwarunkowo była nieomylna, iżbyś się snadź na tym nie zawiódł.

XI. Jako Pantagruel wywodzi, iż wróżba z rzutu kości jest niedozwolona

— Tedy — rzekł Panurg — szybciej by to było uczynić a załatwić za pomocą trzech zgrabnych kosteczek.

— Nie — rzekł Pantagruel — taka wróżba jest złudna, nieprawna i wielce gorsząca. Nigdy się na nią nie spuszcza. Przeklęta książka o *zabawach kośćmi* została już dawno temu wynaleziona przez ducha zła i kłamstwa w Achai koło Bury; i tam, przed posągiem Heraklesa Burajskiego, przywodziła niegdyś i obecnie jeszcze w wielu miejscach przywodzi prostaczków na pokuszenie i wahi ich w swe sieci. Wiesz, jako Gargantua, mój ojciec, we wszystkich swoich królestwach zabronił jej, jako wyniszczył ją wraz z jej godłami i obrazami, i ze wszystkim zniósł, uprzątnął i zniweczył, niby najniebezpieczniejszą zarazę. A to, co ci tu rzekłem o kościach, toż samo powiadam i o talach: takież czyste szalbierstwo. I nie próbuj mnie przekonywać, przywołując szczęśliwą wróżbę, jaką Tyberiusz otrzymał od wyroczni Geriońskiej, przy źródle Apona. To są przynęty, którymi duch ciemności wabi proste duszyczki ku wiekuistej zgubie.

Aby się wszelako zaspokoić, przyzwalam chętnie, abyś rzucił trzy kości tu na stół. Wedle liczby złączonych punktów weźmiemy wiersz na stronie, na której otworzysz. Masz kości w swoim mieszk?

— Pełną ładownicę — odparł Panurg. To jest diabelskie „zielone“, jako wywodzi Merl. Coccaius, *libro secundo de Patria diabolorum*. Przegrałbym do diabła „zielone“, gdyby mnie spotkał bez kości.

Za czym dobyto i rzucono kości, i padły na oczka pięć, sześć, pięć.

— Razem szesnaście — rzekł Panurg. — Weźmy tedy szesnasty wiersz stronicy. Podobą mi się ta liczba i mniemam, iż trafimy szczęśliwie. Bodajem wpadł w kongres kapitulny wszystkich diabłów, jako kula kręgielna w pełną dziewiątkę albo kulą armatnia w sam batalion piechoty (ratujcie się, diabły, komu życie miłe), jeżeli tyleż razy nie wyobrać przyszłej żony w pierwszą noc po ślubie.

— Ani wątpię o tym — odparł Pantagruel — i nie trzeba było na to tak straszliwego zaklęcia. Pierwszy raz będzie spudłowany, a to liczy piętnaście; rano, przy wstawaniu, domęczysz ten raziczek: i tak będzie szesnaście.

— Tak-że to rozumiecie? — rzekł Panurg. — Nigdy jeszcze nie zdarzyło się spudłować dzielnemu pacholcowi, który przede mną stoi na straży u mojego brzucha. Czyście mnie widzieli kiedy w cechu pudelników? Nigdy, przenigdy, po wiek wieków nigdy. Czynieć to jak ojcaszek, duchowny ojcaszek, bez chyby, nieomylny. Niech partnerzy zaświadczą.

Po tych słowach przyniesiono dzieła Wergila. Nim je otworzono, Panurg rzekł do Pantagruela:

— Serce tłucze mi się w ciele jak w dzwonku kościelnym. Pomacajcie mi nieco puls, o, tu, na tętnicy lewej ręki: o, jak wali szybko i gwałtownie. Myślałbyś, że mnie ćwiczą przy próbach w Sorbonie. Czy nie byłibyscie zdania, aby nim się za-

bierzemy do dzieła, pomodlić się do Herkulesa i bogiń Tenitek, o których mówią, iż przewodniczą w izbie losów?

— Ani to, ani tamto — odparł Pantagruel. — Otwórz jeno książkę paznokciem.

XII. Jako Pantagruel z losów Wergiliańskich bada przyszłe widoki Panurgowego małżeństwa

Za czym otworzywszy Panurg napotkał, jako szesnasty z kolei, ten wiersz:

Nec Deus hunc mensa, Dea nec dignata cubili est.

*Ni go u stołu łaska nie posadzi boża,
Ni go bogini swego godnym uzna łoża.*

— Ta wróżba — rzekł Pantagruel — nie przemawia na twoją korzyść. Oznacza, iż żona twoja będzie k...a, ty zaś w następstwie tego będziesz rogalem. Bogini, która ci nie sprzyja, to Minerwa, dziewica bardzo groźna, bogini potężna, nieprzyjaciółka rogali, gachów i cudzołożników; nieprzyjaciółka niewiast wszetecznych, nie dzierzących wiary mężom i przyzwalających innym swego obcowania. Bóg to Jupiter grzmiały i piorunem władny na niebiesiach. I zważ, że podług doktryny dawnych Etrusków, manubie (tak nazywali oni groty wulkanicznych piorunów) przynależą tylko jej (za przykład tego stanie spalenie okrętów Ajaksa Ojleusa), i Jowiszowi, jej głównemu ojcu. Innym bogom olimpijskim nie lża miotać piorunów. Dlatego nie budzą takiego postrachu u śmiertelnych. Więcej wam powiem i wiedźcie, że to jest dobyte z wysokiej mitologii: kiedy Olbrzymi podjęli wojnę przeciw bogom, bogowie zrazu dworowali sobie z takich przeciwników i mówili, że na tę robotę nie trzeba nawet ich pacholców. Ale kiedy ujrzeli, jak pracą Olbrzymów Pelion stanął na górze Ossa i jak potem zachwiali w posadach Olimp, aby go wznieść na tamte,

dopieroż wszyscy się przelekli. Za czym zwołał Jupiter powszechną radę. Tam postanowili wszyscy bogowie, iż zabiorą się krzepko do obrony. I jako że wiele razy widzieli bitwy przegrane z przeszkody kobiet płatających się między wojskiem, uchwalono, iż na ten czas ma się wypędzić z niebios do Egiptu i ku granicom Nilu całą stadninę bogiń, przebranych za lasice, kuny, nietoperze, szczurzyce jadowite i inne metamorfozy. Jedną Minerwę zatrzymano, iżby miotła pioruny wraz z Jowiszem, jako bogini nauk i wojny, rady i wykonania; bogini urodzona w zbroi, bogini groźna w niebiesiech, w przestworzu, na morzu i na ziemi.

— Brzuch do brzucha, nocka głucha! — zakrzyknął Panurg — czyżbym ja był tedy tym Wulkanem, o którym mówi poeta? Ej, nie. Nie urodziłem się ani kulasem, ani fałszerzem monety, ani kowalem jak on. Może się zdarzyć, iż żona moja będzie tak piękna i powabna jako jego Wenera; ale nie taka żdziira jak ona ani też ja nie będę rogalem jak on. Toć ten plugawy kuternoga dał się publicznie ogłosić rogalem i to w obecności wszystkich bogów. Dlatego też bierz pan tę wróżbę na wywrót. Ta wyrocznia oznacza, iż moja żona będzie skromna, wstydliva i wierna, wcale nie zuchwała, ani harda, ani mózgowcza i z mózgownicy dobyta jako Pallada ani też rywalem moim nie będzie ów wdzięczny Jupituś i nie będzie maczał chleba w mojej zupce, kiedy siądziemy razem u stołu. Zważcie jego postępowanie i piękne uczynki. Toćże to był największy kurwiarz i najsprośniejszy kordel... chciałem powiedzieć bordelier, jaki istniał pod słońcem; skokliwy jak kiernoz: bo też był wykarmiony przez maciorę w Dykcie Kandyjskiej, jeśli Agatokles Babilończyk nie kłamie. I jurniejszy był od kozła: toteż inni znowu powiadają, iż wykarmiła go koza Amaltea. Klnę się na Acheron! toć on obtrykał za jeden dzień trzecią część świata, zwierzęta i ludzi, rzeki i góry: to była Europa. Za to trykanie dali go Amończycy wyobrazić w postaci trykającego tryka, tryka rogatego. Ale ja wiem, jak trzeba się strzec przed tym rypałą. Wiercie mi,

nie trafi we mnie na blazna Amfitriona, na głupiego Argusa z jego setką okularów, tchórza Akryzjusza, ciemiegę Lykusa Tebańczyka, pomyłęńca Agenora, Azopa flegmatyka, Likaona z kosmatą łapą, obzórę Korytusa Toskańskiego ani Atlasa o długim pacierzu. Mógłby się po sto i tysiąc razy przemieniać w łabędzia, byka, satyrę, w złoto albo kukulkę, jako uczynił, kiedy nadpoczał Junonę, swoją siostrę; w orła, dzilka, gołębia, jako uczynił zakochawszy się w dziewczeczce Ftyi, która mieszkała w Egoi; w ogień, w węża, wreszcie nawet w pchłę, w epikurejskie atomy albo magistronostralnie we wtórne intencje: już ja go tam w czas przychwyć za ogon. I wiecie, co mu uczynię? Tani do kroćset, to, co uczynił Saturn Niebu, jego Ojcu. Seneka przepowiedział to o mnie, a Laktancjusz potwierdził: to, co Rea zrobiła Atysowi; obetnę mu jajca gładziutko przy samych pośladvach: nie zostawię ani żdziebelka. Z tej przyczyny nie zostanie nigdy papieżem, jako że *testiculos non habet*.

— Powoli, syneczku, powoli — rzekł Pantagruel. — Otwórz no jeszcze raz.

Wówczas natrafił na wiersz:

Membra quatit, gelidusque coit formidine sanguis.

*Kości wnet kruszy, łamie ręce, nogi,
Tak iż krew w żyłach ścina się od trwogi.*

— To znaczy — rzekł Pantagruel — że będzie cię tłukła po grzbiecie i po brzuchu.

— Przeciwnie — odparł Panurg — o mnie to przepowiada i mówi, że będę ją bił jak tygrys, jeśli mnie czym pogniewa. Poczciwy Boćkowski będzie w robocie. A w braku kija, niech mnie diabeł pożre, jeśli nie pożre jej żywcem jak Kambles, król Lidyjczyków, pożarł swoją.

— Zaprawdę — rzekł Pantagruel — bardzoś odważny; sam Herkules nie zdzierzyłby ci w gniewie.

Za trzecim sztychem natrafił na ten wiersz:

Feemineo praedae et spoliis ardebat amore.

*Plonęła żądzą, u niewiast nie rzadką,
Co w ręce padło, wnet uprzątnąć gładko.*

— Co znaczy — rzekł Pantagruel — że będzie cię okradać. Otoś się doczekał losu, wedle tej trojakiej wróżby: żona przyprowadzi ci rogi, będzie cię grzmocić i w dodatku okradać.

— Przeciwnie — odparł Panurg — ten wiersz oznacza, iż będzie mnie kochała doskonałą miłością. Toć nie kłamie Satyrk, kiedy powiada, iż kobieta płonąca niepohamowaną miłością znajduje niekiedy w tym przyjemność, aby coś ukraść swemu ukochanemu. A wiecie co? Ot, rękawiczkę, zapinkę, drobniak jaki, żeby go musiał szukać. Drobnostkę, nic większego. Toż samo i te małe sprzeczki, te miłuchne droczenia, tak częste między kochankami, są jeno nowym odświeżeniem i zaprawą miłości; coś tak, jak nożownicy przyklepują oselki, aby lepiej ostrzyły żelazo. Dlatego też tłumaczę sobie te trzy wróżby jak najpomyślniej. Inaczej apeluję od nich.

— Nie ma sposobu — rzekł Pantagruel — apelować do sądu wydanego trafunkiem i losem, jako stwierdzają starożytni prawodawcy i jako powiada Baldus, *l. ult. C. de leg.* A racja jest ta, iż los nie uznaje wyższego od siebie, do którego by odeń i od jego wyroku można było apelować. I nie może być w tym wypadku *Minor* przywrócona *ad integrum*, jako wyraźnie powiada *in l. ait praetor. § ult. ff. de Minor.*

XIII. Jako Pantagruel radzi Panurgowi, aby dołą lub niedołą swego małżeństwa przeniknął przez sny

— Zatem, skoro nie możemy się porozumieć co do wykładu wyroczni Wergiliańskich, weźmy inny sposób wróżenia.

— Jakież? — pytał Panurg.

— Dobry — odparł Pantagruel — antyczny i autentyczny: to jest sny. Będąc bowiem pogrążona we śnie, w warunkach, jakie opisują Hipokrat, *lib. Peri enypnion*, Platon, Plotyn, Jamblik, Synezyusz, Arystoteles, Ksenofont, Galen, Plutarch, Artemidorus Daldianus, Herofilus, Quintus Kalaber, Teokryt, Pliniusz, Ateneusz i inni, dusza nieraz odgaduje rzeczy przyszłe. Nie ma potrzeby długo ci tego udowadniać. Zrozumiesz to na pospolitym przykładzie: toć widzisz przecie nieraz, że kiedy dzieci dobrze ochędożone, nakarmione i syte usną głęboko, wówczas piastunki ich idą sobie zażywać chwili swobody, ich bowiem obecność przy kołysce zda się niepotrzebna. W podobny sposób i w nas, kiedy ciało śpi i kiedy trawienie jest zupełnie ukończone i niczego ciała nie trzeba aż do obudzenia, dusza buja sobie swobodno i odwiedza swoją ojczyznę, to jest niebo. Tam doznaje pełnego wcielenia w swoje pierwotne i boskie pochodzenie i w kontemplacji owej nieskończonej i uduchowionej sfery, której środek jest w każdym miejscu wszechświata, obwód zaś nikędy (oto Bóg, wedle nauki Hermesa Trismegista), w której nic się nie zdarza, nic nie mija, nic się nie spełnia, gdzie wszystkie czasy są obecne, zważa nie tylko rzeczy przeszłe i już urzeczywistnione w ruchu, ale także i przyszłe: otóż, gdy dusza taka wróci do swego ciała i przez jego zmysły i organa udzieli tych nowin przyjaciołom, wówczas mienią ją jakoby widzącą jasno i prorokinią.

Prawda, iż nie przynosi nam ich w takiej czystości, w jakiej je widziała, zważywszy niedoskonałość i ułomność zmysłów cielesnych; jako księżyc otrzymuje od słońca światło nie udziela nam go tak jasnym, czystym, żywym i palącym, jak je otrzymał. Dlatego potrzebny jest do tych wróżb sennych wykładacz, który by był bystry, mądry, przemyślny, doświadczony, roztropny i biegły onirokryta i onirópola; tak nazywano ich u Greków. Dlatego to, powiada Heraklit, iż sny niczego nas nie uczą ani też nic przed nami nie tają: jeno dają znak i wskazówkę co do rzeczy przyszłych, albo też co do naszej doli lub niedoli, albo

też doli i niedoli drugiego. Święte pisma świadczą o tym, historia świecka to potwierdza, przytaczając nam tysiąc wydarzeń, które urzeczywistniły się wedle snów, tak osobie śniącej jako też i innym. Atlantydzii jak również mieszkańcy wyspy Tazos, jednej z Cyklad, pozbawieni są tej dogodności, jako że w ich kraju nie się nigdy nikomu nie śniło. Tym samym brakiem byli dotknięci Kleon Daulijczyk, Trazymedes i, za naszych czasów, uczony Francuz Wilanofanus, którym się nigdy nie śniło.

Jutro zatem o godzinie, w której radosna różanopalca aurora rozpędzi nocne ciemności, pogrąż się w głębokim śnie. Na ten czas jednak wyzbądź się wszelakiego ludzkiego uczucia, miłości, nienawiści, nadziei i obawy. Jako bowiem niegdyś wielki wróżbita Proteusz póty, póki się przebierał i przeobrażał w ogień, w wodę, w tygrysa, w smoka i inne dziwaczne maski, nie był mocen przepowiedzieć rzeczy przyszłej, a dopiero, aby móc je odgadnąć, musiał wrócić do własnej i przyrodzonej postaci, tak samo człowiek nie może uzyskać natchnienia i sztuki przepowiadania, jeno wówczas, aż częśćka, która jest w nim najbardziej boska (to znaczy *εὐνοα* i *mens*), stanie się cicha, spokojna, obojętna, nie zaprzątnięta ani miotana ziemskimi uczuciami i namiętnościami.

— Zgoda — rzekł Panurg. — A czy trzeba będzie skąpo czy obficie wieczerzać tego wieczora? Nie pytam bez racji? Jeśli bowiem porządnie i obficie nie podjem na wieczerzę, nie mam dobrego snu, jeno tak nieco drzemie niespokojnie i sny mam wówczas tak czeze, jak czczym był mój żołądek.

— Wcale nie wieczerzać — odparł Pantagruel — byłoby najlepiej; zważywszy twe dobre odżywienie i twój obyczaj.

Amfiareus, starożytny wieszczbiarz, radził, aby ci, którzy w snach szukają wróżby, cały ten dzień nie jedli, a wina nie pili na trzy dni wprzód. My nie będziemy używali tak ostrego i surowego postu. Wierzę wprawdzie chętnie, iż człowiek opchany wszelakim jadem i opity niełacno może powziąć świa-

domość rzeczy duchowych; nie dzielę jednak i mniemania tych, którzy twierdzą, iż po długich i upartych postach głębiej przenikną tajniki spraw niebieskich.

Snadno możecie sobie przypomnieć, jako Gargantua, mój ojciec, którego imię z czcią tu wspominam, nieraz powiadał, iż pisma owych poszczących pustelników są tak mdłe, czeze i suche, jako były ciała podczas ich układania. Jakoż trudna to rzecz zachować świeżość i pogodę umysłu, gdy ciało jest w utrapieniu: zważywszy, iż filozofowie i medycy twierdzą, że duchy animalne powstają, rodzą się i tworzą z krwi arterialnej, oczyszczonej i wydelfikowanej znamieniem w owej cudownej sieci, która leży pod komórkami mózgowia.

Wyobraźmy sobie na przykład filozofa, który jakoby usunął się w samotnię, z dala od tłumu, aby lepiej komentować, rozprawiać i tworzyć, a tymczasem wkoło niego szczekają psi, wyją wilcy, ryczą lwy, rżą konie, chrapią słonie, syczą węże, pokrzykują osły, brzęczą koniki polne, zawodzą turkawki; chybać mniej wówczas zaznałby spokoju niż będąc w samym środku jarmarku w Fontanie albo Niorcie. Otoć co się dzieje, gdy ciało cierpi głód: któremu aby zaradzić, szczeka żołądek, oko mdleje, żyły esą własną substancję z umięśnionych członków i ściągają ku dołowi zbłąkanego ducha, winiąc go, iż tak zaniedbał troski o swego naturalnego gospodarza, którym jest ciało: jakoby sokół, siedząc na pięści myśliwca, chciał pomknąć w przestworze, a wraz ustawicznie ściągany był ku dołowi przez cugle. Owo w tej okazji wspomóżemy się powagą Homera, ojca wszelakiej filozofii, który powiada o Grekach, iż wówczas, a nie wcześniej, nakazali łzom swoim koniec żałoby po Patroklusie, znamienitym druhu Achillesa, skoro głód się odezwał i brzuchy nie godziły się więcej lez dostarczać. W ciełe bowiem wycieńczonym przez zbyt długie poszczenie nie było już z czego płakać i lez ronić.

Umiarkowanie jest w każdej rzeczy chwalebne i tu też je zachowasz. Podjesz na wieczerzę nie hobu, nie zającą ani inne-

go mięsiwa; nie ryby, którą nazywają polipem, nie kapusty ani też innej potrawy, która mogłaby twoje duchy animalne zamącić i przesłonić. Jako bowiem zwierciadło nie może odbić obrazu przedmiotów na nie rzuconych i przeciwstawionych mu, jeżeli gładkość jego powierzchni przyémiona jest oddechem albo też mglistą aurą, tak samo duch nie przyjmuje znaków wróżebnych przez sny, jeżeli ciało jest niespokojne i zmęczone oparami i wyziewami pomienionych potraw, a to z przyczyny nierozdzielnej sympatii, jaka między nimi zachodzi.

Spożyjesz nieco dobrych gruszek krustemeńskich i bergamockich, jabłko renecie, parę śliwek turskich, co nieco czerśni z mego sadu. I nie potrzebujesz się obawiać, by się twoje sny miały dlatego stać wątpliwe, zwodnicze albo podejrzane (jako orzekli o nich niektórzy perypatetycy), iż są w czasie jeściennym, gdy ludzie, jak wiadomo, obficie zażywają owocu niż w innej porze. Co znowu dawni prorocy i poeci wykładają nam mistycznie, mówiąc, iż próżne i zwodnicze sny spoczywają i siedzą ukryte pod opadłymi liśćmi na ziemi; jako iż w jesieni liście opadają z drzew. Tego się nie obawiaj, powiadam: ta bowiem przyrodzona gorącość, która obficie mieści się w świeżym owocu i która, jakoby wrząc i parując, łatwo ulatnia się z substancji animalnej (jak widzimy na moszczu), od dawna już jest ulotniona i ochłodzona. I napijesz się czystej wody z mojego źródła.

— Hm — rzekł Panurg — warunki nieco przytwarde dla mnie. Zgadza się na to wszelako, niech się co chce stanie, obiecując sobie w zamian pośniadać jutro obficie, a wcześniej, natychmiast po moim śnieniu. Zresztą polecam się owym dwom bramom Homerowym: Morfeuszowi, Icelonowi, Fantazemu i Phobetorowi. Jeśli w potrzebie wesprą mnie i wspomogą, wzniosę im w zamian ucieszny ołtarzyk, cały zbudowany z najdelikatniejszego puszk. Ba, gdybym to był w Lakonii, w świątyni Ino, pomiędzy Oetyli a Talamami! wnet by rozwiązała moją niepewność zsyłając we śnie miłe i ucieszne marzenia.

Po czym zapytał Pantagruela: — Czy nie dobrze by było, abym włożył do poduszki parę gałązek wawrzynu?

— Nie ma potrzeby — odparł Pantagruel. — To przesąd; i wszystko, co o tym pisali Serapian askalonita, Antyfon, Filochorus, Artemon i Fulgencjusz Plancjades, to jeno szczery zabobon. Toż samo powiedziałbym o lewej łopacie krokodyla i o kameleonie, z przeproszeniem starego Demokryta. Toż samo o kamieniu Baktrianów, nazwanym Eumetrydą. Toż samo o rogu Hamona. Tak nazywają Etiopczycy kosztowny kamień o barwie złota i kształcie kła dziczego, jakoby róg Jupitera Hamońskiego, twierdząc, iż sny tych, którzy go noszą, są prawdziwą i nieomylną wyrocznią bogów. Może ów róg mają na myśli Homer i Wergiliusz wspominając dwie bramy snów, którym się polecał. Jedna jest z kości słoniowej, którą dostają się sny zmęczone, zwodnicze i niepewne, jako przez kość słoniową, choćby była nie wiedzieć jak wyszlifowana, nic nie można widzieć: jej zbitość i nieprzejrzystość przeszkadza wniknięciu duchów widzenia i przyjęciu widzialnych przedmiotów. Druga brama jest z rogu, przez którą wchodzić sny pewne, prawdziwe i nieomylne: jako przez róg, dla jego odblasku i przeźroczystości, ukazują się wszystkie przedmioty jasno i wyraźnie.

— Chcecie przez to dowieść — rzekł brat Jan — iż sny rogatych kogutów, jakim przy pomocy Boga i swojej żony będzie Panurg, są zawsze pewne i nieomylne.

XIV. *Sen Panurga i jego wykład*

O godzinie siódmej następnego rana Panurg stawiał się przed Pantagruela. W komnacie znajdował się Epistemon, brat Jan Łomignat, Ponocrates, Eudemon, Karpalim i inni. Ujrawszy Panurga zwrócił się do nich Pantagruel i rzekł: — Oto idzie nasz sennik. — To słowo — rzekł Epistemon — niegdyś sporo kosztowało i drogo je zapłaciły dzieci Jakuba.

Za czym rzekł Panurg: — Co do mnie, nie dałbym za nie szeląga. Śniłem i śniłem niemało i obficie, ale nic z tego nie wyrozumiałem prócz tego, iż we śnie miałem żonkę młodą, wdzięczną, doskonalej piękności, która obchodziła się ze mną i postępowała bardzo pocziwie, jakoby z małym pieszczołkiem. Nie było na świecie szczęśliwszego ani też bardziej radego człeczyny nade mnie. Głaskała mnie, laskotała, przyklepywała, obmacywała, ścisłała, całowała i z figłów robiła mi dwa małe, śliczniutkie różki na czole. Przedstawiałem jej, niby przekomarzając się, że powinna mi je zrobić pod oczyma, abym lepiej widział, któredy bodę, iżby Momus nie znalazł w nich jakiej rzeczy niedoskonalej i wartej poprawy, jako właśnie znalazł w ustawieniu rogów u wołu. Ale ta zbytnica, nie zważając na me przedstawienia, wysuwała mi je jeszcze lepiej. I, rzecz godna podziwu i bardzo osobliwa, nie doznawałem przy tym żadnego bólu. W chwilę potem zdało mi się, iż zmieniłem się, sam nie wiem jak, w bębenek a ona w sowę. Na tym przerwał się mój sen i nagle obudziłem się bardzo zmartwiony, niespokojny i wzburzony. Oto macie piękny półmisek snów. Uraczcież się nim do syta i wylóście mi, jak to rozumiecie. A teraz, mości marszałku Karpalim, choćmy śniadać!

— Mniemam — rzekł Pantagruel — (jeśli cokolwiek się rozumiem na sztuce zgadywania snów), iż żona twoja nie uczyni ci rzeczywiście i w zewnętrznym pojęciu rogów na czole, jako je mają satyrzy; ale nie dotrzyma ci wierności ani ślubów małżeńskich, jeno drugim odda ciało, a ciebie uczyni rogałem. Ten punkt jest jasno wyłożony przez Artemidora, jak ci to powiadam. Tak samo ty nie zmienisz się w istocie w bębenek, jeno będziesz bity przez nią jako bęben w dzień godowy, ani ona w sowę, jeno będzie cię przypodkradać, jako jest przyrodzonym obyczajem sowy. I oto widzisz, iż sen twój zgadza się z wróżby Wergiliańskimi. Będiesz rogałem, będziesz bity, będziesz podkradany i wystrychnięty na dudka.

Na to wykrzyknął Jan mówiąc: — Prawdę, na Boga, głosi; będziesz rogałem, serdenko, ręczę ci, będziesz nosił wdzięczne rożęta. Ha, ha, ha! nasz brat *Kornibus!* Bóg z tobą, rybeńko! Wytnij nam małe kazanko, a ja pójdę z tacką między parafię.

— Przeciwnie — rzekł Panurg — sen ów zapowiada, iż w małżeństwie zaznam wszelakiego dobra, jakoby z rogu obfitości. Powiadacie, że to będą rogi satyrów. *Amen, amen, fiat, fiat, ad differentiam papae.* W ten sposób będę miał ciągle mój przyrodzony wiatraczek w porządku i niezmeńczony nigdy, jako mają satyrzy. Rzecz, której wszyscy pragną, a jeno niewielu otrzymało od nieba. Dlatego rogałem nie będę nigdy, ponieważ ten właśnie punkcik jest przyczyną *sine qua non*, przyczyną jedyną, dla której mężom przyprawia się rogi. Co skłania dziadów do żebrania? to iż mają w domu pusty worek. Co wypędza wilki z lasu? brak padliny. Co popędza białą głowę do łajdactwa? Rozumiecie, co myślę. Zdaję się w tym na świadectwo panów prawników, prezydentów, rajców, adwokatów, prokuratorów i innych glossatorów onej czcigodnej rubryki *de Frigidis et Maleficiatis*.

Wy, panie (przebaczcie, jeśli się mylę), zdajecie mi się tkwić w oczywistym błędzie, tłumacząc sobie rogi jako znak rogalstwa. Diana nosi je na głowie w postaci pięknego półksiężyca. Czyż przez to jest rogalichą? Jakżeby, u diabła, była rogalichą nie będąc nigdy zamężną? Mówcież, do kroćset, z respektem, iżby wam nie zrobiła tego, co niegdyś Akteonowi. Pocziwy Bachus również nosi rogi: toż samo Pan i Jowisz Amończyk i tylu innych. Czy to są rogale? Czyżby Juno była k...ą? Tak by bowiem wynikało wedle figury zwanej *metalepsis*. Tako iż nazywać dziecko, w obecności jego ojca i matki, pomiotem albo bękartem, znaczy przystojnie, pod osłoną, powiedzieć, iż ojciec jest rogał a matka łajdaczka. Mówmyż jaśniej. Rogi, które mi przyprawiła żona, to są rogi obfitości, wyposażone we wszelakie dobro. Ręczę wam za to. Co do reszty, znaczy, iż będę w małżeństwie wesół jak bęben w dzień

godowy, radością huczący, bębniący, ciągle brzęczący i przykający bez odetchnienia. Wierzcie mi, że to będzie godzina mego szczęścia. Żona zaś moja będzie zgrabna i śliczna jako mała milusia sówka.

*A kto nie wierzy, niech się obwiesi,
Hej, kolęda, kolęda!*

— Rozważam — rzekł Pantagruel — ostatni punkt, o którym wspomniałeś, i zestawiam go z pierwszym. Zrazu, z początku snu, byłeś cały zatopiony w rozkoszy z jego przyczyny. Z końcem obudziłeś się znienacka, zmartwiony, niespokojny i wzburzony. — Pewnie — rzekł Panurg — poszedłem bowiem spać na głodno.

— Wszystko pójdzie jak najgorzej, przewiduję to. Wierzaj mi, to jest pewne: każdy sen, który przerywa się nagle, zostawiając osobę śniącą we wzburzeniu i niepokoju albo oznacza zło, albo też zło przepowiada.

Złe oznacza, to jest oznacza jakąś chorobę ukrytą, zdradziecką, jadowitą, tajemną i nurtującą we wnętrzu ciała; która, za pośrednictwem snu (wzmacniającego zawsze siłę trawienną wedle teoreów medycyny), zaczyna się ujawniać i przesuwac ku powierzchni. Która to żalosna wędrówka zamąca spokój naczelných władz czuwających i wzywa je, iżby współczuły i zapobiegały. Jako powiada przysłowie: poruszyć gniazdo os, zamącić bagno, pogłaskać śpiącego kota.

Wróży zło, to znaczy, iż za pomocą wrażenia sennego ostrzeżga duszę naszą, że gotuje się i zbliża jakoweś nieszczęście, które medługo wyjdzie na jaw. Przykładem sen i straszliwe przebudzenie Hekuby; sen Eurydyki, żony Orfeusza: z których to snów, jak podaje Ennius, obie zbudziły się nagle i w przerażeniu. Jakoż, w rzeczy samej, ujrzała potem Hekuba śmierć i zgubę męża swego Priama, dzieci i ojczyzny; takoz Eurydyka w krótki czas potem zginęła nędznym zgonem.

Przykładem Eneasza, któremu się śniło, iż rozmawia ze zmarłym Hektorem, i nagle obudził się jednym skokiem. Jakoż, tejże samej nocy, spustoszone i spalono Troję. Innym razem, gdy mu się śniło, iż ogląda swoje bóstwa domowe i penaty, i gdy obudził się z przerażeniem, właśnie w następstwie tego przyszedł dzień straszliwej nawałnicy morskiej.

Przykładem Turnusa, który fantastyczną wizją piekielnej furii podniecony do rozpoczęcia wojny z Eneaszem, obudził się nagle w wielkim przestachu; jakoż później, po wielu niedolach, zginął z ręki tegoż Eneasza. I tysiąc innych przykładów. Kiedy wam mówię o Eneaszu, zważcie, co Fabiusz Piktora powiada o nim, iż wszystko cokolwiek uczynił i przedsięwziął i co mu się w życiu trafiło, zawżdy przewidywał i poznał wprzód za pomocą sennego widzenia. I nie brak jest racji w tych przykładach. Jeżeli bowiem sen i spoczynek są darem i szczególnym dobrodziejstwem bogów, jako utrzymują filozofowie i świadczy poeta, mówiąc:

*Była godzina wówczas, gdy sen, bogów datek,
Znużone oczy mruży w dnia ostatek;*

taki dar, jeśli się kończy nagłym zmęczeniem i przestachem, musi zwiastować groźbę jakiegoś wielkiego nieszczęścia. Inaczej spoczynek nie byłby spoczynkiem; dar nie byłby darem, nie od życzliwych bogów by pochodził, jeno od nieżyczliwych diabłów, wedle pospolitego rzeczenia ἐχθρῶν ἄδωρα δῶρα. To tak jak gdyby ktoś widział, jak gospodarze stateczni i ojcowie rodzin siedzą sobie przy obficie zastawionym stole, ledwie zacząwszy ucztę i w pełnym apetycie, i oto nagle, jednym skokiem, zrywają się przerażeni. Kto by nie znał przyczyny, mógłby się przestraszyć zaiste. Ba, cóż? Snadź usłyszeli sługi swoje wołające do ognia, dziewczki służebne szczujące złodzieja, dzieci pierchające z krzykiem przed mordercą. Za czym trzeba im było, niechając posiłku, biec co żywo z pomocą i ratunkiem.

W rzeczy samej przypominam sobie, iż Kabaliści i Massore-

ei, tłumacze świętych ksiąg, wykładając o sposobie poznania rozumem prawdziwości pojawiania się aniołów (często bowiem duch ciemności bierze zdradliwie na się postać anioła światła), powiadają, iż różnica między oboma polega na tym, iż duch słodczy i pocieszenia ukazując się człowiekowi przestrasza go zrazu, a pociesza na końcu, wlewa weń radość i zadowolenie, zaś duch złości i zwodzicielstwa zrazu napęnia człowieka weselem, w końcu wszelako zostawia go w przerażeniu, niepokoju i udręce.

XV. Wymówki Panurga i wykład kabaly monastycznej w przedmiocie solonego mięsiwa

— Niech Bóg ma w swojej opiece — rzekł Panurg — tego, który dobrze widzi, a nic nie słyszy. Widzę was bardzo dobrze, ale nie słyszę zgola i nie wiem, co gadacie. Brzuch wyposzczony nie ma wcale uszu. Szaleję, prze Bóg, z szalonej wściekliny głodu. Nadtom wiele przecierpiał. Majster będzie z tego, kto mnie w tym roku namówi jeszcze na takie śnienia. Spać bez kolacji, do kroćset! Choroba ciężka! Dalej, bracie Janie, śniadać! śniadać! Kiedy dobrze i sumiennie pośniadam i brzuch jest w samą miarę, pod sztrych, pełny i wymoszczony, wówczas, gdy już tak padnie i w razie koniecznej potrzeby, oszczędłbym się bez obiadu: ale bez wieczerzy! Do kroćset! toż to istne szaleństwo; to gwałt przeciw prawom natury!

Natura stworzyła dzień, aby się mozolić, aby pracować i krzątać się, każdy koło swego zatrudnienia. Aby to bardziej ułatwić, dostarcza nam świateł, to znaczy jasnego i radosnego światła dnia. Wieczorem zaś poczyną go nam ujmować, jakoby mówiąc milcząco: „Dzieci, pocziwie jesteście, ale dość już tej pracy. Noc przychodzi; godzili się poniechać trudu i skrzepić się dobrym chlebusem, dobrym winkiem, dobrym mięskiem; potem co nieco się poweselić, położyć i spocząć, aby nazajutrz znowu być świeżym i rawnym do pracy jak wprzód.

Tak czynią sokołnicy; skoro nakarmili ptaki, nie każą im bujać po powietrzu, jeno dają wytchnąć spokojnie na żerdce. Co bardzo dobrze rozumiał ów dobry papież, pierwszy fundator postów. Nakazał, aby pościć do godziny wieczornej; później wszelako dozwolonym było zażyć posilku.

Za dawnych czasów mało kto jadał obficie w południe: chyba sami jeno mnichowie a kanonicy. Ci bowiem nie mają innego zatrudnienia: co dnia jest u nich święto. Owi strzegą pilnie klasztornego przysłowia: *de missa ad mensam*. I nie czekają nawet na przybycie opata, aby rozwalić się u stołu. Dopieroż tam, obżerając się statecznie, czekają mnichowie na opata: tak to owszem, ale inaczej nie, pod żadnym warunkiem. Natomiast wszyscy inși krzepili się sumienną wieczerzą, z wyjątkiem jeno jakichś pomyślonych dziwaków: dlatego nazywa się *coena*, to jest wszystkim wspólna.

Wiesz przecież, bracie Janie. Chodźmy, przyjacielu, na wszystkich diabłów, chodźmy. Mój żołądek szczeka już z głodu jak pies. Rzućmyż mu porządną porcję polewki do paszczki, aby go uspokoić, jak uczyniła Sybilla z Cerberem. Ty lubisz tłuste zupki na świeżej jarzynie; ja znów wolę chudszy rosół z dodatkiem jednego i drugiego kawałka rolniczka, posolonego do dziewiątej próby.

— Rozumiem cię — odparł brat Jan — ta metafora wyjęta jest z klasztornego garneczka. *Rolniczek* to wół, który uprawia albo też uprawiał rolę; do dziewiątej próby, znaczy ugotowany jak się należy. Dobrzy bowiem ojcowie duchowni, wedle pewnej kabalistycznej instytucji starożytnych, nie pisanej, lecz przekazywanej z ręki do ręki, wstając, za mego czasu, na jutrznię, odprawowali, nim weszli do kościoła, wszelakiego rodzaju ważne przygotowania. Bejali w bejatorium, sikali w sikatorium, spluwali w spluwatorium, kaszlali melodyjnie w kaszlatorium, drzemali w drzematorium, aby nic nieczystego nie nosić z sobą aż do służby bożej. To wykonawszy, udawali się pobożnie do świętej kaplicy (tak nazywała się w ich gwarze kuchnia klasztorna),

i pobożnie nakazywali, aby co rychlej zaczęto przyrządzać wołowinę na śniadanie dla zakonników, braci Naszego Zbawiciela. I sami niekiedy rozpalali ogień pod blachą. Otóż, gdy jutrznia miała dziewięć lekcji, wówczas musieli wcześniej wstawać: oczywiście tedy od owego przewracania pergaminów więcej wzmagali się w apetyt i pragnienie, niż kiedy jutrznia miała jeno dwie albo trzy lekcje. Im wcześniej wstawali, wedle tego kabalistycznego obrządku, tym wcześniej wół był na ogniu:

Im dłużej na ogniu, tym zasię był większy:
W dziewięciu lekcjach smak budził największy;

mniej fatygował zęby, bardziej rozkoszował podniebienie, mniej mozolił żołądek i snadniej pokrzepiał dobrych ojcaszków. A to jest jedynym celem i pierwszą intencją fundatorów; zważywszy, iż zgoła nie jedzą, aby żyć, tedy żyją, aby jeść, a nie mają na świecie, jeno swój żywot. Chodźmy, Panurgu.

— Teraz cię zrozumiałem — rzekł Panurg — ty moja kusiu aksamitna, kusiu klasztorna i kabalistyczna. Chodzi mi tu o kapitał. Lichwę i procenta proste i składane дарuję wam. Zadowolę się kosztami, skoro tak wymownie wyłożyłeś nam tu osobliwe arkana kabały kulinarno-monastycznej. Chodźmy, Karpalim. Bracie Janie, mój bandzioszku, chodźmy. Bywajcie, dobrzy panowie. Dosyć się już naśniłem, aby teraz popić na jawie. Chodźmy.

Ledwie Panurg skończył te słowa, kiedy Epistemon wykrzyknął donośnym głosem, mówiąc:

— Rzeczą nierzadką i pospolitą u ludzi jest odgadnąć, przewidzieć i przepowiedzieć nieszczęście drugiego. Ale, o jakże rzadką jest rzeczą przepowiedzieć, poznać, przewidzieć i odgadnąć własną niedolę! I jak roztropnie przedstawił to Ezop w swoich przypowieściach, mówiąc, iż każdy człowiek rodzi się z dwiema sakwami na szyi: w tej, która wisi z przodu, znajdują się błędy i nieszczęścia drugiego, ciągle przytomne naszemu wzrokowi i poznaniu; zasię w zadniej torbie mieszczą się własne

błędy i nieszczęścia i tych weale nikt nie spostrzega ani pojmuje, chyba jeno ten, kto od niebos otrzymał dar jasnego widzenia.

XVI. Jako Pantagruel radzi Panurgowi, aby zasięgnął rady u Sybilli Panzuckiej

Niedługo potem Pantagruel posłał po Panurga i rzekł: — Miłość, jaką żywię dla ciebie, umocniona długim czasem trwania każe mi ciągle myśleć o twoim dobru i pożytku. Posłuchaj, co umyśliłem: mówiono mi, iż w Panzuście, niedaleko Kruły, mieszka Sybilla wielce znamienita, która przepowiada wszystkie rzeczy przyszłe, weź tedy Epistemon dla kompanii i udajcie się do niej, aby posłuchać, co też wam powie.

— To musi być — rzekł Epistemon — jakaś pytonissa i czarownica w rodzaju Kanidii i Sagany. Miejscowość bowiem osławiona jest z tego, iż więcej w niej się gnieździ czarownic niż niegdyś w Tessalii. Nierad bym się tam puszczał. Rzec jest niedozwolona i wzbroniona zakonem Mojżesza.

— Toć my — rzekł Pantagruel — nie jesteśmy Żydzi, a przy tym nie jest rzeczą stwierdzoną ani dowiedzioną, że to jest czarownica. Odlóżmy do waszego powrotu szperanie i roztrzaskanie tej materii. Co my wiemy, czy to nie jest właśnie jedenasta Sybilla, druga Kassandra? I gdyby nawet nie była Sybillą i nie zasługiwała na imię Sybilli, na jakąż szkodę się narażać pogadawszy z nią o swoim kłopotcie? Zaprawdę, chodzą o niej wieści, iż rozum ma w tej mierze ponad swą pleć i ponad zwyczajną mądrość swego kraju. Cóż szkodzi człowiekowi nabywać wiadomości i wciąż się uczyć, choćby od

*głupca, ciury, ciemięgi:
Mniej to mitręgi niż dukać w księgi.*

Czy pomnisz, iż Aleksander Wielki, osiągnąwszy zwycięstwo nad Dariuszem pod Arbelami, w obecności satrapów parę razy

odmówił posłuchania jakiemuś człękowi, a potem próżno tysiąc razy tego żałował. Był w Persji zwycięzcą, lecz tak oddalonym od Macedonii, swego dziedzicznego królestwa, iż wielce się marokocił, nie mając sposobu uzyskania stamtąd wiadomości, tak z powodu olbrzymiego oddalenia jak z przyczyny odgradzających go wielkich rzek, bezludnych pustyń i niebotycznych gór. Otóż, w tej bolączce i utrapieniu (które nie były małe, tymczasem bowiem mógł ktoś zająć jego dziedzinę i królestwo i ustanowić tam nowego króla i nowe plemię o wiele wprzódziej, niż on by się dowiedział, aby temu przeszkodzić), przybył do niego pewien człowiek, rodem z Sydonii, bywały i roztropny kupiec, ale zresztą dość ubogiej i niepozornej postawy, który oznajmił mu i twierdził, iż wynalazł drogę i sposób, za pomocą których mógłby jego lud w mniej niż w pięć dni otrzymać wiadomość o zwycięstwach indyjskich, on zaś o stanie rzeczy w Macedonii i w Egipcie.

Ta obietnica zdała mu się tak niedorzeczną i niemożliwą, iż nawet ucha nie chciał jej użyć ani też dać posłuchania. Cóż byloby go kosztowało posłyszeć i dowiedzieć się, co ten człowiek wymyślił? Jakież szkody, jakiej straty byłby doznał, gdyby się dowiedział, co za sposób, co za drogę ów człowiek chciał mu wskazać? Mniemam, iż przyroda dała nam nie bez powodu uszy otwarte, nie umieszczając w nich żadnej bramy ani zamknięcia, jako uczyniła z oczyma, językiem i innymi otworami ciała. Sądzę, iż przyczyna tego jest ta, abyśmy w dzień czy w nocy, nieustannie mogli słyszeć i przez słuch nieustannie się uczyć: jest to bowiem zmysł nad wszystkie inne podatny do przyjmowania nauki. I kto wie, czy ów człowiek to nie był anioł, to znaczy posłaniec boży, posłany doń, jako był Rafael do Tobiasza? Zbyt nagle go odepchnął i zbyt długo potem tego żałował.

— Dobrze mówicie, panie — rzekł Epistemon — ale nie przekonacie mnie tak łatwo, aby było rzeczą bardzo pożyteczną

zasięgać rady i zdania u niewaist, i to takiej niewiasty i w takowym kraju.

— Co do mnie — rzekł Panurg — bardzo sobie chwałę rady niewiast, zwłaszcza starszych. Idąc za ich radą, zawsze mam dziennie ze dwa stołeczki *extra*. Mój przyjacielu, to są prawdziwe psy jamniki, istne *rubra* prawne. I trafnie wyrażają się ci, którzy nazywają je mądrymi niewiastami. Ja mam obyczaj zgola je nazywać przewidującymi niewiastami. Mądre są, ponieważ bystro poznają. Ale ja je zowią przewidującymi, ponieważ bardzo przewidują i przepowiadają z pewnością wszystkie rzeczy przyszłe. Niekiedy nazywam je Morety, jako nazywali Junonę u Rzymian. Bowiem od nich przychodzą nam zawsze admonicje zbawienne i korzystne. Spytajcie Pitagorasa, Sokratesa, Empedoklesa i naszego mistrza Ortwiną. Również wychwalam pod niebiosą starożytny obyczaj Germanów, którzy czcili jak świętość rady starych kobiet i wiernie je wykonywali: owo za ich poradą i przepowiednią wiodło się im bardzo szczęśliwie. Świadkiem stara Aurynia i pocziwa mama Weleda, za czasu Wespazjana.

Wiercie, iż sędziwość kobiet zawsze bogata jest w cnoty k..warskie, to jest chciałem powiedzieć wróżbiarskie. Jedźmyż, na miły Bóg, jedźmyż co rychlej. Do widzenia, bracie Janie, polecam twej opiece mój saczek.

— Dobrze — rzekł Epistemon — jadę z tobą, ale klnę się, że jeśli zmiarkuję, iż wiedźma posługuje się jakimiś czarami albo diablami sztukami do swoich wróżeb, zostawiam cię u progę i kwita z towarzystwa.

XVII. Jako Panurg przemawia do Sybilli w Panzuście

Droga trwała trzy dni. Trzeciego dnia ukazał się im dom wróżki, położony na szczycie góry, pod dużym i rozłożystym kasztanem. Bez trudności dostali się do lepianki krytej słomą, lichu zbudowanej, lichu zaopatrzonej, całej zadymionej.

— Ba — rzekł Epistemon — Heraklit, wielki Skotysta i mglisty filozof, nie zdziwił się wchodząc do podobnego domu; owszem tłumaczył swoim wiernym i uczniom, że i tam także mieszkają bogowie, jako w pałacu pełnym rozkoszy. I mnie mam, iż taki musiał być domek owej przesławnej Hekate, w którym podejmowała młodego Tezeusza; również mieszkanie Hireusa albo Oenopiona, w którym Jowisz, Neptun i Merkury, wszyscy wraz nie wzgardzili przyjąć gościny, posilić się i zamieszkać i w którym, płacąc w ten sposób cechę, sporządzili łaskawie Oriona.

U kominka znaleźli staruchę. — Toć to prawdziwa Sybilla — wykrzyknął Epistemon — jej szczery portret, jak żywy przedstawiony w *Grü Kaminoj* Homerowym.

Starucha była koścista, nędznie odziana, źle odżywiona, bez zębów, kaprawa, skulona, zasmarkana i ślaniająca się na nogach. Przyrządzała właśnie zupę z zielonej kapusty, wzmacniając ją ochłapem zjełczałej słoniny i kawałkiem starej kości.

— Do stu tysięcy czartów — rzekł Epistemon — spudłowaliśmy. Nie dobędziemy z niej żadnej odpowiedzi, nie mamy bowiem złotej gałązki.

— Pomyślałem o tym — rzekł Panurg. — Mam tu oto w torbie pręt ze szczerzego złota, ozdobiony pięknymi i ucieśnymi karolusami.

Rzekłszy Panurg skłonił się głęboko wiedźmie, przedłożył jej sześć wędzonych ozorów, garnek pełen kuskusu, bukłak pełen wina, woreczek z moszny dzika pełen nowiutkich karolusów prosto z mennicy; wreszcie, z głębokim ukłonem, włożył jej na palec lekarski pierścionek, złoty, bardzo piękny, w którym był wspaniale oprawny kamień ropuszy. Następnie w krótkich słowach wyłożył jej powód przybycia, prosząc grzecznie, by mu rzekła swe zdanie o losach zamierzonego małżeństwa.

Stara trwała jakiś czas w milczeniu, zamyślona i z zaciśniętymi zębami; następnie usiadła na przewróconym wiaderku, wzięła w dłoń trzy stare wrzeciona, obracała je i przekręcała w pal-

cach na rozmaite sposoby, następnie spróbowała szpiców, zatrzymała w ręce najlepiej zaostrzone, dwa inne zaś rzuciła pod móżdziej do kukurydzy. Potem wzięła motowidła i okręciła je dziewięć razy. Przy dziewiątym obrocie przyglądała się ruchowi motowideł i nie tykając ich czekała, aż się uspokoją.

Następnie, w naszych oczach zżuła jeden trzewik, nazywany u nas sabotem, założyła fartuch na głowę, jako księża kładą swoje ornaty, gdy mają msze odprawiać; i włożywszy, związała go pod brodą starą szmatą prążkowaną w cętki. Tak przystrojona, pociągnęła spory łyk z bukłaka, z moszny dziczej wzięła trzy karolusy, włożyła je w trzy łupiny orzecha i położyła na przewróconej kobiałce, trzy razy zagarnęła miotłą po kominie, wrzuciła do ognia pół wiązki chrustu i gałąź suchego wawrzynu. Patrzyła w milczeniu, jak płoną, i ujrzała, iż paląc się nie czyniły szmeru ani szelestu.

Za czym wydała straszliwy krzyk, wyrzucając przez zęby słowa barbarzyńskie i o dziwnych końcówkach; tak iż Panurg rzekł do Epistemona:

— Przebóg, drzę cały, zdaje mi się, że mnie urzeczono; ona nie mówi po chrześcijańsku. O, patrzcież! toć w oczach nam urosła o cztery piędzi, od chwili gdy wdziała na łeb ten fartuch diabelski. Co ma znaczyć to ruszanie szczękami? Co to za wytrząsanie ramionami? po kiego licha ona wywija łapami jak małpa jedząca raki? W uszach mi dzwoni; zda mi się, że słyszę jakoby ryk Prozerpiny: zaraz tu diabły powyskakują z komina. O szpetne bestie! uciekajmy, na miły Bóg, umieram ze strachu. Nie lubię diabłów. Drażnią mnie, a przy tym są obrzydliwe; uciekajmy. Do widzenia, moja pani, serdeczne dzięki za łaskawość. Nie chcę się już żenić, nie. Odrzekam się wszystkiego.

Za czym próbował wymknąć się z izdebki, ale stara uprzedziła go trzymając wrzeciono w ręce i wyszła do ogródka koło domu. Tam rosła starożytna figa adamowa; potrząsnęła nią

trzy razy i na ośmiu liściach, które opadły, napisała wrzecionem parę krótkich wierszy. Następnie rzuciła je na wiatr i rzekła:

— Idź ich szukać, jeśli chcesz, znajdź, jeśli zdołasz: nieodwołalny los twego małżeństwa jest na nich wypisany.

Rzekłszy cofnęła się z powrotem do lepianki i na progu podkasała wszystko: zapaskę, kieckę i koszulę, aż po pachwiny, i pokazała mu zadek. Spostrzegł to Ponurg i rzekł do Epistemona:

— Niechże nas kozioł leśny ma w swojej opiece, otoć dziupla Sybilli.

Wtem zatrzasnęła za sobą drzwi i już jej nie ujrzeli. Poskoczyli za liśćmi i zebrali je, nie bez wielkiego trudu, wiatr bowiem rozpędził je po zaroślach. I układając jeden liść koło drugiego wyczytali ten rymowany wyrok:

*Ograbi cię
Z dobrej sławy,
Zgrubnie w pasie
Nie z twej sprawy;
Ssać cię będzie,
Niedobrego,
Obluska cię
Nie całego.*

XVIII. Jako Pantagruel i Panurg rozmaicie wykładają wiersze Sybilli Panzuckiej

Zebrawszy liście Epistemon i Panurg wrócili na dwór Pantagruela, na wpół weseli, na wpół strapieni. Weseli z tego, iż wracają; strapieni dla zmęczenia drogą, która okazała się cierzysta, kamienista i zapuszczona. Złożyli Pantagruelowi obszernie sprawozdanie o swej podróży i o osobie Sybilli, wreszcie przedłożyli mu liście figowe i ukazali pisane na nich wierszyki. Pantagruel, przeczytawszy wszystko porządnie, rzekł do Panurga wdychając.

— Nie ma już dla ciebie rady: wróżba Sybilli zwiastuje jasno to, co już było przepowiedziane tak za pomocą wróżb Wergii-

liańskich, jak i twego własnego snu: to jest iż żona cię zniesławi, iż cię uczyni rogałem udzielając się drugim i zachodząc od nich w ciążę, że ci przykradnie spory kęs majątku i że będzie cię biła, okrwawiając ci i kalecząc niektóre członek ciała.

— Tyle się rozumiecie — rzekł Panurg — na wykładaniu tej oto nowej wróżby co świnia na kompasie. Darujcie, że wam to mówię, ale jestem już nieco podrażniony. Wręcz przeciwna rzecz z tego wynika. Zważcie dobrze te słowa. Stara mówi: Jak bobu nie widać, póki nie wykielkuje, tak samo moje przymioty i doskonałości nie prędzej błysną w całej pełni świata, aż się ożenię. Ile razy słyszałem z waszych ust, że urząd i dostojęństwo objawiają dopiero człowieka i dobywają na wierzch to, co nosił w brzuchu? To znaczy, że wówczas dopiero poznaje się pewnie, co kto zacz i ile wart, kiedy go powołają do prowadzenia spraw. Wprzód (niby kiedy człowiek żyje w stanie prywatnym) nie wiadomo z pewnością, jaki jest, nie więcej niż o bobie w strąku. Oto co do pierwszego punktu. Lub też może chcielibyście utrzymywać, że honor i dobra sława zacnego człowieka mieszkają w zadku jednej k...y?

Drugi punkt powiada: Moja żona zgrubnie w pasie (zważcie tę pierwszą szczęśliwość małżeństwa!), ale nie ode mnie. Tam do kroćset, myślę sobie! Spęcznieje nie od czego innego, jeno od małego ślicznego dzieciątka. Już kocham je z całego serca, już szaleję po prostu za nim. To będzie mój mały „zakrystianek“. Nie ma na świecie tak wielkiej i gwałtownej zgryzoty, która by mi nie przeszła, skoro tylko nań spojrzę i usłyszę, jak gwarzy swoim dziecięcym szczebiotem. Niechże Bóg da zdrowie tej starej! jak zbawienia pragnę, muszę jej zapewnić w Salmigondii dobre zaopatrzenie. A cóż byście wy chcieli, aby żona mnie samego nosiła w żywocie? aby mnie poczęła? mnie urodziła? aby mówiono: Panurg to drugi Bachus: dwa razy jest rodzony, od nowa rodzony, jako był Hipolius, jako był Proteusz, raz z Tetydy a drugi raz z matki filozofa Apoloniusza; jako byli dwaj Palice wpodłe rzeki Simetos w Sycylii. Własna żona no-

siła go w żywocie. W nim wskrzesła dawna palintocja Megarejczyków i palingenezja Demokryta. Głupstwo! Nie plećcież już o tym.

Trzeci punkt powiada: Żona będzie mnie ssać pomalutku. Spodziewam się. Rozumiecie chyba, iż mowa o tym kończystym patyczku, który mi wisi między nogami. Przysięgam wam i przyrzekam, iż zawsze będę go utrzymywał w należytej jurności i dobrym zaopatrzeniu. Nie będzie mi go ssala na próżno: zawsze tam znajdzie dla siebie jakiś smaczek albo co więcej. Wy wykładacie alegorycznie to miejsce i tłumaczycie je sobie kradzieżą i łupiestwem. Ja chwaleń ów sposób wykładu, alegoria mi się podobała, ale nie w tym znaczeniu. Być może, przyjaźń szczerą, jaką macie dla mnie, popycha was w przeciwnym i przykrym kierunku: jako to mówią uczeni, iż najbojaźliwsza rzecz na świecie to jest miłość i nigdy prawdziwa miłość nie była bez obawy. Ale, wedle mego osądzenia, to co wy sami rozumiecie jako kradzież, odnosi się w tym ustępie (jak w tylu innych u łacińskich i starożytnych pisarzy) do słodkiego owocu miłości; jako iż Wentus żąda, aby był tajemnie i ukradkiem pożywany. Dlaczego, jak wam się zdaje? Ta rzecz bowiem uczyniona chyłkiem, na rozsypanej wiązce chrustu, bardziej podoba się Cypryjskiej bogini (a ja się zdaję na jej osądzenie) niż uczyniona w pełnym słońcu, cyniczną modą, albo też na kosztownych kanapach, pod złocistymi firankami, bez wszelkiego pośpiechu, od niechcenia, odganiając muchy wachlarzem z karmazynowego jedwabiu i pióropuszem z indyjskich piór, podczas gdy dama wykała sobie zęby żdziebelkiem słomy, wydłubanym podczas ze siennika.

Albo też może chcieliście powiedzieć, iż okrada mnie wysysając, jak się polyka ostrygi ze skorupy albo jak niewiasty w Cylicji zbierają ziarnka alkiermesu? Głupstwo! Kto kradnie, nie wysysa, ale ściąga; nie polyka, ale zgarnia, wydiera i podbiera.

Czwarte mówi: żona obłuska mnie ze skóry, ale nie całego. O cóż za piękne słowo! Wy je wykładacie na bicie i kaleczenie. Toście trafili jak kulą w plot, niechże was drzwi ścisną! Zaklinam was, podnieście nieco ducha od ziemskich myśli w wysokie rozważanie cudów natury; i oto sami z siebie uznajcie błędy, jakieście popełnili, tak opacznie wykładając prorocze objawienia boskiej Sybilli. Przypuściwszy (ale nie przyjąwszy ani stwierdziwszy) wypadek, iż żona moja, za podszeptem piekielnego ducha, chciała by i zamierzyła wypłatać mi jakąś niegodziwość, zniesławić mnie, ustroić w rogi od czoła aż po same pośladki, okraść mnie i udręczyć, jeszcze nie zdołałaby uskutecznić swej woli i zamiaru. Przyczyna mego przeświadczenia umocowana jest na tym ostatnim punkcie i wydobyta z samej głębi panteologii monastycznej. Brat Artus Rypała powiedział mi ją niegdyś, a było to w poniedziałek rano, kiedyśmy razem zjedli wiaderko koldunów i deszcz właśnie padał, pamiętam jak dziś; niechże mu Pan Bóg da zdrowie i tłuste dzieci!

Na samym początku świata, albo troszkę później, kobiety zmówiły się, aby mężczyzn żywem obdrzeć ze skóry, dlatego że we wszystkim chciały nad nimi przewodzić. I było to między nimi uchwalone, postanowione i zaprzysiężone na świętego Maluńskiego. Ale cóż? o próżne zamysły niewieście! o sromotną ułomność płci białogłowskiej! Zaczęły obdzierać mężczyznę, albo też, jak powiada Katullus, obłuskiwać, od tej części, która im jest najmiłsza: to znaczy od członka mocno unerwionego, jamistego. Otóż trwa to już więcej niż sześć tysięcy lat, a dotąd obłuskały ledwo główkę. Dlatego też, przez chytry podstęp, Żydzi nawet umyślili go sobie przez obrzezanie skracać i przykrawać, woląc, aby ich nazywano obrzezańcami i bosopytkami, niżby ich miały obłuskiwać samiczki, jak inne narody. Moja żona, nie sprzeniewierzając się temu wspólnemu przedsięwzięciu, obłuska mi go, jeżeli dotąd nie jestem obłuskany. Niechże jej służy; przyzwałam chętnie, ale nie całego, za to wam ręczę, dobry królu.

— Ale — rzekł Epistemon — pominąłeś zupełnie to, że gałązka wawrzynu spaliła się w naszych oczach bez szmeru i trzasku, w czasie gdy ta czarownica patrzyła na to i wykrzykiwała wściekłym i przeraźliwym głosem. Wiesz, że to jest smutna przepowiednia i znak wielce niebezpieczny, jak to zaświadcza Propercjusz, Tibullus, Porfirus bystry filozof, Eustacjusz w Iliadzie Homerowej i inni.

— Doprawdy — odparł Panurg — przytaczasz mi samych godnych ciolków! Wariaci to są, a nie poeci, pomylenicy a nie filozofowie, i tak nadziani samym szaleństwem, jako była ich filozofia.

XIX. Jako Pantagruel wychwala radę niemych

Po tych słowach Pantagruel zamilkł na dłuższy czas i zdawał się bardzo zamyślony. Po czym rzekł do Panurga: — Zły duch cię snadź omamił: ale posłuchaj. Czytałem, że w dawnych czasach za najprawdziwsze i najpewniejsze wyrocznie uważano nie te, które wydawano na piśmie albo też wygłaszano ustnie. Wielekroć zdarzało się w nich pobiłdzieć, zwłaszcza tym, których uważano za bystrych i uczonych; a działo się to tak dla amfibologii, dwuwykładności i mętności słów, jak dla zwięzłości orzeczeń. Dlatego też nazywano Apollina, boga wróżbitów, *λοῦλας*. Natomiast wyrocznie objawiane za pomocą gestów i znaków były uważane za najprawdziwsze i najpewniejsze. Takie było mniemanie Heraklita. Tak wróżył Jowisz w Amonie; tak przepowiadał Apollo u Asyryjczyków. Dla tej przyczyny malowali go z długą brodą i odzianego kształtem starszej i statecznej osoby; nie zaś nagim, bezbrodym młokosem, jak czynili Grecy. Zwróćmy się do tego sposobu i, za pomocą takich znaków, bez udziału słowa, zasięgnijmy rady u jakiego niemowy.

— Chętnie przystaję — odparł Panurg.

— Ale — rzekł Pantagruel — trzeba by, aby ten niemowa był głuchy od urodzenia i wskutek tego niemy. Nie masz bowiem tak gruntownie niemego jak ten, który nigdy nie słyszał.

— Jak to rozumiecie? — odparł Panurg. — Jeżeliby prawdą było, że nie może mówić człowiek, który nie słyszał mowy, doprowadziłbym was logicznie do przyjęcia wniosku bardzo przerażającego i igrającego ze zdrowym rozumem. Ale dajmy temu pokój. Nie wierzycie zatem w to, co pisze Herodot o dwójgu dzieci, przechowywanych w zamkniętej chatce na rozkaz Psametyka, króla Egipcjan, i hodowanych w nieustannym milczeniu: które, po jakimś czasie, wymówiły to słowo: *becus*, oznaczające w języku frygijskim chleb?

— Ani trochę — rzekł Pantagruel. — Niedorzecznością jest twierdzić, że mamy mowę z natury; języki wynikły z dobrowolnego ustanowienia i umowy między ludźmi: dźwięki, jak mówią dialektycy, nie mają jakiegoś znaczenia z natury, lecz tylko dowolnie obrane. Nie mówię tego na wiatr. Bartolo, *lib. I, de Verbor. obligat.*, opowiada, iż za jego czasu żył w Eugubii niejaki Nello de Gabrielis, który przez jakiś przypadek ogłuchł: mimo to rozumiał każdego mówiącego po włosku, choćby najciszej mówił, widząc jedynie jego ruchy i poruszenia warg.

Co więcej, czytałem w uczonym i dwornym autorze, iż Tyrydat, król Armenii, odwiedził za Nerona Rzym, gdzie go przyjęto z wielkimi uroczystościami i wspaniałą pompą, pragnąc pozyskać jego wieczystą przyjaźń dla senatu i ludu rzymskiego: i cokolwiek było znacznego a godnego uwagi w mieście, wszystko mu przedstawiono i pokazano. Kiedy odjeżdżał, cesarz wręczył mu wspaniałe i nadzwyczajne dary: prócz tego dał mu swobodę wybrania co by mu się w Rzymie najlepiej podobało, zakładając się uroczyście, iż się nie cofnie, czegokolwiek by zażądał. Ów zażądał jedynie niejakiego komedianta, którego widział w teatrze i, nie rozumiejąc co by mówił, zrozumiał wszystko, co wyrażał znakami i gestykulacją. Powiadał ów król, iż pod jego berłem żyją ludy o rozmaitych językach, z którymi chcąc się porozumiewać i mówić do nich, potrzebował rozmaitych tłumaczy: owóż ten jeden starczyłby za wszystkich. W zakresie bowiem wyrażania myśli znakami był tak doskonały, iż

zdawał się mówić palcami. Dlatego też trzeba ci wyszukać głuchego od urodzenia, aby jego znaki i gesty były bardziej naturalnie profetyczne, nie udane, nie wyuczone, ani ufarbowane. Pozostaje jedynie rozstrzygnąć, czy takiej rady chcesz zasięgnąć u mężczyzny czy u kobiety.

— Co do mnie — rzekł Panurg — szukałbym jej chętnie u kobiety, gdyby nie to, że obawiam się dwóch rzeczy:

Jedna, iż kobiety, cokolwiek by widziały, zawżdy w umyśle swoim mniemają, przedstawiają i wyobrażają sobie, iż chodzi tu o wnijsie świętego Ityphalla. Jakiebyż gesty, znaki i postawy przybiera się w ich oczach i przytomności, zawżdy tłumaczą je sobie i odnoszą do wielce ruchomej czynności trykania się. Dlatego moglibyśmy być tutaj w błąd wprowadzeni, kobieta bowiem brałaby wszystkie nasze znaki za znaki weneryczne. Pamiętacie wszak, co zdarzyło się w Rzymie, w dwieście sześćdziesiąt lat po założeniu onegoż: otóż, młody szlachcie rzymski, spotkawszy na górze Celion damę latyńską zwaną Verona, niemą i głuchą od urodzenia, w nieświadomości tejże głuchoty pytał jej (gestykulując, jako Włosi zwykli), których senatorów spotkała na drodze. Ona, nie rozumiejąc słów, myślała, iż mówi o tym, co ona miała na myśli i czego młody człowiek naturalnie życzy sobie od kobiety. Za czym za pomocą znaków (które w miłości są nieporównanie bardziej przekonujące, skuteczne i wymowne niż słowa) pociągnęła go do domu, okazując mu na migi, iż zabawa przypadła jej do smaku. Owo, nie rzekłszy słowa, wnet poczęli szczekać a podzwaniać swoim przyrodzonym orężem.

Po drugie, kobieta nie dałaby na nasze znaki w ogóle żadnej odpowiedzi: jeno zaraz pokładłaby się na wznak, jakoby godząc się z miejsca na nasze nieme prośby. Albo, gdyby uczyniła jakie znaki w odpowiedzi na nasze propozycje, byłyby pewnie tak ucieszne i sprośne, że sami poznalibyśmy, iż myśli jej kręci się koło uczynków Wenery.

Wiecie przecież, jak raz w Bryniolu siostra Dupata zaszła w ciążę z młodym hultajem, bratem Trykiem. Skoro jej ciąża wyszła na jaw, ksieni wezwała ją przed sąd klasztorny i oskarżyła o kazirodztwo. Siostra wymawiała się tłumacząc, iż nie było to za jej zgodą, jeno gwałtem i wskutek użycia siły przez brata Tryka. Na co ksieni: — O ty niedobrego, toć to było we wspólnej sypialni, dlaczegóż nie krzyczałaś z całej siły? Wszystkie byłybyśmy przybiegły na pomoc. — Odparła, iż nie śmiała krzyczeć w dormitorium, jako że w dormitorium nakazana jest wiekuista cisza. — Ale — rzekła ksieni — ty niegodziwa, czemu nie uczyniłaś jakiego znaku twom sąsiadkom? — Toć — odparła siostra Dupata — dawałam im znaki tylko, ile tylko sił mi starczyło, ale nikt nie przyszedł z pomocą. — Ha — spytała ksieni — ty niegodziwa, czemuż tedy natychmiast nie przysłaś mi tego powiedzieć i oskarżyć go jak należy? Gdyby mnie się to było stało, byłabym tak uczyniła, aby wykazać swoją niewinność. — Dlatego — odparła siostra Dupata — że lękając się pozostać w stanie grzechu i potępienia, w obawie, abym nie była zaskoczona nagłą śmiercią, wypowiadałam się przed nim, zanim wyszedł z izby: owo zalecił mi, jako pokutę, abym nikomu tego nie rzekła ani nie wyjawiała. Byłby to zaś zbyt wielki grzech zdradzić swą spowiedź i nazbyt ohydny przed obliczem Boga i aniołów. Mógłby łatwo stać się przyczyną, iżby ogień z niebios zniszczył cały klasztor, i wpadłybyśmy w czeluście piekiel z Dathanem i Abironem.

— Tym to mnie nie rozśmieszysz — odparł Pantagruel. — Wiem aż nadto, iż wszystkie te mnichy mniej lękają się przekroczyć przykazania boskie niżli swoje statuty prowincjonalne. Weź zatem mężczyznę. Nazdekaber wydaje mi się dobry do tego. Jest niemy i głuchy od urodzenia.

XX. Jak Nazdekaber dał Panurgowi odpowiedź na migi

Posłano po Nazdekabra, który nazajutrz się stawił. Skoro przybył, dał mu Panurg tłustego ciolka, pół prosięcia, dwie ba-

ryłki wina, miarę zboża i trzydzieści franków w drobnej monecie; następnie zawiódł go przed Pantagruela i w obecności dworzan pokojowych ukazał mu taki znak: ziewnął dość przeciągle, a ziewając uczynił przed otworem ust, dużym palcem prawej ręki, kształt greckiej litery zwanej *Tau*, powtarzając to po kilka razy. Następnie wznosił oczy do nieba i toczył je na wszystkie strony na kształt roniącej kozy; to czyniąc kaszlał i wzdychał bardzo głęboko. Uczyniwszy to, wskazał na brak saszki i pludrów; następnie uchyliwszy koszulę, ujął w pełną garść swój bindas i począł nim melodyjnie dzwonić o uda. Wreszcie nachylił się zginając lewe kolano i tak pozostał czas jakiś, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Nazdekaber przyglądał mu się z ciekawością, następnie podniósł w górę lewą rękę, trzymając stulone w pięść wszystkie palce, za wyjątkiem kciuka i wskazującego: których paznokcie lekko zetknął z sobą.

— Rozumiem — rzekł Pantagruel — co on chce powiedzieć tym znakiem. To oznacza małżeństwo, a prócz tego liczbę troistą, wedle nauki Pitagorejczyków. Ożenisz się.

— Ślicznie ci dziękuję (rzekł Panurg, obracając się do Nazdekabry), mój miły drapichruście, mój szanowny łapserdaku, mój czcigodny oprysku.

Następnie podniósł jeszcze wyżej też samą rękę lewą, rozczapierzając wszystkie pięć palców i oddalając je jeden od drugiego, ile możehne. To jeszcze wyraźniej nam mówi — rzekł Pantagruel — za pomocą liczby pięciokrotnej, że będziesz żonaty. I nie tylko zaręczony, poślubiony i ożeniony, ale że małżeństwo będzie dokonane i że skonsumujesz je bardzo sumiennie. Pitagoras bowiem nazywał liczbę *pięć* liczbą godową, liczbą spełnionych zaślubin i małżeństwa, dla tej przyczyny, iż złożona jest z *tryas*, która jest pierwszą liczbą nieparzystą i niepodzielną, i *dyas*, która jest pierwszą liczbą parzystą: jakoby mąż i niewiasta sparzeni razem. Jakoż w istocie, w starożytnym Rzymie zapalano w dzień zaślubin pięć woskowych pochodni

i nie wolno było zapalać więcej, choćby na ślubie najbogatszych. Co więcej, za dawnych czasów poganie wzywali pięciu bogów, albo raczej jednego boga w pięciu laskach, dla tych, którzy się zaślubiali: Jowisza weselnego, Junonę przodownicę świętą, Wenerę piękną, Pythonę boginię namowy i pięknych słówek i Dianę na pomoc w pracy rodzenia.

— O — wykrzyknął Panurg — pocziwy Nazdekaber! Daruję mu folwark koło Sinki i młyn wietrzny koło Mirbolu.

Następnie niemowa kichnął z ogromnym impetem i wstrząśnięciem całego ciała, wykręcając się na lewo.

— Do kroćset baranów — zakrzyknął Pantagruel — cóż to znowu? To nie wróży nic dobrego. Przepowiada, że małżeństwo twoje będzie chybione i nieszczęśliwe. Owo kichnięcie to (wedle doktryny Terpsjona) jakoby demon sokratyczny: gdy kichnięcie padnie na prawą stronę, oznacza, iż śmiało i z ufnością można czynić i podjąć, co się zamierzyło, a wszystko, początek, następstwa i skutki, będzie dobre i pomyślne; jeśli na lewo, przeciwnie.

— Wy, panie — rzekł Panurg — zawsze bierzecie rzecz z najgorszej strony i zawsze stajecie na wspak, jak drugi Dawus. Nie wierzę w to ani trochę. I nie zdarzyło mi się słyszeć od tego starego bęcwala Terpsjona nic innego jak jeno same cygaństwo.

— Wszelako — rzekł Pantagruel — i Cyceron coś niecoś o tym mówi w drugiej księdze o *Wieszczbiarstwie*.

Następnie obrócił się Panurg ku Nazdekabrowi i uczynił mu taki znak: wywrócił powieki ku górze, wykręcił szczęki od prawej ku lewej, wywiesił język do połowy z gęby. To uczyniwszy, rozwarł zupełnie lewą rękę, z wyjątkiem średniego palca, który ustawił prostopadłe na płaskiej dłoni, tę zaś umieścił w okolicy, gdzie bywa zazwyczaj saszek: prawą zachował ściśniętą w pięść, z wyjątkiem kciuka, który przewyrtnął w tył pod prawą pachą i umieścił go nad siedzeniem, w miejscu które Arabowie nazywają *al katim*. Po czym znienacka znów odmie-

nił postawę i prawą ręką wykonał ten ruch co poprzednio lewą i umieścił ją w okolicy saczka; lewą powtórzył dawny gest prawej i umieścił ją na *al katim*. Tę kolejną przemianę wykonał dziewięć razy. Za dziewiątym przywrócił powieki i oczy do naturalnej pozycji, toż samo szczęki i język; następnie spojrzal zezem na Nazdekabra, ruszając wargami tak, jak robią małpy albo króliki, gdy skubią w polu zielony owies.

Na to Nazdekaber podniósł w górę prawą rękę całkiem otwartą, potem wsunął kciuk prawy aż do pierwszego przegubu między trzeci przegub średniego i lekarskiego palca, zaciskając je dość mocno koło kciuka, dalsze ich falangi wtulając w pięść, trzymając zaś prosto palec wskazujący i mały. Tak ustawioną rękę położył na pępku Panurgowym, poruszając nieustannie rzeczonym kciukiem i wspierając oną rękę na małym i wskazującym palcu, jakoby na dwóch nogach. I tak posuwał stopniowo po brzuchu, żołądku, piersi i szyi Panurga; potem wszedł nią na brodę i wsadził mu ten kiwający się kciuk do gęby; potem potarł mu nim nos i wznosząc go ku oczom udał, jak gdyby chciał je wybić tymże kciukiem. Na co Panurg, wielce rozgniewany, starał się uwolnić i pozbyć się niemowy. Ale Nazdekaber wiódł rzecz dalej, tykając mu tymże kiwającym kciukiem to oczy, to czoło, to krawędź czapki. Wreszcie Panurg wykrzyknął: — Do kroćset, mości kpie, oberwiesz kije, jeśli mnie nie puścisz: a jeśli będziesz mnie wyzywał, przystroję ci twoją szpetną twarz w maseczkę z mojej pięści.

— Toć on głuchy — rzekł brat Jan. — Nie słyszy, kusiuniu, co mówisz. Pokaż mu na migi moc uderzeń pięścią w gębę.

— Czegóż on, u diabła, chce, ten pan Wtykała? — rzekł Panurg — toć mi już całe oczy podmalował na czarno. Na Boga, *da jurandi*, ja cię uraczę, bratku, potrawką ze szcztuków, szpikowanych solonym kuksańcem.

I odszedł pierdnawszy z wielkim wzburzeniem. Niemy, widząc, że Panurg się oddala, zabiegł mu drogę, zatrzymał go siłą i uczynił taki znak: opuścił ramię prawe aż do kolana, ile tylko

mógł najniżej, ściskając palce w pięść i wsuwając kciuk między średni a wskazujący. Następnie, lewą ręką potarł wierzch prawego łokcia i stopniowo, nie przestając pocierania, podniósł tamtą rękę ku górze aż do łokcia i wyżej i opuścił ją znowu: potem kolejno podnosił ją, opuszczał i pokazywał Panurgowi.

Panurg, rozgniewany, zamachnął się pięścią, aby uderzyć niemowę; ale wspomniał na obecność Pantagruela i wstrzymał się.

Wówczas rzekł Pantagruel:

— Skoro sam znak tyle cię gniewa, ileż bardziej będzie cię gniewać sama rzecz, którą oznacza! Wszystko zgadza się na jotę. Niemowa utrzymuje i dowodzi, że będziesz żonaty, rogaty, obity i oskubany.

— Co do małżeństwa, *concedo*, ale przeczę wszystkiemu innemu. I proszę, chciejcie mi wierzyć, że nigdy żaden człowiek nie miał do kobiet i koni takiego szczęścia, jak właśnie mnie jest przeznaczone.

XXI. Jako Panurg zasięga rady u starego poety francuskiego imieniem Mruczysław

— Nie myślałem — rzekł Pantagruel — że spotkam kiedy człowieka tak upartego w przywidzeniach jak ty oto. Wszelako, aby rozjaśnić twoje wątpliwości, jestem zdania, abyśmy wyczerpali rzecz do dna. Posłuchaj, co o tym myślę. Łabędzie, ptaki poświęcone Apollinowi, nie śpiewają nigdy, jeno w chwili gdy zbliżają się do śmierci, zwłaszcza w Meandrze, rzece Frygijskiej (Elianus bowiem i Aleksander Myndius piszą, iż widzieli ich wiele jak umierały, ale żaden umierając nie śpiewał); tak iż śpiew łabędzia jest pewną oznaką jego bliskiej śmierci i nie umiera żaden, póki wprzód nie zaśpiewał. Podobnie poeci, którzy są pod opieką Apollina, zbliżając się do śmierci, stają się zazwyczaj jasnowidzący i śpiewają z natchnienia Apollińskiego, wieszcząc rzeczy przysze.

Co więcej, słyszałem nieraz, iż każdy człowiek stary, zgrzybiały i bliski końca z łatwością odgaduje rzeczy przyszłe. I przypominam sobie, iż Arystofanes w jakiejś komedii nazywa starych ludzi Sybillami *ὁ δὲ γέρον Σιβάλλια*. Tak bowiem jak my, będąc na brzegu i widząc z dala marynarzy i podróżnych w okręcie na pełnym morzu, przyglądamy się jeno w milczeniu i modlimy się za ich pomyślne wylądowanie; skoro natomiast zbliżą się do portu, pozdrawiamy ich za pomocą słów i znaków i winszujemy, iż przybyli ku nam w bezpieczne schronienie; tak samo aniołowie, bohaterowie, dobre duchy (wedle nauki Platoników), widząc ludzi bliskich już śmierci, jakoby bardzo pewnego i zbawiennego portu, portu spokoju i odpoczynku, bezpiecznego od trosk i gwarów ziemskich, pozdrawiają ich, krzepią, rozmawiają z nimi i zaczynają im udzielać zdolności jasnowidzenia.

Nie będę ci przytaczał starożytnych przykładów Izaaka, Jakuba, Patrokłusa wobec Hektora, Hektora wobec Achillesa, Polymnestora wobec Agamemnona i Hekuby, Rodyczyka wslawionego przez Pozydoniusza, Kalanusa, Hindusa wobec Aleksandra Wielkiego, Orodessa wobec Mezentiusza i innych: jeno chcę ci przywieść na pamięć uczonego i zbożnego rycerza Wilhelma Dubiela, niegdyś pana Langeńskiego, który zmarł na górze Tarary, 10 stycznia, w roku krytycznym swojego wieku, a wedle naszego rachunku w roku 1543 kalendarza rzymskiego. Ów, na kilka godzin przed śmiercią, przemawiał krzepkimi słowami, ze spokojnym i pogodnym umysłem, przepowiadając to, co częścią ujrzeliśmy potem, częścią spodziewamy się doczekać, mimo że wówczas zdawały się te proroctwa zbyt dziwaczne, osobliwe, jako że nie widzieliśmy żadnej przyczyny ani znaku zwiastującego to, co on przepowiadał.

Mamy tu, niedaleko Wilmery, człowieka i starego i poetę; to Mruczysław, który w drugim stadle pojął za żonę wielką Kpinę, z której urodziła się nadobna Drwina. Słyszałem, że znajduje się w ostatniej godzinie życia: pośpieszcież do niego i po-

sluchajcie jego śpiewu. Być może, iż znajdziesz to, czego szukasz, i że Apollo przez jego usta rozproszy twoje wątpliwości.

— Chętnie — odparł Panurg. — Chodźmyż, Epistemonie, a żywo, aby snadź śmierć nas nie uprzedziła. Idziesz z nami, bracie Janie?

— Dobrze — odparł brat Jan — bardzo chętnie, z przyjaźni dla ciebie, kusieczko. Bowiem miluję cię jak własną wątrobę.

Natychmiast puścili się w drogę i przyszedłszy do mieszkania poety, znaleźli dobrego starca w agonii, z wesołą twarzą, otwartymi oczyma i spojrzeniem jakoby promiennym.

Panurg, pozdrowiwszy go, włożył mu w upominku na palec lekowski lewej ręki pierścień złoty, w który oprawny był piękny i duży wschodni szafir. Następnie, wzorem Sokrata, ofiarował mu pięknego białego koguta, który skoro go tylko położył na łóżko, podniósł głowę, radośnie wstrząsnął piórami, po czym zapiał bardzo donośnie. Spełniwszy to Panurg poprosił bardzo grzecznie starego poetę, aby powiedział i wyłożył swoje mniemanie w kwestii zamierzonego małżeństwa. Dobry starzec kazał sobie podać inkaust, pióro i papier. Wszystko przyniesiono mu natychmiast; za czym wypisał co następuje:

*Bierz ją, nie bierz, jak masz chęci;
Gdy ją weźmiesz, życzeń szczerze;
Gdy nie weźmiesz, dasz w tej mierze
Znak, że czujesz, co się święci.*

*Śpiesz się, lecz nie bez pamięci.
Cofaj się, wnijdź w swoje leże.
Bierz ją, nie...
Post zachowuj dla utycia.
Rozwiąż, co było związane,
Zwiąż, co było rozwiązane,
Życz jej śmierci albo życia.
Bierz ją, nie...*

Następnie uściskał im ręce i rzekł: — Idźcie, dzieci, niech was wielki Bóg na niebie ma w swojej pieczy i nie kłopotcie

się już tą sprawą ani żadną inną. Dzisiaj, w tym ostatnim dniu maja i ostatnim moim, z wielką trudnością i wysiłkiem wypędziłem z domu całe mnóstwo szpetnych, potwornych, jadowitych zwierząt, czarnych, srokatych, szarych, burych, białych, cętkowanych; które nie dawały mi spokojnie umrzeć i przez swoje zdradliwe ukłucia, harpijne szarpania i kąsania bącze, ukute w kuźni jakiejś nienasyconej snadź żarłoczności, zamęcały mi słodkie myśli, w jakich byłem zatopiony, patrząc, widząc, dotykając i smakując rozkosze i szczęśliwości, które dobry Bóg zgotował swoim wiernym i wybranym, na tamtym świecie i w stanie nieśmiertelności. Zejdźcie z ich dróg, nie bądźcie im podobni, nie trapię mnie więcej i zostawcie mnie w spokoju, błagam was.

XXII. Jako Panurg ujmuje się za braćmi z zakonów żebrzących

Opuszczając Mruczysławową izbę, Panurg z wyrazem srogiego przerażenia rzekł: — Zdaje mi się, na Boga żywego, że to heretyk, albo niech mnie wszyscy diabli porwą. Toć on wyraźnie złorzeczy dobrym ojcom żebrzącym franciszkanom i jakobinom, którzy są jakoby dwie półkule chrześcijaństwa i przez których gyrognomiczną cirkumbiliwaginację, jakoby przez dwie flipendule coeliwagiczne cały autonomatyczny Matabulizmus Rzymskiego Kościoła, kiedy się czuje szturknięty jakowymś bredzeniem fałszu i herezji, homocentrykalnie się otrząsa.

Ale co, u stu diabłów, mogły mu zrobić te biedne kapucynki i minimy? Czyż nie dość już są utrapieni w świecie ci biedacy? Czyż nie dość są już uwędzone i zapowietrzone wszelaką nędzą i niedolą te niebożątka, biedne rybojady? Jak myślisz, bracie Janie, czy on może być w stanie łaski? Toćże on jedzie, na Boga, prościutko jak sierpem rzucił, do piekła, w objęcia trzydziestu tysięcy fur diabłów. Tak źle się wyrażać o tych

zacznych i dzielnych filarach kościoła! Czyż to mamy nazywać furią poetycką? Nie mogę się tym zadowolić: toć on grzeszy szpetnie, bluźni przeciw religii. Doprawdy, nie posiadam się ze zgorszenia. — Co do mnie — rzekł brat Jan — ani mnie to ziębi ani grzeje. Tamci psy wieszają na całym świecie, jeśli tedy świat wiesza psy na nich, co mnie to może obchodzić? Zobaczmyż lepiej, co on napisał.

Panurg przeczytał uważnie pismo dobrego starca, po czym rzekł: Bredzi się coś pocziwemu pijaczynie. Wybaczam mu to wszelako: zdaje się, że mu się niewiele już należy. Chodźmyż ułożyć nagrobek. Co zaś do odpowiedzi, jaką nam daje, jestem z niej taki mądry, jak kiedyś wisiał za pępek u matczynego żywota. Słuchaj no, Epistemonku, moja baryło. Nie uważasz, że on jest dość sobie zwięzły w swoich odpowiedziach? Na honor, to jakiś szczwany sofista z wyparzoną pyską. Założyłbym się, że to Marabajczyk. Tam do kroćset, jak on się strzeże, żeby się nie dać złapać w żadnym słówku! Odpowiada samymi *disjunctivami*. Nie może nie mówić prawdy; do prawdy bowiem tego co mówi wystarczy aby część była prawdą. O, co za filut! Czysty Św. Jago z Breszyry, bodaj się tacy na kamieniu rodzili!

— Tak samo — odparł Epistemon — ubezpiecza się Tejrezjasz, wielki wróżbiarz, na początku każdego proroctwa, mówiąc otwarcie zasięgającym jego rady: „To, co wam powiem, stanie się albo się nie stanie“. To jest właśnie styl roztropnych przepowiadaczy.

— Toteż — rzekł Panurg — Junona wyklęła mu oba oczy.

— Tak — odparł Epistemon — ze złości, że lepiej od niej rozstrzygnął pytanie postawione przez Jowisza.

— Ale — rzekł Panurg — co za diabeł opętał tego mistrza Mruczysława, żeby tak bez racji, bez przyczyny, bez powodu, wyklinać tych pocziwych jakobinów, minorytów i minimów? Bardzo jestem zgorszony, szczerze wam wyznaję i nie mogę tego utaić. Ciężko, ciężko zgrzeszył. Dupa jego, chciałem rzec dusza, musi teraz wędrować do trzydziestu tysięcy par diabłów.

— Nie rozumiem ciebie — odparł Epistemon. — I ty sam gorszysz mnie silnie, stosując opacznie do *fratres* zebrzących to, co ten pocziwy poeta mówił o bestiach czarnych, burych i innych. Wedle mego zdania, nie miał on na myśli takiej sofistycznej i fantastycznej alegorii. Mówi wyraźnie i jasno o pchłach, pluskwach, kleszczach, muchach, komarach i innych takich bydlątkach; które są jedne czarne, drugie bure, inne popielate, inne nakrapiane i cętkowane; wszystkie uprzykrzone, dokuczliwe i natrętne nie tylko dla chorych, ale także dla ludzi zdrowych i krzepkich. Może hoduje on w kiszkach jakoweś glisty, tasiemce i robaki. Może doznał (jako to jest w Egipcie i w okolicach Erytrejskiego Morza rzecz częsta i pospolita) na rękach albo na nogach jakowychś ukąszeń cętkowanych skorpionków, które Arabowie nazywają *venes meden*. Źle czynisz wykładając inaczej jego słowa. I krzywdę czynisz dobremu poecie takim przekręcaniem, a owym *fratres* wmawianiem takiego oszczerstwa. Trzeba u bliźniego każdą rzecz zawždy tłumaczyć na dobre.

— Ucz mnie, ucz — odparł Panurg — jak się rozpoznaje muchy w mleku. Jak pragnę Boga przy skonaniu, to jest heretyk. I to heretyk niebezpieczny, heretyk zatwardziały, heretyk wart, aby go spalić jak drewniany zegareczek. Jego dupa (chciałem rzecz dusza) wędruje do trzydziestu tysięcy par diabłów. A wiecie gdzie? Do kroćset, mój przyjacielu, prościutko pod stolec Prozerpiny, prosto w sam basen piekielny, do którego ona załatwia fekalne operacje po swoich klistyrach; na lewo od wielkiego kotła, na trzy łokcie od pazurów Lucypera, po drodze do czarnej izby Demiurga. Pfuj, cóż za paskudnik!

XXIII. Jako Panurg nakłania, aby powrócić do Mruczysława

— Wróćmy — mówił dalej Panurg — wróćmy roztrząsnąć mu sumienie. Wróćmy, na imię Boga, wróćmy dla miłości boskiej.

To będzie dzieło prawdziwego miłosierdzia. Skoro straci ciało i życie, niech bodaj ocali swoją dupę, chcę mówić duszę. Doprowadzimy go do skrucy za ten grzech, iżby prosił o przebaczenie tych bogobojnych ojców, tak obecnych jak nieobecnych. I spiszemy zaraz protokół, aby po śmierci nie ogłosili go here tykiem i potępięncem, jako te kapciuchy zrobiły z hetmanichą z Orleanu. Zmusimy go, aby dał im zadośćuczynienie za zniewagę, zakupując u dobrych ojcaszków, po wszystkich klasztorach tej prowincji, mnóstwo ofiar, mszy, egzekwiów i zaduszek; a w szczególności aby w dzień jego śmierci wszyscy otrzymali popiętne strawne i aby wielki bukłaczek, pełen najlepszego wi na, dreptał sobie w kółko z rączki do rączki, tak braciszków, braci młodszych i furtianów jak ojcaszków i kleryków; tak nowicjuszków jak wyświęconych. W ten sposób może uzyskać przebaczenie u Boga.

Ho, ho, ale co ja też plotę. Toć diabeł mnie porwie, jeśli tam nos wściubię. Na rany boskie, toć tam pokój musi być już cały pełen diabłów. Słyszę już, jak się kołaczą i biją jak wszyscy diabli, który z nich powącha duszę imci Mruczysława i który pierwszy, na lew na szyję, poleci ją zanieść panu swemu, Lucyperowi. Umykajmy stąd. Nie idę. Niech mnie diabli porwą, jeśli tam pójde. Kto wie, czybym nie popadł w jakie *qui pro quo* i czy miast Mruczysława nie capnęliby biednego Panurga, świeżo oczyszczonego z długów? Toć już nieraz o mało że tego nie zrobili, wówczas gdy jeszcze siedział po uszy w długach, jak mucha w szafranie. Umykajmy stąd. Nie idę. Na Boga, toć po prostu oszalałbym ze strachu. Znaleźć się tak między czeredą wygłodzonych diabłów! i to diabłów zawodowych! diabłów w wykonywaniu urzędu! Uciekajmy stąd! Założyłbym się, że dla tej samej obawy nie będzie przy jego pogrzebie ani jednego jakobina, franciszkanina, karmelity, kapucyna, teatyna ani minima. Ho, ho! Oni są mądrzy! Bo też im nic nie zapisał testamentem. Niech mnie diabli porwą, skoro tam pójde. Jeśli jest potępiony, jego szkoda. Po co psy wieszał na zac-

nnych ojciech zakonnikach? Czemu wygonił ich z izby, w chwili gdy najwięcej potrzebował ich pomocy, ich żarliwych modłów, ich świętych napomnień? Czemu nie zapisał im testamentem bodaj jakiej okruszyny, jakiegoś kaska, jakiegoś okładu na brzuszek, biednym niebożątkom, co nic nie mają na tym świecie prócz swego żywota? Niech idzie kto ma ochotę. Niech mnie diabli porwą, jeśli ja pójdę. Gdybym poszedł, diabeł by mnie porwał. Brr! zmykajmy stąd.

Bracie Janie, chcesz, aby cię z miejsca porwało trzydzieści tysięcy fur diabłów? Zrób trzy rzeczy. Daj mi swoją sakiewkę. Krzyż bowiem odczynia czary. I zdarzyłoby ci się to, co niegdyś zdarzyło się Janowi Dudzie, poborcy z Kądry, wpodłe Wendeńskiego Brodu, wówczas gdy żołdacy zniszczyli mostek. Ówże dusigrosz, spotkawszy nad brzegiem brata Adama Kądziolę, franciszkanina reguły obserwantynów mirbeńskich, przyrzekł mu nowe ubranie pod warunkiem, że go przeniesie przez wodę na barana na ramionach. Był bowiem z mnicha tęgi kawał chłopca. Układ stanął. Brat Kądziola podkasał się aż po mądrze i, skłaniając się do prośb Dudy, niby święty Krzysztofek władował go sobie na plecy. I tak poniosł go wesoło, jak Eneasz niósł ojca swego Anchiza z płonącej Troi, śpiewając piękne *Ave maris stella*. Kiedy już byli w najgłębszym miejscu, nad kołem młyńskim, pytał go, czy nie ma pieniędzy przy sobie. Duda odpowiedział, że ma ich pełną sakwę i że się nie wymawia od przyrzeczonej nagrody. „Jakże to, rzekł Kądziola, wiesz przecież, że wyraźny przepis naszej reguły zabrania nam surowo nosić pieniędzy na sobie. O ty nieszczęśniku, po cóżeś mnie przywiódł do takiego grzechu! Czemużeś nie zostawił raczej kieski u młynarza? Będziesz teraz za to ukarany. I jeżeli kiedy pokażesz się w naszym klasztorze w Mirbo, wsypię ci *miserere usque ad vitulos*“. To mówiąc zrzucił go z siebie i cisnął biednego Dudę na łeb do wody.

Wedle tego przykładu, bracie Janie, mój miły przyjacielu, jeśli chcesz, aby cię diabli mogli zabrać wygodniej i z mniej-

szym twoim utrapieniem, daj mi swoją kieskę, nie chowaj żadnego krzyżyka przy sobie. Niebezpieczeństwo jest oczywiste. Gdy będziesz miał przy sobie pieniądze, a na nich krzyżyk, cisną cię o jaką skałę, jako orły rzucają żółwie, aby je potłuc: świadkiem rozbita głowa poety Eschyla. I to by cię bolało, wierz mi, przyjacielu, a mnie by cię bardzo było żal. Albo też upuściliby cię w morze, daleko, hen, kędyś tam gdzie wleciał Ikarus. I potem będzie ono morze nazwane Łomignackim.

Po wtóre, trzeba mieć czystą hipotekę. Diabli lubią czystą hipotekę. Wiem to dobrze po sobie. Te hycle bez ustanku wdzieczą się do mnie i umizgają na wypródki; czego ani się im śniło czynić, gdy byłem zachlastany i upačkany w długach. Dusza zadłużonego człowieka jest na wskroś wątła i wycieńczona. To nie strawa dla diabłów.

Po trzecie:

*W tej kapuzie i habicie
Diabłom smakować będziesz wyśmienicie.*

W razie gdyby z takimi kwalifikacjami nie miało cię porwać trzydzieści tysięcy galarów diabłów, płacę dla każdego trzy kolejki. A jeżelibyś, dla własnego bezpieczeństwa, chciał szukać towarzystwa, nie oglądaj się za mną, nie, daj pokój. Proszę cię bardzo. Pomykaj stąd, ja tam nie idę. Niech mnie diabli porwą, jeżeli nogą ruszę.

— Nie obawiałbym się znów tak bardzo — odparł brat Jan — gdybym miał swój mieczyk w garści.

— Dobrześ to osądził — rzekł Panurg — i mówisz jak doktor subtelny w swej sztuce. W czasie kiedy studiowałem w Toledo, czcigodny ojciec w diable Pikatris, rektor fakultetu diabolicznego, powiedział nam, że diabły z natury swojej lękają się błysku miecza, tak jak blasku słonecznego. Jakoż w istocie, Herkules zstępując do piekła do wszystkich diabłów, uzbrojony jeno w skórę lwa i maczugę, nie tyle im napędził strachu, ile później Eneasz, cały okryty błyszczącym pancerzem i uzbrojony

dobrze wyostrzonym i wyszlifowanym mieczykiem, wszystko za sprawą i poradą Sybilli kumańskiej. To była może przyczyna, dla której imię Jan Jakub Trybulcy, umierając w Kartuzie, zawołał, aby mu podano szpadę, i umarł z obnażoną szpadą w garści, wymachując nią koło łóżka, jako dzielny i waleczny rycerz, i za pomocą tej szermierki rozgniatając bataliony diabłów, które już czyhały nań na drodze do śmierci. Kiedy zapytać uczonych w piśmie massoretów i kabalistów, czemu diabły nie wchodzą nigdy do raju ziemskiego, nie podają innej racji, jak tylko że u bramy strażuje cherubin dzierżący w dłoni miecz płomienisty. Wprawdzie, rozumując wedle prawdziwej diabolologii toledańskiej, przyznaje, iż w istocie diabły nie mogą zginąć od uderzenia mieczem; ale utrzymuję, wedle tejże rzeczony diabolologii, że mogą doznać przerwy w swej spójności, jakobyś przeciął mieczem na pół płomień gorejącego ognia albo też gęsty i ciemny dym. I krzyczą jak sto diabłów uczuwając przerwę ciągłości, która im jest diabelnie bolesna.

Kiedy patrzysz na starcie dwóch wojsk, czy myślisz, kusiuniu, że ten tak wielki i straszny hałas, który się słyszy, pochodzi od głosów ludzkich? od chrzęstu pancerzy? od szczęku broni? od zderzenia maczug? od zahaczania się pik? od łamania lanc? od krzyku rannych? od dźwięku trąb i bębnow? od rżenia koni? od grzmotu rusznic i armaty? Jest coś i z tego, muszę ci to przyznać. Ale główny tumult i największy hałas pochodzi z żalości i wycia diabłów, którym, gdy czają się w tym zamęcie na biedne dusze rannych, oberwie się tu i ówdzie jakieś niespodziane szturchnięcie mieczem, od czego cierpią przerwę ciągłości swoich powietrznych i niewidzialnych substancji: tak jak gdyby pacholka ściągającego słoninę z różna kucharz śmignął tego kijem po palcach, od czego krzyczą i wyją jak wszyscy diabli. Tak o Marsie, kiedy Diomedes ugodził go pod Troją, Homer powiada, iż ryknął głośniejszym i przeraźliwiej, niżby to uczyniło razem dziesięć tysięcy męża. Ale co? mówiliśmy o lśniących pancerzach i błyszczących mieczach. To

przecież nie odnosi się do twego mieczyka. Bowiem z przyczyny zaniedbania w używaniu i braku ćwiczenia, musi być, na honor, bardziej zardzewiały niż zamek starej kostnicy. Zatem zrób jedno z dwojga: albo wyszlifuj go do czysta, jak się patrzy, albo, chowając go tak zardzewiałym, nie wąż się wracać do Mru-czysława. Co do mnie, noga moja tam nie postanie. Niech mnie diabeł porwie, jeśli mnie tam zoczy.

XXIV. Jako Panurg zasięga rady u Epistemona

Opuściwszy Wilmerę i wracając do Pantagruela, Panurg zwrócił się w drodze do Epistemona i rzekł: — Słuchaj, kumie i stary druhu, widzisz oto, w jakim jestem udręczeniu. Ty, który wiesz tyle dobrych lekarstw, nie mógłbyś mi co poradzić?

Wówczas Epistemon skorzystał z tego, aby przedstawić Panurgowi, jak głos publiczny jednomyślnie natrząsa się z jego przebrania: i radził mu zażyć nieco ciemierzycy, aby oczyścić się z tych humorów uciskających jego mózgowie i wrócić do dawnej odzieży.

Na co odparł Panurg: — Epistemonie, mój druhu, jestem przejęty chęcią ożenienia się. Ale obawiam się zostać rogalem i doznać nieszczęścia w małżeństwie. Dlatego uczyniłem ślub św. Franciszkowi młodszemu (do którego wszystkie kobiety w Plessis le Tours modlą się tak zawzięcie), iż nie zdejmę okularów z czapki ani też nie wdzieję saczka u pludrów, póki najoczywiściej nie rozjaśnię tej wątpliwości mego umysłu.

— Doprawdy — rzekł Epistemon — oto mi piękne i ucieszne ślubowanie. Dziwię się, że nie możesz się opamiętać i żeś dotąd nie przywrócił swoich zmysłów z tego wariackiego opętania do ich naturalnej spokojności.

Kiedy słucham twojej mowy, przypomina mi się ślub Argiwów Szerokogrzywych, którzy, przegrawszy bitwę z Lacedaemonczykami w sporze o Tyreę, uczynili ślub, że nie będą nosić włosów na głowie, póki nie odzyskają stradanej czci i ziemi.

Także przypomina mi to ślub uciesznego Hiszpana Michała Doris, iż będzie nosił ułamek nagolennika, który mu utkwiał w nodze. I nie wiem, który z dwóch bardziej byłby godzien i bardziej by zasługiwał nosić żółtą i zieloną czapkę z uszami zajaca: czy ten dumny szermierz, czy Angierant, który uczynił o tym taką długą, pomyłoną i nudną opowieść, zapominając o sztuce i sposobie pisania historii, przekazanej nam przez Samosatejskiego filozofa.

Czytając to bowiem tak szeroko opowiedziane, mniema się zrazu, że to musi być początek i wstęp do jakiej wielkiej wojny albo znacznego wstrząśnienia królestwa: ale, z biegiem czasu, zaczyna się dworować i z tego rycerskiego łudka, i z Anglika, który go wyzwiał, i z Angieranta, ich kronikarza, bardziej ślimaczącego się niż garnek z musztardą.

Tak właśnie pocieszne jest to wszystko, jak owa góra u Horacego, która krzyczała i lamentowała strasznie, jakoby rodząca niewiasta. Na ten krzyk i lament zbiegło się całe sąsiedztwo w oczekiwaniu, iż ujrzy jakowyś wspaniały i monstrualny poród; ale w końcu urodziła z tego wszystkiego jeno małą mysz.

— Biedna mysz a ma tyż — rzekł Panurg. — Bajże baju, pójdiesz do raju, a ja postąpię wedle tego, jak uczynilem ślub. Owóż, dużo już wody upłynęło, jak my obaj przysięgliśmy sobie, na imię Jupitera Filiosa, przyjaźń i wiarę. Powiedz mi swoje zdanie. Powinienem się żenić, czy nie?

— Hm — odparł Epistemon — sprawa jest drażliwa; nie czuję się dostatecznie przygotowany do jej rozstrzygnięcia. I jeżeli kiedy było słuszne w sztuce medycznej rzeczenie starego Hipokrata z Lango: *trudna diagnoza*, to z pewnością nadaje się ono do tego wypadku.

Mam wprawdzie w pamięci parę rozpraw, z których moglibyśmy uzyskać rozstrzygnięcie twojej wątpliwości; nie zadowalają mnie wszelako we wszystkim. Niektórzy Platonicy powiadają, że kto zdoła ujrzeć własnego *Geniusza*, ten może poznać swoje losy. Nie rozumiem dobrze ich nauki i nie radzę ci

na tym polegać. Jest w niej dużo cygaństwa; przekonałem się o tym na jednym szlachcicu angielskim, uczonym i chciwym wiedzy. To byłby punkt pierwszy.

Jest także i drugi. Gdyby jeszcze istniały wyrocznie Jowisza w Ammonie, Apollina w Lebadii, Delfach, Delos, Cyrrhe, Patarze, Tegierze, Preneste, Kolofonie; w źródłach Kastylji, koło Antyochii w Syrii; Bachusa u Branchidów w Dodonie; Merkurego w Fares koło Patros; Apisa w Egipcie; Serapis w Kanobie; Faunusa w Menalii i Albunei koło Tivoli; Tejrezjasza w Orchomenie; Mopsusa w Cylicji; Orfeusza w Lesbos; Trofoniusza w Leukadii, byłbym zdania (a może nie byłbym), aby tam iść i prosić o wyrok w twoim przedsięwzięciu. Ale wiesz, że wszyscy oni stali się bardziej niemi niż ryby, a to od czasu przybycia onego Króla Zbawiciela, który był ostatecznym celem wszystkich tych wyroczeni i przepowiedni; tak jak za zjawieniem się jasnego słońca znikają wszystkie chochliki, strachy, wilkołaki, błędne ogniki i mgielki. Zresztą, gdyby nawet byli w pełnej mocy, i tak nie bardzo bym radził pokładać wiarę w ich odpowiedziach. Zbyt wielu ludzi oszukało się na tym.

Przypominam sobie również, jak Agrypina poszczuła wszystkich na piękną Lollię za to, iż spytała się wyroczeni Apollina Klareńskiego, aby się dowiedzieć, czy poślubi cesarza Klaudiusza. Dla tej przyczyny poniosła najpierw wygnanie, a potem haniebną śmierć.

— Zatem — rzekł Panurg — uczynmy coś lepszego. Wyspy Ogijskie są niedaleko portu Sammalo; wyprawmyż się tam, uprzedziwszy wprzód naszego króla.

Na jednej z czterech wysp najbardziej wysuniętej na zachód, powiadają (czytałem to w dobrych i starożytnych autorach), iż mieszka mnóstwo wróżków, wieszczbiarzy i proroków i że tam spoczywa Saturn przytroczony pięknymi złotymi łańcuchami do skały, karmiony ambrozją i boskim nektarem; które codziennie zsyłają mu obficie z niebios za pośrednictwem pewnych ptaków (może to są te same kruki, które karmiły i ob-

sługiwały świętego Pawła, pierwszego pustelnika); i że tam nieomylnie przepowiadają każdemu, kto chce poznać swoje losy, przeznaczenie i przyszłość. Parki bowiem nie nie uprzedzą, Jupiter nie nie pomyśli i nie zamierzy, czego by taki dobry ojczulek, ot drzemiąc sobie, nie przeznał. To będzie dla nas wielka oszczędność trudów, jeśli się poradzimy nieco w tym kłopotcie.

— To jest — rzekł Epistemon — zbyt jawne cygaństwo i bajka nadto bajeczna. Nie pojedę.

XXV. Jako Panurg radzi się Her Trippy

— Posłuchaj oto — ciągnął Epistemon — co, moim zdaniem, winieneś uczynić, nim wrócimy do króla. Tutaj, w podległości Burszarckiej, mieszka Her Trippa; wiadomo ci pewnie o nim, iż za pomocą swych wiadomości z astrologii, geomancji, chiromancji, metopomancji i innych z podobnej maki, przepowiada wszystkie rzeczy przyszłe; pomówmyż z nim o twojej sprawie.

— Co do tego — rzekł Panurg — nie mi pewnego nie wiadomo. Wiem o nim tylko tyle, iż kiedy raz wykladał przed wielkim królem o niebieskich i nadprzyrodzonych rzeczach, na tylnych schodach lokaje dworscy obrabiali co wlezie, na wyprzódki, jego żonę, która była dość nieszpeta. I on, widząc wszystkie rzeczy eteru i ziemi bez okularów, rozprawiając o wszystkich obecnych i przyszłych sprawach, przepowiadając wszelką przyszłość, nie widział jeno swej żony tryksającej się w podległości i nigdy tego nie przeznał. Dobrze tedy, chodźmyż do niego, jeżeli tak chcecie. Nie można się za wiele uczyć.

Następnego dnia przybyli do mieszkania Her Trippy. Panurg wręczył mu szatę ze skór wilczych, okazała, pięknie wyślaczoną szpadę z aksamitną pochwą i pięćdziesiąt ważnych dukatów; następnie wyłożył mu poufnie sprawę. Od pierwszego spojrzenia Her Trippa patrząc mu prosto w twarz, rzekł:

— Ty masz metoposkopię i fizjonomię rogała. Powtarzam, rogała jawnego i osławionego w świecie.

Następnie, oglądając ze wszystkich stron prawą rękę Panurga, rzekł: — Ta fałszywa linia, którą tu widzę nad wzniesieniem Jowisza, zawsze pojawia się jedynie na dłoni rogała.

Następnie wyznaczył rylcem pewną ilość rozmaitych punktów, połączył je za pomocą praw geomancji i rzekł: — Nie ma prawdziwszej prawdy jak ten pewnik najpewniejszy, iż będziesz nosił rogi i to bardzo niedługo po ożenku.

To uczyniwszy spytał Panurga o horoskop urodzenia. Skoro mu go Panurg udzielił, zbudował szybko odpowiednie sklepienie niebieskie we wszystkich jego częściach i, spoglądając na jego układ i postać we wszystkich trzech wymiarach, wydał głębokie westchnienie i rzekł:

— Przepowiedziałem ci już wyraźnie, że będziesz rogalem; teraz widzę, że nie cię od tego nie zdoła ocalić: mam bowiem tutaj pod dostatkiem nowych pewników. I uręczam ci, że będziesz rogalem. Co więcej, żona będzie cię biła i będzie cię okradała; widzę bowiem tu, w siódmym domu niebieskim, najbardziej złośliwe objawy i jakoby pod rząd same znaki noszące rogi, jako to *Aries*, *Taurus*, *Koziorożec* i inne. W czwartym widzę dekadencję Jowisza, czworoboczną postać Saturna w koniunkturze z Merkurem. Będzie ci ciepło, dobry czeku.

— Niechże cię frybra majowa ściśnie — odparł Panurg — stary osle, ciemnego ty głupia! Kiedy będzie więc rogałów, ty będziesz niósł sztandar cechowy. Ale skądże mi się wziął ten oto kleszcz pomiędzy palcami?

To mówiąc wyciągnął ku Her Trippie dwa pierwsze palce rozczapirzone w kształt rogów, wszystkie zaś inne stulił w pięść. Po czym rzekł do Epistemona:

— Maszże tu oto prawdziwego Ollusa Marcjalowego, który całą swoją umiejętność przykładal k'temu, aby przeznaczyć i wyrozumieć niedole i nieszczęścia drugich; a tymczasem jego własna żona grzała gwoźdźmią samemu wchodziła. Toć ta pokraka mizer-

niejsza jest od samego Irusa; przy tym pyszałek, zadufany w sobie, nieznosny bardziej niż siedemnaście par diabłów, słowem *πρωχαλῶν*, jak słusznie nazywali starożytni taką dziadowską kanalię. Chodźmy, zostawmy tego wściekłego mózgowca, jolo-pa spod ciemnej gwiazdy, niech się ugania do syta ze swymi domowymi diabłami. Choć trudno mi uwierzyć, żeby diabły chciały służyć takiemu ciurze! Toć on nie ma pojęcia nawet o pierwszym słowie filozofii, które jest: *znaj siebie samego*; i chępiąc się, że widzi drzazgę w oku bliźniego, nie widzi grubej belki, która mu podważyla obie jego gały. To istny Poligragmon, jak go Plutarch opisuje. To druga Lamia, która w cudzych domach, publicznie, między ludem, widziała bystrzej od ostrowidza, w swoim zaś własnym domu była bardziej ślepa niż kret; u siebie nic nie widziała, wracając bowiem w swoje pielesze, wyjmowała z głowy wprawione oczy, jak okulary, i chowała je w chodaku postawionym za drzwiami.

Na te słowa Her Trippa ujął gałąź wrześni. — Dobrze się hierze do rzeczy — rzekł Epistemon — Nikander nazywa wrześnię drzewem wróżebnym.

— Czy chcesz — rzekł Her Trippa — dowiedzieć się obszerniej całej prawdy za pomocą pyromancji albo aeromancji, wslawionej przez Arystofanesa w *Chmurach*; za pomocą hydromancji, lekanomancji, tak niegdyś wysoko cenionej u Asyryjczyków i doświadczonej przez Hermolausa Barbarę? Na dnie cebrzyka pełnego wody ukażę ci twoją żonę, wytrząsającą się w kompanii dwóch tęgich drabów.

— Skoro — rzekł Panurg — będziesz mi kładł nos do zadka, nie zapomnij zdjąć okularów.

— Za pomocą katoptromancji — ciągnął dalej Her Trippa — dzięki której Didius Julianus, cesarz rzymski, widział naprzód wszystko co mu się miało trafić; nie będziesz potrzebował okularów. Ujrzysz ją w zwierciadle, tryniącą się tak wyraźnie, jak gdybym ci ją ukazywał w sadzawce świątyni Minery koło Patras. Za pomocą koscyromancji, niegdyś z taką

oczcią pielęgnowanej u Rzymian; weźmy tylko sito i nożyczki, a zobaczysz wnet wszystkich diabłów. Za pomocą alfitomancji, przekazanej przez Teokryta w jego *Farmaceutrii*, i za pomocą aleuromancji, to jest mieszając pszenicę z mąką. Za pomocą astragalomancji: mam tu pod ręką kości i wszystko co trzeba. Za pomocą tyromancji: mam właśnie w pogotowiu ser bregmondzki. Za pomocą gyromancji: każę ci tu zakreślić kilka kół, które wszystkie padną na lewo, ręczę za to. Za pomocą sternomancji: na honor, widzę już, że masz mostek bardzo żalosnej proporcji. Za pomocą libanomancji: trzeba jeno trochę kadzidla. Za pomocą gastromancji, którą w Ferrarze szeroko praktykowała pani Jakoba Rodogina, en-gastrimitka. Za pomocą cephalomancji: którą posługiwali się Niemcy, piekąc głowę osła na rozżarzonych węglach. Za pomocą ceromancji: ot, tam, za pomocą wosku stopionego w wodzie, ujrzysz oblicze żony i jej kominiarzy. Za pomocą kapnomancji: na rozżarzone węgle posypiemy ziarna maku i sezamu. O, cóż za wspaniała wróżba! Za pomocą axinomancji: postaraj się tylko o siekierę i o kamień agatu, który umieścimy na ruszcie. O, jak szelmosko posługuje się nim Homer przeciw zalotnikom Penelopy! Za pomocą onymancji: trzeba tylko oliwy i wosku. Za pomocą tephromancji: ujrzysz w powietrzu popiół przedstawiający ci twoją żonę z rozkraczonymi udami! Za pomocą botanomancji: jak raz mam tutaj właśnie liście szalwii. Za pomocą sykomancji: o boska sztuko! za pośrednictwem liści figowych. Za pomocą ichthyomancji, tyle wslawionej i uprawianej przez Tejrezjasza i Polidama, tak pewnie, jak niegdyś wykonywano ją w rowie Dinajskim, w świętym gaju Apollina, w ziemi Licjczyków. Za pomocą choeromancji: postaraj się o sporo świń: tobie przypadnie pęcherz. Za pomocą kleromancji: szukając ziarna bobu w kołaczku w wigilię Trzech Króli. Za pomocą antropomancji, którą posługiwał się Heliogabal, cesarz rzymski; jest ona nieco szpetna, ale w sam raz dla cie-

bie, skoroś jest przeznaczony na rogala. Za pomocą stycho-
machii sybillińskiej. Za pomocą onomatomancji: jak się
nazywasz?

— Zećpajlajno — odparł Panurg.

— Albo za pomocą alektryomancji. Uczynię tu piękne
kółko, które podzielę, patrząc i pozierając na ciebie, na dwa-
dzieścia i cztery równe części. Na każdej wyobrażę jedną literę
alfabetu, na każdej literze położę ziarnko pszenicy; następnie
wpuszczę w to kółko pięknego kogutka, który jeszcze nie zaznał
samicy. Przekonasz się, że wyje ziarnka, ułożone na literach T.
Y. R. O. G. A. L. U., z takim jasnowidzeniem, jak za czasu cesarza
Valensa, gdy ten był ciekaw poznać imię swego następcy, ko-
gut wróżebny i alektryomantyczny wyjadł ziarno na literach T.
E. O. S.

Chcesz się dowiedzieć o tym za pomocą sztuki aruspiców?
za pomocą extyspiców? przez wróżby z lotu ptaków, ze
śpiewu oscynów, z tańca solistymskiego kaczek?

— Ze siusiospiców — odparł Panurg.

— Albo za pomocą nekromancji? Mogę ci tu zaraz
wskrzesić kogoś niedawno zmarłego, jak uczynił Apoloniusz
Tyański wobec Achillesa, jak uczyniła Pytonissa w przytomno-
ści Saula, który, wskrzeszony, opowie nam wszystko najdokład-
niej, ni mniej, ni więcej jak na wezwanie Erictho nieboszczyk
pewien przepowiedział Pompejuszowi cały przebieg i wynik far-
salskiej bitwy. Albo jeżeli boisz się umarłych, jak to jest pow-
szecną właściwością rogali, użyję jedynie skiomancji.

— Idźże — odparł Panurg — wściekły opętańcze, do diabła
i każ sobie dać lewatywę z tłuczonego szkła: to ci odciągnie tę
elokwencję. Do kroćset! Czemu mi jeszcze nie każesz trzy-
mać szmaragdu albo kociego oczka pod językiem? albo obłożyć
się językami dudków i sercami żabek zielonych; albo zjeść ser-
ce i wątrobę smoka, aby z głosu i śpiewu łabędzi i ptaków po-
znać swoje losy, jako niegdyś czynili Arabowie w kraju Mezo-
potanii? Niechże trzysta par diabłów porwie tego rogala, no-

sorożca, poganina, znachora diabelskiego, Antychrystowego pa-
robka. Wracajmy do króla. Jestem najpewniejszy, że nie po-
chwali nas, skoro się dowie, żeśmy tu zablądzi, do nory tego
wściekłego zakapturzonego diabła. Żałuję, że tu przybyłem
i oddałbym chętnie sto dukatów bitych a czterdzieści głąska-
nych pod warunkiem, żeby jaki pacholek, nadmuchawszy mi
wprzód do zadka, zaraz potem plwociną swoją przyozdobił bro-
dę tego cygana. Tam do kroćset! jak on mnie upačkał swoim
świństwem i swoim diabelstwem, swoimi cygaństwami i znachor-
stwami! Niechże go diabeł porwie. Powiedzieć *amen* i chodź-
my się czego napić. Nie będę miał smaku w gębie przez dwa,
co dwa! przez cztery dni!

XXVI. Jako Panurg szuka porady u brata Jana Łomignata

Panurg wielce był rozgniewany wyroczniami Her Trippy; owo
skoro minęli miasto Hum, zwrócił się do brata Jana i rzekł,
zajakując się nieco i drapiąc się po lewym uchu:

— Rozwesel mnie trochę, moja baryło. Całkiem się czuję za-
tumaniony od bredzeń tego wściekłego kaduka.

Śluchaj mnie, mój kusiū malenki,

Kusiū mileńki,
— ślicznieńki,
— urodny,
— nadobny,
— ołowiany,
— różany,
— wypchany,
— rzeźbiony,
— złocony,
— morowy,
— stiukowy,
— udany,

Kusiū zawijany,
— zadufany,
— podkasany,
— nadęty,
— zapięty,
— karbowany,
— wymowny,
— świetlisty,
— przeźroczysty,
— szpikowany
— nabijany,
— przysięgły,

Kusiu mieszczański,
— prążkowany,
— gąbeczasty,
— maziasty,
— postawny,
— oprawny,
— upragniony,
— ustruniony,
— polerowny,
— hebanowy,
— mahoniowy,
— węzowy,
— wędrowny,
— haczykowaty,
— drążkowy,
— opętany,
— rozbuchany,
— przekwintny,
— stłoczony,
— umiarkowany,
— nadziewany,
— obrzmiały,
— ładny,
— zgrabny,
— kwitnący,
— pudrowany,
— stanowczy,
— gordyjski,
— rodzący,
— czynny,
— gigantalny,
— życiodajny,
— owalny,
— hałaśliwy,

Kusiu magistralny,
— klaustralny,
— monachalny,
— wirylny,
— subtylny,
— czcigodny,
— łagodny,
— stateczny,
— waleczny,
— masywny,
— łascywny,
— podręczny,
— łakomy,
— absolutny,
— dostały,
— odziany,
— kapuściany,
— bliźniaczy,
— salonowy,
— turkusowy,
— płodny,
— świetny,
— świszczący,
— chędogi,
— wdzięczny,
— zwinny,
— gromki,
— błyszczący,
— głaszczący,
— przynagły,
— rączy,
— szczęśliwy,
— skoczny,
— satyryczny

Kusiu wytrwały,
— użyteczny,
— glansowny,
— wytworny,
— pożądaný,
— jowialny,
— nahałny,
— żrący,
— skalisty,
— hardy,
— twardy,
— patrynymiczny,
— misterny,
— żądlasty,
— amalgamowy,
— algebraiczny,
— potężny,
— przyprzeczny,
— łakomy,
— nieprześcigniony,
— pomocny,
— przyjemny,
— pamiętny,
— feudalny,
— namacalny,
— muskularny,
— opancerzony,
— miłosierny,
— tragiczny,

Kusiu poprzeczny,
— dźwięczny,
— strawny,
— spazmatyczny,
— wcielony,
— krzepiący,
— pieczętny,
— męski,
— zwycięski,
— zmartwychwstały,
— grzmiący,
— piorunny,
— łyskliwy,
— młotny,
— brzęczący,
— syczący,
— aromatyczny,
— diaspermatyczny,
— pożarny,
— figlarny,
— chrapiący,
— rozpustny,
— dysgustny,
— trzęsący,
— lechący,
— trykający,
— grzejący,
— ciumający,
— miażdżący.

Kusiu zadzierzysty, kusiu srebrzysty, bracie Janie, mój przyjacielu, kłaniam ci się bardzo pięknie: ciebie zachowałem sobie na wety: proszę cię, powiedz mi swoje zdanie. Mamli się żenić, czy nie?

Brat Jan odparł mu w wesołości ducha, mówiąc: — Żeń się, do stu par diabłów, żeń się i podzwaniaj swymi dubeltowymi jądrami na większą chwałę boską. Mówię to i rozumiem: najprędzej jak będziesz mógł. Dziś do wieczora niech obwołają zapowiedzi i łóżko niech trzeszczy. Tam do licha! na kiedyż ty się chcesz oszczędzać? Czy nie wiesz, że koniec świata się zbliża? Jesteśmy go już o dwa sążnie i pół łokcia bliżej, niż byliśmy przedwczoraj. Antychryst się już urodził, tak mi mówiono. Prawda jest, że dotąd dopiero podrapał swoją mamkę i piastunki i nie pokazuje ponoś ludziom skarbów, bo jeszcze jest mały. *Crescite. Nos qui vivimus, multiplicamini*; tak jak napisane. To artykuł z brewiarza. Żeń się, póki worek zboża wart jeszcze trzy razy po cztery denary, a wiadro wina siedem złotych. Chciałbyś, aby cię znaleziono z pełnymi jajkami w dniu sądu, *dum venit iudicare*?

— Ty masz — rzekł Panurg — umysł wielce jasny i pogodny, bracie Janie, kusiu metropolitański, i mówisz do rzeczy. O to samo właśnie prosił Leander Neptuna i bogów morskich, kiedy płynął z Abydos w Azji przez Morze Helesponckie, aby odwiedzić swą przyjaciółkę Hero w Sescie w Europie:

*Bylem nasycił ogień, jakim k'tobie płonę.
Mniejsza mi, jeśli w drodze powrotnej utonę.*

Nie chciał za nic umierać z pełnymi jajkami. I ponawiam, że odtąd, ile razy w całej mojej Salmigondii będą mieli z wyroku sądowego tracić jakiego zлочyńcę, jeden albo dwa dni wprzód mają mu się dać wyskakać jak dzikiemu osłu, tak aby we wszystkich naczyniach spermatycznych nie zostało ani na nakreślenie litery Y greckiej. Rzeczy tak cennej nie godzi się tak wariacko niszczyć. Kto wie, może mu się uda począć jakiego chłopca: w ten sposób umrze bez żalu, zostawiając czleka za czleka.

XXVII. Jako brat Jan daje uciészne rady Panurgowi

— Na świętego Gaudentego — rzekł brat Jan — Panurgu, siódki przyjacielu, nie doradzam ci nic, czego bym sam nie uczynił będąc na twoim miejscu. Bacz jeno i uważaj, abyś nie dawał sobie folgi, jeno ustawnie powtarzał swoje wystrzały. Jeżeli spoczniesz bodaj trochę, jesteś zgubiony, nieboże, i stanie ci się to, co się trafia mamkom. Skoro przestaną dawać ssać, wnet tracą pokarm. Jeśli tedy nie będziesz ustawicznie ćwiczył swej ampulki, straci swoje mleczko i będzie zdalna jeno do siusiania: a jajka również przygodzą się jeno za sakiewkę. Ostrzegam cię, miły druhu. Widziałem takich wielu, którzy nie mogli tego uczynić wtedy, kiedy chcieli, a to stąd, iż nie czynili wtedy, kiedy mogli. Tak przez nieużywanie wygasa każdy przywilej, powiadają uczeni prawnicy. Dlatego, synaczku, utrzymuj swego maleńkiego troglodytę w stanie nieustannego zatrudnienia. Nie pozwól, aby sobie żył jak szlachcic, z renty, nie nie robiąc.

— Ni-ni — odparł Panurg — bracie Janie, mój kusiu zezowaty, wierzę ci. Ty umiesz trafiać w sedno. Bez żadnych wędrówek i kołowań, od razu rozprószyłeś wszelką obawę, jaka by mnie mogła niepokoić. Niechże ci niebiosy użyczą łaski, byś mógł zawsze działać równie krzepko a korzennie. Daję ci tedy słowo, że się ożenię. Ani chybi. I będę miał zawsze ładne pokojówki dla ciebie, ile razy mnie odwiedzisz i ty będziesz opiekunem ich siostrzeństwa. Tyle co do pierwszej części kazania.

— Posłuchaj — rzekł brat Jan — wyroczni dzwonów Wareńskich. Cóż one mówią?

— Słyszę — odparł Panurg. — Dźwięk ich jest, na mą duszę, bardziej proroczy niż odgłos wszystkich kotłów Jupitera w Dodonie. Słuchaj: *Deń, deń, deń, żeń się, żeń. Kto się żeni; żeni, żeni, życie ceni, ceni, ceni. Deń, deń, deń, żeń się, żeń.* Ręczę ci, że się ożenię: wszystkie żywioły namawiają mnie do tego. Możesz uważać to słowo za tak trwałe jak mur z szczerego brązu.

Co do drugiego punktu, zdajesz mi się dziwnie podawać w wątpliwość, ba nawet wyzywać mą zdatność ojcowską, jak gdyby nie cieszącą się względami sztywnego boga ogrodów. Błagam cię, racz mi uczynić tę łaskę i uwierzyć, że jest on najzupełniej na moje rozkazy: posłuszny, chętny, uważny, powolny wszędzie i we wszystkim. Trzeba mu jeno popuścić cugli, chcę mówić wędzidełka, ukazać mu z bliska ofiarę i powiedzieć: Hul! towarzyszu! I gdyby nawet moja przyszła żona była tak łasa na rozkosze Wenery jak niegdyś Messallina albo margrabini de Oincestre w Anglii, chciej mi wierzyć, iż mój zapas jest aż nadto obfity, aby ją ukontentować.

Nie jest mi tajne, co powiada Salomon, a rozprawiał o tym jak znawca i mędrzec. Po nim Arystoteles orzekł, iż przyroda kobiet jest, w istocie swojej, nienasycona; ale chcę, byście wiedzieli, że znowuż mój przyrządk jest od tej samej pary i że jest nieutrudzony. Nie przytaczaj mi tu dla porównania owych słynnych rypalów, jak Herkulesa, Prokulusa, Cezara i Mahometa, który się chełpi w Alkoranie, iż ma w organach rozrodczych siłę sześćdziesięciu tęgich drabów. Zełgał to, hultaj. Nie przywódź mi tu onego Indianina, tak wysławionego przez Teofrasta, Pliniusza i Ateneusza, który przy pomocy pewnych ziół czynił to jednego dnia siedemdziesiąt i więcej razy. Nie wierzę. Cyfra jest przesolona. Nie wierz temu. Chciej wierzyć natomiast (a uwierzysz jeno w szczerą prawdę), że mój przyrodzony supełek, święty Ithyphallus, messer Kotal z Albingii, jest *prime del monde*. Słuchaj mnie, kusieńko. Widziałeś kiedyś habit mniacha z Kastrы? Skoro się przypadkiem znajdzie w jakim domu, bądź jawnie, bądź potajemnie, natychmiast, mocą jego przerażającej siły, wszyscy mieszkańcy i domownicy tego domu mają się ku rui i parzenisku; ludzie i zwierzęta, mężczyźni i białe głowy, zgola koty i szczury. Otóż, przysięgam ci, że mój saczek zdradził kiedyś energię jeszcze bardziej osobliwą. Nie będę ci mówił o pospolitszych dziełach; o tym, co się trafiało w domu i w chacie, na kazaniach i jarmarkach; przytoczę jeno tyle, iż

gdy raz, w św. Maksancie, wszedłem do budy, w której grano Passję, nagle, w moich oczach, wskutek siły i tajemnej własności tego saczka, wszyscy, tak aktorzy jak widzowie, popadli w żądze tak straszliwe, iż wnet anioły, ludzie, diabły i dablece, wszystko poczęło się tryksać ze sobą. Podpowiadacz cisnął książkę w diabły, ten który grał św. Michała zjechał na dół w swojej maszynie, diabły wyszły z piekła ciągnąc z sobą biedne samczki; nawet Lucyper urwał się z łańcucha. Tak iż patrząc na owo zamieszanie, opuściłem to miejsce, za przykładem Katona Cenзора, który widząc, iż obecność jego zamąca uroczystości Flory, usunął się z grona spektatorów.

XXVIII. Jako brat Jan pokrzepia Panurga w jego rogatych niepokojach

— Wierzę ci — rzekł brat Jan — ale czas zużywa wszystko na świecie. Nie ma marmuru ani porfiru, który by nie zetlał a nie nadwałił się z latami. Jeśli ty nie jesteś jeszcze w tym położeniu, za niewiele lat wysłucham może twej spowiedzi, iż jajka wiszą ci jak pusta torba dziadowska. Już widzę, że szczerć siwieje ci na głowie. Broda twoja, wskutek pomieszania szarego, białego, czarnego i srokiego, wygląda jak mapa ziemiska. O patrz tu: oto Azja; tutaj Tygrys i Eufrat. To Afryka: tutaj góra księżycowa. Widzisz te bagna Nilu? A tu Europa. Widzisz Telemę? Ten tu kosmyk cały biały, to góry Hyperborejskie. Na święte pragnienie! mój przyjacielu, kiedy śnieg leży na górach (rozumieć na głowie i brodzie), nie ma już tam wielkich upałów w dolinach koło rozporka.

— Bodajeś dostał zarazy pyskowej — odparł Panurg. — Nie rozumiesz się na topice. Kiedy śnieg leży na górach, pioruny, błyskawice, gromy, burze, huragany srożą się jak diabli po dolinach. Chcesz się przekonać? Idźże do Szwajcarii i popatrz na jezioro Wundberlickie, o cztery mile od Berna, w stronę Syonu. Wymawiasz mi moją siwiejącą szczerć, a nie widzisz, że

ona jest natury czosnku, u którego widzimy głowę białą a ko-
rzeń zielony, sterczący i krzepki.

Prawda jest, dostrzegam ci ja w sobie pewien znak zwiastu-
jący starość, rozumie się jarą starość. Nie zdradźże go niko-
mu: niech to zostanie między nami dwoma. A to że winko bar-
dziej mnie cieszy i przypada mi do smaku, niż wpródziej bywa-
ło; bardziej zaś niż wpródy lękam się spotkania mego przely-
ku z lichym sikoniem. Zważ, że w tym jest już coś niecoś z za-
chodu; coś co oznacza, że południe już przeminęło. Ale cóż
stąd? Toć kompan ze mnie zawsze dobry, taki sam albo lepszy
niż dawniej. O to się też nie troskam, do kroćset diablów! Nie
tu moje utrapienie. Lękam się, że podczas jakiejś długiej nie-
obecności naszego króla Pantagruela, któremu przecież muszę
dotrzymywać towarzystwa, ba, choćby szedł prosto do wszyst-
kich diablów, żona przyprawi mi rogi. Oto wielkie słowo: wszy-
scy bowiem, z którymi o tym mówiłem, straszą mnie i twierdzą,
że jest mi to przeznaczone od niebios.

— Hm — rzekł brat Jan — nie każdemu dano jest nosić
rogi. Jeśli będziesz rogalem,

*Ergo śliczniuchna będzie twoja żona,
Ergo uprzejmą dla cię będzie ona;*

ergo będziesz miał wielu przyjaciół; *ergo* będziesz zbawiony. To
jest topika monarchalna. Tylko ci to na lepsze wyjdzie, grzesz-
niku. Nigdy tak dobrze się czuć nie będziesz jak wtedy. Nic
ci nie ubędzie. Dostatku ci się przymnoży. Jeśli tak ci jest
przeznaczone od losów, zali chciałbyś się im przeciwieć? po-
wiedz, kusi przywiędły, kusi sparciały, kusi zatęchły,

Kusiu chropawy,

- zziębnięty,
- napojony zimną wodą,
- obwisły,
- czczy,
- zakisły,

Kusiu wyschły,

- niemocny,
- dęty,
- upadły,
- ofajdany,
- zachrypnięty,

Kusiu zdrętwiały,

- odarty,
- wyciśnięty,
- próżny,
- wąty,
- oporny,
- zwodniczy,
- podatny,
- spróchniały,
- rozluźniony,
- skrecony,
- smutny,
- niezdarny,
- pokraczny,
- chorowity,
- niedokrewny,
- puchowy,
- flakowaty,
- przeźroczy,
- wysączony,
- zmierzony,
- poroniony,
- rozdlubany,
- obłuskany,
- oskubany,
- okapturzony,
- okapłoniony,
- zamyślony,
- fałszowany,
- skażony,
- przekłuty,
- zagwożdżony,
- opaćkany,
- wyssany,

Kusiu uśpiony,

- jałowy,
- markotny,
- filigranny,
- ochwacony,
- stępiony,
- robaczywy,
- niezdarny,
- spętłony,
- skrzywiony,
- nieurodziwy,
- pokraczny,
- zasiniaty,
- zużyty,
- eunuszy,
- stłamszony,
- okaleczony,
- zwichnięty,
- parszywy,
- przepuknięty,
- żyłaczony,
- poprzsyczny,
- kulawy,
- złachmaniały,
- obstrzępiony,
- osłabiony,
- rozcieńczony,
- niewczesny,
- stłuszczony,
- kosmaty,
- owrządzony,
- uwędzony,
- osmalony,
- nitkowaty,

Kusiu pomarszczony,
 — strupieszwały,
 — listkowaty,
 — kaszowaty,
 — marynowany,
 — wypaproszony,
 — zaparty,
 — zaśmierdły,
 — zmarznięty,
 — porażony,
 — sflajtuszony,
 — wydmuchany,
 — rozwodniony,
 — rozlutowany,
 — rozczochrany,
 — wypruty z soków,
 — niewydarzony,
 — grzybowaty,
 — przerosły,
 — sfermentowany,
 — trzęsący,
 — podziurawiony,
 — skrupulatny,
 — umartwiony,
 — urzeczony,
 — zjelczwały,
 — zmalwały,
 — zużyty,
 — ohydny,
 — fuszerski,
 — zatumaniony,
 — zmatolały,
 — zardzewiały,
 — zmacerowany,

Kusiu odmężczony,
 — sparaluszowany,
 — przemądrzały,
 — przedwczesny,
 — opieszwały,
 — opaczny,
 — porażony,
 — zawstydzony,
 — hypokondryczny,
 — markotny,
 — niewesoły,
 — zgnębiony,
 — piaszczysty,
 — zżarty łupieżem,
 — zrozpaczony,
 — oglupiały,
 — wyszydzony,
 — wyszły z obiegu,
 — upadły,
 — jąkało,
 — bredzący,
 — szczupły,
 — pstrokaty,
 — poderżnięty,
 — pognieciony,
 — łatany,
 — obłupiony,
 — odrętwiały,
 — bezduszny,
 — omylny,
 — unicestwiony,
 — kluskowaty,
 — zserowaciały,
 — wypruty;

Kuś-kusiu diabelski, Panurgu, mój stary druhu: skoro ci jest tak przeznaczone, czy chciałbyś wstecz cofnąć gwiazdy w ich biegu? wyważyć z zawiasów kręgi niebieskie? Igarstwo zadać poruszającemu je Intelktowi, stępić wrzeciona Parek, wysadzić je z panewek, szkalować ich szpulki, plątać im kądziel, gmatwać klębki?

Niechże cię febra ściśnie, kusiuniu! Porwałbyś się na większe dzieło i zuchwalsze niż niegdyś Olbrzymi. Chodź no, kusięko. Czy wolałbyś być zazdrośnym bez przyczyny, czy rogałem bez świadomości?

— Nie chciałbym — odparł Panurg — być ani tym, ani tym. Ale jeżeli raz przekonam się o czymś podobnym, będę umiał zrobić porządek: chybaby kijów zabrakło na świecie.

Na honor, bracie Janie, najlepsze co mogę zrobić, to nie żenić się wcale. Sluchaj, oto co mi mówią te dzwony, teraz, kiedy je słyszeć bliżej: *Deń, deń, deń, nie żęń się, nie żęń. Żona, żona żona, z rogów to korona; znajdziesz rogi u niebogi. Deń, deń, deń, nie żęń się, nie żęń.* Do kroćset fur beczek! zaczyna mnie to już złościć. Cóż wy, pały zakutane, żadnego na to lekarstwa nie znacie? Czyżby natura tak pokarała ludzkie istoty, że żonaty mężczyzna nie może przejść przez to życie nie popadając w czeluści i niebezpieczeństwa stanu rogatego?

— Nauczę cię — rzekł brat Jan — jednego środka, przy pomocy którego żona nigdy nie uczyni cię rogałem bez twej wiedzy i zezwolenia.

— Proszę cię o to — rzekł Panurg — mój ty kusiu akşamitny. Powiedźże, moja serdenko.

— Weź — powiedział brat Jan — pierścień Hansa Karwela, nadwornego jubilera króla Melindy.

Hans Karwel był to człek uczony, wytrawny, pracowity, zanny, roztropny, stateczny, pobożny, miłosierny, litościwy, pełen filozofii: poza tym wesoly ćwik, dobry kompan i przy tym

kpiarz nad kpiarze; niezłej sobie tuszy, z trzęsącą się nieco głową, ale zgola jeszcze nieszpety i do rzeczy. Na stare lata ożenił się był z córką rajcy konkordatu, młodą, ładną, żywą, przyميلną, zalotną, nieco zbyt uprzejmą dla sąsiadów i czeladzi. Otóż stało się, iż po upływie kilku tygodni mistrz Karwel zaczął być o nią zazdrosny jak tygrys: zgola powziął podejrzenie, iż ona chodzi poza dom dawać sobie wytrząsać pośladki. Aby tej rzeczy zapobiec, zaczął jej opowiadać coraz to piękniejsze opowiastki tyjące nieszczęść wynikłych z cudzołóstwa; czytywał jej często żywoty cnotliwych niewiast; palił kazania na temat czystości; kupił książkę całą ku pochwalę wierności małżeńskiej, a przepelnioną wstrętem dla niegodziwości zameżnych ladacznici i dał jej piękny naszyjnik przybrany wschodnimi szafirami. Mimo to wszystko zdała mu się tak zalotna i w tak bliskiej komitywie z sąsiadami, że zazdrość jego wzmacniała się coraz to więcej.

Owóż, jednej nocy gdy spoczywał z nią w łóżku dręcząc się takimi rozważaniami, przyśniło mu się, iż rozmawia z diabłem i że mu opowiada swoje utrapienia. Diabeł pokręcił go na duchu i włożył mu na średni palec pierścień, mówiąc: „Daję ci ten oto pierścień; póki go będziesz miał na palcu, żona twoja nie będzie mogła z nikim obcować cielesnie bez twojej wiedzy i zezwolenia. — Serdeczne dzięki, panie diable, odparł Hans Karwel. Wyrzekam się Mahometa, jeśli pozwolę go sobie komukolwiek zdjąć z palca“. Diabeł zniknął, Hans Karwel, pełen radości, obudził się i zobaczył, że ma palec w sekretnym miejscu swojej żony. Zapomniałem opowiedzieć, że żona jego, czując to, cofnęła się kuprem wstecz, jakoby mówiąc: „Nie, nie, nie to trzeba tam włożyć“; i wówczas to zdawało się Hansowi, że ktoś chciał mu ściągnąć jego pierścień. Czyż to nie jest niezawodne lekarstwo? Idź za tym przykładem i staraj się, radzę ci z serca, abyś zawsze miał pierścień swej żony na palcu“.

Na tym zakończyła się ich rozmowa i wędrówka.

XXIX. Jako Pantagruel zwołuje zgromadzenie złożone z teologa, lekarza, prawnika i filozofa, aby rozjaśnić wątpliwości Panurgowe

Przybywszy do pałacu opowiedzieli Pantagruelowi dzieje swej podróży i pokazali mu pismo Mruczysława. Pantagruel, odczytawszy raz i drugi, rzekł: — Nie zdarzyło mi się widzieć odpowiedzi, która by mi bardziej przypadła do smaku. Cice powiedzieć przez to ogólnie, że w sprawie małżeństwa każdy musi się kierować własnym zastanowieniem i własną decyzją. Takie zawsze było i moje mniemanie, i toż samo powiedziałem ci za pierwszym razem, kiedy się o tym zgadało. Ale ty drwiłeś sobie z tego w duchu, przypominam sobie; widzę bowiem, iż dufność w siebie i miłość własna zaślepiły cię z krete sem. Uczynmyż inaczej. A zatem:

Wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, składa się z trzech rzeczy: z duszy, ciała i z dóbr doczesnych. Dla ubezpieczenia każdej z tych trzech rzeczy przeznaczone są dziś trzy odmiany ludzi: teologowie dla duszy, lekarze dla ciała, prawnicy dla dóbr doczesnych. Jestem zdania, abyśmy tu zaprosili w niedzielę na obiad teologa, lekarza i prawnika. Z nimi wspólnie naradzimy się nad twoim kłopotem.

— Na świętego Szpikulca — odparł Panurg — to nieczym mądrym nie pachnie, już czuję. Popatrzcie bowiem, jaki ten świat jest zbakierowany. Dajemy w opiekę duszę naszą teologom, którzy po największej części są heretycy: ciała lekarzom, którzy wszyscy mają wstręt do lekarstw i zgola ich nie używają; a dobra nasze adwokatom, którzy nigdy między sobą się nie procesują.

— Pleć esz jak fircyk dworski — rzekł Pantagruel. — Owóż ja przeczę zaraz pierwszemu punktowi, zważywszy iż główne, ba nawet zgola jedyne i wyłączne zatrudnienie naszych godnych teologów zmierza do tego, aby mową, pismem i uczynkiem wykorzeniać błędy i herezje (tak bardzo im nienawistne) i wpleniać głęboko w serca ludzkie prawdziwą i żywą wiarę katolicką.

Drugi punkt pochwalam, a to z przyczyny, iż godni lekarze tak pilnie się troszczą o profilaktyczną i zachowawczą część swego zdrowia, iż nie potrzebują zgoła terapeutyki i leczenia lekarskimi. Co do trzeciego punktu, jasne jest, iż godni adwokaci tak są pochłonięci swoim zawodem i troską o dobro drugich, że nie mają czasu ani możliwości myślenia o swoim własnym. Dlatego w najbliższą niedzielę zaprosimy jako teologa ojca Hipotadesa, jako lekarza mistrza Gałeczkę, jako prawnika naszego przyjaciela Pletewkę. Jeszcze jestem zdania, abyśmy dopełnili tetradę Pitagorejskiej i dla onego dopełnienia poprosili naszego wiernego filozofa Wiatraczka, zważywszy, iż doskonały filozof, a takim jest mistrz Wiatraczek, rozstrzygnie nieomylnie wszystkie przedłożone wątpliwości. Karpalim, wydaj rozkazy, abyśmy wszystkich czterech mieli tu w najbliższą niedzielę na obiad.

— Sądę — rzekł Epistemon — że w całym kraju nie można było lepiej wybrać. Nie mówię tego jedynie z przyczyny doskonałości każdego z nich w swoim zawodzie, która jest ponad wszelkie wątpliwości; ale prócz tego: Gałeczka jest żonaty, a nie był nim przedtem; Hipotades nigdy nim nie był i nie jest; Pletewka był, a nie jest; Wiatraczek był i jest. Oszczędzę Karpalimowi jednego trudu. Pójdę zaprosić Pletewkę (jeśli nie macie nic przeciwko temu). To mój stary znajomy; mam z nim pomówić w sprawie przyszłości i awansu jego syna, zacnego i uczonego młodzieńca, który studiuje obecnie w Tuluzie jako słuchacz bardzo uczonego i godnego profesora Boissoné.

— Zrób — rzekł Pantagruel — jak uważasz. I rozważ, czy mogę co uczynić dla jego syna albo też dla uczczenia mistrza Boissoné, którego kocham i szanuję jako jednego z najdzielniejszych w swoim rzemiośle. Przyłożyłbym się do tego z całego serca.

XXX. Jako Hipotades, teolog, udziela rady Panurgowi w kwestii jego małżeństwa

W następną niedzielę, ledwie obiad był gotów, zjawili się zaproszeni z wyjątkiem Pletewki, sędziego królewskiego w Fonbecie.

Skoro wniesiono drugie danie, Panurg, skłoniwszy się dwornie, rzekł: — Panowie, chodzi tu tylko o jedno słowo. Mam się żenić, czy nie? Jeśli wy nie rozstrzygniecie mojej wątpliwości, uważam ją za rzecz nie do rozstrzygnięcia, jako są *Insolubilia de Alliaco*. Jesteście bowiem wszyscy tu wybrani, przebrani i przesiani przez sito, każdy jako najznamienitszy w swoim ciechu, na kształt pięknego grochu przebranego na misie.

Ojciec Hipotades, zachęcony przez Pantagruela i uczczony pokłonem przez obecnych, odparł z bezprzykładną skromnością: — Mój przyjacielu, pytasz nas o radę, ale najpierw trzeba, żebyś ty sam siebie się poradził. Żali czujesz w swoim ciele dokuczliwe ukłucia pożądliwości zmysłowej?

— Bardzo mocno — odparł Panurg — nie bierzcie mi tego za złe, ojcze.

— Ani trochę, mój przyjacielu — odparł Hipotades, — Ale w tym utrapieniu czy posiadasz od Boga dar i szczególną łaskę powściągliwości?

— Dalibóg, nie — odparł Panurg.

— Żeń się tedy, przyjacielu — rzekł Hipotades — lepiej bowiem pojąć żonę, niżli gorzeć ogniem pożądliwości.

— To się nazywa mówić mój ojcze, do rzeczy, bez kręcenia się koło własnego pępka jak koczur koło szpyrki. Dzięki wam, czcigodny ojcze; ożenię się bez najmniejszego wątpienia i rychło. Zapraszam was na wesele. Do stu kapłonów, będziemy sobie hulać. Ustroję was w bukiet z krasnymi wstążeczkami, będziemy jedli gęś, do kroćset, i zapijali co najlepszym winem. I jeśli raczycie mi wyświadczyć tyle zaszczytu i honoru, poproszę was, byście powiedli pierwszy taniec dziewiczy.

Pozostaje mała wątpliwość do usunięcia. Mała, powiadam, mniej niż nic. Żali żona nie przyprawi mi rogów?

— Z pewnością nie, mój przyjacielu — odparł Hipotades — jeśli taka będzie wola boska.

— O, miłosierdzie boże, racz nam być ku pomocy — wykrzyknął Panurg. — Dokądże wy mnie odsyłacie, dobry lu-

dzie? Do trybów warunkowych, do *jeżeli*, do dialektyki, kędy czyhają same sprzeczności i niemożliwości. Gdyby mulek latał, mulek miałby skrzydła. Gdyby ciocia miała wasy, byłby wujaszek. Jeśli Bóg pozwoli, nie będę rogalem: będę rogalem, jeśli Bóg pozwoli. Gdybyż to jeszcze był warunek, który by zależny był ode mnie: tedy nie rozpaczałbym o tym. Ale wy mnie zdajecie na prywatne rozporządzenie Pana Boga, odsyłacie mnie do departamentu jego drobnych przyjemności. Ojczulku szanowny, kiż diabli mieszać do tego imię boskie! Zdaje mi się, iż lepiej wam będzie nie trudzić się na moje wesele. Rozgardiasz i harmider weselników zbawilby was całego konceptu. Wy lubicie ciszę, spokój i samotność. Wierzajcie mi, lepiej będzie zostać w domu. A przy tym wy tańczycie sobie dość nietęgo i wstyd by tak było otwierać zabawę. Poślę wam kołacza do domu i bukiet ze wstążkami także. Wypijecie za nasze zdrowie, jeśli macie ochotę.

— Mój przyjacielu — rzekł Hipotades — zrozum dobrze moje słowa, proszę cię o to. Skoro ci mówię: „jeśli taka będzie wola boska“, czy robię ci tym jaką krzywdę? Czyż to źle powiedziane? Czy to jest jaki warunek bluźnierczy albo gorszący? Czy to nie jest uczczenie naszego Pana, Stwórcy, opiekuna, wspomóżyciela? Czy to nie znaczy ogłosić go jedynym rozdawcą wszelakiego dobra? Czy to nie znaczy uznać, że wszyscyśmy zależni od jego łaski i woli? że niczym jesteśmy bez niego, nic nie znaczymy, nic nie możemy, jeśli jego święta łaska na nas nie spłynie? Czy to nie znaczy uczynić kanoniczne zastrzeżenie dla każdego przedsięwzięcia i wszystkie nasze zamiary zdać na to, co rozrządzi jego święta wola, tak na niebie jak i na ziemi? Czyż to nie znaczy najlepiej uczcić jego święte imię? Mój przyjacielu, nie będziesz zaprawdę rogalem, jeśli Bogu się tak spodoba. I nie trzeba bynajmniej rozpaczać o możliwości poznania jego woli, jakoby rzeczy nieprzeniknionej, dla której trzeba by zasięgać zdania jego przybocznej rady i zaglądać do kancelarii jego ucłech prywatnych. Dobry Bóg wyświadczył nam tę

łaskę, iż nam je odsłonił, zwiastował, oznajmił i jawnie opisał w świętej Biblii.

Tam znajdziesz napisane, że nigdy nie będziesz rogalem, to znaczy nigdy żona twoja nie będzie wszeteczną, jeśli ją pojmiesz urodzoną z ludzi zacnych, chowaną w cnotach i pobożności, obracającą się i przebywającą jedynie w towarzystwie ludzi przejętych dobrymi obyczajami, miłujących i lękających się Boga, starających mu się przypodobać wiarą i przestrzeganiem świętych przykazań, lękających się go obrazić i stracić jego łaskę przez brak wiary i przekroczenie jego świętego prawa, w którym surowo wzbronione jest cudzołóstwo i nakazane jest wyłącznie przynależeć do swego męża, miłować go, służyć mu, najlepiej go kochać po Bogu. Dla wzmocnienia tego wychowania ty z swojej strony będziesz ją utrzymywał w przyjaźni małżeńskej, utwierdzał ją w bojaźni bożej, świecił jej dobrym przykładem, będziesz żył wstydliwie, obyczajnie, cnotliwie w swoim stadle, tak jak chcesz, aby znowuż ona w nim żyła: jako bowiem nie to zwierciadło nazywa się doskonale, które więcej jest ozdobione złoceniem i drogimi kamieniami, ale to, które wierne odbija przeglądające się w nim przedmioty, tak samo nie ta biała głowa godniejsza jest szacunku, która jest bogatsza, piękniejsza, wykwintniejsza, szlachetniejszego rodu, ale ta, która bardziej się stara w obliczu Boga umacniać w cnotach i stosować do obyczaju męża. Widzisz, jako księżyc nie przyjmuje światła ani od Merkurego, ani od Jowisza, ani od Marsa, ani od innej planety albo jakiegobądź gwiazdy na niebie, jeno przyjmuje je tylko od słońca, swego małżonka, a i od niego też nie więcej, niżli ono samo mu daje przez swoje oddziaływanie i wejrzenie. Tak będziesz ty dla swej żony żywym wzorem i przykładem cnót i pocziwości. I nieustannie masz wzywać łaski Boga ku swej pomocy.

— Chcesz tedy — rzekł Panurg skubiąc brodę — abym zaślubił doskonałą niewiastę, opisaną przez Salomona? Umarła już, to więcej niż pewne. Nie zdarzyło mi się jej spotkać, o ile

wiem; niech mi Bóg odpuści. Dziękuję ci wszelako, ojcie. Zjedzcie ten kawałek marcypanu, to wam dobrze zrobi na trawienie; a potem wypijcie kubek tego korzennego winka: bardzo jest zdrowe na żołądek. Zasię my jedźmy dalej.

XXXI. Jako Gałeczka, lekarz, udziela rady Panurgowi

Panurg, ciągnąc rzecz swoją dalej, rzekł: — Piękne słowo wyrzeczone przez owego mistrza, który miszkował braciszków w opactwie Sosyniackim, skoro już wymiszkował brata Klapoucha, było: „Następny“. I ja mówię podobnie: „Następny“. A zatem, czcigodny mistrzu Gałeczko, zaordynujcie mi. Mamli się żenić, czy nie?

— Na chody mojego muła — odparł Gałeczka — nie wiem, co odpowiedzieć na to zagadnienie. Powiadasz, iż czujesz w sobie dokuczliwe ukłucia pożądliwości. Otóż, znajduję w naszej nauce lekarskiej (a wzięliśmy to z doktryny dawnych Platoników), że pożądliwość cielesną można powściągnąć za pomocą pięciu środków.

— Za pomocą wina.

— Nic słusniejszego — rzekł brat Jan; — kiedy dobrze zajęję palę, nie chce mi się nic więcej, jeno spać.

— Mam na myśli — rzekł Gałeczka — wino zażyte nieumiarkowanie. Przez nieumiarkowane bowiem zażycie wina przychodzi w ciele ludzkim niejaki oziębienie krwi, zwolnienie nerwów, rozcieńczenie esencji nasiennej, przytępienie zmysłów, niepewność ruchów: co wszystko jest przeszkodą dla aktu rozrodczego. Jakoż, w rzeczy, widzicie, iż Bachusa, boga opalców, wyobrażają malarze bez zarostu i w szatach niewieścich, jako całkiem zniewieściałego i owalaszowego eunucha. Inaczej ma się rzecz z winem przyjętym umiarkowanie. O tym poncza nas starożytne przysłowie, które powiada: iż Wenus przykrzy sobie bez kompanii Cerery i Bacha. I wedle opowieści Diodora Sycylijczyka, było mniemaniem starożytnych, a zwłaszcza

Lampsaceńczyków, jak to zaświadcza Pauzanasz, iż jegomość Priapus był synem Bacha i Wenery.

Po drugie, za pomocą niektórych ziół i roślin, które czynią człowieka oziębłym, wzutym z sił i niezdatnym do czynności płodzenia. Doświadczenie wskazuje nam tu nimfieński nenufar, amerynę, wierzbę, konopie, powój, tamarix, mandragore, witex, cyrkutę, storczyk polny, skórę hipopotama i inne; które, wprowadzone do ciała ludzkiego, tak przez swoje wrodzone przymioty jak przez swoiste własności mrozą i niweczą nasienie rozrodzić; albo też rozpraszają duchy, które powinny je zawieść do miejsc przeznaczonych od natury, albo zaczopowują drogi i przewody, przez które nasienie dobywa się na zewnątrz. Jak znów, przeciwnie, mamy inne zioła, które ogrzewają, podniecają i uzdolniają człowieka do czynności wenerycznej.

— Nie trzeba mi tego, Bogu dzięki — rzekł Panurg; — może wy, mistrzu, z przeproszeniem waszym? Mówię to bez złej myśli; nie chciałem was urazić.

— Po trzecie — ciągnął Gałeczka — przez wyteżoną pracę. Z niej bowiem przychodzi tak znaczne wyczerpanie ciała, iż krew, która jest w nim rozmieszczona dla odżywienia każdego członka, nie ma czasu ani ochoty, ani możliwości wytwarzania tej wypociny nasiennej i nadmiaru owego kosztownego przesączu. Natura zachowuje wszystek sok dla siebie jako potrzebniejszy do utrzymania swojej osobowości niż do rozmnożenia rodzaju i gatunku ludzkiego. Tak powiadają o Dianie, iż jest czysta, nieustannie bowiem zatrudniona jest na łowach. Tak nazywano u Latynów obóz *castra* od słowa *castus*, czysty, żołdacy bowiem i osiłki zatrudnieni w nim byli w nieustannej pracy. Tak pisze Hipkrat, *lib. De Aere, Aqua et Locis*, o niektórych ludach w Scytii, jako o bardziej bezsilnych niż eunuchy do ćwiczeń Wenery, nieustannie bowiem pędzą żywot na koniu i przy pracy. Jako przeciwnie, powiadają filozofowie, bezczynność jest matką wyuzdania. Kiedy pytano Owidego o przyczynę, dla której Egist stał się cudzołożnym, odpowiedział, iż

z przyczyny próżniaczego życia. I gdyby kto odjął światu próżnowanie, natychmiast zginęłyby sztuki Kupidyna: łuk, kołczan i strzały stałyby mu się daremnym ciężarem; nigdy by nie zranił nikogo. Zaprawdę bowiem nie ma tak zdatnego łucznika, aby zdołał ugodzić żurawia bujającego w powietrzu i jelenia gnającego przez zarośla (jako, wierę, czynili Partowie), to znaczy dosięgnąć człowieka wówczas, gdy znoi się i trzusi. Dopada ich wówczas, gdy są w spoczynku, siedząc albo leżąc wygodnie. Jakież Teofrast, zapytywany niekiedy, jakie zwierzę albo jaką rzecz uważał za bóstwo zabaw miłosnych, odpowiadał, iż są to igraszki próżniaczych duchów. Diogenes podobnie powiadał, iż porubstwo jest zatrudnieniem ludzi niezatrudnionych inaczej. Dlatego Kanach Licjończyk, rzeźbiarz, chcąc okazać, iż bezczynność, próżniactwo, lenistwo są nauczycielami rozwiązłości, uczynił posąg Wenery siedzącej, a nie stojącej, jak wszyscy poprzednicy.

Po czwarte, przez pilne zatopienie się w naukach. Przez to bowiem przychodzi niesłychane wycieńczenie sił ducha, tak iż nie zostaje nic, co by zdolne było skierować do właściwego miejsca wypocinę rozrodczą i spęczyć ów nerw jamisty, którego czynnością jest wydzielać ją na zewnątrz dla utrzymania rodzaju ludzkiego.

Aby się przekonać, że tak jest, spójrzcie na wygląd człowieka pogrążonego w studiach. Ujrzenie, jak wszystkie arterie na szyi i czole napięte są niby struna na kuszy, aby mózgowiu dostarczyć pod dostatkiem substancji dla napelnienia komórek zdrowego rozumu, imaginacji i pojmowania, rozumowania i wnioskowania, pamięci i kojarzenia, chybką biegnącej od jednego do drugiego drogą przewodów wykrytych przez anatomię na krańcach tej cudownej sieci, którą kończą się arterie. Ujrzenie zgoła, jak w takiej osobie zagłębionej w swoim studium zawieszane są wszelkie naturalne czynności, ustają wszystkie wrażenia zewnętrzne; wręcz zda się taki człowiek jak gdyby pozbawiony życia, wyprowadzony sam z siebie jakowąś ekstazą;

i przyznacie, iż Sokrates nie chybił w tym określeniu, kiedy mówił: „Filozofia jest nie czym innym niż rozmyślaniem o śmierci“. To było przyczyną, dlaczego Demokryt się oślepił, mniej sobie wając utratę wzroku niżeli przeszkodę w swoich kontemplacjach, w których czuł, iż omamienia wzrokowe są mu zawadą. Dlatego dziewicą jest Pallada, bogini mądrości, opiekunka ludzi żyjących w nauce. Jakoż dziewicami są Muzy: tak i Charytki trwają w wiecznej czystości.

I przypominam tu sobie, co gdzieś czytałem: owóz Kupido, zapytywany czasem przez swoją matkę, Wenerę, czemu nie do biera się do Muz, odpowiedział, iż zdają mu się tak wdzięczne, tak miłe, tak pocziwe, tak skromne i nieustannie zajęte, jedna badaniem gwiazd, druga szeregowaniem cyfer, inna mierzeniem ciał geometrycznych, inna znowuż ćwiczeniami retorycznymi, inna tworzeniem poetyckim, inna tonacjami muzyki, że zbliżając się do nich, zwalnia łuk, zamyka kołczan i gasi swą pochodnię ze wstydu i z obawy, aby im nie przeszkodzić. Potem zdejmował opaskę z oczu, aby jawniej móc się im napatrzeć i posłuchać ich lubych śpiewów i poezji. Przy czym doznawał takiej rozkoszy, iż nieraz czuł się jakoby urzeczony ich pięknnością i słodyczą i usypiał kołysany tą harmonią. I ani mu w głowie nie powstało podbierać się do nich albo odrywać je od ich zatrudnień.

Tym punktem obejmuję i to, co pisze Hipokrat we wspomnianej księdze, mówiąc o Scytach; i w dziele zatytułowanym *de Genitura*, gdzie mówi, iż niezdolnymi do czynności rozrodczych stają się wszyscy ludzie, którym przecięto arterie będące w sąsiedztwie ucha; a to dla przyczyny wyłożonej powyżej, kiedy wam mówiłem o rozluźnieniu duchów życiowych i krwi oneż duchy żywiącej, którą krew te arterie przewodzą: twierdzi też ów mędrzec, iż znaczna część substancji nasiennej pochodzi i ze szpiku pacierzowego.

Po piąte, przez czynność weneryczną.

— Tum was czekał — rzekł Panurg — i to wybieram dla siebie. Poprzedzających niech używa kto chce.

— Oto właśnie — rzekł brat Jan — co wielbny Scyllino, przeor w klasztorze św. Wiktora w Marsylii, nazywał umartwieniem ciała. I jestem tego zdania (a to samo zapatrywanie miał i pustelnik pewien ze św. Radegundy koło Szymionu), że nie mogli snadniej pustelnicy Tebaidzcy umartwić swego ciała, powściągnąć wszetecznej pożądliwości, poskromić buntu zmysłów, niż czyniąc to po dwadzieścia pięć albo trzydzieści razy dziennie.

— Widzę tu oto w Panurgu — rzekł Gałeczka — męża kształtnej budowy ciała, umiarkowanych soków humoralnych, dobrej kompleksji duchowej, w wieku dorzecznym, w czasie pomyslnym i w statecznej chęci ożenienia się: jeśli napotka białą głowę o podobnej temperaturze, spłodzą razem dzieci godne jakiegoś zamorskiego królestwa. Im wcześniej to uczyni, tym lepiej, jeśli chce oglądać jeszcze swe dziatki podrosłe i zaopatrzone.

— Mistrzu szanowny — rzekł Panurg — ożenię się, nie wątpię o tym, i to rychło. W czasie waszych uczonych wywodów ta pchełka, którą mam w uchu, łaskotała mnie bardziej niż kiedy. Proszę was na wesele. Szeroko się zabawimy, za to ręczę. Jeśli macie wolą, przyprowadźcie żonę, takż krewne jej i sąsiadki, to się rozumie. Jak hulać to hulać.

XXXII. *Jako Gałeczka orzeka, iż stan rogaty jest naturalną przynależnością stanu małżeńskiego*

— Pozostaje — ciągnął dalej Panurg — mały punkcik do rozjaśnienia. Czy nie będę miał rogów?

— Miłosierdzie boskie! — wykrzyknął Gałeczka — o cóż ty pytasz? Czy będziesz miał rogi? Mój przyjacielu, ja jestem żonaty; ty masz nim zostać niebawem. Ale wyrzyj sobie te słowa w mózgu, wyrzyj stalowym rylcem, że każdy człowiek żonaty jest w niebezpieczeństwie rogów. Stan rogaty jest naturalną

przynależnością stanu małżeńskiego. Cień nie tak uparcie posuwa się za ciałem, jak rogalstwo idzie za ludźmi żonatymi. I kiedy usłyszysz o kim te dwa słowa: „Jest żonaty“, i jeżeli na to powiesz: „zatem jest, albo był, albo będzie, albo może być rogałem“, nie okażesz się niedoświadczonym budownikiem naturalnych konsekwencji.

— Na cynadry starego diabła! — wykrzyknął Panurg — cóż wy mi tu gadacie?

— Mój przyjacielu — odparł Gałeczka — Hipokrat, udając się jednego dnia z Lango do Polystylo odwiedzić Demokryta filozofa, napisał list do Dionisa, swego dawnego przyjaciela, z prośbą, aby podczas jego nieobecności zawiódł żonę jego do jej rodziców, ludzi godnych, otoczonych szacunkiem, nie chcąc, aby sama pozostawała w domu. Prosił go dalej, aby mimo to czuwał nad nią troskliwie i śledził, jak będzie sobie poczynać ze swoją matką i jacy ludzie będą ją odwiedzali w domu rodziców. Nie (pisał), iżbym miał powątpiewać o jej skromności i cnocie, które z przeszłości są mi dostatecznie jawne i udowodnione: wszelako jest kobietą. Oto wszystko. Mój przyjacielu, natura kobiet wyobrażona nam jest przez księżyc, tak co do innych rzeczy jak co do tego, że się mizdrzą, przymuszają i maskują w przytomności i obecności mężów. Zasię w ich nieobecności nagradzają to sobie, zażywają wczasu, folgują sobie, wałęsają się, uganiają, zbywają się obludy i ukazują jawne oblicze, tak jak księżyc, który w obecności słońca nie świeci na niebie ani na ziemi; ale gdy ono zajdzie, wówczas, będąc najbardziej oddalony od słońca, lśni się w całej pełni i obnaża się cały, zwłaszcza w porze nocnej. Takie są wszystkie białe głowy.

Kiedy mówię biała głowa, oznaczam tym słowem pleć tak ulomną, odmienną, niestałą, tak niedoskonałą i kapryśną, iż zda mi się, że natura (z pełną dla niej czcią i uszanowaniem) budując kobietę zbłąkała się z drogi zdrowego rozumu, za pomocą którego stworzyła i poczęła wszystkie rzeczy na świecie. I chociaż myślałem nad tym po sto i pięćset razy, nie wiem, co o tym

mniemać, chyba jeno, iż tworząc kobietę miała ona na myśli jakoweś umilenie żywota mężczyźnie i utrwalenie rodzaju ludzkiego — o wiele bardziej niżli doskonałość niewieścią jako indywiduum. Jakoż Platon waha się, w jakim rzędzie ma je umieścić, czy między istoty obdarzone rozumem, czy między grube bydłota. Natura bowiem pomieściła im w ciele, w tajemnym i wewnętrznym miejscu, pewne zwierzątko, członek, którego nie mają mężczyźni, w którym od czasu do czasu wzbierają niejaki humory słone, saletrzane, przyostre, gryzące, kłujące i lehcące nader dotkliwie: owo od tego ich uklucia i dotkliwego świerzbieńcia (członek ten bowiem silnie jest umerwiony i żywy w odczuwaniu), spokój całego ciała jest zakłócony, wszystkie zmysły odurzone, uczucia zmaczone, myśli poplątane. Tak iż, gdyby natura nie była im czoła nieco namaściła wstydem, widzielibyście je niby opętane, uganiające po błoniach i ulicach, bardziej zapamiętałe niżeli owe starożytne Proetydy, Mimollonidy albo Thyady Bachusa w dzień swoich bachanalii. Bowiem to straszliwe zwierzę ma porozumienie ze wszystkimi głównymi częściami ciała, jak to dokładnie zbadano w anatomii.

Nazywam ową ukrytą cząsteczkę *zwierzęciem*, idąc w tym za doktryną tak akademików jak perypatetyków. Jeżeli bowiem własny ruch jest pewną oznaką rzeczy ożywionej, jako pisze Arystoteles, i jeśli wszystko co się rusza samo z siebie, przynależy do świata zwierzęcego, słusznie Platon nazywa je *zwierzęciem*, rozpoznając w nim swoiste ruchy suffokacji, precypitacji, korrugacji, indygnacji: ba, zgoła tak gwałtowne, iż bardzo często odejmują niewieście wszelkie inne czucia i ruchy, tak jak gdyby była dotknięta omdleniem, synkopą, epilepsją, apopleksją lub wręcz letargiczną śmiercią. Co więcej, widzimy w nim wyraźne rozróżnianie zapachów; i same białe głowy powiadają o nim, iż umyka się przed cuchnącymi a dąży ku aromatycznym. Wiadomo mi jest, iż Cl. Galenus stara się udowodnić, iż nie są to ruchy własne i swoiste, lecz przypadkowe; nie jest mi również tajnym, że inni z tejże sekty pracują nad wyka-

zaniem, iż nie ma w nim rozróżnienia sensytywnego zapachów, lecz jedynie rozmaite oddziaływania, wynikające z różnorodności pachnących substancji. Ale jeżeli zbadamy troskliwie i zważymy na wadze Krytolausowej ich twierdzenia i samą słuszność, uznamy, iż w tym przedmiocie (jak w wielu innych) tak sobie bajdurzyli, raczej z dobrego humoru i na przekór swoim nauczycielom niż dla szczerego szukania prawdy.

Nie będę dłużej zapuszczał się w tę dysputę. Jeno ci powiem, iż niemiała jest chluba tych cnotliwych kobiet, które żyły wstydliwie i bez zarzutu i miały siłę poddać to oszalałe zwierzątko przestrogom rozumu i statku. I dodam na koniec, że skoro to zwierzę jest nasycone (jeśli w ogóle może być nasycone) pożywieniem, które natura przygotowała mu w mężczyźnie, wówczas wszystkie jego osobliwe drgawki ustają, wszystkie jego apetyty cichną, wszystkie furie uśmierzają się. Dlatego nie dziw się, że jesteśmy w nieustannym niebezpieczeństwie rogalstwa, wobec tego iż nie jest w naszej mocy codziennie zaspokoić to zwierzątko i wygodzić mu do syta.

— Na cnotę dziewiczą ikry wielorybiej! — zakrzyknął Panurg — czyż nie macie na to żadnego środka w waszej sztuce?

— Juścić mamy — odparł mistrz Galeczka — i bardzo dobry, którym się też posługuję: opisany jest u słynnego autora, będzie z osiemnaścieset lat temu. Posłuchaj.

— Zaczny z was człowiek, mistrzu — rzekł Panurg — i kocham was ile tylko wlezie. Zjedzcie no trochę tych konfitur z pigwy: zaklejają bardzo wdzięcznie otwór żołądka, a to z przyczyny niejakej własności wstrzymującej w nich zawartej i pomagającej do smacznego trawienia. Ale co ja robię? toć ja pouczam samą naukę! Czekaście, pociągnijcie nieco z tego Nestorowego kubka. Chcecie jeszcze łyżek białego hipokrasu? Nie bójcie się o gardło. Nie ma w nim skinanti ani imbiru, ani pestek rajskego jabłka. Jest tylko przedni, przebrany cynamon i piękny smaczny cukier, i dobre białe winko z najlepszego zbioru.

XXXIII. Jakie mistrz Goleczka zaleca Panurgowi
lekarstwo na rogi

— W czasie — rzekł Goleczka — gdy Jowisz zaprowadzał porządek w olimpijskim mieszkaniu i spisywał kalendarz wszystkich bogów i bogiń, ustanowił każdemu dzień i porę jego święta, wyznaczył miejsce na wyrocznię i pielgrzymki, nakazał porządek ofiar...

— Czy nie uczynił tak — zapytał Panurg — jak Synwill, biskup z Oxery? Szlachetny kapłan lubił dobre wino, jak zresztą każdy zacny człowiek: dlatego miał w szczególnym staraniu i opiece ową latorośl, rodzoną prababkę Bachusa. Owóż zdarzyło się, iż przez kilka lat wino straszliwie cierpiało od przymrozków, mgieł, deszczów, śniegu, gołoledzi i innych nieszczęść, które wszystkie wypadły w czas św. Jerzego, Marka, Witala, Eutropa, Filipa, św. Krzyża, Wniebowstąpienia i innych, przypadających w czasie, gdy słońce przechodzi przez znak *Byka*. I nabrał tego przekonania, iż ci święci to są same święte mrozki, gradolupki i psujce wina. Za czym nakazał święta ich przenieść na zimę, między Boże Narodzenie a Teofanię (tak nazywał matkę trzech królów), pozwalając im wówczas z całym uszanowaniem mrozić świat i śnieżyć nań ile się im spodoba; wówczas bowiem mróz nie tylko nie szkodzi, ale owszem korzystny jest dla wina. Na ich miejsce zaś przestawił dni św. Krzysztofa, św. Jana bez głowy, św. Magdaleny, św. Anny, św. Dominika, św. Wawrzyńca, ba, zgoła połowę sierpnia kazał przenieść na maj. W którym to czasie nie masz żadnego niebezpieczeństwa mrozu, wówczas bowiem najbardziej poszukiwani rzemieślnicy to roznosiciele lodów, chłodników i chłodnego winka.

— Jowisz — rzekł mistrz Goleczka — zapomniał o biednym nieboraku Porożu, który chwilowo wówczas był nieobecny: bawił w Paryżu w Ratuszu, stając właśnie w jakimś kurwim procesie za któregoś ze swoich lenników i wasali. W niejaki czas

potem Poroż dowiedział się, jaką mu sztukę wyplatano, cisnął tedy ową głupią sprawę, przejęty zgryzotą, iż ważniejszą własną sprawę zaniedbał. Stał tedy osobiście przed wielkim Jowiszem. Wyliczył obszerne swoje uprzednie zasługi, dobre a lubie służby, jakie mu nieraz świadczył, i usilnie prosił, aby go nie zostawiono bez święta, bez ofiar i obrządków. Jowisz wymawiał się przedstawiając, iż wszystkie posterunki już rozdane i lista zamknięta. Wszelako imć Poroż póty go dręczył, aż wreszcie umieścił go na liście i w katalogu i nakazał mu na ziemi cześć, ofiary i święto.

Święto jego ustanowiono (ponieważ nie było wolnego i niezajętego miejsca w kalendarzu) równocześnie i wspólnie z boginią Zazdrością; panowanie oddano mu nad ludźmi żonatymi, zwłaszcza tymi, którzy mieli ładne żony; jako ofiary ustanowiono podejrzenia, nieufność, zgryzotę, śledzenie, pułapki i szpiegowanie żon przez mężów, z wyraźnym rozkazem dla każdego żonatego, aby go czcił i poważał, święcił jego święto dubeltowo i składał mu pomienione ofiary pod grozą i karą, że imć Poroż nie będzie łaskaw, przychylny ani pomocny tym, którzy nie będą go czcili, jak jest powiedziane; o takich nigdy nie będzie się troszczył, nie wejdzie do ich domów, ani nie będzie przebywał w ich towarzystwie, choćby go błagali, jeno pozwoli im zawsze gnić samym z ich żonami, bez żadnego współmłośnika; i odtrąci ich na zawsze, jako heretyków i świętokradców, tak jak i inni bogowie czynią z tymi, którzy ich nie czczą należycie: Bachus z winiarzami, Cerera z rolnikami, Pomona z ogrodnikami, Neptun z żeglarzami, Wulkan z kowalami i tak samo wszyscy inni. Przeciwnie znowu przyrzeczone było niemylnie, iż tym, którzy, jak jest nakazane, będą święcili jego święto, zaniechają wszelkiego zatrudnienia, zaniedbają własnych interesów po to, aby szpiegować żony, więzić je i nękać zazdrością, wedle porządku i reguły ofiar, tym będzie nieustannie łaskawy, będzie ich kochał, odwiedzał, będzie gościł dniem i nocą w ich domu i nigdy nie będą zbawieni jego obecności. Rzekłem.

— Ha, ha, ha — rzekł Karpalim śmiejąc się — oto lekarstwo jeszcze bardziej prostoduszne niż pierścień Hansa Karwela. Niech mnie diabeł porwie, święta prawda! Kobiety są już takie. Jak piorun łamie i pali jedynie twardy, mocny, oporny materiał, a nie zatrzymuje się na rzeczach miękkich, wiotkich i ustępliwych(tak na przykład spali stalowe ostrze szpady, nie naruszając aksamitnej pochwy; strawi kości ciała, nie naruszając części mięsnych, którymi są pokryte), tak samo kobiety wytężają całą sprężystość, subtelność i sprzeczność swego umysłu jeno ku temu, co im jest wyraźnie zakazane i wzbronione.

— Zaprawdę — rzekł Hipotades — wielu naszych doktorów powiada, iż pierwsza kobieta na świecie, którą Hebrajczycy zowią Ewą, nie popadłaby prawdopodobnie w pokusę jedzenia owocu z drzewa wiadomości, gdyby jej to nie było zabronione. I zważcie tylko, jak chytry kusiciel podkreślił w pierwszym słowie ów zakaz, jakoby chąc powiedzieć: „Wzbroniono ci, zatem powinnaś zjeść, albo nie byłabyś kobietą“.

XXXIV. *Jako kobiety z przyrody swej pożądają rzeczy zakazanych*

— W czasie — rzekł Karpalim — gdy byłem jeszcze rajfurem w Orleanie, nie miałem dzielniejszej sztuczki retorycznej ani bardziej przekonującego argumentu dla dam (gdy chodziło o to, aby je zwabić na siennik i wciągnąć w igry miłosne), niż żywe, jawne i obrzydliwe przedstawienie zazdrości mężowskiej. Nie ja to pewnie wymyśliłem. Stoi to w pismach i mamy k'temu prawa, przykłady, racje i doświadczenie codzienne. Skoro takie przekonanie wwierci się w ich mózgownicę, przyprawia rogi mężom nieomylnie, dalaibóg (bez przeklinania), choćby miały uczynić to, co uczyniła Semiramis, Pasifae, Egesta, kobiety z wyspy Mandes w Egipcie, wslawione przez Herodota i Strabona, i inne takie wyciruchy.

— W istocie — rzekł Ponokrates — słyszałem opowieść, iż gdy papież Jan XXII przejeżdżał raz przez Fontebkę, tameczne przeorysze i pobożne mateczki przedłożyły mu prośbę, aby im udzielił indultu, mocą którego mogłyby się spowiadać przed sobą nawzajem; a to wywodząc, iż niewiasty zakonne mają swoje sekretne ułomności, które wstyd jest im nieznośny wyjawiać męskim spowiednikom: bardziej zasię swobodno i poufnie zwierzyłyby je sobie wzajem, pod pieczęcią spowiedzi. Nie ma w tym nic, rzekł papież, czego bym chętnie nie przyzwolił, widzę jeno małą niedogodność. Spowiedź, wiadomo, powinna być trzymana w sekrecie; otóż wy, białe głowy, z trudnością byście tego dochowały. — Bardzo łatwo, odparły, i lepiej o wiele niż mężczyźni.

Tegoż dnia Ojciec Święty dał im do przechowania puzderko, w którym zamknął małą czeczotkę, prosząc uprzejmie, aby je umieściły w jakim pewnym i tajemnym miejscu; i przyrzekając im, papieskim słowem, przychylić się do tamtej prośby, jeśli to puzdro przechowają w tajemnicy. Zarazem nakazał najsurowiej, aby nie próbowały go otworzyć pod grozą kar kościelnych i wieczystej ekskomuniki. Ledwie usłyszały ten zakaz, a już zapłonęły w swoich duszyczkach żądzą zobaczenia, co by tam było w środku, i tylko czekały, aż papież znajdzie się za drzwiami. Ojciec Święty, udzieliwszy błogosławieństwa, oddalił się do swego mieszkania. Ani trzech kroków nie uszedł poza mury klasztorne, a już dobre kobiecie zbiegły się hurmem, aby otworzyć zakazaną skrzynkę i zobaczyć, co by w niej było. Nazajutrz papież przybył znowu w intencji (tak im się zdawało) udzielenia swego indultu. Ale nim rzecz zagaił, żądał, aby mu przyniesiono skrzynkę. Przyniesiono, ale ptaszka już w niej nie było. Za czym przedstawił im, że to byłaby dla nich rzecz nazbyt trudna zachować sekret spowiedzi, zważywszy, iż przez tak krótki czas nie zdołały utrzymać w sekrecie tak pilnie powierzonej skrzynki.

— Mój dobry mistrzu, bardzo wam wdzięczny jestem za odwiedzin. Niezmierną sprawiło mi przyjemność wysłuchać was

i Bogu dziękuję za wszystko. Nie widziałem was od owego czasu, kiedy to, wraz z naszymi dawnymi przyjaciółmi, Ant. Saporą, Witem Bourguier, Baltazarem Noyer, Toletem, Janem Kwentynem, Franciszkiem Robinet, Janem Perdrier i Franciszkiem Rabelais graliśmy w Montpellier komedię o człowieku, który pojął żonę niemowę.

— Byłem i ja przy tym — rzekł Epistemon. — Poczciwy mąż pragnął, aby przemówiła. Jakoż przemówiła dzięki sztuce lekarza i chirurga, którzy podcięli jej więzadelko pod językiem. Odzyskawszy mowę, jęła mówić tak niepomiarkowanie, iż mąż wrócił do lekarza z prośbą, aby uczynił ją na powrót niemową. Lekarz odpowiedział, iż ma wprawdzie w swojej sztuce lekarstwa sposobne, aby dać mowę białej głowie, ale nie ma żadnego, aby jej ją odebrać. Jedynym lekarstwem przeciw niepohamowanemu gadulstwu u żony jest głuchota męża. I zrobili ciemną głuchym, nie wiem już przez jakie sztuki. Żona widząc, że ogłuchł i że mówi doń na próżno, nie słyszy jej bowiem, wściekła się. Następnie, skoro lekarz zażądał zapłaty, mąż odpowiedział, że jest naprawdę głuchy i nie słyszy jego żądania. Lekarz, rozgniewany, nasypał mu na kark jakiegoś proszku, wskutek którego oszalał. Za czym oszalały mąż i wściekła żona złączyli się razem i stłukli na kwaśne jabłko lekarza i chirurga, tak iż ledwie ostatniego tchu z nich nie wytłukli. Nigdy się tyle nie uśmieł, co na tym figlu.

— Wróćmyż do naszego — rzekł Panurg. — Wasze słowa, przełożone z tego szwargotu na francuskie, mają oznaczać, abym się żenił śmiało i nie troszczył o to, że będę rogalem. To się nazywa przebić kuśką świętnego asa! Czcigodny mistrzu, obawiam się, iż w dniu mego wesela będziecie zajęci gdzie indziej praktyką i nie będziecie mogli się pojawić. Nie biorę wam tego za złe, nie krępujcie się.

*Stercus et urina medici sunt prandia prima.
Ex aliis paleas, ex istis collige grana.*

— Żle zapamiętałeś sobie drugi wiersz — rzekł Gałeczka — który brzmi:

Nobis sunt signa, vobis sunt prandia digna.

— Jeśli moja żona zasłabnie...

— Muszę obejrzyć jej urynek — rzekł mistrz Gałeczka — obmacać puls i zobaczyć dyspozycję podbrzusza i okolicy pępkowej, jako zaleca Hipokrates, 2 *Aphorism.* 35, nim cokolwiek przedsięwzięmę.

— Nie, nie — rzekł Panurg — to wcale zbyteczne. To przystało nam legistom, którzy mamy paragraf *De Ventre inspiciendo*. Już ja jej gotuję klistrykę barbaryjską. Nie zaniedbujcie, mistrzu, pilniejszych spraw, które was wołają. Poślę wam weselnego kołacza do mieszkania i proszę mnie zachować w dobrej pamięci.

Potem zbliżył się doń i, nic nie mówiąc, wsunął mu w rękę cztery ważne dukaty. Gałeczka wziął je bardzo gładko, po czym rzekł, jakoby broniąc się i wzdragając: — He, he, he, drogi panie, to wcale niepotrzebne. Wszelako bardzo dziękuję. Od złych ludzi nigdy nic nie biorę. Zaczynam ludziom nigdy nie odmawiam. Jestem zawsze na pańskie rozkazy.

— Za brzęczącą podziękę — rzekł Panurg.

— Rozumie się — odparł mistrz Gałeczka.

XXXV. Jak Wiatraczek, filozof, roztrząsa trudności stanu małżeńskiego

Po tych słowach Pantagruel rzekł do Wiatraczka, filozofa.

— No, wierny druhu, z ręki do ręki, lampeczka przysła do ciebie. Na ciebie teraz kolej odpowiedzieć. Czy Panurg powinien się żenić, czy nie?

— Oba — odparł Wiatraczek.

— Cóż wy mi powiadacie? — zapytał Panurg.

— To, coście słyszeli — odparł Wiatraczek.

— Cóż słyszałem? — zapytał Panurg.
 — To, co wyrzekłem — odparł Wiatraczek.
 — Ha, ha, tędy droga — rzekł Panurg. — Panie Boże prowadź. Zatem mam się żenić, czy nie?
 — Ani jedno, ani drugie — odparł Wiatraczek.
 — Niechże mnie diabli porwą — rzekł Panurg — jeśli mi się we łbie nie zaczyna mącić; i niech mnie porwą raz drugi, jeśli rozumiem waszą mowę! Czekajcie. Włożę okulary na lewe ucho, aby was słyszeć wyraźniej.

W tejże chwili Pantagruel ujrzał koło drzwi wchodowych małego pieska Gargantui, który się nazywał Kin, a to dlatego iż takie było imię psa Tobiaszowego. Za czym rzekł do kompanii:

— Król jest niedaleko, powstańmyż wszyscy.

Ledwie wymówił te słowa, a już Gargantua wszedł do sali biesiadnej. Każdy podniósł się z miejsca, aby mu złożyć pokłon. Gargantua, uprzejmie przywitawszy zebranie, rzekł:

— Moi dobrzy przyjaciele, zróbcie mi tę przyjemność, proszę was, nie ruszajcie się z miejsc ani nie przerywajcie rozmowy. Podajcie mi na ten tu koniec stołu krzesło. Dajcie mi szklankę, abym wypił za zdrowie całej kompanii. Bądźcie wszyscy pięknie pozdrowieni. Zatem powiedzcie mi: o czym była rozmowa?

Pantagruel odpowiedział, że gdy wniesiono wety, Panurg przedłożył zagadnienie problematyczne, mianowicie czy ma się żenić, czy nie, i że ojciec Hipotades i mistrz Gałeczka wywiązali się już z odpowiedzi; kiedy zaś Gargantua wszedł, odpowiadał właśnie godny filozof Wiatraczek. Owóż zrazu, kiedy Panurg go zapytał: „Mamli się żenić czy nie?“ odpowiedział: „Oba“; za drugim zaś razem wyrzekł: „Ani jedno, ani drugie“. Panurg uzala się na takie niezgodne i sprzeczne odpowiedzi i klnie się, że nic nie rozumie.

— Ja zaś rozumiem — rzekł Gargantua — tak mi się przynajmniej zdaje. Odpowiedź jest podobna tej, jaką dał starożytny filozof, zapytany, czy miał pewną niewiastę. „Miałem ją, odparł, ale ona mnie nie miała. Ja ją posiadam, ale nie jestem

przez nią posiadany“. — Podobną odpowiedź — rzekł Pantagruel — dała jedna dziewczyna spartańska. Spytano jej, czy miała kiedy sprawę z mężczyzną. Odpowiedziała, że nigdy, jeno czasami mężczyźni mieli z nią sprawę.

— W ten sposób — rzekł mistrz Gałeczka — zachowujemy zawsze stanowisko neutralne w medycynie a złoty środek w filozofii; mianowicie przez uwzględnienie jednej i drugiej ostateczności, przez zaprzeczenie jednej i drugiej ostateczności i przez rozdzielenie czasu to na jedną, to znów na drugą ostateczność.

— Święty Apostoł — powiedział Hipotades — jeszcze jaśniej ponoś to przedstawił, kiedy powiedział: ci, którzy są zaślubieni, niechaj będą, jak gdyby nie byli zaślubieni; ci, którzy mają żonę, niechaj będą, jak gdyby nie mieli żony.

— Ja wykładam — rzekł Pantagruel — owo *mieć i nie mieć żony* na ten sposób: aby żonę mieć i mieć ją na taki użytek, na jaki natura ją stworzyła, to znaczy do pomocy, rozkoszy i towarzystwa mężczyzny; nie mieć żony znaczy, żeby nie wisieć wciąż przy jej spódnicy; nie kazić dla niej tej jedynej i najwyższej miłości, jaką człowiek winien jest Bogu; nie zaniedbywać naturalnych obowiązków należnych ojczyźnie, rzeczpospolitej, przyjaciółom; nie zaniechać nauk i spraw swoich, nieustannie przylepiając się do kiecerek babskich. Skoro w ten sposób się weźmie *mieć i nie mieć żony*, nie widzę dwuwykładności ani sprzeczności tego wyrażenia.

XXXVI. Dalszy ciąg odpowiedzi Wiatraczka, filozofa efektyckiego i pyrrhońskiego

— Mówicie jak książka — odparł Panurg. — Ale mnie się wydaje, jakoby wstąpił do ciemnej studni, o której powiadał Heraklit, iż prawda w niej jest ukryta. Nie widzę ani dudu, nie rozumiem nic, czuję, że w głowie mi się mąci, i mam silne podejrzenie, że jest urzeczony. Spróbuję z innej beczki. Cze-

kajcie no, kmotrze. Nie wymigujcie się. Zmieńmy piosenkę i mówmy bez disjunktywów. Te członki źle połączone mierzą was, jak widzę. Owo tedy, na imię boskie, pytam: mamli się żenić?

Wiatraczek: Tak by się mogło zdawać.

Panurg: A jeśli się nie ożenię?

Wiatraczek: Nie widzę przeszkody.

Panurg: Nie widzicie?

Wiatraczek: Nie, chyba że wzrok mi chybia.

Panurg: A ja widzę ich więcej niż pięćset.

Wiatraczek: Wylicz.

Panurg: Mówię tak w przybliżeniu i biorąc liczbę pewną za niepewną; określoną za nieokreśloną; to znaczy: dużo.

Wiatraczek: Słucham.

Panurg: Nie mogę się obyć bez samiczki, do kroć diabłów.

Wiatraczek: Zbądź się tych szpetnych bestyj.

Panurg: Niechże mnie Bóg broni! Toć moi Salmigondczy-cy mówią, że sypiać samemu albo bez niewiasty znaczy żyć jak bydlę, i toż samo mówiła Dydo w swoich trenach.

Wiatraczek: Jak ci się podoba.

Panurg: Do kroćset sienników, dużoż zmądrzał. Zatem ożenię się?

Wiatraczek: Być może.

Panurg: A dobrze na tym wyjdę?

Wiatraczek: Jak się trafi.

Panurg: Zatem, jeśli dobrze trafię, jak mam nadzieję, będę szczęśliwy?

Wiatraczek: Dostatecznie.

Panurg: Obróćmyż z drugiej strony. A jeśli źle trafię?

Wiatraczek: Umywam ręce.

Panurg: Ale poradzcież mi, jeśli łaska: co mam uczynić?

Wiatraczek: Co ci się podoba.

Panurg: Tere fere kuku, strzela baba z łuką!

Wiatraczek: Nie przeklinajcie tylko, proszę.

Panurg: Więc niech będzie pochwalony. Chcę uczynić jedynie to, co wy mi poradzicie. Cóż radzicie?

Wiatraczek: Nic.

Panurg: Mam się żenić?

Wiatraczek: Nie byłem przy tym.

Panurg: Nie mam się żenić?

Wiatraczek: Jam temu nie winien.

Panurg: Jeśli się nie ożenię, nigdy nie będę rogalem?

Wiatraczek: Myślałem o tym.

Panurg: Dajmy na to, że się ożeniłem.

Wiatraczek: Kto ma dać na to?

Panurg: Mówię: przyjmijcie wypadek, że jestem żonaty.

Wiatraczek: Mam co innego do roboty.

Panurg: Ha! g...o ojca świętego krajane w talarki! ejże, gdybym mógł się wykłąć bodaj trochę na boczk, to by mi siarczyście ulżyło. No cierpliwości! Owóż, jeżeli się ożenię, czy będę miał rogi?

Wiatraczek: Można by tak mniemać.

Panurg: Jeśli moja żona będzie stateczna i cnotliwa, nie zostanę nigdy rogalem?

Wiatraczek: Zdajesz się być bliskim prawdy.

Panurg: Słuchajcież.

Wiatraczek: Ile tylko każecie.

Panurg: Czy będzie stateczna i cnotliwa? Pozostaje jedynie ten punkt.

Wiatraczek: Wątpię.

Panurg: Toć nie widzieliście jej nigdy.

Wiatraczek: Przynajmniej nie wiem o tym.

Panurg: Dlaczegoż tedy wąpicie o czymś, czego nie znacie?

Wiatraczek: Są powody.

Panurg: A gdybyście ją znali?

Wiatraczek: Tym bardziej.

Panurg: Hej no, paziku, kochanku, masz tu moją czapkę: daruję ci ją, uważaj na okulary, i idź na dziedziniec wykłąć się

kwadransik za mnie. Ja w zamian poklnę za ciebie, kiedy tylko zechcesz. Ale kto mi przyprawi rogi?

Wiatraczek: Ktoś.

Panurg: Do kroćset byczych ogonów, poczekaj, już ja ci natrę uszu, panie ktosiu.

Wiatraczek: Tak powiadasz.

Panurg: Niechże mię zaraz porwie diasek z czarnym białkiem w oku, jeśli nie zamknę mojej żony na Bergameńską kłódkę, ile razy tylko wydalę się z mego seraju.

Wiatraczek: Mówcie przyzwoiciej.

Panurg: Usrać się kwiatem różanym na przyzwoite mówienie. Dojdźmyż do jakiejś rezolucji.

Wiatraczek: Nie mam nic przeciwko temu.

Panurg: Czekajcież. Skoro w tym miejscu nie mogę z was krwi utoczyć, puszczę wam z innej żyły. Jesteście żonaci czy nie?

Wiatraczek: Ani jedno i drugie i oba na raz.

Panurg: Święci niebiescy, ratujcież nas! Siódme poty już na mnie biją, czuję, jak mi się flaki wywróciły na nice. Wszystkie moje freny, metafreny i diafragmy kurczą się i rozciągają, aby zainkornifistybulować do ładownicy mego pojęcia to, co wy mi gadacie i odpowiadacie.

Wiatraczek: To mnie nie obchodzi.

Panurg: Różnijcie śmiało, dupą całą. Jesteścież, kumotrze, żonaci?

Wiatraczek: Coś niby.

Panurg: Byliście żonaci przedtem?

Wiatraczek: Możliwe.

Panurg: Dobrze wam to płużyło za pierwszym razem?

Wiatraczek: Nie jest niemożliwe.

Panurg: A za tym drugim razem jak wam się z tym dzieje?

Wiatraczek: Jak los przeznaczył.

Panurg: Ależ przecie, mówiąc po prostu, dobrze wam z tym?

Wiatraczek: Nie jest wykluczone.

Panurg: Na rany boskie, na brzemię świętego Krzysztofa, toć łatwiej dobyć bździnę ze zdechłego osła niż z was jakąś dorzeczną odpowiedź. Ale przecie was dostanę! No kumie, dajmyż diabłu po nosie, powiedzmyż raz w życiu prawdę. Byliście kiedy rogalem? Mówię: wy; ten co tu stoi, a nie tamten wy, co tam na placu gra w piłkę.

Wiatraczek: Nie, jeśli mi nie było przeznaczone.

Panurg: Na mój honor, daję za wygraną; na mą cześć, kwituję z procesu; na me sumienie, umywam ręce. Dał mi rady.

Na te słowa Gargantua powstał i rzekł: — Pochwalone niech będzie imię pańskie za wszystko dobre. Wedle tego co widzę, to się ze świata zrobił wesoły kwiatek, od czasu jak go pamiętam. Tyleśmy drogi ujechali? Zatem dzisiaj najuczciwsi i najbystrzej filozofowie wstąpili do cechu i do szkoły pyrrhończyków, aporretyków, sceptyków i ephektyków? Chwała Panu na wysokościach! Zaiste niezadługo już będzie można chwycić lwy za czuprynę; konie za grzywę; bawoły za pyski; byki za rogi; wilki za ogon; capy za brodę; ptaki za nogi; ale nigdy nie ujmie się takiego filozofa za słowo. Bywajcie, przyjaciele, z panem Bogiem. — Powiedziawszy te słowa opuścił zebranie. Pantagruel i inni chcieli go przeprowadzić, ale nie zezwolił.

Skoro Gargantua wyszedł z sali, Pantagruel rzekł do zgromadzonych: — Timeusz Platonowy na początku zebrania policzył zaproszonych: my, przeciwnie, policzymy ich na końcu. Raz, dwa, trzy; gdzież czwarty? Czyż nie miał tu przybyć nasz przyjaciel Pletewka?

Epistemon odparł, iż był u niego w domu, aby go zaprosić, ale go nie zastał. Woźny z Myrlindzkiego trybunału w Myrlingii przyszedł doń z wezwaniem i nakazem, aby się tam stawił osobiście przed obliczem senatorów dla usprawiedliwienia z pewnego wyroku, który wydał niedawno. Tedy wyjechał już poprzedniego dnia, aby się stawić w dniu wezwania i nie popaść w zarzut niestawiennictwa i zaoczności.

— Muszę — rzekł Pantagruel — dowiedzieć się co to takiego: ić on więcej niż czterdzieści lat jest sędzią we Fontebonie i przez ten czas wydał z jakie cztery tysiące rozstrzygających wyroków. Od dwu tysięcy stu dziewięciu wyroków przezeń wydanych apelowały strony skazane do najwyższego trybunału w Myrlingii: owóż wszystkie orzeczenia zostały, wyrokiem tegoż trybunału, uznane, potwierdzone i uprawomocnione: apelujący zasię oddaleni i odprowieni z niczym. Ze go zatem teraz, na stare lata, osobiście wezwano do stawiennictwa, jego, który całe życie spędził tak pocziwie w swym zawodzie, to musi być jakaś nieszczęśliwa omyłka. Pragnę, ile mi sił starczy, pomóc mu wedle słuszności. Wiem, że dziś zło tak się rozplenilo, iż naj-słuszniejsza sprawa potrzebuje pomocy. I zaraz chcę tam spie-szyć, aby nas snadź nie uprzedzono.

Za czym podnieśli się od stołu. Pantagruel wręczył zaproszonym cenne i zaszczytne dary, w pierścieniach, klejnotach i naczyniu, tak złotem jak srebrem, i podziękowawszy serdecznie, udał się do swych komnat.

XXXVII. *Jako Pantagruel namówił Panurga, aby zasięgnął rady u mózgowca*

Po drodze Pantagruel spostrzegł w galerii Panurga pogrążonego w zadumaniu jakoby sennym i potrzęsającego głową; za czym rzekł: — Zdajesz mi się podobnym myszy, która wpadnie w smołę: im więcej się sili wygrzebać ze smoły, tym głębiej zapada. Podobnie i ty, starając się wydobyć z sieci niepewności, więcej w nich grzęzniesz niż wprzód. Już tylko jedno widzę lekarstwo. Posłuchaj:

Słyszałem często pospolite przysłowie, że błazen może nie-raz pouczyć mędrca. Skoro tedy odpowiedzi mędrców nie zło-ły cię w pełni zadowolić, poradź się jakiego błazna: może na tej drodze prędzej znajdziesz, czego szukasz. Wiadomo, iż ostrzeżenia, rady i przepowiednie pomyłków ocaliły już nie-

raz mnogo książąt, królów i republik, dały wygrać wiele bitew, rozstrzygnąć mnogo wątpliwości. Nie potrzebuję ci tego dowo-dzić przykładami. Zgodzisz się ze mną na tę rację: tego, który bacznie przestrzega swoich spraw prywatnych i domowych, któ-ry jest czynny i baczny w zarządzie domem, którego umysł nie błądzi po manowcach, który nie omija żadnej sposobności nabywania i gromadzenia dóbr i bogactw, który umie przemyśl-nie unikać przykrości ubóstwa, tego, powiadam, nazywa się człekiem życiowej mądrości, jak bądź byłby głupi i tępy w ogar-nianiu spraw nadziemskich. Tak samo znowuż, aby w tych drugich sprawach być mądrym, mówię mądrym i oświeconym przez technienie boskie, i zdatnym do otrzymania daru wróżeb-nego, trzeba zapomnieć o sobie samym, wyniść z siebie samego, opróżnić swoje zmysły z wszelkiego ziemskiego przywiązania, oczyścić umysł z wszelkiej troski i wszystko mieć za czeze ma-midło. Co pospolicie przypisywane bywa szaleństwu.

I tak na przykład, wielki wieszczbiarz Faunus, syn Pikusa, króla Latynów, nazywany był przez pospólstwo Głupkiem.

Tak widzimy, iż u kuglarzy, przez rozdawanie ról, osoba Głupka i Półgłówka dostaje się zawżdy najbardziej wyborne-mu i doświadczonemu aktorowi z całej kompanii.

Tak powiadają matematycy, iż jednaki horoskop pojawia się przy urodzeniu królów i szaleńców. I dają przykład Eneasza i Choreba, którego Euforion mieni być szaleńcem, iż urodzili się pod tym samym znakiem.

Nie odbiegnę od przedmiotu, skoro ci powiem, co powiada Io. André w kanonie pewnego edyktu papieskiego, skierowa-nego do burmistrza i mieszkańców Roszeli; takż Barbacyn w pandektach i świeżo Jars w swoich konsyliach potwierdzają to o durnym Jasiu, słynnym mózgowcu paryskim, prapradziadku Kajleta. Rzecz jest taka:

W Paryżu, w traktierni wpodłe Małego Zameczku, koło ku-chenego pieca zajał parobek swoją kromkę chleba, trzymając ją w parze idącej z pieca; i chlebuś tak przyprawiony zdawał mu

się bardzo znakomity. Traktiernik patrzył na to, nie przeszkadzając. Aliści skoro ów człowiek skończył się posilać, łapie go za kołnierz i żąda, by mu zapłacił za parę z jego rusztu. Parobek powiada, że nie nie naruszył z jego potraw ani też uszczuplił jego własności, w niczym zatem nie jest mu dłużnikiem. Para ulatniała się na zewnątrz, tak czy owak zatem była stracona; i nikt jeszcze nie słyszał w Paryżu, aby parę z rusztu sprzedawano na ulicach. Traktiernik odpowiadał, że nie jest obowiązany parą ze swego rusztu żywić obcych drabów, i przysięgał, że jeśli mu nie zapłaci, porachuje mu wszystkie kości. Na to parobek chwycił za kij i stanął w obronnej postawie.

Powstała sprzeczka; gapie z całego Paryża zbiegły się tłumnie ze wszystkich stron. Przypadkiem znalazł się tam i Durny Jasio, znany głupek paryski. Spostrzegłszy go traktiernik spytał parobka: „Chcesz, aby naszym sędzią w sporze był tu oto obecny, szlachetnie urodzony Jasio? — Niech i tak będzie, — odparł parobek. Za czym głupi Jasio, wysłuchawszy sporu, nakazał parobkowi, aby dobył z mieszka jaką sztukę pieniędzy. Parobek włożył mu w rękę Turskiego Filipka. Głupi Jasio wziął go, położył sobie na lewym ramieniu, jakoby sprawdzając, czy ma wagę: potem spróbował na dłoni lewej ręki, jak gdyby nadśluchując, czy ma dobry dźwięk; następnie położył go na żrenicy oka prawego, jak gdyby patrząc, czy dobrze wybito. Wszystko to działo się wśród wielkiego milczenia tłumu gapiów, pilnego oczekiwania ze strony traktiernika i z wielką rozpaczą parobasa. W końcu Jasio zadzwonił kilka razy Filipkiem o blachę paleniska. Następnie, z majestatem prezydialnym, dzierżąc swój kaduceusz w dłoni jak gdyby berło, naciągając na głowę czapeczkę z małpiego futra z fryzowanymi uszami z papieru i odchrząknawszy poprzednio dobrze, rzekł donośnym głosem: „Prześwietny sąd orzeka, iż parobek, który spożył chleb z parą z rusztu, spłacił sumiennie traktiernika brzękiem swego pieniądza. I rozkazuje świetny trybunał, aby każdy wrócił do swej każdości, bez kosztów i prawa apelacji“.

Ten wyrok paryskiego błazna zdał się wszystkim doktorom tak słuszny, tak wprost cudowny, iż wątpię, czyby trybunał miejscowy albo Rota w Rzymie, ba, nawet sami Areopagici zdolali mądrzej i sprawiedliwiej osądzić.

Dlatego zastanów się, czyby nie warto zasięgnąć rady u jakiego błazna.

XXXVIII. Jakimi mianami Panurg i Pantagruel uczcili Trybuleta

— Na mą duszę — rzekł Panurg — zgadzam się. Czuję, że kiszka stolcowa mi się rozpręża; przedtem całkowicie była ściśniona i zatkana. Ale tak samo jak wybraliśmy do rady samą najwyborniejszą śmietankę mądrości, tak samo chciałbym, aby naszej konsultacji przewodniczył jakiś błazen i mózgowiec pierwszej rangi.

— Trybulet — odparł Pantagruel — wydaje mi się błaznem dostatecznie kompetentnym.

Panurg odparł: — Dokładnym i całkowitym błaznem.

<i>Pantagruel:</i>	<i>Panurg:</i>
Błaznem fatalnym,	Błaznem wysokiego lotu, w b-
— naturalnym,	dur i b-mol,
— niebiańskim,	— ziemskim,
— jowiszowym,	— uciesznym i figlarnym
— merkuralnym,	— ładnym i składnym,
— lunatycznym,	— z pomponikami,
— błędnym,	— z dzwoneczkami,
— ekscentrycznym,	— z gwizdawkami,
— eterycznym i juno-	— śmiejącym i wenery-
niańskim,	cznym,
— arktycznym,	— musującym,
— heroicznym,	— szumowinnym,
— genialnym,	— lagrowym,

Blażnem predestynowanym,

— augustyjskim,
— cezaryjskim,
— imperialnym,
— królewskim,
— oryginalnym,
— patriarchalnym,
— lojalnym,
— diukalnym,
— sztandarowym,
— pańskim,
— palatynalnym,
— pryncypalnym,
— pretorialnym,
— totalnym,
— wybranym,
— kurialnym,
— prymipilarnym,
— tryumfalnym,
— wulgarnym,
— domowym,
— przykładowym,
— rzadkim i osobliwym
— dworskim,
— cywilnym,
— popularnym,
— familijnym,
— znamienitym,
— faworytalnym,
— lutyńskim,
— pospolitym,
— groźnym,
— transcendentalnym,
— suwerennym,

Blażnem moszczowym,

— katedralnym,
— papalnym,
— konsystorialnym,
— konklawistycznym,
— bulistycznym,
— synodalnym,
— episkopalnym,
— doktoralnym,
— monachalnym,
— fiskalnym,
— ekstrawaganckim,
— ubireconym,
— tonsurowanym,
— bindasowym,
— promowanym,
— kommensalnym,
— najlicencjonatyczniej-
— szym,
— ogoniastym,
— superrogacyjnym,
— kollateralnym,
— *a latere* latryniastym,
— mózgowczym,
— przelotnym,
— leśnym,
— wodnym,
— szlachetnym,
— zbrojnym,
— drapieżnym,
— uwiązanym za ogon,
— przeraźliwym,
— gadatliwym,
— na munsztuku,

Blażnem specjalnym,

— metafizykalnym,
— ekstatycznym,
— kategoriycznym,
— chwalebny,
— dziesiętnym,
— uczynnym,
— perspektywicznym,
— algorystycznym,
— algebraicznym,
— kabalistycznym,
— talmudycznym,
— algamatycznym,
— kompendialnym,
— streszczonym,
— hyperbolicznym,
— automatycznym,
— alegorycznym,
— tropologicznym,
— pleonastycznym,
— kapitałnym,
— cerebralnym,
— kordialnym,
— intestinalnym,
— wątrobianym,
— śledziennym,
— wietrznym,
— legitymnym,
— azimutowym,
— almikantarathowym,
— proporcjonalnym,
— architrawalnym,
— piedestalnym,
— wzorowym,

Blażnem nadętym,

— fidrygałogłupskim,
— korolarnym,
— lewantyńskim,
— gronostajowym,
— karmazynowym,
— szkarłatnym,
— mieszczańskim,
— obszarpanym,
— kłocowatym
— modalnym,
— sekundointencjonal-
— nym,
— sprzecznym,
— heteroklitycznym,
— sommistycznym,
— abrewiacyjnym,
— mauretańskim,
— dobrze obullonym,
— mandatarialnym,
— zakapturzonym,
— tytularnym,
— z cicha pękskim,
— rebarbatywnym,
— dobrze upyconym,
— licho unożonym,
— jurnym,
— zakowskim,
— wiatroglowym,
— kulinarnym,
— wysokopiennym,
— szabaśnikowym,
— garkuchennym,
— kataralnym,

Błaznem słynnym,

— radosnym,

— solennym,

— dorocznym,

— festiwalnym,

— orzeźwiającym,

— sielskim,

— uciesznym,

— uprzywilejowanym,

— wiejskim,

— pospolitym,

— każdorodzinnym,

— diapazonalnym,

— rezolutnym,

— hieroglificznym,

— autentycznym,

— kosztownym,

— wartościowym,

— fanatycznym,

— fantastycznym,

— limfatycznym,

— panicznym,

— alamlikowanym,

— nienatężnym,

— enigmatycznym,

— spekulatywnym.

Błaznem chełpliwym,

— 24^o karatowym,

— srokatym,

— zbakierowanym,

— martyngalskim,

— drążkowym,

— buławnym,

— obrotnym,

— fałdzistym,

— kuśtykającym,

— przestarzałym,

— grubijańskim,

— nabitym,

— zadzierzystym,

— chełpliwym,

— leczniczym,

— rebusowym,

— patronalnym,

— ukapturzonym,

— głęboko myślącym,

— damasceńskim,

— misternej roboty,

— azeminowym,

— barytonowym,

— centkowanym,

— ogniotrwałym.

Pantagruel: Jeżeli niegdyś w Rzymie słusznie zwano Kwirynalia świętem błaznów, tak samo we Francji można by ustanowić Trybuletalia.

Panurg: Gdyby wszystkie błazny nosiły podogonia, nie miałby na zadku zdrowego kawała skóry.

Pantagruel: Jeżeli istniał bóg Głupek, o którym mówiliśmy, mąż bogini Głupki, wówczas jego ojcem byłby Dobrydzień a Dobranoc jego babką.

Panurg: Gdyby wszystkie błazny chodziły klusa, choćby miał nawet nie wiem jak krzywe nogi, wyprzedziłby ich o dobry kawał. Chodźmyż doń bez zwłoki. Od niego usłyszymy jakieś mądre słowo, czuję to.

— Pragnę — rzekł Pantagruel — być świadkiem sądu nad Pletewką. Podczas gdy ja się udam do Myrlingii (która jest po tamtym brzegu Loary), wyślemy Karpalima do Bloii, aby nam tu sprowadził Trybuleta.

Za czym Karpalim puścił się w drogę. Pantagruel, w towarzystwie domowników, z nim Panurg, Epistemon, Ponokrates, brat Jan, Gymnastes, Rizotomos i inni ruszyli w stronę Merlingii.

XXXIX. Jako Pantagruel przysłuchuje się sądowi nad sędzią Pletewką, który rozstrzygał procesy wedle rzutu kości

Następnego dnia, w godzinie naznaczonej rozprawy, Pantagruel przybył do Myrlingii. Prezydent, senatorowie i rajcy zaprosili go, aby wszedł do izby i posłuchał rozsądzenia przyczyn i racji, które ma przytoczyć Pletewka, dlaczego wydał wyrok przeciw poborcy Łapigroszowi, który to wyrok nie zdał się bynajmniej sprawiedliwy wyższemu trybunałowi. Pantagruel skorystawszy z zaproszenia i ujrzał Pletewkę siedzącego na środku izby. Jako jedyną rację i tłumaczenie odpowiadał jeno, iż się zestarzał i że nie ma już wzroku tak dobrego, jak miał zwyczajnie; zarazem przytaczał rozliczne klęski i niedole, które starość przywodzi z sobą, jako *not. per Archid. D. LXXXVI, c. tanta*. Dlatego nie rozpoznaje już tak wyraźnie oczek na kostkach, jak w swoich młodszych latach. Za czym mogło się stać (powiadał), iż jak Izaak będąc starym i źle widzącym wziął Jakuba za Ezawę, tak i on w rozsądzeniu owego procesu mógł wziąć cztery oczka za pięć; zwłaszcza iż tego właśnie dnia posługiwał się kośćmi mniejszego kalibru. Owo, wedle intencji

prawa, ułomności przyrody nie powinny być poczytywane za zbrodnię, jak to jasno wynika z *ff. de re milit. l. qui cum uno. ff. de reg. jur. l. fere. ff. oedil. edi per totum. ff. de term. mod. l. divus Adrianus resolut. per Lud. Ro. in l. si vero. ff. fol. matr.* I kto by inaczej czynił, nie człowieka by oskarżał, jeno naturę, jako wyraźnie stoi in *l. maximum vitium, C. de lib. prae-ter.*

— Jakie kostki masz na myśli, przyjacielu? — zapytał Moczygęba, wielki prezydent rzeczzonego trybunału.

— Kostki sprawiedliwości — odparł Pletewka — *Alea iudicio-rum*, o których napisane jest w *Doct. 26 quaest. 2, cap. sort. l. nec emptio. ff. de contrahend. empt. quod debetur ff. de pecul. et ibi Bartol.*; i którymi to kośćmi wy, dostojni panowie, posługujecie się zwyczajnie w swoim najwyższym trybunale. Tak samo czynią i wszyscy sędziowie przy rozstrzyganiu procesów, wedle tego, co o tym podaje D. Hen. Ferrandat, *et not. gl. in c. fin. de sortil. et l. sed cum ambo ff. de jud. Ubi doct.* stwierdzając, że los jest bardzo dobry, godziwy, potrzebny i użyteczny w rozstrzyganiu i osądzaniu procesów. Jeszcze wyraźniej o tym powiadają Bald. Bartol. et Alex. *C. communia de leg. l. si duo.*

— I jakże ty to czynisz, przyjacielu? — spytał Moczygęba.

— Na to — odparł Pletewka — odpowiem krótko, wedle wskazań ustawy *amplio-rem, § in refutatoriis. C. de apel.*, i tego, co powiada *gloss. l. I. ff. quod met. causa: Gaudet brevitatem moderni.* Czynię tak jako i wy, panowie, i jako jest obyczajem judykatury, do którego nasze prawa zawsze się każą stosować: *ut not. extra de consuet. c. ex literis et ibi Innoc.*

Po należytem obejrzeniu, przepatrzeniu, odczytaniu, przestudiowaniu, przewertowaniu i przekartkowaniu petycyj, cytacyj, kompozycyj (kommissyj, informacyj, preliminarjów, produkcyj, alegacyj, intencyj, kontradykcyj, inkwizycyj, suplik, replik, duplik, reduplik, ekscpepcyj, obiekcij, antycypatoriów, grawami-

nów, deklinatoriów, kompulsoriów, salvacyj, repetycyj, konfrontacyj, krzyżowych przesłuchań, skarg, orzeczeń, listów królewskich, ewokacyj, apelacyj, rejekeyj, konkluzyj, inhibicyj, prowizoriów, wyroków zaocznych, zezanń, rugów i innych tym podobnych konfektów i marcypanów z jednej i z drugiej strony, jako to uczynić jest obowiązkiem dobrego sędziego, wedle tego *quod ud. Spec. de ordination. § 3 et tit. de ofic. omn. jud. § fin. et de rescriptis praesentat. § 1:* kładę na końcu stołu w gabinecie wszystkie worki z aktami oskarżonego i jemu daję pierwszy rzut, jako i wy, panowie. Bowiem jest *not. l. favorabiliores ff. de reg. jur. et in cap. cum sunt eod. tit. lib. VI*, który powiada: *Cum sunt partium iura obscura, reo favendum et potius quam actori.* To uczyniwszy kładę worki z aktami skarżyciela, jako i wy, panowie, na drugim końcu, *visum visu.* Bowiem, *opposita juxta se posita magis eluescunt, ut not. in l. I § videamus ff. de his qui sunt sui vel alieni juris, et in l. munerum § mixta ff. de muner. et honor.* Podobnież i w jednakim porządku, rzucam znów los dla niego.

— Ale — spytał Moczygęba — mój przyjacielu, w jakiż sposób rozpoznajesz zawilóść praw, na jakich opierają się strony procesujące?

— W taki jak i wy, panowie — odparł Pletewka; — z tego, że jest mnogo worków po jednej i drugiej stronie. I wówczas używam małych kostek, tak samo jak i wy, panowie, zgodnie z prawem, *semper in stipulationibus, ff. de regulis juris*, i prawa wersalnego wierszowanego *que eod. tit. Semper in obscuris quod minimum est sequimur*, kanonizowanego *in c. in obscuris eod. tit. lib. VI.*

Mam i inne grubsze kości, bardzo piękne i harmonijne, którymi posługuję się, jako i wy, panowie, kiedy sprawa jest bardziej jasna, to znaczy kiedy jest mniej worków.

— I w jakiż sposób — spytał Moczygęba — wydajesz po tym wszystkim wyrok, mój przyjacielu?

— Jako i wy, panowie — odparł Pletewka; — temu przynajmniej słuszność, którego cyfra, przekazana losiem kości jurydycznych, trybunialnych, pretorialnych, wypadnie wyższa. Tak zalecają nasze prawa *ff. qui pot. in pig. l. potior, l. creditor, C. de consul., l. I. Et de regulis juris in 6. Qui prior est tempore, potior est jure.*

XL. Jako Pletewka tłumaczy, dlaczego rozpatruje akta procesów, zanim osądzi je wedle rzutu kości

— Ale — spytał Moczygęba — wytłumacz mi jedno, mój przyjacielu. Skoro wedle rzutu i trafunku kości wydajesz wyroki, czemu nie rozstrzygasz sprawy natychmiast, w tym samym dniu i godzinie, gdy tylko strony prawujące się staną przed twoim sądem, bez dłuższej odwłoki? Na co ci są pomocne akta, dokumenta i inne procedury, zawarte wewnątrz worków?

— Jako i wam, panowie — odparł Pletewka — służą mi w trojakim, szczególnym, godnym uwagi i autentycznym względzie.

Po pierwsze: dla formy; której gdy się zaniedba, to, co się czyni, nie ma wagi, jak dowodzi niezbiecie *Spec. I. tit. de instr. edit et tit. de rescript. praesent.* Następnie wszak wiadomo jest panom najlepiej, że często w postępowaniu sądowym formalność niweczy materialność i substancję. Bowiem, *forma mutata, mutatur substantia. ff. de exhibend. l. Julianus ff. ad leg. Falcid. l. Si is qui quadrigenta. Et extra. de decim. ad audientiam, et de celebrat miss. c. in quadam.*

Po wtóre, jako i wam, panowie, służą mi za godziwe i pożyteczne ćwiczenie. Nieboszczyk Mistrz Othoman Vadar, arcylekarz, jak go nazywacie, *C. de comit. et archi. lib. XII*, powiadał mi nieraz, iż brak ćwiczenia cielesnego jest jedyną przyczyną lichego zdrowia i krótkiego żywota ludzi naszego zawodu, panowie, i w ogóle wszystkich urzędników sprawiedliwości. Co

już bardzo dobrze przed nim było wywiedzione przez Bart. *in. l. I. C. de sentent. quae pro eo quod.* Dlatego dozwolone nam są, jako i wam, dostojni panowie, *quia accessorium naturam sequitur principalis, de regulis juris, l. VI et § l. cum principalis. et l. nihil dolo, ff. eod. tit. de fidejusso. l. fidejussor, et extra de offic. de leg. c. I.* niektóre zabawy i ćwiczenia godziwe i orzeźwiające *ff. de allus. et aleatra l. solent; et authent. ut omnes obediant in princ. coll. 7 et ff. de praescript. verb. l. si gratuitam: et lib. I. c. de spect. lib. XI.* I takie jest mniemanie *D. Thomae in secunda secundae quaest. CLXVIII*, bardzo trafnie przytoczone przez *D. Albert. de Ros.*, który fuit magnus practicus i doktor znamienity, jako zaświadcza o nim *Barbatia in prin. concil.* Racja tego jest wyłożona *per gloss. in praemio ff. § ne autem tertii.*

Interpone tuis interdum gaudia curis.

I tak, jednego dnia, w r. 1489, mając jakąś sprawę czynszową w Generalnej Izbie rachunkowej i wszedłszy tam za zezwoleniem pieniężnym odźwiernego, jako wam wiadomo, panowie, iż *pecuniae obediunt omnia*, i powiedział to *Bald. in l. singularia ff. si certum pet. et Salic. in l. receptitia. C. constit. pecun. et Card. in Clem. I. de baptis.*, zastałem ich wszystkich grających w muszkę, dla zbawiennego ćwiczenia, przed albo po posiłku, to mi obojętne, byleby *hic not.*, że gra w muszkę jest godziwa, zbawienna, starożytna i legalna, a *Musco inventore, de quo C. de petit hered. l. si post mortem et Muscarii I.* Ci, którzy grają w muszkę, usprawiedliwieni są wedle brzmienia ustawy *l. I. C. de excus. artif. lib. X.* I właśnie wówczas był muszką pan Tilman Piket, przypominam sobie: i śmiał się, że wszyscy panowie rajcy popsuli sobie czapki grzmocąc go po plecach; powiadał wszelako, iż z tego uszkodzenia czapek nie zdołają się po powrocie z trybunału usprawiedliwić prawnie w obliczu żon, *per C. I. extra de praesumpt. et ibi gloss.* Owóż *resolutorie loquendo*, powiedziałbym, jako i wy, panowie, że nie ma lep-

szego ani bardziej orzeźwiającego ćwiczenia w świecie sądowym niż przetrząsać sobie worki z aktami, wertować papiery, układać je w pliki, napelniać kosze i rewidować procesy, *ex Bart. et Joan. de Pra. in l. falsa de condit. et demonst. ff.*

Po trzecie, jako i wy, panowie, uważam, iż czas sprowadza dojrzałość wszystkich rzeczy: pod wpływem czasu wszystkie rzeczy stają się jaśniejsze; czas jest ojcem prawdy, *gloss. in l. I. C. de servit. Authent. de restit. et ea que pa. et Spec. tit. de requisit. cons.* Dlatego to ja, jako i wy, panowie, przewlekam, opóźniam i oddalam wydanie wyroku, aby proces, dobrze przewietrzony, pogłębiany i rozważony, przyszedł, pod działaniem czasu, w okres dojrzałości i aby los, jaki później wypadnie, mniej był dotkliwym zawodem dla strony skazanej, jako *not. gloss. ff. de excus. tut. l. tria onera.*

Portatur leviter quod portat quisque libenter

Gdyby się go sądziło, że tak powiem, na surowo, na zielono, narażałoby się na to samo niebezpieczeństwo, którego obawiają się lekarze, gdy się przekłuwa absces, nim całkiem dojrzeje, albo kiedy się czyści ciało ludzkie ze szkodliwych humorów, nie wzruszywszy ich wprzód dostatecznie. Bowiem, jako jest napisane *in Authent. haec. constit. in Innoc. de constit. princ.* i powtórnie *gl. in c. caeterum extra de juram. calumn. Quod medicamenta morbis exhibent, hic jura negotiis.*

Również natura poucza nas, abyśmy zrywali i jedli owoce nie wprzód, aż gdy są dojrzałe, *Instit. de rer. div. § is ad quem, et ff. de acti. empt. l. Julianus:* wydawać za mąż córki, kiedy są dojrzałe, *ff. de donat. inter. vir. et uxor. l. cum his status § si quis sponsam et XXVII. q. I c. sicut* powiada *gloss.*

*Iam matura thoris plenius adoleverat annis
Virginitas.*

Słowem, wszystko poczynąć jeno w pełnej dojrzałości, *XXIII, q. 2 § ult. et XXXIII. d. c. ult.*

XXI. Jako Pletewka opowiada historię pewnego jednacza procesów

— Przypominam sobie w tej materii — ciągnął dalej Pletewka — iż w czasie gdy studiowałem prawo w Połttrze, pod *Brocardium iuris*, był w Semerwie niejaki Piotr Jendor, szanowany kміeć, dobry gospodarz, tęgi śpiewak na chórze, człek zaufany, w wieku najstarszego z was, panowie: który powiadał, iż widział jeszcze pocziwego Sobora Lateraneńskiego w czerwonym kapeluszu; a także dobrą kobiecinę Sankeję Pragmatyczną, jego żonę, z szeroką chustką z perskiego atlasu i z grubym agatowym różańcem. Owóż ten pocziwina godził więcej procesów, niżli ich rozsądzono corocznie na ratuszu Połtirskim, w trybunale Monmorylandzkim i w hali w Starym Partyniu: co mu jednało szacunek w całej okolicy. W Szawini, Nohaju, Kruteli, Eni, Legieży, Lamocie, Lusyni, Wiwonie, Miedzach, Oborach i sąsiednich miejscach, wszystkie spory, procesy i zwady załatwiał on sam, własną powagą, jakoby najwyższy sędzia, mimo iż nie był sędzią, jeno tylko bogobojnym człowiekiem, *Arg. in. l. sed. si uius ff. de jurepir. et de verb. obl. l. continuus.*

Nie zabito żadnego wieprza w okolicy, z którego by on nie miał kielbasy i krwawej kiszki. Prawie każdego dnia był na jakimś bankiecie, festynie, weselu, chrzcinach, wywodzie lub innej pijatyce: rozumie się dla jakiegoś jednania, nigdy bowiem nie jednał stron na sucho, jeno zawsze musieli przeciwnicy napić się z sobą, na znak porozumienia, doskonałej zgody i nowego wesela: *ut not. per. Doct. ff. de peric. et com. rei. vend. l. I.* Otóż ten Piotr miał syna zwanego Tobiaszem Jendorem, tęgiego zucha, dalibóg, i chwata, który także chciał się bawić w jednanie procesujących, bowiem, jako to wiecie, że

*Saepe solet similis filius esse patri,
Et sequitur leviter filia matris iter.*

*Ut ait gloss VI qu. 1, c. Si quis. gloss. de consec. dist. 5 c. 2
fin. est not. per Doct. C. de impub. et aliis subst. l. ult. et l.*

legitime ff. de stat. hom. gloss. in l. quod si nolit. ff. de aedil. edict. l. quisquis C. ad leg. Jul. majestat. Excipio filios a moniali susceptos ex monacho, per gloss. in c. impudicas. XXVII. qu. l. I kazał sobie dawać szumny tytuł: Jednacza sporów. W tym rzemiośle był tak gorliwy i czujny, bowiem *vigilantibus jura subveniunt, ex leg. pupillus. ff. quae in fraud. cred. et ibid. l. non enim. et Inst. in praemio*, iż bezzwłocznie skoro zwęszył, *ut ff. si quand. paup. fec. l. Agaso. gloss. in verbo olfecit id est, nasum ad culum posuit*, i posłyszał, iż gdzieś w okolicy toczy się jaka zwada albo proces, ofiarowywał się jednać strony. Owo napisano jest:

Qui non laborat, non manige ducat:

I powiada *gloss. ff. de damn. infect. l. quamvis i currere* sporzej, niż krokiem *vetulam compellit egestas, gloss. ff. de lib. agnosc. l. si quis. pro qua facit. l. si plures. C. de condit. incerti*. Ale w przedsięwzięciach swoich był tak nieszczęśliwy, iż nigdy nie załagodził najmniejszego sporu ani na utarcie nosa; ani ty-ciu-tyciuleńskiego. Ba, miasto załagodzić, jeszcze je podsycił i zaostrzał. Wiecie, panowie, że

Sermo datur cunctis, animi sapientia paucis,

gloss. ff. de alien. jud. mut. caus. fa. l. II. I mówili szynkarze w Siemierze, że przy nim przez cały rok nie sprzedali tyle wina po jednania (tak nazywali dobre wino Legieżyńskie), ile za czasu jego ojca w pół godziny.

Tedy jednego razu użalał się przed ojcem, składając przyczyny swego niepowodzenia na przewrotność dzisiejszych ludzi i wręcz powiadając staremu do oczu, że gdyby w ubiegłym czasie świat był równie przewrotny, pieniacki, dziki i nieprzejednany, on, jego ojciec, nie nabyłby sławy i tytułu tak bardzo niezawodnego jednacza. W czym poczynił ów Tobiasz przeciw prawu, zabronione jest bowiem dzieciom przyganiać w czymkolwiek własnemu ojcu, *per gloss. et Bart., lib. III, § si quis,*

ff. de condit. ob caus. et Authent. de nup. § sed quod sancitum, col. 4.

— Trzeba — odparł Piotr — poczynąć sobie inaczej, mój synu Jendorze. Bowiem,

*Kiedy dola zła przydusi,
Tak człek robi jako musi.*

gloss. C. appell. l. eos etiam. Nie tędy droga. Ty nigdy nie pogodzisz żadnego sporu. Dlaczego? Bo bierzesz się do nich z początku, wówczas gdy jeszcze są zielone i nieźrałe. Ja zgody każdego. Dlaczego? Biorę się do nich pod koniec, gdy są dojrzałe i dobrze przetrawione. Tak powiada *gloss.*

Dulcior est fructus post multa pericula ductus.

l. non moriturus. C. de contrahend. et commit. stipe. Nie wiesz, że powiada pospolite przysłowie: Szczęśliwy lekarz, którego powołają do chorego na schyłku choroby? Choroba sama z siebie wchodziła w kryzys i miała się ku końcowi, chociażby i nie było lekarza. Tak samo i prawujący się podobnie sami z siebie przechylali się do ostatniego kresu sprawy: gdy bowiem sakiewki były próżne, sami już skłonni byli dać pokój pozwom i pieniactwu: nie stało srebrników w mieszkach, aby pieniać się i pozyskiwać.

Deficiente pecu, deficit omne, nia.

Brakowało jedynie kogoś, kto by wystąpił jakoby swat i pośrednik, który by pierwszy przebąknął o ugodzie, aby ocalić i jedną, i drugą stronę od onej straszliwej hańby ustąpienia, iżby nie mówiono: Ten pierwszy się poddał, ten pierwszy mówił o ugodzie; pierwszy dał za wygraną; czuł, że nie tego z jego sprawą, i rura mu zmiękła.

Wówczas, synu Jendorze, ja zjawiam się w samą porę niby sperka w grochu. To moje szczęście. To mój profit. To mój los. I powiadam ci, Jendorze, synalku cacany, że za pomocą tej metody mógłbym przywieść do skutku pokój, albo przynajmniej zawieszenie broni, między starym królem Ludwikiem

i Wenecjanami, pomiędzy cesarzem a Szwajcarami, między Anglikami i Szkotami, między papieżem a Ferrareńczykami. Mam iść jeszcze dalej? tak mi dopomóż Panie Boże, między Turkiem a Szachem perskim, między Tatarami a Moskalami. Zrozum to dobrze. Zaskoczyłbym ich w chwili, kiedyby byli zmęczeni wojowaniem, kiedyby mieli próżne szkatuły, wyczerpane sakwy i poddanych, kiedy już wyprzedali dziedziny, obdlużyli ziemie, zjedli zapasy i amunicję. Wówczas, na żywy Bóg albo jego macierz, trzeba by im gwałtem odetchnąć bodaj trochę i poskromić swoje łupiestwo. To jest nauka *in gloss. XXXVII. d. c. Si quando.*

Odero si potero: si non invitus amabo.

XLII. Jak rodzą się procesy i jak pięknie dojrzewają

— Dlatego to — ciągnął dalej Pletewka — jako i wy, panowie, ja zwlekam, czekam, aż proces dojrzeje i aż się wykształci we wszystkich swoich członkach, którymi są akta i fascykuly. *Arg. in. l. si major. C. commun. divid. et de cons. di. I, c. Solennitates. et ibi gloss.*

Proces w chwili urodzenia zda mi się, jako i wam, panowie, bezkształtny i niedoskonały. Jako niedźwiedź rodząc się nie ma ani nóg, ani rąk, ani skóry, ani sierści, ani głowy: jest to jedno surowy i bezkształtny kawał mięsa. Dopiero niedźwiedzica, oblizując go troskliwie, doprowadza jego członki do doskonałości, *ut not. Doct. ff. ad leg. Aquil. l. II. in fin.* Tak samo widzę, jako i wy, panowie, iż proces rodzi się na samym początku bezkształtny i bez członków. Ma ledwo jeden albo dwa mizerne akciątka i wówczas jest to szpetne i niepokaźne zwierzę. Dopiero kiedy nadobnie urośnie, wzmoże się a spęcznieje w akta i fascykuly, wówczas dopiero można o nim powiedzieć, że ma kształt i członki. Bowiem *forma dat esse rei, l. si is qui. ff. ad leg. Falcid. in c. cum dilecta extra de rescript. Barbatia consil. 12, lib. II, a przed nim Bald. in c. ult. extra de consuet. et l. Ju-*

lianus. ff. ad exhib. et lib. quaesitum. ff. de leg. III. Sposób jest taki, jak podaje *gloss. pen. q. 1, c. Paulus:*

Debile principium melior fortuna sequetur.

Jako i wy, panowie, tak podobnie i pacholcy, woźni, apparitorzy, prokuratorzy, skarżyciele, komisarze, adwokaci, sędziowie śledczy, tabelionowie, notariusze, kanceliści i registratorzy, *de quibus tit. est lib. III, Cod.,* ssąc bardzo mocno i nieustannie sakiewki stron, stwarzają ich procesom głowę, nogi, pazury, dziób, zęby, ręce, żyły, tętnice, nerwy, mięśnie, humory. To są akty; *gloss. de cons. d. 4, accepisti.*

Qualis vestis erit, talia corda gerit.

Hic not., iż w tym rozumieniu szczęśliwsi są skarżący niż wykonawcy sprawiedliwości, bowiem

Beatius est dare quam accipere;

ff. commun. lib. III et extra. de celebra. Miss. c: cum Marthae et XXIV. qu. 1, c. Odi. gloss.

Affectum dantis pensat censura tonantis.

W ten sposób czynią proces doskonałym, wdzięcznym i pięknie uformowanym, jako powiada *gloss. canonica:*

Accipe, sume, cape, sunt verba placentia papae.

Co bardziej wyraźnie powiedział Alber. de Ros., *in verbo Roma.*

Roma manus rodit, gaus rodere non valet, odit.

Dantes custodit, non dantes spernit et odit.

A jaka racja?

Ad praesans ova, cras pullis sunt meliora.

ut et gloss. in l. Cum. hi. ff. de transact. Niedogodności przeciwniej rzeczy zamieszczone są *in gloss. C. de allu. l. fin.*

Cum labor in damno est, crescit mortalis egestas.

I mamy tu przedziwne określenia. *Litigando jura crescunt. Litigando jus acquiritur. Item gloss. in c. illud, extra de praesumpt. et C. de prob. l. instrumenta l. epistolis l. non nudis.*

Et cum non prosunt singula, multa juvant.

— Dobrze tedy — rzekł Moczygęba — ale jakże ty, mój przyjacielu, poczynasz sobie w sprawie kryminalnej, skoro stronę oskarżoną przychwycono *flagrante crimine*?

— Jako i wy wszyscy, panowie — odparł Pletewka; — pozwalam i nakazuję skarżącemu przespać się dobrze na początek procesu: następnie stawić się przede mną z dobrym i prawnym zaświadczeniem swego snu, wedle *gloss. 37, 9, VII. c. Si quis cum.*

Quandoque bonus dormitat Homerus.

Ten akt poczyną jakieś inne ogniwo; z tego znów rodzi się następne, tak jak oczko po oczku robi się koszulka druciana. Wreszcie widzę, jak proces przez takie informacje staje się doskonały i kształtowny w swoich członkach. Wtedy uciekam się do mych kości. I zaiste takie interpelacje nie dzieją się bez przyczyny i głębokiego doświadczenia.

Przypominam sobie, iż raz w obozie w Sztokholmie pewien Gaskończyk zwany Gracjanałdem, rodem z Senseweru, straciwszy w grze wszystko, co miał przy duszy, i bardzo tym strapiiony (jako to wiecie, iż *pecunia est vita hominis, et optimus fidejussor in necessitatibus*), wychodząc z szulerni, w przytomności towarzyszy, wyrzekł na cały głos: „Tam do kroćset, basalyki, żeby was frybra zielona ścisnęła! przegrałem dwadzieścia i cztery srebrniki, do kroćset paraluszy, wychodź kto żyw bić się tutaj ze mną“. Gdy mu nikt nie odpowiadał, przechodzi do kwatery, gdzie stały ciężkie Frydlandy, i powtarza te same słowa, wyzywając ich, aby się z nim bili. Ale tamci rzekli: *Der Guascogner thut sich ausz mit eim jeden zu schlagen, aber er ist geneigter zu stehlen; darumb, liebe frauwen, habt sorg zu eurem hauszrath.* I nikt z ich kompanii nie ofiarował się do pojedynku. Za czym przeszedł Gaskończyk do kwatery ochotników francuskich, mówiąc to co wyżej i zapraszając ich junacko do boju, czyniąc przy tym różne gaskońskie prysiudy. Ale nikt nie odpowiedział. Wówczas Gaskończyk położył się z samego kraja,

wpodle namiotów grubego Chrystiana, kawalera Krysy, i zasnął. Niedługo jakiś awanturnik, przegrawszy w podobny sposób wszystkie pieniądze, wyszedł ze szpadą, z mocnym postanowieniem potykania się z owym Gaskończykiem, zważywszy, że tak samo przegrał wszystko jak on:

Ploratur lacrymis amissa pecunia veris,

powiada *gloss. de poenit. dist. 3, c. sunt plures.* Jakoż przeszkawszy za nim próżno cały obóz, znalazł go w końcu śpiącego. Za czym rzekł: „Hej ty, skureczybyku diabelski, wstawaj: zgrałem się do ostatniego szeląga jak i ty. Chodźmyż się zabawić, zuchu, i polaskotać żelazem po brzuchu. Uważaj, żeby mój rapirek nie okazał się cokolwieczek dłuższy od twojej szpadki“. Gaskończyk, zaskoczony w ten sposób, odparł mu: „Na łepetę świętego Arnolda, cóżes ty się wściekł, żeby mnie tu budzić? Bodajes dostał zarazy pyskowej! Spałem sobie jak kuśka u świętych Młodzianków, a ten mnie tu przychodzi nękać!“ Awanturnik zapraszał go usilnie do pojedynku, ale Gaskończyk rzekł: „Ech, niebożę, toć ja bym ci wszystkie kości polamał teraz, kiedym wyspany. Idźże się najpierw trochę przedrzemać jak ja, a potem się spróbujemy“. Zbywszy pamięci o stracie, zbył się także ochoty do bicia. Ostatecznie, miast bić się ze sobą i dziurawić sobie brzuchy wzajem, poszli się napić, każdy na zastaw swej szpady. Sen sprowadził to dobro i ukoił płomienną żądzę krwi u obu zapasników. Do tego zmierza złote słowo Joann. And. *in cap. ult. de sent. et re judic. lib. VI: Sedendo et quiescendo fit anima prudens.*

XLIII. Jako Pantagruel uniewinnia Pletewkę i jego wyroki wydawane za pomocą rzutu kości

Za czym umilkł Pletewka. Moczygęba nakazał mu wyjść z sali posiedzeń. Tak się też stało. Wówczas rzekł do Pantagruela: — Dostojny książę, nie tylko dla zobowiązań, jakie ci

winien jest ten tu parlament za twe niezliczone dobrodziejstwa, ale także dla zdrowego rozsądku, bystrego wnikięcia i głębokiej wiedzy, którymi Bóg, rozdawca wszelkich dóbr, ciebie przyozdobił, słuszność żąda, abyśmy tobie przedłożyli do rozsądzenia tę tak nową, niezwykłą i dziwną sprawę obwinionego Pletewki, który w twojej obecności i świadomości wyznał, iż wydał sentencje wedle rzutu kości. Owóż prosimy, abyś raczył ogłosić wyrok, jaki ci się zda słusznym i sprawiedliwym.

Na to odparł Pantagruel: — Moi panowie, wiadomo wam dobrze, iż nie jest moim powołaniem sądenie procesów. Ale, skoro podoba się wam uczynić mi tyle zaszczytu, tedy, miast sprawować czynności sędziego, wystąpię tutaj jako suplikant. Moim zdaniem zachodzą różne okoliczności, dla których Pletewka zasługuje, aby mu przebaczyć to, co uczynił. Po pierwsze jego wiek sędziwy, po drugie jego prostoduszność, które, jak wam najlepiej wiadomo, wedle naszych praw i ustaw, bardzo snadnie zdolne są zjednać przebaczenie i usprawiedliwienie przestępstwa. Po trzecie dostrzegam jeszcze jeden motyw przemawiający za Pletewką: mianowicie, iż ten jeden błąd winien być odpuszczony, zmazany i zatopiony w olbrzymim morzu tylu sprawiedliwych wyroków, które wydał aż dotąd: i że przez czterdzieści i więcej lat najmniejszym postępkiem nie zasłużył sobie na przyganę. To tak, jak gdybym do rzeki Loary wpuścił kroplę wody morskiej: dla tej jednej kropli nikt by nie uczuł zmiany w smaku, nikt by nie nazwał wody słoną. I zdaje mi się, że jest w tym coś z natchnienia Boga, który sprawił i rozporządził, iż w tych sądach wydanych losem, wszystkie poprzednie wyroki zdały się waszemu czcigodnemu i najwyższemu trybunałowi trafne i bez zarzutu: jako wam wiadomo, iż nieraz Bóg pragnie chwałę swoją okazać w zawstydzeniu mędrców, upokorzeniu potężnych, a wywyższeniu maluczkich i prostaczków.

Zostawiam te wszystkie rzeczy na stronie: proszę was jeno, nie dla tych zobowiązań, do których poczuwacie się względem

meo domu, a których ja nie uznaję, ale dla szczerej życzliwości, jakiej, od najdawniejszych czasów, tak z tej jak z tamtej strony Loary, zaznaliście od nas w podpieraniu waszego stanu i godności, abyście na ten raz zechcieli mu udzielić przebaczenia, a to pod dwoma warunkami. Po pierwsze, że da albo zobowiąże się dać zadośćuczynienie stronie pokrzywdzonej inkryminowanym wyrokiem: co do tego punktu, ja sam wydam odpowiednie zarządzenia. Po drugie, że dla pomocy w urzędzie dodacie mu jakiegoś młodszego, uczonego, roztropnego, doświadczonego i cnotliwego konsyliariusza, wedle którego wskazówek będzie odtąd wykonywał swoją procedurę. A w razie gdybyście go ze szczętem chcieli złożyć z urzędu, proszę bardzo, byście mi go oddali jako zupełną i szczerą darowiznę. Znajdę w swoich królestwach jakoweś miejsce i stanowisko, na którym będę go mógł z korzyścią użyć i spotrzebować. I będę prosił dobrego Boga Stworzyciela, Opiekuna i Rozdawcę wszelkich dóbr, aby was zachował nieodmiennie w swojej świętej i dobrotliwej łasce.

Te słowa wyrzekłszy Pantagruel skłonił się trybunałowi i wyszedł z izby. Przy bramie spotkał Panurga, Epistemona, brata Jana i innych. Wraz dosiedli konia, aby wrócić do Gargantui. Po drodze opowiedział im Pantagruel, punkt po punkcie, historię sądów Pletewki. Brat Jan oświadczył, iż znał Piotra Jendera, w czasie gdy mieszkał w hrabstwie Fonteńskim, pod szlachetnym opatem Ardelionem. Gymnastes powiedział, że był w namiocie Grubego Chrystiana, kawalera Krysy, właśnie gdy Gaskończyk dał awanturnikowi ową roztropną odpowiedź. Panurg wzdragał się nieco uwierzyć w szczęśliwy rezultat wyroków wydawanych losem, zwłaszcza przez tak długi przeciąg czasu.

Epistemon zasię rzekł do Pantagruela: — Podobną historię opowiadano mi o sołtysie z Monsleru. Ale co mniemać zaiste o tych szczęśliwych sądach przy pomocy kości, ciągnących się z nieodmiennym powodzeniem przez tyle lat? Gdyby to chodziło o jeden albo dwa wyroki, wydane tak na los szczęścia, nie

dziwilbym się, zwłaszcza w materiach z natury swojej zawitych, poplątanych, dwuznacznych i ciemnych.

XLIV. Jako Pantagruel opowiada szczególny przykład niepewności ludzkiego sądu

— Tak, na przykład — rzekł Pantagruel — był spór wytoczony niegdyś przed Cn. Dolabellą, prokonsulem w Azji. Rzeczą była taka: Pewna niewiasta w Smyrnie miała z pierwszego męża dziecko, imieniem Abece. Po śmierci męża miała syna nazwanego Eefgie. Zdarzyło się (jako, wiadomo, rzadką jest rzeczą miłość ojczyzny i macochy do pasierbów i dzieci pierwszych ojców i matek), iż ten mąż i jego syn, chyłkiem, zdradziecko, w zasadzce, zabili Abece. Żona, przejrawszy ich niegodziwość i zdradę i nie mogąc ścierpieć, aby zbrodnia została nieukarana, zgładziła ich obu, mszcząc się śmiercią swego pierwszego syna. Stawiono ją przed sąd i przywiedziono przed Cn. Dolabellę. W jego obecności przyznała się do całej rzeczy, nic nie ukrywając; powoływała się jedynie na to, iż zgładziła wedle prawa a słuszności. Taka była materia procesu.

Prokonsulowi sprawa zdała się tak wątpliwa, iż nie wiedział, na którą stronę się przechylić. Wielka zaiste była zbrodnia tej niewiasty, która zabiła swego drugiego męża i dziecko; ale przyczyna zabójstwa widziała mu się tak naturalna i jakoby wspierająca się na przyrodzonym prawie narodów (zważywszy, iż zgładzili jej pierwszego syna we wspólnej zмовie, podstępnie, z zasadzki, nie zaczepieni ani obrażeni przezeń, jeno wiedzeni chciwością zagarnięcia całego dziedzictwa), iż dla rozstrzygnięcia odesłał ją do Areopagitów w Atenach, aby posłyszec, jaki by był ich sąd i rozumienie o tym. Areopagici zażądali, aby im w sto lat później osobiście przysłać strony prawujące się, dla odpowiedzi na pewne pytania, które nie były zawarte w protokołach. To znaczy, materia zdała się im tak trudna i zawiła, iż nie wiedzieli, jak orzec i rozsądzić. Kto byłby

rozsądził sprawę wedle rzutu kości, nie pobłdziłby w żadnym wypadku: jeśliby rozsądził przeciw żonie, to zasługiwała na karę za to, iż szukała pomsty sama, która to pomsta należy do trybunałów; jeżeli za nią, wyrok zdawałby się uwzględniać jej okrutną boleść. Ale że temu Pletewce mogło się to udawać przez tyle lat, to i mnie istotnie dziwi.

— Wyznaję, iż nie umiałbym — odparł Epistemon — odpowiedzieć kategorycznie na wasze pytanie. Koniekturalnie odnosiłbym te szczęśliwe wyroki do życzliwej łaski niebios i przychylności duchów kierujących światem, zjednanych prostodusznością i szczerą poczciwością sędziego Pletewki. Bowiem on, nie ufając swej wiedzy i zdolnościom, znając antynomię i sprzeczności praw, edyktów, obyczajów i rozporządzeń; oceniając przebiegłość piekielnego ducha Oszczerstwa i Złego, który często przeobraża się w posła światła za pośrednictwem swych sług, przewrotnych adwokatów, konsyliariuszów, prokuratorów i innych takich oprawców, obraca czarne w białe, obie strony ludzi fantastycznie, że każda widzi słuszność po swej stronie (jako wiadomo wam, iż nie ma tak złej sprawy, która by nie znalazła adwokata, inaczej nie byłoby procesów na świecie); owóż widząc to, wołał się odwołać pokornie do Boga, sprawiedliwego sędziego, wezwać ku swej pomocy łaski niebios, zdać się na Ducha świętego w azardzie i niebezpieczeństwie ostatecznego osądzenia i w ten sposób losem pokierować ostateczne orędzie, które nazywamy wyrokiem. Za czym mniemać wolno, iż te oto duchy poruszały i kierowały kośćmi, aby padły na stronę tego, który, opierając się na słusznej skardze, żądał poparcia wyrokiem swej poczciwej sprawy: jako powiadają talmudyści, iż nie jest niczym złym uciekać się do losu i że w niepewności i wątpleniu ludzi za pomocą losu objawia się wola boska.

Nie chciałbym mniemać ani powiedzieć (zaiste bowiem nie mam silnego przekonania), aby proces rozstrzygnięty rzutem kości (jak bądź by one padły) miał być gorzej osądzony, niż kiedy przejdzie przez ich ręce pełne krwi i drapieżnej żądz.

Zważywszy zwłaszcza, iż cały kierunek panującej judykatury jest dziełem Trybuniana, człowieka tak niewierzącego, przewrotnego, barbarzyńcy, niegodziwca, złośliwca, tak chciwego i niesumiennego, iż wszelkie prawa, edykty, reskrypty, konstytucje i ordonanse sprzedawał wprost za gotowy grosz stronie więcej ofiarującej. I na tę modłę wyostrzył ich praktyki i dał im próbki praw, którymi się posługują; resztę zaś z całości praw usunął i zniweczył, lękając się, iż gdyby się zachowało prawo całkowite i gdyby ujrzano księgi dawnych prawodawców, tyczące wykładu dwunastu tablic i ksiąg pretorów, cały świat obaczyłby się na jego lajdactwie.

Dlatego lepiej byłoby nieraz stronom procesującym (to znaczy, mniej by stąd złego wynikło) chodzić po wilczych paściach niż zdać się ze swym prawem na ich sądy i wyroki: jakoż Kato swojego czasu wyrażał życzenie, aby dziedziniec gmachu sądowego brukowany był wilczymi paściami.

XLV. *Jako Panurg radzi się Trybuleta*

Szóstego dnia Pantagruel znalazł się z powrotem w domu; równocześnie zaś, o tej samej godzinie, Trybulet przybył wodą z Bloi. Na przywitanie ofiarował mu Panurg świński pęcherz pięknie wydęty i dźwięczący z przyczyny umieszczonych wewnątrz ziarn grochu; prócz tego drewniany rapier nadobnie wyłożony: dalej małą ładownicę, uczynioną ze skorupy żółwia; dalej oplataną flaszę pełną bretońskiego wina i korzec jabłek blandureńskich. Trybulet przypasał rapier i ładownicę, wziął pęcherz do ręki, zjadł nieco jabłek, wypił wszystko wino. Panurg patrzył nań uważnie i rzekł: — Jeszczem nie widział błazna, a widziałem ich już więcej niż za dziesięć tysięcy franków, który by nie pił chętnie i dobrym spustem. Następnie wyłożył mu swoją sprawę w wymownych i ozdobnych słowach.

Zanim jeszcze ukończył, Trybulet wsunął mu porządnego kуска między zębra, włożył mu do rąk próżną butelkę, połaskotał

go pod nos świńskim pęcherzem i za całą odpowiedź rzekł, potrząsając kilkakrotnie głową:

— Huź, huź, błaznie opętany, strzeż się mnicha, kobzo buzanceńska.

Rzekłszy te słowa, usunął się od towarzystwa i bawił się pęcherzem, rozkoszując się melodyjnym pobrzękiwaniem grochu. Więcej nie można było zeń wycisnąć ni słowa. Gdy zaś Panurg próbował jeszcze nalegać, Trybulet wydobył drewniany rapier i począł nim machać, jakoby chcąc ugodzić natręta.

— Dalekośmy zajechali zaiste — rzekł Panurg. — Oto mi piękne orędzie. Błazen-ci on jest, temu się nie da zaprzeczyć; ale większy błazen ten, kto mi go tu przyprowadził, a największy błazen ja sam, żem mu powierzył swoje myśli.

— Ten kamień to niby w mój ogródek — rzekł Karpalim.

— Nie unośmy się — rzekł Pantagruel — jeno zważmy jego ruchy i słowa. Dostrzegłem w nich głębokie tajemnice i zgola mnie nie dziwi, iż Turcy czczą takich szaleńców jako Muf-tich i Proroków. Czyście uważali, jak on (nim otworzył usta, aby przemówić) potrząsnął i kiwnął głową? Z nauki starożytnych filozofów, z ceremonii magów i z obserwacji uczonych w prawie możecie osądzić, iż ten ruch spowodowany był nawiedzeniem i tchnieniem fatydycznego ducha, który nagle wchodząc w wątłą i małą substancję (jako wiecie, iż w małej głowie nie może się znajdować wielka mózgownica), wstrząsnął ją w ten sposób, jak wedle zeznań lekarzy przydarza się i w innych członkach ludzkiego ciała, częścią dla wagi i gwałtownego impetu dźwiganego ciężaru, częścią dla wątpliwości sił i organu dźwigającego.

Jasny przykład stanowią ci, którzy będąc na czczo nie mogą udźwignąć bez drżenia rąk wielkiego pucharu pełnego wina. To właśnie przedstawiła niegdyś jakoby obrazowym znakiem wieszczbiarka Pytia, kiedy nim odpowiedziała wróżbą, wstrząsała swoim domowym drzewem lauru. Tak powiada Lam-

pridius, iż cesarz Heliogabal, w czasie niektórych świąt swego wielkiego bożka, w otoczeniu znachorów i skopców, potrzasał publicznie głową, pragnąc w ten sposób uchodzić za wróżbitę. Tak podaje Plaut w swojej *Asinaria*, iż Sauriasz idąc potrzasał głową, jakoby wściekły i oszalały z wściekłości, budząc strach w tych, którzy go spotkali. Także w innym miejscu, tłumacząc, dlaczego Charmides potrzasał głową, powiada, iż był w ekstazie.

Tak opowiada Katullus w *Berecynthii* i *Atysie* o miejscu, w którym Menady, niewiasty bachiczne, kapłanki Bachusa, szalone prorokinie, niosąc gałęzie bluszczu, potrzasały głowami. Toż samo w podobnych okolicznościach czynili owalaszni Galowie, kapłanki Cybeli, odprawiając swoje nabożeństwa. I od tego jest nazwana, wedle starożytnych teologów; *κνίστάν* bowiem znaczy obracać, kręcić, potrzasać głową i wykręcać szyję.

Tak pisze Tytus Liwiusz, iż w czasie bachanalii w Rzymie mężczyźni i kobiety zdawali się opętani duchem wieszczym z przyczyny niejakiego udanego trzęsienia i miotania ciałem. Głos bowiem powszechny filozofów oraz mniemanie ludu były, iż daru wieszczenia nigdy niebiosą nie zsyłają inaczej, jeno wśród szalu i miotania ciałem, wśród trzęsienia i drżenia, a to nie tylko kiedy spływało na wróżbitę natchnienie, lecz także kiedy je objawiał i wygłaszał.

W istocie, Julian, znamienity prawnik, gdy go raz pytano, czy może być uważany za zdrowego pewien niewolnik, który obracał się w kompanii ludzi fanatycznych i opętanych i czasem wieszczyl, wszelako bez potrzęsania głową, odparł iż należy go uważać za zdrowego. Tak widzimy i dzisiaj, jak bakałarze i pedagodzy potrzasały głowami uczniów (jakoby garnkiem, ujmując je za uszy), przez pociąganie i targanie uszów (które są, wedle doktryny uczonych Egipcjan, członkiem poświęconym pamięci), aby umysł ich, chwilowo zbłąkany w postronnych myślach i jakoby zmacony jakimś afektem, wrócić na drogę dobrej i filozoficznej dyscypliny. Co także o sobie przyznaje Wergiliusz, iż pociągnął go za ucho Apollo Cyntyjski.

XLVI. Jako Pantagruel i Panurg, każdy odmiennie, wykładają słowa Trybuleta

— Powiada, żeś jest blazen? I co za blazen? Blaznem opętany z przyczyny, iż na stare lata chcesz się zakuć w małżeńskie więzy i niewolę. Powiada ci: strzeż się mnicha. Na mą cześć! to znaczy, iż za sprawą jakiegoś mnicha zostaniesz rogalem. Stawiam w zakład moją cześć; więcej nie mógłbym stawić, choćbym był jedynym nieograniczonym panem Europy, Azji i Afryki. Zważ, jak bardzo polegam na zdaniu głupkozofa Trybuleta. Inne wyrocznie i odpowiedzi ogłosiły cię po prostu i spokojnie rogalem, ale nie objawiły jasno, za czym pośrednictwem żona twoja stanie się cudzolożną, a ty rogalem. Dopiero szlachetny Trybulet to rozstrzygnął. I będzie to rogalstwo bardzo haniebne i połączone z wielkim zgorszeniem. Ha! trzebaż aby twoje łożo małżeńskie było skażone i splugawione mniszym nasieniem!

Nazwał cię, oprócz tego, iż będziesz kobzą buzanceńską, to znaczy dobrze ustrojonym w rogi. I tak jak on sam, pragnąc uprosić u króla Ludwika dwunastego kontrolę soli w Buzancenie dla swego brata, poprosił go o kobzę: tak samo ty, mniemając zaślubić jaką godną i stateczną białą głowę, pojdziesz niewiastę próżną wszelkiego statku, pełną wiatru pychy i przemądrzałości, krzykliwą i uprzykrzoną jak kobza. Zważ, prócz tego, iż pęcherzem laskotał cię pod nos i dał ci kuksa po krzyżach: tym przepowiada, iż będzie cię biła, wodziła za nos i okradała, tak jak ty ukradłeś ów pęcherz świński chłopaczkom w Wobregonie.

— Zgola przeciwnie — odpowiedział Panurg. — Nie abym się chciał beczelnie umykać z niwy szaleństwa. Jestem tam w domu i tam przynależę, wyznaję to. Cały świat jest szalony. Wszystko jest szalone. Salomon powiada, że nieskończenie wielka jest liczba szaleńców. Z nieskończoności nie można nic ująć, nic do niej nie można dodać, jak dowiódł Arystoteles.

I wściekłym byłbym szaleńcem, gdybym, będąc szaleńcem, nie uważał się za szaleńca. To również czyni liczbę maniaków i wariatów nieskończoną. Awicenna powiada, iż nieskończone są odmiany wariacji. Ale reszta słów i znaków tego zacnego błazna, Trybuleta, przemawia na mą korzyść. Powiada mojej żonie: „Strzeż się mnicha“. On ma na myśli małego mniszka, ptaszka wróbelka, którego będzie miłować jako niegdyś Lesbia Kattulowa: będzie jej chwytął muchy i na tych igrach będzie spędzała czas tak radośnie, jak niegdyś Domicjan zwany Łapimuchą.

Mówi dalej, że będzie sielska i luba, jako wdzięczna kobza solijska albo buzanceńska. Ha, zaiste, jasnovidzący Trybulet dobrze poznał moją naturę i me najskrytsze upodobania. Wyznają bowiem, bardziej przypadają mi do smaku wesołe pastreczki z rozpuszczonymi włoskami, z kuperkiem pachnącym macierzanką niż damy z wielkiego świata, we wspaniałych strojach i zalatujące piżmem. Więcej mi do smaku dźwięk wiejskiej kobzy niżli pobrzękiwania lutni, skrzypków i gitary. Dał mi tegiego kuksa w moje pocziwe krzyże. Niechże to będzie ku większej chwale boskiej i niechaj mi za to odpiszą tyleż mąk czyścicowych. Nie czynił tego w złej myśli. Chciał po prostu uderzyć jakiegoś pazia. To pocziwy, serdeczny błazen, zaręczam panu; grzeszy ten, kto o nim źle mniema. Przebaczam mu z całego serca. Łaskotał mnie pod nos: to mi wróży ot, takie figielki między mną a żoną, jak zawsze między nowożeńcami.

XLVII. Jako Pantagruel i Panurg postanawiają odwiedzić wyrocznię boskiej Flaszy

— Oto jeszcze, jeden punkt, któryście przeoczyli. A to jest wszakże węzeł sprawy. Włożył mi w rękę butelkę. Co to może oznaczać? Co on chciał przez to powiedzieć?

— Może to, — odparł Pantagruel — że twoja żona będzie pijaczką.

— Przeciwnie — odparł Panurg — flaszka bowiem była próżna. Przysięgam na kość pacierzową świętego Fiakra z Bryni, że nasz głupkozof, jedyny niepomyłony Trybulet, odsyła mnie do butelki. I powtarzam na nowo pierwsze ślubowanie i przysięgam w waszej obecności na Styks i Acheron, iż będę nosił okulary na czapce, nie zawdzieję saczka u pludrów, póki nie usłyszę wyroku Boskiej Flaszy o moim przedsięwzięciu. Pewien roztropny człowiek i mój dobry przyjaciel zna miejsce, kraj i okolicę, w której znajduje się jej świątynia i wyrocznia. Zaprowadzi nas tam pewnie. Jedźmyż tam razem, błagam, nie odmawiajcie mi tego. Będę wam jako Achates, jako Damis, szczerzy towarzysz w całej podróży. Z dawna wiem, że jesteście wielkim miłośnikiem wędrowek i chętnym zawsze ujrzeć i nauczyć się czegoś nowego. Zobaczmy cudowne rzeczy, możecie mi wierzyć.

— Chętnie — odparł Pantagruel — ale nim puścimy się na tę daleką wędrowkę, pełną przygód, pełną oczywistych niebezpieczeństw...

— Jakich niebezpieczeństw? — zapytał Panurg wpadając w mowę. — Niebezpieczeństwa uciekają przede mną, gdziekolwiek jestem, na siedem mil wokoło: tak samo jak za pojawieniem się monarchy ustaje władza namiestnika, jak za pojawieniem się słońca pierzchają chmury i jak choroby umykają pod ciałem św. Marcina z Kwandy.

— Tak, ale — rzekł Pantagruel — nim puścimy się w drogę, musimy załatwić pewne sprawy. Po pierwsze, trzeba odesłać Trybuleta do Bloi (co stało się natychmiast: zaś Pantagruel obdarzył go suknią z kędzierzawego złotogłowiu). Po wtóre musimy poprosić o radę i pozwolenie mego ojca. Dalej, trzeba nam znaleźć jaką Sybillę za przewodnika i tłumacza.

Panurg odparł, iż przyjaciel Xenomanes wystarczy; zresztą będą przejeżdżali przez kraj Latarneńczyków i tam mogą się zaopatrzyć w jaką światłą i dorzeczną Latarnię, która by była

dla nich w podróży tym, czym Sybilla dla Eneasza zstępującego do pól Elizejskich.

— Co do mnie — rzekł Pantagruel — przewiduję — iż nie grozi nam po drodze śmierć od melancholii. Co do tego, to jestem pewny. Jednego tylko żałuję: że nie mówię dobrze po latarneńsku.

— Będę mówił za nas wszystkich — rzekł Panurg — znam tę mowę jak swoją ojczystą, mamkę miałem właśnie z tamtego kraju:

*Briszmard d'algotbric nubstzne zos,
Isquebfz prusq; alboq crings zachak,
Misbe dilbarlkz morp nipp stanez bos,
Strombtz Panurge valmap quost grufz bak.*

Owo zgadnij, Epistemonku, co to?

— To są — odparł Epistemon — imiona diabłów błędzących, diabłów wędrownych, diabłów pełzających.

— Prawdziwe słowa wyrzekłeś, druhu serdeczny — rzekł Panurg. — To dworski język Latarneńczyków. Po drodze sporządzą ci słowniczek, który nie będzie trwał dłużej niż para nowych butów. Nauczysz się go, nim dzień zaświta. To, co mówiłem, przełożone z latarneńskiego na język pospolity, brzmi tak:

*Kiedym się liczył do gaszej braci,
Cierpiałem jeno same niedole;
Bardziej są szczęśni ludzie żonaci:
Panurg wie o tym, siadłszy w ich kole.*

— Pozostaje tedy — rzekł Pantagruel — wysłuchać zdania ojca i uzyskać odeń pozwolenie.

XLVIII. Jako Gargantua przedstawia, iż nie wolno dzieciom żenić się bez wiedzy i zezwolenia rodziców

Wstępując w progi wielkiej komnaty zamkowej Pantagruel spotkał dobrego Gargantue wychodzącego z rady. Za czym

opowiedział mu z grubsza dotychczasowe przygody, przedstawił zamiar i prosił, aby, za jego ojcowską zgodą i przyzwoleniem, mogli go przywieść do skutku. Poczciwy Gargantua trzymał w dłoniach dwa duże pliki próśb już załatwionych i memoriałów do rozważenia; oddał je Ulrychowi Swędziemirowi, swemu staremu kanceliście i archiwariuszowi, odciągnął na stronę Pantagruela i z twarzą bardziej rozjaśnioną niż zazwyczaj rzekł:

— Dzięki składam Bogu, drogi synu, iż zachowuje cię w cnotliwych myślach, i chętnie godzę się na podróż, którą zamierzacie. Pragnąłbym wszelako, aby i tobie przyszła ochota i postanowienie do małżeństwa. Zdaje mi się, że doszedłeś właściwego wieku. Panurg dosyć poniósł trudów, aby rozwiązać wątpliwości, jakie się mogły nastroczyć. Mów ty za siebie.

— Ojcie najłaskawszy — odparł Pantagruel — jeszcze o tym nie myślałem: z całą tą sprawą zdałem się na twą dobrą wolę i rozkaz ojcowski. I raczej proszę Boga, abym się znalazł martwy i sztywny u twych nóg, ku twojej boleści, niżbym wbrew tobie miał kiedykolwiek pojąć żonę. Nigdy nie słyszałem, aby, na mocy jakiego bądź prawa, bądź kościelnego, bądź świeckiego lub zgoła barbarzyńskiego, wolno było dzieciom wchodzić w takie śluby z własnej woli, bez pozwolenia, chęci i zachęty ojca, matki i bliskich krewnych. Wszyscy prawodawcy odjęli tę swobodę dzieciom a przyznali ją rodzicom.

— Synu najdroższy — rzekł Gargantua — wierzę ci i dziękuję Bogu, iż w umyśle twoim przebywają same chwalebne i zacne myśli i że przez okna twoich zmysłów nie prócz szlachetnej wiedzy nie weszło do mieszkania ducha. Za mego czasu bowiem istniał na kontynencie kraj, w którym niejakie kretowate pastofory, żywiące taki wstręt do małżeństwa jak kapłani Cybeli we Frygii (jak gdyby z nich były prawdziwe kapłony, a nie, przeciwnie, koguty pełne chuci i wszetecznictwa), dyktowały prawa ludziom żonatym w sprawach małżeńskich.

I nie wiem, co bardziej jest obmierzłe: czy tyrańska pycha tych plugawych kretów, którzy zamiast barłóżyć się w zagrodach

swych podziemnych świątyn, mieszają się do spraw najzupełniej niezgodnych z ich stanem, czy też zabobonna głupota żonatych ludzi, którzy ukorzyli się jak przed świętością i poddali się tym tak obmierzłym i barbarzyńskim prawom. I nie widzą (co wszakże jaśniejsze jest niż gwiazda poranna), jak takie zarządzenia małżeńskie mają na celu jedynie korzyść tych Magów, a zgoła nie pożytek małżonków: co już wystarczy, aby je podać w podejrzenie, jako niesprawiedliwe i zdradzieckie.

Z podobnym zuchwalstwem mogliby oni znów ustanowić prawa dla owych Magów, co do ich ofiar i ceremonii; zważywszy iż płacą dziesięcinę ze swych dóbr i ujmują sobie zysków pochodzących z pracy i potu własnych rąk, aby tamtych dostatnio żywić i dostarczać im wszelkiej wygody. I pewnie nie byłoby te prawa tak przewrotne i niegodziwe jak owe, które oni sami dostali od tamtych. Słusznie to bowiem powiedziałeś, nie ma prawa na świecie, które by dawało dzieciom wolność zawierania małżeństwa bez wiedzy, zgody i zezwolenia rodziców.

Na mocy tych praw, o których ci powiadam, nie ma rajfura, hultaja, zbrodniarza, obwiesia, wszetecznika, gałgana, włóczęgi, opryszka, złodzieja, wyrzutka z całej okolicy, który by nie mógł gwałtem porwać jakiej panienki, upatrzonej przez siebie, chociażby była nie wiem jak szlachetnego rodu, bogata, piękna, uczciwa i skromna. Może ją porwać, powiadam, z domu ojca, z ramion matki, wbrew woli całej rodziny, jeżeli wprzód opryszek taki wszedł w znowę z klechą, który w swoim czasie otrzyma część wydartego łupu.

Czyż mogli gorzej i okrutniej poczynąć sobie Goci, Scytowie, Massageci, w nieprzyjacielskiej twierdzy długo obleganej, z wielkim wysiłkiem dobywanej i wziętej nareszcie siłą? I oto zrozpaczeni ojcowie i matki patrzą, jak jakiś obcy przybłąda, cham, hultaj, cały owszony, owrzodziały, zdechlak, dziad i wyrzutek, uprowadza i wydiera im z domu nadobne, wypieszczone, bogate i zdrowe córki, które tak troskliwie odchowali we wszelakich zacnych ćwiczeniach, wykształcili we wszelkiej uczciwo-

ci: spodziewając się, iż w stosownym czasie połączą je węzłem małżeńskim z synami sąsiadów i dawnych przyjaciół, wychowywanych i kształconych z takim samym staraniem, i będą mogli oglądać z nich potomstwo, dziedziczące po rodzicach zarówno ich cnoty i obyczaje jak statki i posiadłości. Jak myślicie, co musi się dziać w ich sercu na ten widok? Zaiście, rozpacz narodu rzymskiego i jego sprzymierzeńców na wieść o zgonie Germanika Druza nie mogła być straszliwsza! Nie mogła być większa boleść Lacedemończyków, kiedy cudzołożca trojański uprowadził w ich oczach, z ich ziemi, grecką Helenę! Lament ich i żaloba pewnie nie były mniejsze niżeli żale Cerery, kiedy wydarło jej córkę Prozerpinę; Izdydy po stracie Ozyrysa, Wenery po śmierci Adonisa, Herkulesa po zatraceniu się Hylasa, Hekuby po wykradzeniu Polikseny.

Wszelako tak bardzo otumanieni są obawą diabła i zabobonem, iż nie śmieją się sprzeciwić, ponieważ mniszy kret był przy tym obecny i skojarzył związek. I pozostają milcząco w domach, pozbawieni ukochanej córuchy: ojciec przeklinając dzień i godzinę swych zaślubin; matka żałując, iż nie poroniła owego tak żalostnego i nieszczęśliwego brzemienia; i w płaczach i lamentacjach dokonywują żywota, którego godziło się im dokończyć w radości, na rękach dzieci i wnuków.

Inni z rozpacz popadają jakoby w szaleństwo, tak iż z żalu a zwątpienia sami się topią, wieszają, zbawiają życia, przejęci do żywa taką niegodziwością.

Inni zaś okazują bardziej heroicznego ducha; ci, za przykładem dzieci Jakuba, mszczących się porwania Diny, swojej siostry, puszczają się w pościg za onym rajfurem. I nieraz, dopadłszy go, jak ze swoim kretem knuje tajemne konszachty i naradza się nad zniewoleniem ich córki, wnet, nie mieszkając, porąbali ich w sztuki i zabili okrutnie, a ciała rzucili krukowi i wilkom na polach. Na ten czyn, tak męski i rycerski, zadrżały sprzymierzone krety i zaczęły powstawać i zawodzić; jęły zanosić straszliwe skargi i z bezczelnym natręctwem wzywać i ze-

brać ramienia świeckiej władzy i sądów Państwa, nastając hardo i domagając się, aby za taki czyn wymierzano przykładną karę. Ale, ani w przyrodzonym poczuciu sprawiedliwości, ani w prawie narodów, ani w żadnych cesarskich ustawach nie znaleziono rubryki, paragrafu, punktu ani tytułu, który by wbrew żądaniom rozumu i porządkowi natury nakładał karę albo torturę za taki uczynek. Nie masz bowiem pocziwego człowieka na świecie, któremu by się bez ochyby zmysły nie pomieszały, skoro usłyszy wieść o porwaniu, hańbie i zbezczeszczeniu córki: wieść zaiste straszliwszą od jej śmierci. I gdyby przychwycił mordercę na uczynku podstępного zabójstwa na osobie jego córki, wedle pojęć rozumu, wedle prawa i słuszności, może i powinien zabić go na miejscu i nie godzi się, aby był za to od sądów ścigany.

Nie ma przeto nic dziwnego, iż skoro dopadnie rajfura niewołącego przy pomocy owego kreta jego córkę i uprowadzającego ją z domu, choćby nawet za jej zgodą, może i powinien zgładzić ich haniebną śmiercią i ciała ich rzucić na pastwę dzikich zwierząt, jako niegodne spocząć w słodkim, upragnionym, ostatnim uścisku świętej i łaskawej matki Ziemi, który nazywamy grobem.

Synu mój ukochany, po mojej śmierci bacz, aby takie prawa nie rozpleniły się w królestwie: póki ja jeszcze żyję i oddycham, dołożę, przy pomocy boskiej, wszelkich po temu starań. Skoro więc z małżeństwem zdajesz się na mnie, pomyślę o tym i zajmę się zapewnieniem twego losu. Teraz przygotuj się do Panurgowej podróży. Weźcie z sobą Epistemona, brata Jana i innych, których sam wybierzesz.

Skarbcom moim rozporządzajcie wedle upodobania i wiedź, iż rad będę wszystkiemu co uczynicie. Z arsenału w Talassie weźcie rynsztunek, jaki macie ochotę; także pilotów, żeglarzy, tłumaczy ilu chcecie. I z pomyślnym wiatrem rozwińcie żagle, w imię i pod opieką Boga, naszego obrońcy. Podczas waszej

nieobecności rozejrzę się za żoną dla ciebie i przygotuję ucztę, którą chciałbym przy twoim weselu widzieć wspanialszą, niż ktokolwiek z ludzi pamięta.

XLIX. O przygotowaniach Pantagruela do podróży morskiej i o ziele zwanym Pantagruelion

W niewiele dni potem Pantagruel pożegnawszy się z dobrym Gargantuą, który tymczasem żarliwie się modlił za pomyślną podróż, przybył do portu Talassy, koło Sammalo, w towarzystwie Panurga, Epistemona, brata Jana Łomignata opata Telemy, i innych domowników jego szlachetnego domu. Był między nimi i Ksenomanes, wielki podróżnik i wędrownik niebezpiecznych dróg, który przybył na wezwanie Panurga, ponieważ trzymał jakąś tam dzierżawkę w kasztelanii Salmigondzkiej. Przybywszy do portu Pantagruel zajął się zaopatrzeniem statków; a były w tej samej liczbie, jaką niegdyś powiodł Ajaks z Salamin w wyprawie Greków na Troję. Żeglarzy, pilotów, wioślarzy, tłumaczy, robotników, żołnierzy, wiewendę, amunicję, działa, suknie, pieniądze i inne przybory wziął z sobą i załadował ich pod dostatkiem, jako godziło się na tak długą i niebezpieczną podróż. Między innymi rzeczami widziałem, iż naładował wielki zapas ziele Pantagruelionu, tak w stanie zielonym i surowym, jak suszonym i preparowanym.

Ziele Pantagruelion ma mały, twarde, okrągły korzeń, kończący się ostro, biały, o skąpych włóknach, który wchodzi w ziemię nie głębiej niż na łokieć. Z korzenia wyrasta pojedyncza łodyga, okrągła, pręcikowata, zielona od zewnątrz, bielejąca ku wnętrzu, pusta wewnątrz, jako łodyga *smirnum*, *olus atrum*, bobu i goryczki; jest drzewiasta, prosta, krucha, karbowana nieco na kształt lekko żłobkowanej kolumny, pełna włókien, na których polega cała wartość rośliny, zwłaszcza w jej części zwanej *mesa*, jakoby pośredniej, i tej, którą nazywa się *mylasea*. Wysokość jej sięga zazwyczaj od pięciu do sześciu stóp. Nie-

kiedy przekracza wysokość włóczy: mianowicie kiedy trafi na grunt miękki, lekki, wilgotny a niezbyt zimny, jako jest Olona albo Rozea koło Preneste w Sabinii: i jeżeli nie brak jej dżdżu około świąt rybackich i przesilenia letniego. I przewyższa wysokością drzewa (jako powiadacie o Dendromalachii na wiarę Teofrasta), mimo iż jest to ziele ginące każdego roku, nie zaś drzewo z korzeniem, pniem, trwałymi konary i gałęzmi. I z łodygi wychodzą duże i tęgie gałęzie. Liście trzy razy bardziej długie niż szerokie, zawsze zielone, szorstkie jak liść czerwienca, twarde, nacięte w koło jak sierp i jak betonja; zakończone niby ostrze lancy macedońskiej i jakoby lancet, którym posługują się chirurdzy. Postać ich mało jest odmienna od liści jesionu lub ziela *guiazdeczki*; i tak podobne do sadzca, iż wielu botaników, określiwszy je jako domowe, uważa sadzic za Pantagruelion zdziczały. I są te liście w równym oddaleniu rozmieszczone w krąg łodygi, w liczbie pięciu do siedmiu w każdym rzędku. Tak umiłowala to ziele natura, iż wyposażyła układ jego liści w te dwie nieparzyste cyfry, tak boskie i tajemnicze. Zapach ich jest mocny i mało luby delikatnemu powonieniu.

Nasienie wytwarza się u szczytu łodygi i nieco poniżej. Jest liczne jak mało u którego ziela: sferyczne, podługne, romboidalne, ciemnobure i jakby nakrapiane, twarde, okryte kruchą łuszczyką, smaczną dla wszystkich ptaków śpiewających, jak czeczotka, czyżyka, skowronka, zięby i innych. Ale w człowieku (gdyby je jadł często i obficie) posiada własności przytępienia zdolności rozrodczej. I jakkolwiek niegdyś u Greków sporządzano zeń niejaki rodzaj lakoci, ciastek i kołaczy, które jadaliby po wieczery, dla lepszego smaku wina, pewnym jest, iż bywa ono trudno strawne, drażni żołądek, zanieczyszcza krew i przez swoją nadmierną gorącość rozgrzewa mózg i napędza do głowy przykrych i uciążliwych humorów. I jako u rozmaitych roślin są dwie płcie, męska i żeńska (jak to widzimy u lauru, palmy, dębu, buku, asfodelu, mandragory, paproci, agaryku, cyprysu, terebinty i innych), tak samo i w tym ziele bywają

osobniki męskie, które nie mają wcale kwiatu, jeno obfitują w nasienie, i żeńskie, całe okryte białawymi kwiatkami. Taka żeńska roślina, jak wiele podobnych, ma liść bardziej szeroki, mniej twardy niż w męskim ziele, i nie rośnie do takiej wysokości. Sieje się ów Pantagruelion za powrotem jaskółek, dobywa się z ziemi, kiedy koniki polne zaczynają chrypnąć.

L. Jak powinno się obrabiać i przyrządzać ów słynny Pantagruelion

Przyrządza się Pantagruelion około zrównania jesiennego, na rozmaity sposób, wedle upodobań ludów i odmienności krajów. Pierwsze zalecenie Pantagruela było: łodygę oczyścić z liści i nasienia, macerować w wodzie stojącej, nie bieżącej, przez pięć dni, jeśli czas suchy a woda ciepła; przez dziewięć albo dwanaście, jeśli czas pochmurny a woda zimna; potem na słońcu wysuszyć, potem w cieniu odrzeć z kory i oddzielić włókna, w których jak powiedzieliśmy, leży cała jego cnota i wartość od części drzewiastej, na nic niezdatnej, chyba żeby zrobić z niej jasną pochodnię, zapalić ogień i dla uciechy małych dzieci nadymać świńskie pęcherze. Posługują się nią czasami jakoby lewarkiem, aby ssać i, za pomocą wdechania, ciągnąć młode wino przez czopek.

Niektórzy nowocześni Pantagrueliści, unikając pracy rąk, której by wymagał taki rozdział, używają pewnych zębatach instrumentów, utworzonych tym kształtem, jakim rozzłoszczona Juno trzymała złęczone palce u rąk, aby przeszkodzić urodzeniu Heraklesa z żywota Alkmeny. I za pomocą tego narzędzia zgniatają i miażdżą część drewnikową i obracają ją w niwecz, aby ocalić włókna. Tym sposobem przygotowania kontentują się ci, którzy, wbrew obyczajowi całego świata i w sposób sprzeczny wszelkim filozofom, pracują na życie cofając się raczkami wstecz. Ci, którzy chcą więcej wydobyć zeń korzyści, czynią zgodnie z tym, co nam opowiadają o spędzaniu czasu trzech

sióstr Parek, o nocnych ćwiczeniach szlachetnej Cyrce i upartej wymówce Penelopy wobec swoich rozkochanych gaszków w czasie nieobecności małżonka Ulissa. Wtedy dochodził to ziele do pełni swych nieocenionych przymiotów, z których część wam wyłożę (zamknąć tu bowiem wszystko byłoby niepodobieństwem), najpierw wytłumaczywszy wszelako nazwę tej rośliny.

Uważam, że rośliny pomianowane są w rozmaite sposoby. Jedne wzięły imię od tego, kto pierwszy je wynalazł, rozpoznał, objawił światu, uprawił, przyswoił i pielegnował: jako Merkuralis od Merkurego; Panaceum od Panace, córki Eskulapa; Artemizja od Artemis, to jest Diany; Eupatoria od króla Eupatora; Telephium od Telepha; Euforbium od Euforba, medyka króla Iuby; Klimenos od Klimenosa; Alcybiadon od Alcybiadesa; Gencjana od Gencjusza, króla Sławonii. I tak niegdyś wysoko ceniono ten przywilej dawania miana odkrytym roślinom, iż jako niegdy wszczął się spór między Neptunem a Palladą, od kogo weźmie imię swoje ziemia przez nich wspólnie odkryta, później nazwana Atenami od Ateny, to jest Minerwy, podobnie Lynkus, król Scytyi, pokusił się zabić zdradziecko młodego Tryptolema, wysłanego przez Cererę, aby ludziom objawić uprawę zboża jeszcze wówczas nieznaną. Zabiwszy go bowiem, spodziewał się nadać temu zielu swoje imię i, na wieczną swą cześć i chwałę, mienionym być wynalazcą tego ziarna, tak pożytecznego i zbawiennego dla ludzkiego życia. Za tę zdradę, Cerera przemieniła go w żbika albo w wilkołaka. Podobnie długie i zacięte wojny toczyły się niegdyś między różnymi królami Kapa-docji o to jedynie, od czyjego imienia ma być nazwane pewne zioło: które z przyczyny tej zwady ochrzczono *Polemonia*, jakby ziele wojenne.

Inne otrzymały miana od okolic, z których je przeszczepiono gdzie indziej, jako jabłka medyjskie są to jabłka z Medyi, w której je najpierw znaleziono; jabłka punickie to granaty, przyniesione z ziemi punickiej, czyli Kartaginy. *Ligusticum* to lubczyk przyniesiony z Ligurii, czyli z wybrzeża genueńskiego; *rhbarba*

z wybrzeża rzeki Barbarów zwanej Rha, jak podaje Ammianus; *Santonika*, grecki koper: Kasztany, brzoskwinie, Sabin-ki z wysp hierejskich itp.

Inne zyskały imię przez antiphrazę i przeciwieństwo: jak a-b-synt, ponieważ jest przykry do picia, *Holosteon*, to znaczy ca-ły z kości, a przeciwnie nie masz bardziej kruchego i delikatne-go ziela niż to właśnie.

Inne są nazwane od swoich własności i działania, *aristotochia*, która wspomaga kobiety w boleściach rodzenia; *lichen*, który leczy chorobę tego nazwiska; malwa, *a mollificandō*; *callithricum*, który upiększa włosy; *alyssum*, *ephemerum*, *bechium*, *nastur-tium*, to jest rzeżucha alenojska, *hyoscyamus*, *hanebaus* i inne.

Inne dla zadziwiających własności, jakie w nich poznano: ja-ko *heliotrop*, to znaczy idący za słońcem. Gdy bowiem słońce wstaje, on się otwiera; gdy wznosi się, i on się podnosi; gdy pochyla się, i on się pochyla; gdy się chowa, i on się zamyka. *Adiantum*: ponieważ nigdy nie zachowuje wilgoci, mimo że ro-dzi się blisko wody, i choćby się go na dłuższy czas zanurzyło w wodzie; *Hieracia*, *Eryngion* i inne.

Inne, przez przekształcenie podobnych imion mężczyzn i ko-biet: jako *daphne*, tj. laur, od Daphne, mirt od Myrsiny, pitys od Pitys, Cynara, to jest karczoch, narcyz, szafran, *smi-lax* i inne.

Odwrotnie znowu wzięli *Fabiusze* swoje nazwanie od bobu, *Pizonowie* od ciecierzycy, *Lentuli* od soczewicy, *Cycerony* od grochu. Jako i dziś jeszcze, wedle jeszcze bliższego podobieństwa, mamy nazwy: pepek Wenery, włosy Wenery, miednica Wenery, broda Jowisza, oko Jowisza, krew Marsa, palce Merkurego, *heu-modactyles* i inne.

Inne od swojej postaci: jako *trifolium*, który ma trzy listki, *pentaphyllon*, mający pięć listków, rozchodnik, ponieważ rozcho-dzi się po ziemi, *Helxyna*, *Petasites*, *Myrobolan*, który Arabowie nazywają *Been*, ponieważ podobny jest do żołędzi i jest tłusty.

II. Czemu to ziele nazywa się Pantagruelion i jakie ma cudowne własności

Z takich to przyczyn (wyjawszy bajecznych: niech nas Bóg broni, abyśmy mieli przypomagać się bajką w tej tak werydycznej historii) nazywa się owe zioło Pantagruelion. Pantagruel bowiem był jego wynalazcą: nie powiadam samej rośliny, ale pewnego jej użytku, który jest obmierzły i znienawidzony opryszkom, bardziej im przeciwny i niemiły niż świerzb i kania przędza dla lnu, wiklina dla paproci, skrzyp dla kosiarzy, zielony wilk dla groszku, *aegilops* dla jęczmienia, *antranium* dla fasoli, kąkol dla pszenicy, bluszcz dla murów, niżli neufar i *nymphoea heraclia* dla mnichów-kórlarzy, niż trzcina i boćkowiec dla szkolarzy nawarskich, niż kapusta dla winnej latorośli, czosnek dla magnezu, cebula dla oczu, ziarno paproci dla kobiet brzemiennych, nasienie wierzby dla rozgrzanych zakonniczek, cień cisu dla śpiących pod nim, wilcza jagoda dla pardwy i wilka, zapach figi dla rozjuszonego byka, szaleja dla młodych gęsi, korzeń purpury dla zębów, oliwa dla drzew. Widzieliśmy bowiem, iż wielu z nich przez taki użytek kończyło życie wysoko i rychło, wzorem Phyllis, królowej Traków, Bonozusa, króla Rzymian, Amaty żony króla Latynów, Iphisa, Auktolii Likamby, Arachny, Fedy, Ledy, Acheusa króla Lydii i innych: i to ich jedynie drażniło, że bez innego cierpienia i choroby, za pomocą Pantagruelionu zadzierzgano im przewody, przez które wychodzą figlarne słówka a wchodzą smaczne kąski, ściskając je szpetniej, niżby to uczyniła złośliwa angina i śmiertelna dusznica.

Innych słyszeliśmy, którzy w chwili gdy Antropos przecinał im nitkę życia, gorzko zawodzili, i skarżyli się, że Pantagruel trzyma ich za gardło. Ba! to nie był wcale Pantagruel; nigdy w życiu nie trudnił się rakarstwem; to był Pantagruelion, który sprawował funkcje uzdeczki na szyję i służył im za kołnierz rajcowski. Wyrażali się więc nieścisłe, popełniając solecyzm, chyba że się ich usprawiedliwi figurą synekdochiczną, iż brali wy-

nalazek za wynalazcę, jako się bierze niekiedy w mowie Ceres za chleb a Bachusa za wino. Przysięgam wam na dowcip mieszczący się w tej oto butelce, chłodzącej się w tym oto cebrzyku, iż szlachetny Pantagruel nie brał nikogo za gardziel, chyba tych, którzy zaniedbywali ugasić w porę dręczącego pragnienia.

Dalej nazywa się to ziele Pantagruelionem przez podobieństwo, Pantagruel bowiem przychodząc na świat był tak duży jak ziele, o którym wam mówię, i łatwo można było zmierzyć ich razem, ile że urodził się w czas kanikuły, kiedy się zbiera owo ziele i kiedy pies Ikara przez szczekanie swoje na słońce czyni cały świat troglodytycznym i zmusza ludzi do krycia się a pomieszkiwania w piwnicach i norach podziemnych.

Dalej, nazywa się Pantagruelion dla swoich przymiotów i własności. Jako bowiem Pantagruel był wcieleniem i przykładem wszelkiej radosnej doskonałości (sądzę, że nikt z was, opoje zatracone, nie wątpi o tym), tak samo w Pantagruelionie widzę tyle cnót, energii, doskonałości, tyle cudownych działań, iż gdyby wszystkie przymioty tego ziela były ocenione wówczas, gdy drzewa (wedle pism proroka) obierały sobie króla lasu, aby nimi rządził i panował im, otrzymałoby ono z pewnością największą ilość głosów i wotów. Ba, więcej jeszcze. Gdyby Oksyl, syn Oriusza, począł je ze swej siostry Hamadriady, więcej by się ucieszył jego wartością, niżeli owym ośmiorgiem dzieci, tak wysławianych przez naszych mitologów, którzy imiona ich przekazali wiekuistej pamięci. Najstarsza córka miała imię Winna Latorośl, druga Figa, syn następny Orzech, drugi Dąb, potem Jawor, potem Jarzębina, potem Topola, ostatni miał na imię Wiąz i był wielkim cyrulikiem swojego czasu.

Nie będę wam rozpowiadał, jak sok Pantagruelionu, wyciśnięty i wpuszczony do ucha, zabija wszelkie robactwo, które mogłoby się tam zrodzić przez gnicie, i wszelki inny gad, który by się tam dostał. Jeśli tego soku rozpuścicie nieco w wiadrze wody, natychmiast ujrzycie, iż woda zetnie się jak gdyby zsiadłe mleko, tak wielka jest siła tego soku. I woda tak ścięta jest

znamienitym lekarstwem dla koni cierpiących na kolkę i rozdęcie. Korzeń jego, ugotowany w wodzie, rozmiękcza naciągnięte nerwy, skurczone stawy, gościeciguzy podagryczne. Jeśli chcecie rychło uleczyć oparzenie z wody czy z ognia, przyłóżcie jeno surowy Pantagrulion, to znaczy taki, jak rodzi się z ziemi, bez innego dodatku ani zaprawy. I baczcie, aby go zmienić, skoro tylko ujrzyście, że wysycha na bolesnym miejscu.

Bez niego wszelka kuchnia byłaby omierzła, wszelki stół niechlujny, choćby nawet zastawiony najwyborniejszymi potrawami; łóżko niemile, choćby błyszczało obficie od złota, srebra, kości słoniowej, klejnotów i porfiru. Bez niego ludy nasze nie nosiłyby zboża do młyna, nie wracałyby zeń z mąką. Bez niego jakżeby zanoszono skargi adwokackie do trybunału? Jakżeby bez niego dźwigano glinę do pracowni? Jakby dobywano wodę ze studni? Bez niego co by robili rejenci, kopiści, sekretarze i pisarze? Czyby nie przepadły archiwa i obligi? Czyby nie zginęła szlachetna sztuka drukarska? Z czego by się robiło krosna? Jakby się dzwoniło w dzwony? Nim ozdobieni są kapłani Izdydy, nim ubrani pastorzy, całe ciało ludzkie nim przede wszystkim jest obleczone. Wszystkie drzewa bawelniane Seryjskie, Gossampiny z Tyle nad Morzem Perskim, Kyny Arabskie, latorośle Maltańskie nie odziewają tyle osób, ile to jedno ziele. Ono okrywa wojska przeciw zimnu i deszczom, wygodniej z pewnością niż niegdyś skóry. Oslania teatry i amfiteatry przed upałem, opasuje lasy i zarośla dla uciechy strzelców, wnika w głąb wody, tak słodkiej jak i morskiej, dla korzyści rybaków. Dzięki niemu buty, buciki, buciczki, krypcie, chodaki, trzewiki, pantofle, saboty zyskały formę i rozpowszechnienie. Dzięki niemu napina się łuki, naciąga kusze, sporządza tarany. I jak gdyby to było święte ziele werweniczne, czczone i umiłowane od Manów i Lemurów, bez niego nie grzebie się ciał ludzkich.

Powiem więcej. Za pomocą tego ziela da się widzialniej ująć niewidzialne istoty, pochwycić je, przytrzymać i jak gdyby zamknąć w więzieniu. Ujęte i przytrzymane w ten sposób, obra-

cają ogromne i ciężkie kamienie młyńskie ku niezmiernemu pożytkowi ludzkiemu. I dziw mi, że wynalezienie takiego użytku przez tak wiele wieków mogło zostać nieznanie starożytnym filozofom, zważywszy nieocenione korzyści, jakie stąd płyną, zważywszy nieznośny trud, jaki bez tego znosili w swoich pistrzynach. Za pomocą tego ziela, przez pochwycenie fal powietrznych, wielkie galery, olbrzymie talamegi, potężne galiony, okręty mieszczące tysiąc i dziesięć tysięcy ludzi, wypływają z portów i żeglują wedle rozkazu sternika. Dzięki niemu, całe narody, które natura dzierżyła jakoby w ukryciu, niedostępne i nieznanne, mogą przybywać do nas, a my do nich: rzecz, której same ptaki nie umiałyby dokonać, mimo całej lekkości upierzenia i mimo iż natura dała im zdolność bujania w powietrzu. Taprobana widziała Laponię; Jawa widziała góry Riphejskie; Febel ujrzał Telemę; Islandczycy i Grenlandczycy ujrzą Eupates. Dzięki temu zielu Boreasz ujrzał mieszkanie Austera, Eurus odwiedził Zefira.

Do tego doszło, iż moce niebieskie, bogowie tak morza jak i ziemi, przerazili się w duchu, widząc, jak za pomocą tego błogosławionego Patangrulionu ludy arktyczne, w oczach anarktycznych, przebyły morze Atlantyczne, minęły dwa zwrotniki, przemknęły przez strefę gorącą, przemierzyły cały zodiak, poigrały sobie na równiku, jeden i drugi biegun miały przed oczami na horyzoncie. Wówczas bogowie olimpijscy rzekli w przerażeniu: „Pantagrul przez użytek i przymioty swego ziela sprowadził nam nowe frasunki i kłopoty, ba, gorsze niżeli dawne Aloidy. Niebawem się ożeni. Z żony swojej będzie miał dzieci. Temu przeznaczeniu nie możemy się przeciwzić, wyszło ono bowiem z rąk i wrzecion Sióstr Losu, córek Konieczności. Dzieci jego (być może) wynajdą jakie ziele równej mocy, za pomocą którego śmiertelni będą odwiedzać źródła gradów, zbiorniki dżdżu i warsztaty piorunów. Mogą ogarnąć sferę księżyca, wdrzeć się na terytorium znaków niebieskich i tam obrać sobie mieszkania, jedni pod Orłem Złotym, drudzy pod Trykłem, inni

pod Koroną, inni pod Harfą, inni pod srebrnym Lwem; zapragną usiąść do stołu wraz z nami, pojąć za żony nasze boginie, co jest jedyną drogą, by samemu stać się bogiem“.

Za czym postanowili znaleźć na to lekarstwo, wedle gruntownego zastanowienia i rady.

LII. Jako istnieje odmiana Pantagruelionu, która nie może być zniszczona od ognia

To, co wam powiedziałem, jest wielkie i cudowne. Ale jeżeli chcecie poznać jeszcze jedną boską cnotę tego świętego Pantagruelionu, objawię wam ją. Uwierzcie lub nie, wszystko mi jedno. Wystarczy mi, że powiedziałem prawdę.

I powiem czystą prawdę. Ale, aby się do niej dostać (przystęp bowiem dość jest drażliwy i niebezpieczny), pytam: Gdybym do tej butelki wlał dwie kwaterki wina i jedną wody, razem bardzo dobrze wymieszane, jakbyście je rozdzielili, jakobyście odłączyli jedno od drugiego tak, by mi oddać samą wodę bez wina, wino bez wody, w tej ilości w jakiej tam nalałem?

Albo: gdyby słudzy i żeglarze, wioząc dla zaopatrzenia waszych domów pewną ilość beczek, bukłaków i wiader wina z Grawy, z Orleanu, z Bony, z Mirwy, wyszynkowali je i wypili do połowy, resztę dopełniając wodą, jako czynią na wielki kamień Limuzyńczycy, gdy wiozą wino z Argentonu i Syngulty, jakbyście usunęli z niego zupełnie wodę? jakbyście je oczyścili? Już widzę, że mi powiecie o lejku bluszczowym. Tak jest napisane. Prawda-cóż jest: i stwierdzona przez liczne doświadczenia. Wiedzieliście już o tym. Ale ci, którzy nie wiedzieli i nie widzieli tego nigdy, nie uwierzyliby, że to możliwe. Idźmy dalej.

Gdybyście żyli za czasów Sulii, Mariusza, Cezara i innych cesarzy rzymskich albo za czasu naszych starożytnych Druidów, którzy nakazywali palić martwe ciała swoich krewnych i panów, i gdybyście chcieli pić w naparze smacznego białego winka popioły waszych żon i ojców, jako uczyniła Artemisia z popioła-

mi Mauzola, swego męża, albo też zgola przechować je w całości w urnie i relikwiarzu, jakbyście wyłączyli osobno owe popioły i oddzielili je od popiołu stosu i ognia żałobnego? Odpowiedzcie!

Na mą cześć, w wielkim bylibyście kłopotcie. Pomogę wam; i powiadam, że osiągniecie to biorąc boskiego Pantagruelionu tyle, ile trzeba, aby okryć ciało zmarłego. I gdy ciało dobrze się owinie i okryje ową materią, możecie je wrzucić w ogień tak wielki, tak jarzący, jak tylko się wam podoba; przez warstwę Pantagruelionu ogień spali i obróci w popiół ciało i kości; Pantagruelion zaś nie tylko nie strawi się w płomieniu i nie straci ani jednego atomu zawartych w nim popiołów, ale w końcu dobędziecie go z ognia jeszcze piękniejszym, bielszym i czystszy, niżliście włożyli. Dlatego nazywany jest Asbeston. Znajdziecie go obficie w Karpazji i w okolicach Dia Cyenes, bardzo tanio.

O rzeczy wielka! o rzeczy cudowna! Ogień, który wszystko pożera, wszystko niweczy i strawia, przeciwnie oczyszcza, uświatnia i bieli ten jedyny Pantagruelion z Karpazji rodem, asbestynski. Jeśli wątpiecie o tym i żądacie upewnienia i widomego znaku, jako Żydowinowie i niewierni, weźcie świeże jajko i obwiążcie je dokoła tym boskim Pantagruelionem. Tak obwiązane, włóżcie w żar ognia, chociażby jak największego i jarzącego. Zostawcie tak długo, jak wam się spodoba. W końcu wyjmiecie jajko ugotowane, twarde i spalone, bez żadnej zmiany, uszkodzenia, ani rozżarzenia świętego Pantagruelionu. Za mniej niż pięćdziesiąt tysięcy bordeleńskich talarów, uszczuplonych do dwunastej części ćwiartki denara, możecie zrobić to doświadczenie.

Nie przytaczajcie mi tutaj salamandry. To bajka. Przyznaję chętnie, że mały słomiany ogień pokrzepia ją i cieszy. Ale upewniam was, iż w wielkim piecu udusi się i spłonie, tak samo jak każde inne żyjące stworzenie. Widzieliście takie doświad-

czenia. Już dawno Galen to stwierdził i wykazał, *lib. III, de Temperamentis*, i toż samo Dioskorydes, *lib. II*.

Nie przytaczajcie mi tu hałunu ani drewnianej wieży w Pireusie, której L. Sylla nie mógł spalić, jakoby z przyczyny, iż Archelaus, gubernator króla Mitrydata, obwiódł ją całą hałunem.

Nie przytaczajcie mi tu owego drzewa, które Aleksander Cornelius nazywał *eonem* i mówił, że jest podobne do dębu, na którym rośnie jemiola, i że tego drzewa nie zdoła uszkodzić ani strawić woda ani ogień, tak samo jak jemioly na dębie; i że z niego uczyniono i zbudowano ów słynny okręt Argos. Szukajcie innego, kto by w to uwierzył, ja się nie złapię.

Nie przytaczajcie mi także, mimo całej jego cudowności, owego drzewa, które spotyka się po Górach Brianceńskich i Ambreńskich i z którego korzenia dobywa się ona dobra bedłka. Miąższ jego daje nam żywicę tak wyborną, iż Galen waży się równać ją do terpentyny; na delikatnych liściach osiada ów delikatny miód niebieski, to jest manna: i, jakkolwiek jest kleiste i żywiczne, nie płonie od ognia. Nazywacie je *larix* po grecku i po łacinie: Alpińczycy nazywali je *Melca*; Antenorydzi i Weneccjanie *Larego*, od czego wziął nazwę zamek *Larignum* w Piemencie, który oszukał Juliusza Cezara w drodze do Galii.

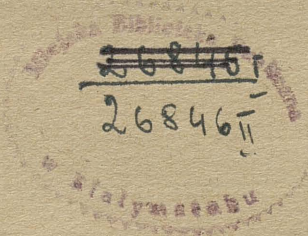
Juliusz Cezar wydał rozkaz do wszystkich mieszkańców Alp i Piemontu, aby znosili żywność i amunicję na etapy ustanowione dla przemarszu wojsk. Temu rozkazowi wszyscy byli posłuszni, z wyjątkiem mieszkańców owego *Larignum*, którzy, ufając w naturalne obwarowanie twierdzy, odmówili posłuszeństwa. Aby ich ukarać, imperator skierował wojsko wprost na to miejsce. Przed bramą zamku była wieża zbudowana z wielkich bali modrzewiowych, na przemian układanych jeden na drugim, jakoby stos drewniany i wznoszący się do takiej wysokości, iż z wierzchu z łatwością można było kamieniem i pociskami razić oblegających. Kiedy Cezar usłyszał, iż woje zamknęci wewnątrz nie mają innej obrony, jeno tylko kamienie

i kusze, kazał żołnierzom narzucać wkoło moc chrustu i zażec ogień. Co wraz uczyniono. Gdy chrust zapłonął, uczynił się płomień tak wielki i wysoki, iż okrył cały zamek. Za czym myśleli Rzymianie, iż wnet wieża rozpadnie się i w popiół obróci. Ale gdy płomienie opadły a chrust się spalił, wieża ukazała się w nietkniętej postaci i wcale nieuszkodzona.

Ujrzawszy to, Cezar rozkazał, aby na odległość większą niż rzut kamienia uczyniono krąg z rowów i wałów. Wówczas Larygneńczycy wdali się w układy. I z opowiadań ich poznał Cezar cudowną przyrodę tego drzewa, które samo z siebie nie daje ognia, dymu ani węgla, i dla tego przymiotu godne byłoby stanąć obok prawdziwego Pantagruelionu, gdyby nie to, iż w wielkim żarze ognia, rozpalonego z innych gatunków drzewa, *Laryx* w końcu trawi się i spopiela, jak kamienie w piecach wapiennych. Zasię Pantagruelion azbestowy nie tylko nie psuje się i nie niszczy, ale raczej się odświeża i oczyszcza. Dlatego:

Przestańcie, Indy, Araby, Sabiny,
Chwalić swe myrry, wonności, hebany,
I ku nam spieszcie, skarb poznać nieznany,
Uszczknąć nasienie cudownej rośliny.
A przeschczepiwszy je na swoją niwę,
Dank złożcie korny wraz u niebios tronu
I chwalcie Francji ziemice szczęśliwe,
Co rodzą ziele Pantagruelionu.

KONIEC TOMU DRUGIEGO



PRZYPISY

Str. 5, w. 5. Po raz pierwszy odsłania tu autor prawdziwe nazwisko, co dowodzi, iż musiał być bardzo pewny poparcia króla i swych duchownych protektorów.

Str. 5, w. 7. Wyspy Hierejskie, słynne z obfitości roślin leczniczych.

Str. 5, w. 8. Parodia formułki, spotykanej na wielu dziełach w XVI stuleciu.

Str. 7, w. 24. W większości wydań pism Rabelais'go dołączony jest również przywilej Henryka II, nieco rozciąglejszy, ale niemal identycznej treści.

Str. 9, w. 1. Małgorzata de Valois, siostra króla Franciszka I, królowa Nawary, autorka słynnego Heptameronu, ceniła wysoko zabawy umysłowe, nawet w wielce swobodnej formie, i otaczała opieką liczny hufiec pisarzy, w liczbie których znajdował się i Rabelais. W ostatnich latach życia myśl jej zwróciła się ku sprawom wiary i pobożnym medytacjom. Do tego stanu ducha zawiera aluzję dedykacja III książki, pisana za życia królowej, która zmarła dopiero w kilka lat później, w r. 1549.

Str. 10, w. 10. Legenda o uszach Midasa.

Str. 11, w. 20. Słynne były hetery Koryntyjskie.

Str. 12, w. 18. Pisane w czasie najazdu cesarza Karola V na Francję.

Str. 14, w. 4. „*Non omnibus licet adire Corinthum*“, Horacy, Epist. I, 17.

Str. 14, w. 8. Wedle legendy, słynny rycerz Renaud sam sobie nałożył tę pokutę za grzechy, iż posługiwał murarzom przy budowie kościoła w Kolonii.

Str. 15, w. 21. *Aulularia* Plauta; Auzonius, rzymski poeta z Bordeaux (310—390).

Str. 16, w. 21. Ennius Lucilius, satyryk rzymski w VII wieku.

Str. 17, w. 4 i nast. Również to zakończenie, w którym Rabelais tak agresywnie występuje przeciw potężnym wrogom, dowodzi, do jakiego

stopnia musiał się czuć bezpieczny poparciem jeszcze potężniejszych protektorów.

Str. 17, w. 24. *Papimania*, por. ks. IV.

Str. 20, w. 5. Wirgiliusz. *Georg.* 4, 559.

Str. 21, w. 12. Pasztet z chrabąszczów uchodził za środek pobudzający.

Str. 23, w. 12. *De re rustika*, 2: „*Patrem familias vendacem non emacem esse apportet*“.

Str. 24, w. 7. Testilis, wieśniaczka z eklogi Wergiliusza.

Str. 24, w. 19. Kremaster, mięsień w męskich narządach rozrodczych.

Str. 25, w. 9. Św. Tomasz, zaproszony do stołu króla Ludwika świętego, zjadł przez roztargnienie całą minogę przygotowaną dla króla, podczas gdy układał hymn w języku łacińskim. Ukończywszy hymn, miał wykrzyknąć: *Consummatum est*, co mu bardzo brano za złe, jako profanację słów Zbawiciela.

Str. 25, w. 31. Dis — Pluton.

Str. 26, w. 34. Passja grywana w Saumur, w ruinach rzymskiego amfiteatru.

Str. 27, w. 23. Filozof z Chios, sceptyk, uczeń Demokryta i nauczyciel Hipokrata, przyjmował istnienie nieskończonej ilości światów.

Str. 27, w. 33. *Camilli* oraz *Camillae*, chłopcy i dziewczęta służebne przy ofiarach na cześć Jowisza.

Str. 28, w. 14. Alroidzi, synowie Neptuna, olbrzymi.

Str. 28, w. 22. Doué, małe miasteczko w Poitou, gdzie w ruinach rzymskiego teatru grywano farsy z aniołami i diabłami.

Str. 29, w. 1. Likaon, król Arkadii, ludożerca; Bellerophon, syn króla Koryntu, bratobójca; Metabus, wygnany z powodu swej złośliwości na pustynię.

Str. 29, w. 30. Harmonia sfer Platona.

Str. 30, w. 27. *Adwokat Patelin*, ulubiona farsa średniowieczna.

Str. 31, w. 6. i nast. W całym ustępie tym Rabelais daje upust swej wiedzy lekarskiej i fizjologicznej, znamienitej jak na owe czasy. Aby ocenić „nowożytność“ jego pojęć fizjologicznych, trzeba pamiętać, że jeszcze w sto lat później, za czasów Molièra, teoria krążenia krwi będzie uchodziła w oczach konserwatywnych filarów wiedzy za niedorzeczne nowatorstwo. W ogóle od XVI do XVII wieku medycyna uczyni raczej krok wstecz, w kierunku pedantyzmu i szarlanterii.

Cała ta żartobliwa apologia długów i dłużników mieści w sobie zarazem bystry i proroczy rzut oka na przyszły rozwój społeczeństwa,

w którym istotnie kredyt stał się najpotężniejszym czynnikiem ekonomicznym, tak obrazowo odmalowanym przez Panurga.

Str. 34, w. 30. Stare francuskie przysłowie: *Un pet pour les quittes*.

Str. 35, w. 7. Słynny piniacz za czasu Ludwika XI.

Str. 37, w. 16. Panurg, do którego pełnej charakterystyki należeć będzie potężna doza tchórzostwa, szuka sposobu wykręcenia się od udziału w dalszych wyprawach wojennych. W tym celu daje sobie przekłuć ucho, czym, wedle prawa Mojżesza, uznaje się niewolnikiem Pantagruela; w tym celu wpada także na pomysł wstąpienia w związek małżeński.

Str. 41, w. 8. Bretoński święty, którego atrybutem była gęś.

Str. 41, w. 27. Prastary obyczaj między rycerstwem Anglii i Francji, iż dnia 1 maja, w czas wabienia się ptaków, dobierali się losem w pary Walentyków i Walentynek (por. *Hamlet*, piosenka Ofelii).

Str. 42, w. 4. *Metamorfozy* Owidiusza.

Str. 42, w. 6. Trawestacja tytułu w kodeksie Justyniana: *de cadu- eis tollendis*.

Str. 49, w. 2. Piotr Amy, przyjaciel i towarzysz niedoli Rabelais'go z jego lat zakonnych, z którym wspólnie ratowali się ucieczką z klasztoru (patrz przedmowa).

Str. 49, w. 24. Franciszek I osobną ustawą zabronił wszelkich rodzajów gry w kości.

Str. 49, w. 30. Cudowne źródło niedaleko Padwy.

Str. 53, w. 1-4. Amfitrion, mąż Alkmeny, z którą Jowisz spłodził Herkulesa; Argus, strażnik Jo; Akryzjusz, ojciec Danae; Likas, wuj i opiekun Antiope, obdarzonej miłością przez Jowisza; Agenor, ojciec Europy; Azop, bóg rzeczny, któremu Jowisz wydarł córkę Eginę; Li- kaon, ojciec Kalisto, zmieniony przez Jowisza w kosmatego wilka; Ko- rytus, mąż Elektry, z którą Jowisz spłodził Dardanusa.

Str. 53, w. 10. Wtórne intencje, *intentiones secundae*, jeden z terminów subtelności scholastycznej.

Str. 53, w. 16. Pełna męskość jest, wedle prawa kanonicznego, niezbędnym warunkiem do godności papieskiej, wskutek czego dawniej nowo obrany papież musiał poddawać się badaniu na *Sella stercoratiu*.

Str. 55, w. 17. Twórcą tego określenia, które Paskalowi (*Myśli*) zawdzięcza swą sławę, ma być Empedokles.

Str. 58, w. 29. Czterej bogowie snu.

Str. 59, w. 4 i 5. Autorowie greccy, którzy pisali o snach.

Str. 61, w. 13. Rozdział pod tym tytułem w księdze *Dekretaliów* traktuje o niezdołnych do spełnienia powinności małżeńskich.

Str. 63, w. 19. *Aen.* II, 263, 269.

Str. 63, w. 24. „Dar nieprzyjaciela nie jest darem“.

Str. 67, w. 14. Słynne czarownice starożytne, znane z pism Hora- cego.

Str. 67, w. 22. Znanych było w starożytności dziesięć sybill: babilońska, libijska, delficka, lukańska, erytrejska, samijska, kumańska, hellesponcka, frygijska, tyburtyńska.

Str. 69, w. 6. Tytuły praw nazwane *rubra*, od czerwonego pisma, jakim były kreślone.

Str. 69, w. 14. Znany pedant z Kolenii.

Str. 70, w. 5. Hekate, staruszka, która ugościła Tezeusza, ciągną- cego na wyprawę i złożyła ofiarę za jego pomyślny powrót.

Str. 70, w. 13. „Stara baba z zapiecka“.

Str. 70, w. 28. „Palec lekarski — czwarty palec.“

Str. 70, w. 31. Wedle Pitagorajskiej wędrówki dusz. Inne aluzje Panurga wymagałyby zbyt obszernych komentarzy, bez znaczenia dla samej treści.

Str. 76, w. 2. Oznaczało to u starożytnych złą wróżbę.

Str. 76, w. 22. = krzywy, kręty.

Str. 77, w. 15. Gubbio, w księstwie Urbino.

Str. 77, w. 19. Lukian.

Str. 78, w. 10. Ityphallus = członek męski w stanie pobudzenia, obnoszony tryumfalnie w czasie świąt bachicznych.

Str. 78, w. 14 i nast. Anegdota ta wzięta jest z żywota Marka Au- relego, pióra Ant. Guerara (1527).

Str. 79, w. 1. Miasteczko w Prowancji. Cała ta anegdota nie jest wymysłu Rabelais'go, ale już tradycyjna.

Str. 81, w. 20. Figura z komedii Terencjusza.

Str. 81, w. 34. Międzykrocze.

Str. 83, w. 14. *Concedo*, zgadzam się; formułka używana w dyspu- tach.

Str. 83, w. 19. Wedle komentatorów, osobistość ta miała oznaczać poetę i kronikarza nadwornego, Wilhelma du Bois, zwanego Crétin, który współcześnie zażywał wielkiej sławy i uchodził za zwolennika protestantów.

Str. 83, w. 26. Aleksander M., filozof i komentator Arystotelesa w III wieku.

Str. 84, w. 21. Wilhelm du Bellay, brat kardynała du Bellay, wier- nego protektora i przyjaciela R.

Str. 84, w. 31. Ville au Maire, miasteczko niedaleko Chinon, ro- dzinnego miejsca Rabelais'go.

Str. 85, w. 21. Wiersz ten jest trawestacją ronda Wilhelma Crétin.

Str. 86, w. 21. *Gyrognomoniczna cirkumbiliwaginacja*, coś, jak „kręcenie się, ruchem wskazówki zegara, naokoło pępka i sromu niewieściego”; *coeliwagiczne flipendule*, „waga zegara, obejmująca niebiosy”; *matagrabulizm* — puste dociekanie.

Str. 86, w. 27. Zakon minimistów, założony przez św. Franciszka z Paula w Kalabrii. Nazwa, oznaczająca „braci najniższych”, wyraża pokorę założyciela.

Str. 87, w. 23. Horacy, Sat. 2. *O Laertiade, quidquid dicam, aut erit, aut non.*

Str. 87, w. 31. Minoryci — franciszkanie.

Str. 87, w. 33. W oryginale *âne âme*; tę niewinną grę słów uważał Rabelais za bezpieczniejsze w późniejszych wydaniach skreślić. W tym wypadku nastroczająca się w polskim języku gra słów wypadła mocniej niż w oryginale; w innych za to nieraz łagodniej; niech to starczy tłumaczowi za uniewinnienie.

Str. 88, w. 12. Morze Czerwone.

Str. 89, w. 6. Ludwika de Moreau, żona p. de Sanit-Mesnin, okrzyczana przez mnichów po śmierci za potępioną, przez zemstę za zbyt skąpe ofiary. Wyniknął z tego proces, w którym skazano kilkunastu mnichów.

Str. 89, w. 31. Teatyni, zakon założony przez Caraffę, biskupa teatyskiego w r. 1524.

Str. 90, w. 4. W oryginale gra słów, oparta na słowie *vie* (życie) i *vit* (członek męski), wypada o wiele ostrzej niż w przekładzie. Rabelais wielokrotnie z upodobaniem wracał do tej gry słów, mówiąc o mnichach.

Str. 90, w. 15. Franciszkanie przestrzegający bardzo ostrej reguły.

Str. 91, w. 29. Nauka o substancji powietrznej diabłów, głoszona tajnie w Hiszpanii przez arabskich okultystów.

Str. 94, w. 5. Enguerrast de Monstrelet, kontynuator kronikarza Froissarta.

Str. 94, w. 7. Lukian z Samosaty, zostawił rozprawę o sztuce pisanja historii.

Str. 94, w. 9. „*Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus*”. *Ars. poet.* 136.

Str. 94, w. 28. Nazwa dzisiejszej wyspy Eos, ojczyzny Hipokratesa.

Str. 96, w. 1. Włoski święty, Jan Polo.

Str. 96, w. 10. Osobistość ta ma oznaczać Henryka Korneliusza Agryppę z Nettesheim, zwanego *Trismegistos*, nadwornego astrologa Franciszka I.

Str. 96, w. 15. *Metopomancja*, wróżenie z czoła.

Str. 97, w. 5. Wypukłość mięśniowa poniżej wskazującego palca.
Str. 98, w. 1. Żebrak w *Odyssei*.

Str. 98, w. 21. i nast. *Pyromancja* wróżenie z ognia; *aeromancja*, z powietrza; *hydromancja*, z wody; *lekanomancja*, z naczynia pełnego wody; *katoptromancja*, ze zwierciadła. *Koscynomancja*, z sita; *alfitomancja*, z ziarn zboża; *aleuromancja*, z mąki pszennej; *astragalomancja*, z kości; *tyromancja*, z sera; *gyromancja*, z rzucania krążków; *sternomancja*, z własnej piersi; *libanomancja*, z dymu kadzidła; *gastromancja*, z brzucha; *cephaleomancja*, z głowy; *ceromancja*, z wosku; *kapuomancja*, z dymu; *axinomancja*, z rozżarzonej siekiery, na którą kładło się kamień agatu; *onymancja*, pomazując paznokcie u palców oliwą i woskiem; *tephramancja*, z popiołu. *Botanomancja*, z ziół; *sykomancja*, z liści figowych; *ichtyomancja*, z ryb; *kleromancja*, z losu; *anthropomancja*, z wnętrzości ludzkich; *stychomancja*, z wierszy Sybilli; *onomatomancja*, z imion; *alektryomancja*, przez koguta. *Aru-spicie*, wróżby z jelit ofiarowanych zwierząt, u dawnych Rzymian; *eatypicje*, również wróżby z wnętrzości zwierząt.

Str. 100, w. 26. *Skiomancja*, wróżba z cieni umarłych.

Str. 104, w. 8. Mniemanie rozpowszechnione w XIV stuleciu.

Str. 104, w. 15. „Kiedy przyjdzie dzień sądu”.

Str. 105, w. 25. Dzwony z Varennes, tradycyjne w starych opowiastkach; w dźwięku ich można było dosłuchać się wszystkiego, co się chciało.

Str. 106, w. 3. Priapus.

Str. 106, w. 25. *Messer cotale*, włoskie wyrażenie na męski członek.

Str. 107, w. 1. W Poitou.

Str. 108, w. 23. *Topika*, nauka logiczno-retorycznego prowadzenia argumentacji.

Str. 111, w. 29. Tradycyjna opowiastka, powtarzająca się u wielu autorów.

Str. 114, w. 7. Wedle dawnego „klucza” komentatorów, Hypothades ma przedstawiać spowiednika Ludwika XII i Franciszka I, Wilhelma Pavi, przeciwnika Lutra i małżeństwa kapłanów.

Str. 114, w. 8. Mistrz Gałeczka (w oryg. Rondibilis) ma oznaczać kolegę Rabelais’go z Montpellier, doktora Wilhelma Rondelet.

Str. 114, w. 25. Profesor prawa i radca sądu w Tuluzie.

Str. 115, w. 4. Jedno z tych „*insolubiliów*” Piotra d’Ailly brzmiało: „Czy prowadząc świnię na jarmark, chłop wie, gdzie sznur czy świnię”.

Str. 118, w. 8. W niektórych współczesnych klasztorach kastrowano mnichów, aby sobie zapewnić ich czystość.

Str. 119, w. 1. Miasto w Małej Azji, siedziba kultu Priapa, który, wedle legendy, był jego założycielem.

Str. 120, w. 23. Ustęp ten, opisujący człowieka zatopionego w studiach, należy do klasycznych w literaturze francuskiej.

Str. 122, w. 2. Klasztor św. Wiktora miał opinię, iż obserwowano tam śluby czystości jeno „*in quantum potest humana fragilitas pati*“.

Str. 123, w. 10. Polystylo = dawna Abdera, ojczyzna Demokryta.

Str. 124, w. 16. *Proetydy*, oszalałe córki Protosa, które, w mniemaniu iż są krowami, uganiały po polach. *Mimalonidy*, nazwa Bachantek w Macedonii, *Tyady*, szalejące kapłanki Bachusa.

Str. 124, w. 26. Korugacja = sfałdowanie.

Str. 125, w. 4. Krytolaus, uczeń Arystolesa.

Str. 125, w. 30. Hipokras, korzenne aromatyczne wino.

Str. 128, w. 29. *Egesta*, córka Trojańczyka Hipotasa, poczęła Acesta, druha Eneaszowego, z bożkiem morskim, który przybrał postać psa lub niedźwiedzia. — *Pasiphae*, córka słońca, małżonka Minosa, zapłodniona przez Neptuna w postaci byka. — *Mandes*, miasto przy ujściu Nilu, gdzie czczono Pana w postaci kozła, z którym tamtejsze kobiety oddawały się wyuzdanej rozpuście.

Str. 130, w. 2. i nast. Saporta, profesor medycyny i kanclerz uniwersytetu w Montpellier; Piotr Tollet, lekarz szpitalny w Lionie, Kwentyn, lekarz włoski Quintiani; inne nazwiska nieznane.

Str. 130, w. 5. Z kanwy tej napisał przed kilkunastu laty Anatol France komedię pod tymże tytułem (wyszła w druku po polsku w przekładzie tłumacza niniejszego dzieła).

Str. 130, w. 32. „Kał i uryna są to najprzedniejsze potrawy lekarza. Z czego innego plewy, z tych zasię zbierasz ziarna“.

Str. 131, w. 3. „Dla nas to są znaki, dla was potrawy wspaniałe“.

Str. 131, w. 10. Tytuł ustępu w *Pandektach*, dotyczący badania ciężarnych niewiast i wdów z punktu widzenia legalności potomstwa.

Str. 132, w. 33. Arstyp, filozof, o heterze Lais.

Str. 133, w. 21. Pierwszy List św. Pawła do Koryntian.

Str. 137, w. 16. *Efektycy*, czyli sceptycy, których filozofia zasadzała się na powątpiewaniu i niewydawaniu bezwzględного sądu. *Pyrrhonianie*, od założyciela Pyrrhona z Elidy, który filozofię swą zasadzał na szukaniu prawdy, a najwyższe szczęście na obojętności. Scenę z filozofem Wiatraczkiem niemal dosłownie wcielił Molière do swego „Małżeństwa z musu“ (Marfuriusz), wzmocniwszy ją kapitalnym rozwiązaniem za pomocą kija.

Str. 137, w. 16. *Aporretycy*, również nazwa szkoły sceptyków.

Str. 137, w. 29. Od *mira lingua*, cudaczny język.

Str. 138, w. 20. *mózgowiec* = staropol. szaleniec.

Str. 139, w. 24. Choreb, syn króla frygijskiego, Mygdona.

Str. 139, w. 24. Euforion, historyk i archiwariusz Antiocha Wielkiego w Syrii.

Str. 139, w. 27. Profesor prawa w Bolonii; toż samo Barbacyn (w IV wieku).

Str. 140, w. 19. Miasto Tours miało aż do Ludwika XIV własną, odrębną monetę.

Str. 140, w. 34. Wyrok zapożyczony jest ze starej włoskiej noweli, jeszcze z czasów przed-bokacjuszowskich.

Str. 141, w. 18. Te litanie, nie zawierające żadnego sensu, były tradycyjną zabawą tzw. „*sociétés bouffonnes*“, i jak gdyby ćwiczeniem w sprawności i obrotności języka. *Cry du Ieu du prince des Sotz Gringoire'a* zaczyna się tak:

*Sotz lunatiques, sotz éstoudris, sotz sages,
Sotz de villes, de chateaux, de villages,
Sotz rassotés, sotz nyais, sotz subtilz,
Sotz amoureux, sotz priuez, sotz sauvages.*

Str. 145, Rozdz. 39. Epizod sędziego Pletewki należy do najcelniejszych arcydzieł satyry francuskiej.

Str. 146, w. 4. *Ludovicus Romanus*, komentator Pandektów w XV wieku.

Str. 146, w. 25. „Współcześni lubują się w zwieźłości“.

Str. 146, w. 28. *Extra* = Ekstrawaganty papieża Jana XXII.

Str. 246, w. 28. Papież Innocenty IV, w *Glossach* swoich *Dekretaliów*.

Str. 147, w. 12. „Jeśli prawa stron są ciemne, raczej trzeba rozstrzygać na stronę obżałowanego niż skarżyciela“.

Str. 147, w. 15. „Lepiej się wyjaśniają sprzeczności postawione na przeciw siebie“.

Str. 147, w. 26. „W sprawach ciemnych trzeba się trzymać najmniejszego wymiaru“.

Str. 148, w. 5. „Kto pierwszy co do czasu, pocześniejszy co do prawa“.

Str. 148, w. 18. „Dla formy“: te słowa przypominają, że potomkiem duchowym sędziego Pletewki (w oryg. Bridoye) jest słynny sędzia Bridoisson w *Weselu Figara* Beaumarchais'go.

Str. 148, w. 22. „Ze zmianą formy odmienia się istota rzeczy“.

Str. 149, w. 15. „Powinieneś niekiedy przeplatać pracę zabawą“.

Str. 149, w. 19. „Pieniądzowi posłuszne jest wszystko“.

Str. 149, w. 28. Rodzina w Montpellier.

Str. 150, w. 15. „Lekko się niesie, to co się niesie chętnie“.

Str. 150, w. 22. „Czym lekarstwa dla chorób, tym prawa są dla spraw“.

Str. 150, w. 29. „Już dziewictwo w całej pełni było dojrzałe do ślubnego łoża“.

Str. 151, w. 4. *Brocadium juris*, kompendium umiejętności prawnej, które prostoduszny Pletewka bierze za osobę.

Str. 151, w. 30. „Nierzadko syn jest podobny ojcu, i córka łącznie wstępuje w ślady matki“.

Str. 152, w. 2. „Wylączam synów mniszek spółdzonych z mnichami“.

Str. 152, w. 5. „Pilnującym się prawo sprzyja“.

Str. 152, w. 9. „Powąchał, tzn. przyłożył nos do zadka“.

Str. 152, w. 12. „Kto nie pracuje nie porośnie w dostatki“.

Str. 152, w. 20. „Mowa dana jest wszystkim, rozum zaś niewiele“.

Str. 153, w. 12. „Słodszy jest owoc uszczknięty po wielu niebezpieczeństwach“.

Str. 153, w. 22. Komiczne ultrałacińskie przestawienie, zamiast *deficiente pecunia, deficit omne*; „gdy nie staje pieniędzy, wszystkiego nie staje“.

Str. 154, w. 12. „Będę nienawidził, gdy będę mógł, jeżeli nie, choć nierad, będę miłował“.

Str. 154, w. 30. „Forma daje rzeczom ich istotę“.

Str. 155, w. 3. „Po słabych zaczątkach następuje szczęśliwa dola“.

Str. 155, w. 11. „Jaki jest ubiór, także kryje on i serce“.

Str. 155, w. 14. „Milej jest dawać, niż otrzymywać“.

Str. 155, w. 17. „Usposobienie tego co daje, bada ten, kto grzmoty dzierży w dłoni“.

Str. 155, w. 20. „Bierz, łap, chwytaj, są to słowa miłe uchu papieża“.

Str. 155, w. 22. „Rzym gryzie łapy: których nie warto ogryźć, nienawidzi; dających popiera, niedających ma w pogardzie i nienawiści“.

Str. 155, w. 25. „Dziś są to jajka, jutro będą lepsze od kur“.

Str. 155, w. 28. „Kiedy praca ustaje, i dobrobyt ludzi obumiera“.

Str. 155, w. 29. „Prawowaniem się wzrastają prawa. Prawowaniem mabywa się praw“.

Str. 156, w. 1. „Tam, gdzie jeden nie wskóra, tam wielu poradzi“.

Str. 156, w. 4. „Na gorącym uczynku“.

Str. 156, w. 9. Horacy, *de arte poet.* 359. „Niekiedy i pocziwemu Homerowi zdarzy się zdrzemnąć“.

Str. 156, w. 19. „Pieniądz jest życiem człowieka i najlepszą poręką w ciężkiej potrzebie“.

Str. 157, w. 6. „Łzy wylane za straconymi pieniędzmi są zwykle prawdziwe“.

Str. 157, w. 24. Joannes Andrea, głośny kanonista w XIV wieku.

Str. 157, w. 25. „Siedząc i wypoczywając, nabiera się dusznej rozwagi“.

Str. 159, w. 25. Opat Antoni Ardillon, przyjaciel Rabelais'go.

Str. 162, w. 17. Triboullet, sławny nadworny błazen Franciszka I i Henryka II, które to imię stało się ogólnym mianem błazna. Był ułomny. Triboullet jest bohaterem dramatu Wiktora Hugo *Le roi s'amuse*.

Str. 167, w. 21. Paziowie dworscy byli stałymi dręczycielami błaznów. W ogóle trzeba przyznać, iż epizod Panurga z Trybulletem niewiele posiada soli...

Str. 167, w. 11. Imię Achatesa stało się synonimem wiernego przyjaciela. Damis, uczeń i towarzysz podróży Apoloniusza.

Str. 167, w. 32. Słowo *Lanternes* ma w języku francuskim uboczne znaczenie farsy, „kawału“. Z wielu rysów wynika, iż kraj Laterneńczyków oznacza u Rabelais'go Trydent, gdzie odbywał się wówczas słynny sobór trydencki.

Str. 169, w. 32. Wedle starego prawa kanonicznego, do ważności małżeństwa wystarczało, aby dwie osoby różnej płci ślubowały sobie w obecności kapłana i aby nastąpiło potem spełnienie małżeństwa. Zdaje się, iż za czasów Rabelais'go dawało to pole do mnóstwa nadużyć, przeciw którym powstawał już Erazm. Piękny ten rozdział należy do tych ustępów dzieła Rabelais'go, w których pisarz przemawia z zupełną powagą, tutaj graniczącą z podniosłością. Ustęp ten rzuca poniekąd nowe światło na postać twórcy *Pantagruela*.

Str. 170, w. 10. Księża i mnichy.

Str. 173, w. 5. Owo cudowne ziele, zwane *Pantagruelem*, jest to nie co innego jak konopie. Roślina ta urasta pod piórem Rabelais'go do pięknego symbolu płodnej działalności człowieka i w ogóle społecznego porządku. W końcowych tych rozdziałach, jak w wielu innych miejscach, Rabelais objawia genialne wyczucie przyszłej linii rozwoju społeczeństwa. Zarazem niejednokrotnie potwierdzono wielką kompetencję w wiedzy botanicznej, jaką zdradza w tych rozdziałach Rabelais, i pod tym względem o wiele wyprzedzający swą epokę.

Str. 178, w. 18. *Phyllis* powiesiła się wskutek nieszczęśliwej miłości. *Bonozus*, cesarz rzymski, słynny z opilstwa; gdy się powiesił, mówiono, że nie człowiek wisi, ale beczka z winem.

Str. 181, w. 7. Talamegi, wspinałe statki z sypialnymi komnatami.

Str. 181, w. 14. Taprobana, wyspa w Indiach; może Ceylon; góry
Riphejskie, w Scytii; Fabel, wyspa w Zatoce Arabskiej.

Str. 183, w. 15. „niezniszczalny“. Karpaozum, miasto na Cyprze;
Dia Cyense, nad Nilem.

Str. 185, w. 14. Modrzew.

26846

Magazyn 3

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



000656104